7-8/12

Czasopis

Białoruskie pismo społeczno-kulturalne, poświęcone zagadnieniom współczesności, historii, literatury i sztuki, miejsca człowieka w świecie.
Nr 7-8 (255). Ліпень – жнівень 2012. http://czasopis.pl ■ *Cena 6 zł* (w tym 5% VAT)



Mieszkańcy Kle(j)nik o tym, jak poprawnie brzmi nazwa ich miejscowości, wiedzą lepiej od rządowej komisji. *O fałszowaniu historycznego nazewnictwa na Białostocczyźnie na str. 33-47*



Prawidłowa nazwa folwarku, w którym urodził się Janka Kupała, to Wiazyń. Bo Wiazynka to rzeczka, stacja kolejowa i duży obszar byłego Kołchozu ... (str. 20)



7 sierpnia, jak co roku, do słynnej z ozdrowieńczych przekazów cerkwi w Starym Korninie licznie pielgrzymują wierni z Podlasia. O historii tej wsi i cer... (str. 23)



Pisanie o Białorusi różni się od pisania o innych państwach, gdyż jest to kraj dość zamknięty. Nie ma tam zwyczaju tłumaczenia się z podejmowa... (str. 25)

■ ***Od Redaktora.*** Trzymam oto w ręku niezwykłą książkę – „Urzędowe i gwarowe nazwy miejscowości Białostocczyzny". Pokaźny tom, który kilka miesięcy temu wydało Białoruskie Towarzystwo Historyczne, ma rzeczywiście historyczne... **str. 4**

■ ***Tamara Bołdak-Janowska. Taniec z czasem***. Kiedy wracałam ze szkoły po rozdaniu świadectw, a było to w drugiej klasie szkoły podstawowej, w połowie łąki, przez którą szłam na skróty z Narejek do naszego kolejowego domu, nagle w głow... **str. 5**

■ ***Janusz Korbel. Platforma dla Puszczy – platforma dla krajobrazu***. Przez kilka dni jeździłem z ekipą telewizyjną po wioskach okolic Puszczy Białowieskiej. Kręciła film o architekturze regionu i mogłem zobaczyć, jak szybko krajobraz, który po... **str. 7**

■ ***Opinie, cytaty.*** *Na scenie [3 czerwca podczas Święta Kultury Białoruskiej na białostockich Plantach] zaprezentował się m.in. zespół „Kalinka" z Białegostoku. Jedna z jego członkiń, Sara Choruży, powiedziała PAP, że zespół działa od pięciu...* **str. 9**

■ ***Minął miesiąc. W regionie***. Od 25 maja do 23 czerwca trwały obchody 15-lecia nauczania języka białoruskiego w szkołach Białegostoku. Z tej okazji stowarzyszenie AB-BA zorganizowało liczne imprezy – spotkania, koncerty, pokazy filmów... **str. 10**

■ ***Wszystko zaczęło się od Wiazynki.*** **W tym roku przypada 130. rocznica urodzin Janki Kupały – klasyka literatury białoruskiej. 7 lipca (według nowego stylu) 1882 r. w rodzinie zbiedniałej szlachty Benigmy i Dominika Łucewic**... **str. 20**

■ ***Wodzenie „kusta" pod Narewką.*** Podlasko-poleskie obrzędy na Zielone Świątki (Trójca) zakończyły IX Międzynarodowy Festiwal „Tam po majowuj rosi". W dniach 3-5 czerwca zorganizowana przez Muzeum Małej Ojczyzny w Studziw... **str. 22**

■ ***Michal Mincewicz.*** **Dzwonnik ze Starego Kornina. 7 sierpnia, jak co roku, do słynnej z ozdrowieńczych przekazów cerkwi w Starym Korninie licznie pielgrzymują wierni z Podlasia. O historii tej wsi i cerkwi, a nade wszystko o s**... **str. 23**

■ ***Ta władza trzyma rękę na pulsie.*** **Z Michałem Potockim, dziennikarzem „Dziennika Gazety Prawnej" rozmawia Joanna Chaniło. Jak wygląda twoja dziennikarska praca związana z Białorusią?** – Jest specyficzna. Pis... **str. 25**

■ ***Wałoszka ci wasilki.*** **Rozmowa o Białorusi. Umówiłam się z Jarkiem Muśko w przepięknej olsztyńskiej kawiarni Awangarda Bis na rozmowę o Białorusi. Jarek dopiero co wrócił stamtąd, a wyjeżdżał ze swymi licealistami na**... **str. 32**

■ ***Jarosław Janowicz. Jak Kruhłe Krągłym się stało.*** W kronice „Czasopisu" (nr 1/2012, str.19) można było przeczytać następującą informację: *W pierwszym tygodniu grudnia został opublikowany w Strasburgu raport o wykananiu przez Polskę*... **str. 33**

Kanałami po międzymorzu. Od zamierzchłych czasów ludzie osiedlali się nad rzekami lub – jeśli to było możliwe – nad morzem albo jeziorem. Spoglądając na wolno płynące rzeki Podlasia aż trudno uwierzyć, że w przeszłości to właśnie... **str. 52**

***Календарыюм. Ліпень-жнівень – гадоў таму*. 945** – 10.07.1067 г. на Дняпры каля Воршы адбылася сустрэча князёў Яраслaвічаў з полацкім князем Усяславам Брачыславічам. Кіеўскі князь Ізяслаў пад прысягай цалаваў... **str. 54**

***Białowieskie trofeum niemieckiego cesarza*. W Puszczy Białowieskiej polowało wielu możnych tego świata. Dzisiaj trudno już ich wszystkich wymienić, szczególnie tych, którzy żyli w czasach znacznie od nas odległych. Ale zda**... **str. 56**

***Leon Moenke. Stawka o życie. 8*.** Kazał mi przyjść jutro i przed samym zamknięciem kasy miejskiej na dzień bieżący. Więc nawet nie będę miał możności czekania na bilet okazyjny, jak czekają nań teraz te tłumy... A buciciczki Jureczka?.... **str. 57**

Eugeniusz Czyżewski. Echa Ostoi Utraconej. 38. Mówią, że Niemiec skapitulował, wojna w Europie zakończona, może gdzieś tam i skończyła się, ale nie tu. W miasteczku władza niby jest, ale wsi ona nie sięga. Wieś pod okupacją wędro.... **str. 58**

Не заставаўся ўбаку ад беларускасці. Цяпер у вёсцы Дзярэчын Зэльвенскага раёна я бываю вельмі рэдка. А калі праязджаю праз гэта мястэчка і гляджу на вялікі пусты дом Пятра Марціноўскага, то не магу супакоіцца – сэр... **str. 60**

Дзмітры Шатыловіч. Успаміны з 1978 г. 1 студзеня індыйскі Боінг-747 упаў у акіян ля Бамбеі. Загінула 213 пасажыраў.Беларускі Аддзел БГКТ у Варшаве кожны год на юліянскі Новы год каля 14 студзеня з суботы на ня... **str. 63**

Васіль Петручук. Крышынкі. 56. Успаміны сабачкі па клічцы Бурык *(частка пятая, апошняя)*. Прачнуўся я ў авечай кучы (куча гэта памяшканне для авечак), якая была найбліжэй да слупа, да якога я быў прывязаны. Чую... **str. 67**

Люба з Юшкавага Груда. Іду шляхамі трох сясцёр – Жэні, Любы ды Анюты. Іхнія бацькі – Марыя і Канстанцін Галубоўскія – іх здымак ля вугла хаты, са свежым нумарам „Нівы”, быў змешчаны сярод фатаграфій людзей... **str. 69**

Паэт, якому заўсёды хацелася шчасця. Яго не стала раптоўна, хоць нічым не хварэў і не скардзіўся на хваробы. Жыць бы яму ды жыць… У той дзень, 27 жніўня 1993 года, калі паэт Алесь Сучок (Пётр Навумавіч Дабрыян)... **str. 73**

Алена Анішэўская. Сухое лета. Улетку саракавога года ва ўсходняй Беласточчыне дакучала доўгатрывалая суша. Пасля вясняных дажджоў, якія прайшлі ў канцы мая, амаль увесь чэрвень нават не капнула з неба. Гаспадар... **str. 77**

Fot na okładce Tomasz Sulima



Цяпер у вёсцы Дзярэчын Зэльвенскага раёна я бываю вельмі рэдка. А калі праязджаю праз гэта мястэчка і гляджу на вялікі пусты дом... (str. 60)



Люба выйшла замуж у Юшкаў Груд у 1966 годзе. Ад 16 гадоў яна ўдава. Калі памёр муж, наймалодшаму дзіцяці было 9 гадоў, старэйшы... (str. 69)



Нарадзіўся Пётр Дабрыян 7 кастрычніка 1916 года ў вёсцы Ахматава Алатырскага раёна Чувашыі, дзе бацькі знаходзіліся ў бежанстве. У 1922 годзе разам з бацькамі. На... (str. 73)



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. Trzymam oto w ręku niezwykłą książkę – „Urzędowe i gwarowe nazwy miejscowości Białostocczyzny”. Pokaźny tom, który kilka miesięcy temu wydało Białoruskie Towarzystwo Historyczne, ma rzeczywiście historyczne znaczenie. Słownik ułożył prof. Michał Kondratiuk, językoznawca rodem spod Hajnówki, specjalizujący się w słowiańskim (białoruskim) i bałtyckim (jaćwieskim) słownictwie naszego regionu. Materiał źródłowy zbierał przez dziesięciolecia swej pracy naukowej, która stała się też jego wielką życiową pasją. Próbkę tego skrupulatnie zebranego bogactwa niegdyś miałem okazję oglądać. Profesor w swym gabinecie na białostockim uniwersytecie pokazywał mi fiszki, opracowane na podstawie badań terenowych, czyli wywiadów z mieszkańcami, przeprowadzonych wraz ze studentami podczas letnich ekspedycji i obozów naukowych oraz napisanych pod jego kierunkiem prac magisterskich. Pierwsze zapisy pochodzą z końca lat pięćdziesiątych, kiedy zaczynał swą wielką przygodę, przemierzając z ekipą gwarne jeszcze wówczas wsie między Bugiem a Biebrzą. W ciągu następnych dziesięcioleci dotarł – osobiście bądź delegując swych studentów – do wszystkich bez wyjątku miejscowości, przysiółków, osad, także pól, łąk, pastwisk, bagien, lasów, uroczysk i wszelkich tzw. obiektów fizjograficznych, zapisując od autochtonicznej ludności ich oryginalne nazwy. To nazewnictwo ma przeogromne znaczenie, bo jest jednym z głównych wyznaczników naszej białoruskiej tożsamości. Bowiem nazwy miejscowe mówią o języku ludu, który je nadał. A zdecydowana większość tych nazw na Białostocczyźnie, szczególnie w pasie wschodnim, ma właśnie brzmienie białoruskie, z całą plejadą dialektów.

Zasługi prof. Kondratiuka są nieocenione, gdyż uchronił on od zapomnienia nazwy – symbole samoidentyfikacji naszej społeczności. We wstępie do swej książki tak napisał: „Budując przyszłość, musimy poznać całą naszą przeszłość. Społeczność zbiorowa pozbawiona swojej przeszłości staje się osierocona i biedna. (...) Nazwy geograficzne i osobowe to dziedzictwo kulturowe Podlasia, które należy chronić od zapomnienia, dla dobra nas samych i przyszłych pokoleń”.

Tymczasem gwary, w których te nazwy nadano a które spisał prof. Kondratiuk, zanikają w postępie geometrycznym. Razem z nimi wychodzą z użycia i same nazwy. Szczególnie dotyczy to mniejszych, wyludnionych, osad i nieistniejących już obiektów fizjograficznych (przysiółków, pól, pastwisk itp.). Natomiast nadane administracyjnie miejscowo¦ciom nazwy urzędowe często są błędne, niezgodne z nazwami gwarowymi, nadanymi przez osiedleńców i niezgodne ze źródłami historycznymi. Wiele „ruskich” nazw w czasach PRL-u i wcześniejszych po prostu spolszczono, przy czym najczęściej bezmyślnie, fałszując pierwotne znaczenie tych słów. Wadliwe są zapisy choćby z członem *Gród* (np. Juszkowy Gród w gm. Michałowo czy Samogrud k. Sokółki) zamiast prawidłowej postaci *Hrud*. Tam nigdy nie było żadnych grodów, a takie nazwy nadawano osadom, wyrosłym na *hrudzie*, czyli w miejscu suchym i wyniosłym pośród błotnistych łąk.

Wadliwie interpretuje się współcześnie nawet nazwę tak dużego miasta jak Sokółka. W herbie powiatu sokólskiego widnieje dziś sokół. Burmistrz temu ptaku wystawił nawet pomnik pod oknem swego gabinetu. Sokólski klub piłkarski także nosi nazwę Sokół. Ale historyczna nazwa miasta, widniejąca na dawnych mapach i zapisana niegdyś w dokumentach, to *Sokoldka/ Sakoudka*. Wzięła się ona od nazwy przepływającej tu rzeczki zwanej Małą Sokołdą, będącej dopływem Sokołdy wpadającej do Supraśli, czyli właśnie *Sokoldki/ Sakoudki.* Jest to nazwa pochodzenia bałtyckiego, co wykazał tez prof. Kondratiuk. Etymologię tego słowa trudno dziś wyjaśnić. Ale końcówka *-ołda* to najprawdopodobniej *woda.* Znaczenie pierwszego członu być może dałoby się wyprowadzić z języka litewskiego.

Od ponad ćwierćwiecza prawdziwą batalię o przywrócenie historycznych nazw miejscowości na Białostocczyźnie prowadzi Jarosław Janowicz, mieszkający w Łodzi syn Sokrata Janowicza. Jego korespondencja z zajmującą się tematem komisją przy ministerstwie administracji liczy już całe tomy. Z początku swe zmagania prowadził w pojedynkę, jako osoba prywatna. Potem, aby nadać im większą wagę, uzyskał upoważnienie Białoruskiego Towarzystwa Historycznego. Trzy lata temu w imieniu tej organizacji doprowadził do zorganizowania w kilku gminach – z polecenia ministerstwa – konsultacji społecznych

odnośnie przywrócenia historycznych nazw miejscowości, jak Kruhłe (obecnie Krągłe), Prohale (Progale), Hramotne (Gramotne), Sawiny Hrud (Sawiny Gród), Dubowik (Dębowik), Bohusze (Bogusze) i szereg innych. Dało to jednak mizerny skutek. Mieszkańcy powiedzieli twarde nie, podnosząc nade wszystko koszty wymiany dokumentów, choć jest to rzecz wtórna, bo w rzeczywistości odmowa rozbiła się o wypaczoną świadomość historyczną, prowincjonalne kompleksy i brak poszanowania tradycji. I nie ma co tu ukrywać – to wynik postępującej od dziesięcioleci polonizacji tych terenów.

Na kilka lat przed podjęciem swej akcji Janowicz jeszcze raz dokładnie przyjrzał się urzędowemu nazewnictwu miejscowości na Białostocczyźnie i własnym sumptem w nakładzie kilkudziesięciu egzemplarzy wydał tom pod znaczącym tytułem „Likwidacja oficjalnego nazewnictwa miejscowości Białostocczyzny pochodzenia białoruskiego przez administrację rządową w latach 1921-2004". Był to swego rodzaju krzyk rozpaczy i niemocy.

Janowicz wciąż jednak nie składa broni. Po tzw. konsultacjach społecznych w 2009 r., których negatywny wynik był do przewidzenia, w ub.r. o poparcie dla swych działań poprosił – cały czas w imieniu BTH – kilka działających na Białostocczyźnie stowarzyszeń. Pozytywnie zareagowały Stowarzyszenie na Rzecz Zachowania Dziedzictwa Kulturowego Sokólszczyzny „Sakolszczyna", Towarzystwo Ochrony Krajobrazu z Hajnówki i Stowarzyszenie Terra Incognita z Krynek. Organizacje te wystosowały pisma do ministerialnej komisji, przyłączając się do postulatu przywrócenia tradycyjnego nazewnictwa jako istotnego elementu krajobrazu kulturowego Białostocczyzny.

Temu tematowi poświęcamy cały blok tematyczny wewnątrz numeru. Janowicz dokonuje w nim podsumowania swych dotychczasowych zmagań z urzędnikami w kontekście oficjalnej „weryfikacji" nazw miejscowości, dokonanej w 2009 r. Komisja Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych, obecnie przy Ministerstwie Administracji i Cyfryzacji, robi to raz na piętnaście lat. Wkrótce ma być gotowy nowy, zaktualizowany, urzędowy wykaz nazw miejscowości. Ile znajdzie się w nim zmian postulowanych przez Janowicza, jeszcze nie wiadomo. Szkoda tylko, że w swych zmaganiach wciąż jest on osamotniony. ■



Tamara Bołdak-Janowska

Taniec z czasem. Kiedy wracałam ze szkoły po rozdaniu świadectw, a było to w drugiej klasie szkoły podstawowej, w połowie łąki, przez którą szłam na skróty z Narejek do naszego kolejowego domu, nagle w głowie, w sercu, niemal w całym organizmie, poczułam coś osobliwego – wyrastałam z siebie poprzedniej, a ta poprzednia moja postać stawała się w jednej chwili postacią obcą. Całkowicie obcym człowiekiem, którego przez chwilę ogarniałam w pełni. Był to człowiek głupszy ode mnie. Nie wiedział o bardzo ważnych rzeczach, o których ja już wiedziałam. Człowiek ten nie miał płci – był to prostu człowiek, który został w tyle, a ja byłam dziewczynką, która tego człowieka z siebie zdjęła, jak się zdejmuje za ciasną zeszłoroczną sukienkę. Już się nie znaliśmy z woli tej dziewczynki. Nie życzyła sobie być blisko kogoś, kto był od niej głupszy.

Odczułam działanie samego czasu – likwidacji raz na zawsze tej, którą byłam. Z całych sił wydobyłam się z osoby, której już nigdy nie będzie, nigdy, ja się z tego cieszyłam, czując nowe ja. To nowe ja więcej wiedziało i było wyższe fizycznie, silniejsze. Zostawiłam na tej łące siebie. Co roku czułam to samo – wychodzenie

z siebie, pozostawianie siebie za sobą i co roku się cieszyłam. Nie zdawałam sobie sprawy, że tracę białoruskie dzieciństwo, a nie jedynie dzieciństwo, i że białoruskie dzieciństwo będzie przeżywać coraz mniej osób, a więc przypominanie własnego dzieciństwa będzie stwarzało niemiłosierny ból! Ból ten będzie narastał – tego też nie wiedziałam. Będzie narastał, ilekroć psychika wyrzuci na wierzch jakiś szczegół z dzieciństwa. Utrata białoruskiego dzieciństwa jest sprawą nieodwracalną. Nie mogę ot tak sobie, z uprzejmości, z tęsknoty, z ciekawości wdepnąć na cudze podwórko, gdzie usłyszę dzieci, nawołujące się w języku białoruskim, jak to było za czasów mego dzieciństwa. Asymilacja zbiera zbyt obfite żniwo. Wioski wokół Narejek opustoszały z białoruskojęzycznych dzieci. Jest cicho.

No więc unikam wspomnień z dzieciństwa. Stawałam się co roku innym człowiekiem, ale tracąc wszystko. Dosłownie – wszystko.

– Czy zamieniałabyś życie na młode życie? – pyta mąż.

Nie, za nic. Nie chcę być młoda, chcę tylko, aby się już nie starzeć i pozostać w tym samym zdrowiu, jakie mam i w dniu, jaki mamy dzisiaj. Chcę się przylepić do dzisiejszego dnia, przytrzymać się, nie zmieniać się już. Tak byłoby dobrze. Młodość jest głupia – mówię. Bardzo głupia. Czuję teraz to, co czułam na łące w dzieciństwie – wyrastam z młodości na zawsze i nieodwracalnie, a wieku dojrzałego nie miałam. Wkraczam w starość, której się nie boję, ale z której już nie wyjdę w nowego człowieka, jak dawno temu na łące. Tego już nie poczuję – wzrastania.

Na tamtej łące było mnóstwo kwitnących ziół wśród wysokiej soczystej trawy, bardzo wysokiej. I pamiętam, że wracając ze szkoły ze świadectwem do trzeciej klasy, spostrzegłam nagle, że te zioła, ta soczysta wysoka trawa zmalała, że już mi nie sięga ta zieleń niemal pod ramię, że tylko do kolan. Zieleń co roku rosła w swoim kierunku – we własne wzwyż, a ja w swoim – też we własne wzwyż.

W liceum nie czułam tych skoków wzwyż. Zostałam przytłoczona ogromem wiedzy do przyswojenia i czułam, że coś ważnego zaczynam tracić – białoruskość. Czułam, że licealna wiedza pomija moje dzieciństwo. Uczyłam się z obowiązku. Przyswojoną wiedzę szybko zapominałam. W tym okresie życia nie widzę nic, dosłownie – nic. Widzę niechlujstwo myśli, niechlujstwo w odrabianiu pracy domowej, niechlujstwo w dociekaniu własnej tożsamości dwukulturowej, niechlujstwo w doborze lektur. Jedyną wartość tego okresu widzę w tym, że obejrzałam wtedy całą cenną klasykę filmową i tę wielką wartość pamiętam do dziś.

Wszyscy zmierzamy w tym samym kierunku, wszyscy – smutno zauważył mój lekarz.

Nie da się tego kierunku uniknąć, choćbyśmy się miotali wstecz tak głupio, jak się miotali pisarze ubiegłych wieków, opisani w „Starości” przez Simone de Beauvoir.

Córka chce wynaleźć sobie wizerunek na starość. Chce mieć siwe włosy do pasa i wyglądać na czarownicę. Stare kobiety nie mają swego wizerunku, ewentualnie przylgnie do nich „moherowy beret” jako przydomek ze względu na chybiony wizerunek. Córka uważa, że na starość też można wyglądać kobieco, mówić co się po kobiecemu myśli, tylko potrzeba od zaraz image’u – spolszczę to: imidżu.

Zaczynam się gapić na stare kobiety i widzę, że od niektórych nie mogę oderwać wzroku. Coś takiego w nich jest, w tych, które trzymają sylwetkę, w tych, które nie są schorowane, że mój wzrok wprost się do nich lepi.

W Olsztynie ciągle widzę starutką Cygankę, w pięknej chustce, owiniętej wokół głowy – ciągle gdzieś siedzi, a to w parku na ławce, a to na ławce na Starówce. Siedzi z rękami na lasce. W ogóle ładnie wystrojona, po cygańsku, w długiej spódnicy, w koronkowych mankietach. Szczupła, zgrabna i wciąż jakoś piękna. Drobna. Mąż też zwrócił na nią uwagę, mówi – to dziewczynka, patrz, to postarzała dziewczynka.

Widzę.

Dziewczynka.

Jestem niezwykle wdzięczna mężowi za te słowa. Ta kobieta miała imidż. Superimidż.

Rok temu w Narejkach, przy okazji naszego zjazdu, poszłam na pogaduchy do starej kobiety, żyjącej samotnie na samym końcu wsi. Bardzo chciała uczestniczyć w naszym zjeździe, ale bliscy jej to odradzili, choć zięć w moim imieniu ją zapraszał. Jaka szkoda! Zjazdy są otwarte dla osób, które je cenią. Dopilnuję, aby była obecna na przyszłym zjeździe.

Pogadałyśmy o życiu w języku prostym.

Mówi, że jej mąż pewnego dnia nie wrócił z pracy. Już w ogóle nie wrócił – zmarł na zawał.

Mówi, że jest spod Bielska.

Wiem. Mówię, że poznaję po wymowie.

Prosi, abym koniecznie wpadła ponownie do niej, kiedy tylko tu będę, i żebym ją sfotografowała na jej podwórku. Obiecuję, że to zrobię.

Pamiętam tę kobietę, kiedy jeszcze była młoda. Była bardzo ładna. Teraz ma przyjemną jasną twarz. Tylko musi chodzić o lasce, bo szwankuje kolano, biodro.

W jej twarzy jest jakby ukryty słoneczny uśmiech. Pogodna twarz starej kobiety. Bardzo starej. Twarz, która zastępuje imidż lub nim po prostu jest.

Łapię się na myśli, że czas to bardzo smutna rzecz, że nas obłapuje, że na spowija, że nie pozostawia wyjścia jako rośnięcia, ale przecież wciąż czuję to rośnięcie w stosunku do głupiej młodości. Czyli nie jest tak źle.

Nie. Jest źle. Czas to wielka samotność. Miotam się w nim samotnie i on jest samotny. Taka para. Czas dusi mnie.

Starzy ludzie z naszych, jeszcze wczoraj ludnych, wiosek, samotni starzy, ta bez męża, tamten bez żony,

mają obok siebie i ciasno przy sobie czas jak skórę, która się nimi posila, aż ich zje. Kontaktują się z tymi, którzy do nich przyjadą, jak ja albo któreś z dzieci. Żyją obok siebie, ci nieliczni starzy, jako sąsiedzi, ale ze sobą mało się kontaktują. Dzień za dniem w samotności. Wpatrzeni w co? We wspomnienia? Ani jedna osoba nie ma demencji starczej. Jak to się robi? Jak się zachowuje sprawny umysł w takiej sytuacji, bez mówienia, bez rozmowy?

Jest taka stara *duszeszczipatielnaja* piosenka rosyjska, która mnie dopadła i wpędza w smutek, podczas gdy czas łomocze mnie z każdej strony: *W łunnom sijanii snieg sieriebritsa, wdol pa dorogie, wdol pa dorogie, trojeczka mczitsa. Din din din, kołokolczik zwienit, etot zwuk, etot zwon mnogo mnie gaworit*...

Pomyślałam, że można by jej dać białoruskie słowa i wykonać ją na naszym zjeździe.

Nie jestem w stanie dokładniej opisać, czym jest czas. Ta piosenka o nim mówi. Na pewno mogę powiedzieć, że mam bardzo mało czasu.

Czas to ostatecznie Bóg smutku, a może anioł smutku? Nie znalazłam nigdzie nic o tym, ani o takim Bogu, ani o takich aniołach. Nagle myślę, że smutek, ten związany z upływem czasu, jest Bogiem albo bardzo ważnym aniołem. Ludzie unikają mówienia o tym. W to miejsce ładują wrogość do starzenia się, do starości. Zupełnie się nie mogę zgodzić ze św. Tomaszem z Akwinu, który w starości upatrywał działanie szatana. A idź do diabła z taką myślą!

Znajduję słowa Maksima Bahdanowicza: *Ja nie samotny, ja knihu maju*…

Ach, Maksimie!

Tańczę sobie bardzo smutny taniec z czasem. Czas to taka osoba, w której zawieramy się w całości. Zna nas z każdego naszego czynu. Zna nas na pamięć. ■



Janusz Korbel

***Platforma dla Puszczy – platforma dla krajobrazu*.** Przez kilka dni jeździłem z ekipą telewizyjną po wioskach okolic Puszczy Białowieskiej. Kręciła film o architekturze regionu i mogłem zobaczyć, jak szybko krajobraz, który podziwiałem przed dziesięciu laty, ulega zmianom. Znikają stare, często niepowtarzalnie piękne, chaty. Czasami nawet otoczenie krzyży na początku i końcu wsi uległo niefortunnym renowacjom, bo choć ogrodzenie z laminowanej blachy profilowanej jest trwalsze od drewnianego, to jednak estetycznie pasowałoby bardziej do straganu na targowisku niż historycznego krzyża. Nie każdy musi być estetą, ale dlaczego nikt w gminach nie doradza, jak zachować piękno naszego krajobrazu? Proponuję, żeby Platforma dla Puszczy Białowieskiej, która rozpoczyna właśnie działalność, zajęła się stworzeniem wyjściowych warunków do działań inwestycyjnych – zarówno kreujących nowe funkcje, jak i służące ochronie wartości. Wystarczy odwołać się do świetnej książki Piotra Sarzyńskiego „Wrzask w przestrzeni. Dlaczego w Polsce jest tak brzydko” (2012, Biblioteka Polityki). Autor przypomina, że wbrew różnym mądralom, co to bronią indywidualnej „wolności” a apele o planowe reguły porządku przestrzennego nazywają powrotem do socjalizmu, w krajach europejskich, które żadnej „komuny” w swojej historii nie miały, powszechne i naturalne jest kontrolowanie porządku przestrzennego przez władze. Skodyfikowane prawo urbanistyczne obowiązuje w całej Francji. Jak pisze Sarzyński, „W Anglii obligatoryjne dyrektywy dotyczące zabudowy wydaje samorządom ministerstwo środowiska, w Niemczech prawo do ładu zapisano w konstytucji”. Przypomina też (powołując się na słynne Biennale Architektury w Wenecji), że dzisiaj planowanie nie polega na szkicowaniu śmiałych planów rozwoju i rozbudowy, ustawianiu domów i wytyczaniu dróg, ale zaczyna się od opisania zjawisk i procesów związanych z ekologią, migracją grup społecznych, zmianami modeli rodziny, rynku pracy, warunkami klimatycznymi. Oczy-

wiście punktem wyjścia jest określenie granic elementów przestrzennych, wymagających z różnych powodów ochrony i do tego dopiero dopasowywanie obszarów funkcjonalnych. Niedawno pod Puszczą Białowieską chciano wybudować ogromną bazę paliw Łukoil i do dzisiaj samorządowcy narzekają, że sprzeciwy ekologów utrąciły tę inwestycję. Tymczasem gdybyśmy mieli wytyczne przestrzenne z informacjami o obszarach ważnych dla ochrony żubra, rysia i innych gatunków z czerwonej listy zagrożonych i ginących, o bazie paliw w tym miejscu nikt by nie zaczynał nawet dyskusji. Gdybyśmy mieli wytyczne architektoniczne dla obszaru, w decyzjach o warunkach zabudowy gminy mogłyby obligatoryjnie wskazywać, jakie podstawowe warunki nowy obiekt powinien spełniać, żeby obok wartościowej lokalnej architektury nie powstała willa znad Adriatyku. Gdybyśmy myśleli o wspólnej przestrzeni i wspólnym dobru oraz kosztach, nie wyrażalibyśmy zgody na nieekologiczne i nieekonomiczne budowanie w szczerym polu „pod lasem". Rozrastający się jak tkanka rakowa nieład przestrzenny, rozbijający tradycyjny układ wsi podlaskich, powoduje nie tylko krajobrazową brzydotę, ale ogromnie podnosi koszty i generuje uciążliwy ruch. Wszak im większa gęstość zaludnienia w ramach uporządkowanych, tradycyjnych układów wiejskich (a w naszych wsiach, także w samej Białowieży, jest ogromna rezerwa terenów budowlanych w zwartych ciągach zabudowy) tym łatwiej i taniej jest zapewnić podstawowe dla życia usługi. Blisko jest do sklepu, szkoły, przedszkola, krótsza potrzebna nitka infrastruktury czy to drogowej, wodnej czy energetycznej. Mniejsze straty, oszczędność czasu, nie trzeba wylewać ton asfaltu na drogi dojazdowe do rozrzuconych z dala od wsi „rezydencji" – tych małych generatorów ruchu, a ich mieszkańcy nie będą musieli odśnieżać setek metrów drogi czy spalać litrów paliwa na dowożenie dzieci do przedszkola. Tkanka rakowa – zanim zabije organizm – jest zwyczajnie nieekonomiczna.

Jeżeli Platforma dla Puszczy Białowieskiej ma mieć jakiś sens poza przepuszczeniem przez nią pewnej sumy pieniędzy, jej efektem powinno być przygotowanie przede wszystkim obligatoryjnych warunków do dalszego planowania i rozwoju. Musimy też pamiętać, że rozwój to nie to samo co wzrost. Deglomeracja terenów wiejskich i małych miasteczek jest faktem, nie jest skutkiem ochrony przyrody, lecz procesów zachodzących w całej Europie. Ten trend może się zmienić (o czym pisze mądrze Jakub Łoginow „Życie w małej miejscowości ma przyszłość", Czasopis 5/12 2012), ale już według nowego, innego wzoru, a nie w oparciu o tradycyjne w regionie zajęcia.

Obowiązują nas kierunki wytyczone w podpisanej w 2004 r. przez Polskę Europejskiej Konwencji Krajobrazowej. Słusznie Sarzyński za główną przyczynę braku planów uznaje fakt, że każdy plan wiąże władzom samorządowym ręce. Kiedy jest plan, wówczas decyzje zapadają automatycznie, w trybie administracyjnym, a jednostkowe decyzje, jakie potrzebne są obecnie, gdy planów nie ma, dają urzędnikom samorządowym dużą swobodę decyzji, a w przypadku innych form ochrony – jak nielubiana w regionie Natura 2000 – prowadzą do niekończących się odwołań, opinii, uzgodnień. Platforma nie stworzy planów zagospodarowania, ale może przygotować wytyczne i zebrać informacje stanowiące w przyszłości punkt wyjścia do projektowania, a obecnie wskazać kierunki i ramy indywidualnych projektów, by w przyszłości nie stały się one przeszkodą w harmonijnym rozwoju regionu. Bo zapowiedzi różnego rodzaju dotacji na rozwój regionu (a wielu polityków zgłasza chęć pomocy w zdobywaniu tych środków), gdy brakuje planowania przestrzennego, są poważnym zagrożeniem. Wśród czterech jeźdźców Apokalipsy, którzy zdaniem Sarzyńskiego przetoczyli się przez nasz pejzaż, prócz wojny, choroby (socjalizmu), śmierci (zagłady przyjaznych przestrzeni) jest i głód – czyli głód prestiżu, sukcesu, pieniędzy. I gdy już pieniądze są, a brakuje reguł, to decyduje portfel a nie potrzeby organizmu przestrzennego, krajobrazu harmonijnego. Już dzisiaj region Puszczy obrasta w dziwaczne realizacje i pomysły, zatracając jednorodny charakter, gubiąc historyczne uwarunkowania. Gdyby znalazł się inwestor z pieniędzmi, w środku Puszczy pew-

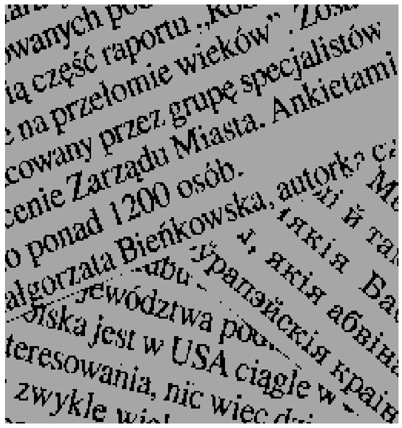


Fot. Janusz Korbel

Stare odchodzi

nie i disneyland, i szklany hotel, i lotnisko by wybudowano.

„Pejzaż naszych wsi, miasteczek i miast w najbliższych latach maluje się w czarnych barwach [...] cała Polska zamieni się w skansen dziwactw urbanistycznych XX i XXI w. na europejską skalę” – stwierdza autor cytowanej książki. Przed dwoma laty wspólnie z Białowieskim Parkiem Narodowym hajnowskie Towarzystwo Ochrony Krajobrazu zorganizowało konferencję „Krajobraz i Park”. Chcieliśmy, aby najcenniejsze przyrodniczo miejsca w kraju stały się także ośrodkami dbania o otaczający je krajobraz kulturowy. Ogromne zainteresowanie regionem Puszczy Białowieskiej, jedynym tego rodzaju dziedzictwem ludzkości, spór o jego ochronę, wprowadzenie już na stałe do dyskursu o pierwotnej przyrodzie Puszczy także ochrony lokalnej kultury i krajobrazu, stwarza wyjątkową szansę, by czarny scenariusz tutaj się nie spełnił. Niech to będzie nie tylko najpiękniejszy, najlepiej w Europie chroniony kompleks leśny, ale także otoczony najpiękniejszym krajobrazem kulturowym, w którym nie będzie miejsca na wrzeszczącą kakofonię kształtów i przestrzenny chaos. ■



Opinie, cytaty

Na scenie [3 czerwca podczas Święta Kultury Białoruskiej na białostockich Plantach] zaprezentował się m.in. zespół „Kalinka” z Białegostoku. Jedna z jego członkiń, Sara Choruży, powiedziała PAP, że zespół działa od pięciu lat i co roku występuje podczas tej imprezy. Dodała, że każdy z członków zespołu ma korzenie białoruskie. Mówiła, że występ podczas takich imprez jest dla nich ważny bo – jak podkreśliła – „ta kultura i ten język, i ta muzyka” są najbliższe ich sercu.

„Gazeta Wyborcza. Białystok”, 4 czerwca 2012

– Наша моладзь увогуле не выхоўваецца ў нацыянальнай традыцыі. Большасць бацькоў гэтых маладзёнаў – беларусы, а што датычыць веры, мы намагаемся рабіць усё, каб яе падтрымліваць, але на адной веры нацыянальнай свядомасці не збудуем. Бо бачыце, кім яны сябе лічаць, большасць з іх лічыць сябе палякамі.

Айцец **Мірaслаў Філіманюк** са Свята-Духаўскай царквы ў Беластоку, для Радыё Рацыя, 7 чэрвеня 2012 г.

– На нашым радыё рэгулярна гучаць рэпартажы, дзе людзі сцьвярджаюць, што іх судзяць, напрыклад, за брыдкаслоўе, хоць яны не лаяліся і не брыдкасловілі... Вы давяраеце судовай сыстэме?

– Ну а ці давяраў судовай сыстэме Хрыстос? А апосталы давяралі? А навамучанікі давяралі судовай сыстэме? Вось Вам і адказ...

Айцец **Мікалай Гайдук**, праваслаўны святар з Гродна, у гутарцы на Радыё Свабода, 12 чэрвеня 2012 г.

З года ў год на беларускі малебен за вучняў, бацькоў і настаўнікаў прыходзіць усё меншая колькасць людзей. Прытым аснову складаюць пачынальнікі, частка з якіх выправіла ўжо сваіх дзетак на вучобу ў шырокі свет. Для іх малітва на роднай мове гэта справа гонару і ўдзячнасці за пражытыя досведы. І свядомасць, што падобныя нагоды, калі ёсць магчымасць памаліцца на роднай мове, бываюць раз ці два ў год.

„Ніва”, 17 чэрвеня 2012 г.

– Быкаў не прыняў гэтай улады, як і яна яго. Тут яны былі абсалютна ўзаемныя. Таму ён і з’ехаў. Ён бы ніколі не пакінуў Радзіму, каб не такія абставіны. Я не думаю, што гэтая ўлада вечная, і рана ці позна Быкаў зойме сваё належнае месца і ў нашым грамадскім жыцці, і ў школьных праграмах.

Галіна Каржанеўская, арганізатарка вечарыны ў Мінску, прысвечанай памяці Васіля Быкава, Радыё Рацыя, 19 чэрвеня 2012 г.

І натаўскія танкі нічога тут не зменяць

У Беларусі трасянка ня стане мовай высокай культуры. У найлепшым выпадку яна можа стаць мовай гумарыстычных «інтэрмэцаў» у беларускіх або расейскіх тэкстах, як калісь у XVIII стагодзьдзі беларуская была мовай камічных «жыдоўска-мужыцкіх інтэрмэцаў» у польскамоўных п’есах на беларускім матэрыяле. І ўсім зразумела, чаму трасянка ня стане мовай беларускай культуры. Бо трасянка ў Беларусі ня мае ніякага грамадзкага статусу. На ёй, як усе мы адчуваем, гавораць менш адукаваныя за нас. (...) Значыць, для беларускай культуры застаецца беларуская мова. І расейская. Мне цяжка ўявіць, што магчыма ўтрымаць у нейкай даўжэйшай пэрспэктыве сытуацыю, у якой нацыянальнай культурай лічыцца толькі тое, што ствараецца на беларускай мове, а ўсё, што ствараецца на расейскай, гуртам і задарма аддаецца суседняй дзяржаве. Гэта ж самагубны абсурд. Інтарэс захаваньня і ўзмацненьня незалежнай беларускай дзяржавы якраз патрабуе ўлучэньня расейскай мовы ў нацыянальны культурны кровазварот. Бо інакш Беларусь сама сябе аддасьць расейцам... Такую небясьпеку выдатна разумелі і нарвэжцы, і ірляндцы. Пара і беларусам да гэтага дапетрыць.

Мне яшчэ цяжэй уявіць, што ў нейкай аглянай пэрспэктыве ў Беларусь на белым кані ўедзе Зянон Станіслававіч Пазьняк і навучыць усіх бяз вынятку гаварыць па-беларуску ды пісаць вершы і апавяданьні на гэтай мове. Гэта нерэальна, нават калі б Зянон Станіслававіч уехаў у Беларусь на натаўскім танку...

Канешне, цяжка прызнаць нават перад самім сабою, што ў Беларусі колькасьць прыхільнікаў беларускай мовы як выключнай мовы публічнага жыцьця і нацыянальнай культуры – дзесьці каля 20%. А астатнія 80% – выступаюць за мову «старэйшага брата», за мову «акупанта».

Але беларуская сытуацыя выглядае менавіта так, што для пераважнай большасьці з тых 4 мільёнаў беларусаў, якія на рэфэрэндуме ў 1995 годзе прагаласавалі за наданьне расейскай мове статусу дзяржаўнай, расейская ўжо не ўспрымаецца, як мова «старэйшага брата» ці «акупанта», а проста як мова таты з мамай, то бок, як родная. Ніякі палітычны рэжым, ні цяперашні, ні будучы гэтага адчуваньня, я лічу, радыкальна ня зьменіць. Але палітычны рэжым можа радыкальна зьмяніць грамадзкае адчуваньне адносна другой нацыянальнай мовы. То бок, рэжым у змозе так маніпуляваць грамадзкай думкай, каб беларусы-носьбіты беларускай мовы глядзелі на беларусаў-носьбітаў расейскай мовы як на недапечаных прыдуркаў, і vice versa. Якраз гэтага цяперашні рэжым і дамогся.

Ну, усім нібыта ясна, што пакуль немагчыма замяніць гэты рэжым іншым. Але ніхто чамусьці ня можа патлумачыць, чаму нельга ў сваёй галаве памяняць ідэалягічныя ўстаноўкі гэтага рэжыму, паводле якіх беларус беларусу ня брат, а прыдурак...

Ян Максімюк,
Svaboda.org, 12 чэрвеня 2012

Minął miesiąc

W regionie. Od 25 maja do 23 czerwca trwały obchody 15-lecia nauczania języka białoruskiego w szkołach Białegostoku. Z tej okazji stowarzyszenie AB-BA zorganizowało liczne imprezy – spotkania, koncerty, pokazy filmów, spektakle. Młodzi aktorzy – gimnazjaliści i licealiści – zaprezentowali m.in. znane przedstawienie „Oj dawno, dawno… Białoruskie historie z Podlasia” oraz nową sztukę – „Stacja wariatów”, powstałą na kanwie znanych piosenek napisanych do tekstów Agnieszki Osieckiej. Tłumaczenia Osieckiej na język białoruski dokonała Alina Wawrzeniuk, zaś scenariusz i reżyseria spektaklu to dzieło Bernarda Macieja Bani.

3 czerwca w białostockim parku Planty odbyło się 28. Święto Kultury Białoruskiej, Zaprezentowali się na nim soliści i zespoły z Białostocczyzny oraz „Cierniczka” i „Biasieda” z Mińska. Oprócz występów artystycznych były kiermasze twórczości ludowej, rękodzieła, a także stoiska z książkami białoruskich literatów. Свае кніжкі падпісвалі Віктар Швед, Ян Чыквін, Міхась Хмялеўскі, Галіна Тварановіч і Анатоль Парэмбскі. Як штогод з беларускай літаратурай прыехаў з Варшавы Ян Забродкі. З самога пачатку арганізатарам мерапрыемства з’яўляецца Беларускае Грамадска-культурнае таварыства.

3 czerwca w Michałowie otwarto Pracownię Filmu, Dźwięku i Fotografii „Niezbudka”, unikatową i oryginalną instytucję o charakterze kulturalno-edukacyjnym. Pracownia jest trochę galerią, a trochę nowoczesnym archiwum, mającym w swoich zbiorach bardzo cenne fotografie, pocztówki, ilustracje, filmy związane z historią Podlasia i samego Białegostoku. Twórcą i pomysłodawcą instytucji jest Tomasz Wiśniewski, znany białostocki dziennikarz i pasjonat historii, autor wielu książek i publikacji o historii i kulturze Podlasia. Pracownia powstała dzięki wsparciu fi-

nansowemu Miasta i Gminy Michałowo oraz funduszom z unijnego Regionalnego Programu Operacyjnego.

4 czerwca odsłonięto pomnik poświęcony prawosławnym zamordowanym i zaginionym w okresie II wojny światowej i w okresie powojennym. Chodzi między innymi o ofiary pacyfikacji podlaskich wsi przez odziały Burego czy prawosławnych żołnierzy zamordowanych w Katyniu. Obelisk, stanowiący element ogrodzenia soboru Ducha Świętego na białostockim osiedlu Antoniuk, poświęcili arcybiskup białostocki i gdański Jakub i biskup supraski Grzegorz. Starania o budowę pomnika trwały 15 lat. Długo blokowały ją władze Białegostoku. Ich wątpliwości budziły zwłaszcza słowa „Męczennikom za wiarę i narodowość". Pomnik stanął też w innym niż pierwotnie planowano miejscu – w założeniu miały to być okolice soboru św. Mikołaja w centrum miasta. Budowa pomnika została w całości sfinansowana ze zbiórki publicznej.

10 czerwca na placu Muzeum i Ośrodka Kultury Białoruskiej w Hajnówce odbył się Białoruski Festiwal Etnograficzny „Kultura na Schodach Muzeum". Muzeum już od ośmiu lat wychodzi na plac z warsztatami etnograficznymi, na których młodzież oraz dorośli mogą zapoznać się tradycyjnym rzemiosłem, a także sami spróbować swych sił, np. przy krosnach, za kołem garncarskim, przy wyplataniu koszy ze słomy i wikliny, rzeźbieniu w drewnie, a także spróbować tradycyjnych białoruskich potraw. Festiwal zakończyły koncert, na którym wystąpił m.in. zespół Czeremszyna. Festiwal zrealizowano dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji i Urzędu Miasta Hajnówka.



poranny.pl

Starania o postawienie w Białymstoku pomnika prawosławnych ofiar trwały piętnaście lat. W końcu stanął, ale na uboczu

13 czerwca Zarząd TVP odwołał z funkcji szefa ośrodka w Białymstoku Agnieszkę Romaszewską. Ofi-

Юбілей гарадоцкіх калектываў

26 траўня сваё 15-годдзе святкаваў калектыў „Асенні ліст" з Гарадка, адначасова дзесяцігоддзе дзейнасці адзначала мясцовая капэла „Хутар". На свята ў гарадоцкім доме культуры спецыяльна прыехаў калектыў „Верасы" з Вілінова, што ў Мельніцкай гміне. Гмінны цэнтр культуры ў Гарадку вылучаецца ў рэгіёне ці не найбольшай колькасцей самадзейных калектываў, якія ў аснаўным спяваюць па-беларуску.



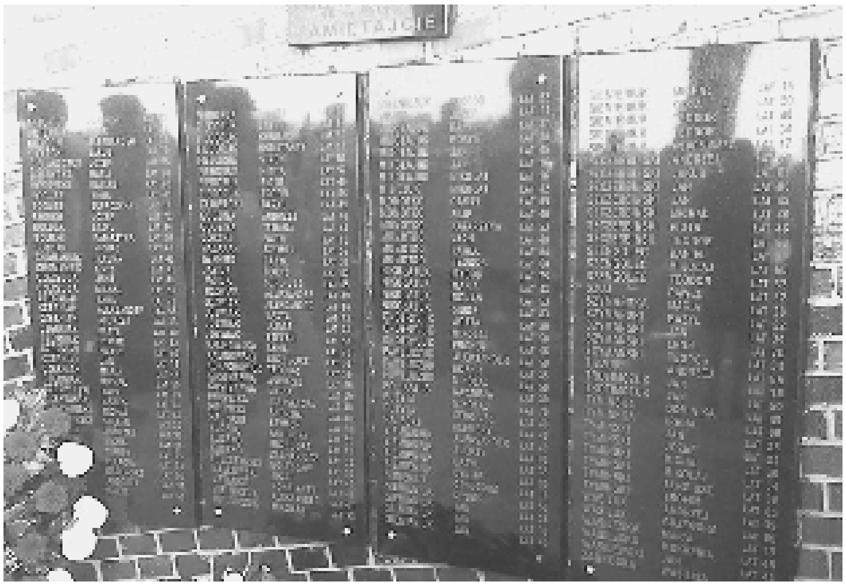
Фота Юркі Хмялеўскага

Пасля юбілейнага канцэрта ля застолля прыйгрывала ажно чатырох гарманістаў



Фота Міры Лукшы

Адклікана шэфіха Беластоцкага тэлебачання, Агнешка Рамашэўская, з караваем, які на „złote gody" яе бацькоў спякла Люба Саковіч з Юшкавага Груда ў Міхалоўскай гміне (*чытайце артыкул на* *стар. 69*).



racyja.com

Tablica upamiętniająca 149 ofiar zbrodni dokonanej w 1942 r. przez hitlerowców na mieszkańcach wsi Rajsk

cjalny komunikat zarządu nie podał żadnych powodów jej odwołania. Należy zaznaczyć, iż za czasów Romaszewskiej zdecydowanie wzrosła oglądalność TVP Białystok i poprawiła się sytuacja płacowa pracujących tam dziennikarzy. Agnieszka Romaszewska nadal kieruje Telewizją Biełsat. Od 14 czerwca obowiązki szefa TVP Białystok przejął Grzegorz Sawicki, były dziennikarz białostockiej stacji.

16 czerwca w Rajsku gm. Bielsk Podlaski upamiętniono 70. rocznicę zbrodni hitlerowskiej. 16 czerwca 1942 roku Niemcy rozstrzelali tam 149 mieszkańców, a wieś została spalona. Tej strasznej zbrodni hitlerowcy dokonali w odwecie za atak sowieckiej partyzantki na niemiecki samochód przejeżdżający w pobliżu Rajska. Prawosławnemu nabożeństwu przewodniczył zwierzchnik Cerkwi w Polsce metropolita Sawa. W uroczystości wziął udział m.in. przedstawiciel ambasady Niemiec w Polsce, prosząc rodziny pomordowanych o wybaczenie za zbrodnię nazistów.

У палове чэрвеня у Новым Ляўкове, што ў гміне Нараўка, прайшлі 26-ыя сустрэчы „Зоркі". Трынаццаць вычняў пачатковых школаў і гімназіяў з Бельска Падляшскага, Нарвы, Нараўкі і Беластока займаліся ў журналісцкіх майстар-класах і ўдзельнічалі ў караязнаўчай экскурсіі па Нараўчанскай зямлі. Сустрэліся таксама з маладой акторкай, Яаннай Стэльмашук. Арганізатаркай сустрэчаў была Ганна Кандрацюк-Сверубская з журналіст „Нівы" – яе дадатку для дзяцей і моладзі „Зорка".

W dniach 15-19 czerwca odbyła się kolejna edycja Festiwalu Kultury Ży-

Lekcje białoruskiego ratują budżety gmin

Utrzymywanie oświaty staje się dla samorządów coraz większym ciężarem. Wypłacana z budżetu państwa subwencja pokrywa średnio 70-80 proc. kosztów utrzymania szkół. Resztę samorządy muszą dokładać z własnej kieszeni. W najgorszej sytuacji są gminy wiejskie z niewielkimi dochodami własnymi, często zadłużone wskutek kosztownych inwestycji infrastrukturalnych, jak budowa dróg, wodociągów, kanalizacji. Utrzymanie szkół pochłania nawet ponad połowę ich budżetu. Gminy z roku na rok coraz więcej pieniędzy muszą dokładać do wynagrodzeń nauczycieli i pozostałych pracowników, utrzymania budynków i ich remontów. Ręce w wielu kwestiach dotyczących oświaty wiąże im Karta Nauczyciela, zapewniająca pensum 18 godzin lekcyjnych w tygodniu, co blokuje restrukturyzację, czy na przykład dziesięcioprocentowy dodatek za pracę na wsi, chociaż nie jest to teraz żadna uciążliwość.

Samorządowcy już od dawna domagają się pomocy rządu i zmian ustawowych. Wójtowie i burmistrzowie z naszego regionu debatowali o tym na początku czerwca w ośrodku Rozłogi pod Gródkiem, podczas cyklicznego forum Związku Gmin Wiejskich Województwa Podlaskiego.

– Zadania rosną, płace rosną, wydatki rosną – wypowiadał się burmistrz Michałowa, Marek Nazarko – a za tym nie idą środki dla samorządów. Co biedniejsze gminy będą musiały przekazywać szkoły stowarzyszeniom, bo placówek niepublicznych Karta Nauczyciela nie obowiązuje.

Okazuje się, że ratunkiem dla gmin z naszego regionu jest zwiększona subwencja oświatowa z tytułu nauczania w szkołach języka białoruskiego. Wójt gminy Czyże, Jerzy Wasiluk, przyznał, że dzięki temu z gminnego budżetu na oświatę dokładać nie musi wcale.

W tym roku subwencja oświatowa przekazywana na jednego ucznia wynosi 4936,75 zł. Z tytułu prowadzenia oświaty mniejszości narodowej kwota ta jest wyższa o 20 proc. w szkołach dużych i aż o 150 proc. w małych.

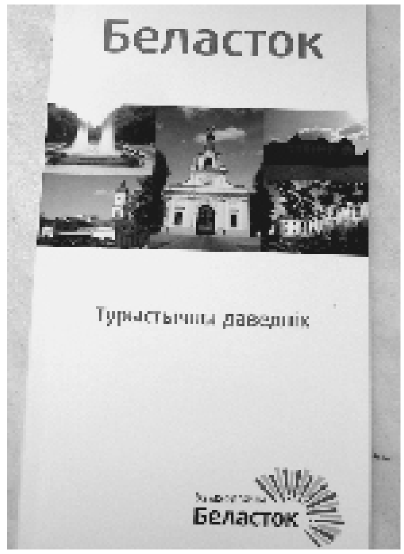
„Басовішча – 2012”

XXIII Фестываль музыкі маладой Беларусі „Басовішча” 13–14 ліпеня традыцыйна пройдзе ва ўрочышчы Барык каля Гарадка. Фармат фестывалю не мяняецца – на працягу двух дзён на сцэне выступяць гурты з Беларусі і Польшчы. Як беларускія зоркі зайграюць між іншым „B:N”, „Кальмары”, „IQ48”, „Зніч”, „Сцяна” і „Terrakod”. Беларускія гурты з Беласточчны – на гэты раз гэта „Ilo&Friends” і „Rima”. З Польшчы выступяць „Fabien Lehre” і „Raggafaya”.

Упершыню пускаць музыку будуць таксама дзі-джэі. А ўжо 7-га ліпеня – таксама ўпершыню – у Беластоку пройдзе „Before Басовішча” з конкурсам для польскіх гуртоў. Апрача адбору канкурсантаў у гэты дзень выступіць яшчэ гурт „Drum Ecstasy”.

dowskiej „Zachor - Kolor i Dźwięk”. Tym razem zagościł w trzech miejscowościach – Sejnach, Orli i Białymstoku, gdzie można było posłuchać koncertów, obejrzeć filmy, wziąć udział w warsztatach. Organizatorem imprezy było Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska-Izrael oraz gmina wyznaniowa żydowska w Warszawie.

Teatry „Zaczarowana szkatułka” ze Lwowa oraz „Grodzieńska nadzieja” z Grodna to laureaci 21. Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Dzieci i Młodzieży „Baltic-Satelid” w Sejnach, który zakończył się 17 czerwca. Wystąpiło na nim 14 teatrów z Polski, Litwy, Ukrainy i Białorusi (ponad dwustu młodych aktorów). Sejneński festiwal, organizowany przez miejscowy Ośrodek Kultury i Urząd Miejski jest jedną z największych i najstarszych imprez tego typu w Polsce północno-wschodniej. Wyróżnia go to, że młodzież przygotowuje festiwal pod okiem dorosłych, ale prowadzi imprezę samodzielnie. Młodzi są konferansjerami, menedżerami, dyrektorami oraz jurorami festiwalu. Zajmują się także obsługą techniczną i prowadzą biuro organizacyjne.



racyja.com

Ukazał się przewodnik turystyczny po Białymstoku w białoruskiej wersji językowej (na zdjęciu). Z inicjatywy radnego Sławomira Nazaruka wydały go władze miasta. Tekst przełożył Witalis Łuba z „Niwy”. Przewodnik ukazał się w serii „Wschodzący Białystok” w nakładzie 1500 egz. i jest bezpłatnie rozdawany w Centrum Promocji Białegostoku, w białoruskich placówkach dyplomatycznych w Polsce oraz w redakcjach radia Racja i tygodnika „Niwa”.

Szkoła mała to taka, w której nauczanie języka mniejszości zadeklarowało do 84 uczniów w przypadku podstawówki i do 42 w gimnazjach.

Argument finansowy zaważył, że po kilkudziesięcioletniej przerwie od września br. język białoruski powróci do Michałowa (po wojnie był on nauczany nawet w tamtejszym liceum). Dyrektor niedawno powołanego gminnego zespołu szkół zdołał namówić już ponad setkę rodziców, podnosząc oczywiście nade wszystko korzyści finansowe.


Fot. Jerzy Chmielewski

Burmistrz Michałowa Marek Nazarko, wójt Gródka Wiesław Kulesza i wójt Puńska Witold Liszkowski

Podobnie, żeby pobierać 150 proc. subwencji oświatowej, powstała kilka lat temu niepubliczna podstawówka w Załukach w gminie Gródek, gdzie statutowym obowiązkiem jest nauczanie białoruskiego wszystkich dzieci, prawosławnych i katolickich.

Nie wszędzie jednak taka ewidentna korzyść finansowa przekłada się na wzrost liczby uczniów uczęszczających na lekcje białoruskiego i podnoszenie rangi tego przedmiotu. Coraz większe problemy z naborem do takich klas występują już nawet na południu regionu, gdzie są zwarte skupiska naszej mniejszości, np. w Orli i Kleszczelach. W Czeremsze, w liczącej stu uczniów podstawówce, białoruskiego uczy się jedynie dziesięciu. Większość rodziców po prostu nie widzi potrzeby posyłania dzieci na te zajęcia. Nie przemawiają do nich ani argumenty moralne, ani finansowe. Nie czują się bowiem Białorusinami, tylko Polakami. A garstka Ukraińcami. (**jch**)

Joanna Stelmaszuk, młoda aktorka o białoruskich korzeniach, została jedną z laureatek tegorocznej edycji plebiscytu „Przystanek Młodzi", organizowanego przez białostocki dodatek „Gazety Wyborczej". Joanna Stelmaszuk zasłynęła m.in. z udziału w spektaklu przenoszącym podlaską białoruską gwarę na deski teatru. Realizuje też projekty artystyczne Centrum Edukacji i Kultury Białoruskiej Szczyty. Wyróżnienie „Przystanek Młodzi" promuje młodych, energicznych ludzi, ich postawy i osiągnięcia.

Prawie 24 mln zł z Regionalnego Programu Operacyjnego przyznał zarząd województwa podlaskiego na inwestycje w turystykę warte łącznie 84 mln zł. Dofinansowane zostaną m.in. projekty w Białowieży (apartamenty carskie, wagon restauracyjny, rozbudowa Sioła Budy) i Biebrzańskim Parku Narodowym.

„Województwo podlaskie – alians tradycji i nowoczesności" – pod takim hasłem urząd marszałkowski przeprowadzi szeroką kampanię, reklamującą region jako atrakcyjne miejsce wypoczynku. Zostanie ona sfinansowana z dotacji z Regionalnego Programu Operacyjnego.

Białystok znalazł się w gronie sześciu gmin, które otrzymały wyróżnienie w konkursie „Teraz Polska". Do tegorocznej edycji zgłosiło się w sumie 14 gmin – prócz Białegostoku doceniono Kraków, Kórnik, Polanicę Zdrój, Trzebnicę i Stare Miasto.

W kraju. 1 czerwca Leon Tarasewicz, słynny malarz mieszkający w Waliłach (gm. Gródek), profesor warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, odebrał w Warszawie nagrodę ZAiKS-u za wybitne osiągnięcia w dziedzinie sztuk wizualnych. W stolicy pojawiły się plakaty poświęcone artyście, otwarto też wystawę zdjęć przedstawiających malarza. Nagroda Stowarzyszenia Autorów ZAiKS w dziedzinie sztuk wizualnych wręczana jest od 2010 r. Jej pierwszą laureatką została wybitna artystka Magdalena Abakanowicz, rok później otrzymał ją Tomasz Gudzowaty, znany fotografik.

Uczniowie gimnazjum w Orli zajęli I miejsce w ogólnopolskim konkursie „Na wspólnej ziemi". Sześć uczennic

Więcej niż patron

22 czerwca w gimnazjum w Gródku odbyła się uroczystość przekazania szkole sztandaru, ufundowanego przez rodziców uczniów, szkolną społeczność i sponsorów. Było to przypieczętowanie dokonanego kilka miesięcy wcześniej wyboru patrona placówki, którym został ród Chodkiewiczów, historycznie związany z ziemią gródecką. W końcu XV w. tereny te trafiły we władanie protoplasty rodu, wojewody kijowskiego, Iwana Chodkiewicza. Jego syn Aleksander na średniowiecznym grodzisku nad Supraślą, u zbiegu traktów prowadzących na Litwę, wybudował drewniany zamek. Gródek – Horodok stał się ważnym ośrodkiem gospodarczym i handlowym. Zatem obecne miasteczko, z ponadpięćsetletnią historią, właśnie Chodkiewiczom zawdzięcza swoje powstanie i późniejszy roskwit. Dlatego zdecydowano, by ród ten był patronem gimnazjum, choć drugą propozycją było imię powstańców styczniowych (w niedalekim uroczysku Pieraciosy 29 kwietnia 1863 r. rozegrała się największa na Białostocczyźnie potyczka, zwana bitwą pod Waliłami).


Fot. Jerzy Chmielewski

Historyczny sztandar gródeckiego gimnazjum wyświęcili hierarchowie obu wyznań

Na rewersie nadanego szkole sztandaru umieszczono herb rodu Chodkiewiczów. Sztandar został wyświęcony przez hierarchów obu kościołów – prawosławnego abp. Jakuba i arcybiskupa katolickiego, Stanisława Szymeckiego. Uroczystość zgromadziła szereg ważnych gości – przedstawicieli władz i instytucji z regionu i gminy. Szczególnie ważny był to dzień dla nauczycieli, rodziców i uczniów gródeckiego gimnazjum. Młodzież przygotowywała się od kilku miesięcy, poznając historię patronów szkoły i ich drzewo genealogiczne. Uczniowie wykonali makietę średniowiecznego grodu Chodkiewiczów, opracowali prezentacje i przedstawienia historyczne. Była to dla nich ważna lekcja wychowania i patriotyzmu lokalnego, odnajdowania własnej tożsamości.

Za patronem dla gimnazjum rozglądano się od jedenastu lat, czyli od powstania szkoły. Anna Grycuk, od początku dyrektor placówki, przemawiając na czerwcowej uroczystości, podkreśliła, iż szukano osoby, związanej z Gródkiem. Aby patron był wzorem dla uczniów, był związany z ziemia gródecką i był odzwierciedleniem lokalnej historii. – Działalność rodu Chodkiewiczów i wartości którymi się kierowali w życiu – pracowitość, waleczność, szlachetność – są godne naśladowania również w XXI wieku – tak dyrektor gimnazjum uzasadniała wniosek o nadanie imienia na sesji rady gminy.

po opieką nauczycieli przygotowało pracę zatytułowaną „Orla i jej mieszkańcy w II Rzeczpospolitej we wspomnieniach i dokumentach”. Do pracy dołączony był film ze wspomnieniami starszych mieszkańców miejscowości. Tematyka konkursu dotyczyła dziejów regionalnych społeczności żydowskich w miejscu zamieszkania uczestników konkursu (lub innym, wybranym miejscu, do którego uczniowie dotarli). W finale znaleźli się uczniowie z szesnastu szkół z całej Polski. Orlańscy gimnazjaliści w nagrodę otrzymali komputer ufundowany przez premiera Donalda Tuska.



Fot. Jerzy Chmielewski

Leon Tarasewicz na plakacie u wejścia do budynku wydziału sztuki mediów i scenografii Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie

Nakładem wydawnictwa Bezdroża ukazał się nowy przewodnik po Białorusi. Ponad trzystustronicowa publikacja zawiera mnóstwo fotografii, map, opisy setek ciekawych miejsc. Autorem przewodnika jest dziennikarz lokalnego dodatku „Gazety Wyborczej” Andrzej Kłopotowski, który w początkach swojej dziennikarskiej kariery współpracował z „Czasopisem”.

Podczas czerwcowej uroczystości w części artystycznej uczniowie pokazali też scenkę w języku białoruskim, przypominając, że na zamku w Gródku – Haradku posługiwano się nie językiem polskim, ale starobiałoruskim, który ewoluując zachował się wśród mieszkańców do czasów obecnych.

Nadanie gródeckiemu gimnazjum sztandaru z im. Rodu Chodkiewiczów to konsekwencja działań lokalnej społeczności, zapoczątkowanych blisko ćwierć wieku temu. Inicjatorem przywracania w Gródku własnej historii i budowania w oparciu o nią tożsamości miasteczka i okolic, był Leon Tarasewicz, obecnie profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. To on właśnie, będąc radnym samorządu gródeckiego, doprowadził do zmiany nazwy głównej ulicy w Gródku z gen. Karola Świerczewskiego na Aleksandra i Grzegorza Chodkiewiczów. Potem na heraldyce rodu oparto herb gminy, a umowną rocznicę powstania miejscowości (1498 r.) zaczęto obchodzić jako najważniejsze święto Gródka.

Przybyły na gimnazjalną uroczystość artysta nie krył satysfakcji i zadowolenia. – Warto było czekać na taki moment 23 lata – powiedział Tarasewicz, przypominając że to właśnie po przełomowym 1989 r. wraz z grupą przyjaciół rozpoczął poszukiwanie własnej tożsamości ziemi gródeckiej. I – już po białorusku – podkreślił, że bez ludzi takiego formatu jak Chodkiewicze czy Konstanty Kalinowski nie byłoby Gródka, „i nas by nie było”. – Так, як без вялікіх святых не было б Царквы.

Jerzy Chmielewski

P.S. Iwan Chodkiewicz ufundował też w Gródku pierwszą cerkiew. Do dziś większość mieszkańców stanowią prawosławni. Zatem dokonany przez gimnazjum wybór patrona jest jak najbardziej uzasadniony także pod tym względem. Choć ze strony katolickiej części społeczeństwa Gródka były propozycje, aby gimnazjum nosiło imię Jana Pawła II, czy Józefa Bryły, przedwojennego kierownika szkoły w Gródku, bestialsko zamordowanego wraz z innymi polskimi nauczycielami przez bojówkę komunistyczną tuż przed wejściem Sowietów we wrześniu 1939 r. W pewnym momencie padła też propozycja, aby patronem gimnazjum był... Leon Tarasewicz. Artysta zdecydowanie jednak temu się sprzeciwił. – Nie życzę sobie mieć pomników za życia, jak papież czy Wałęsa – powiedział.



Fot. Jerzy Chmielewski

Dyrektor Anna Grycuk przekazuje sztandar uczniom





Fot. Jerzy Chmielewski

Znikający świat (obrazki z Sokólszczyzny). Z lewej rozkopany krajobraz koło wsi Drahle. Z prawej – na rynku w Sokółce

W Republice Białoruś. 31 maja prezydent Rosji Władimir Putin złożył wizytę w Białorusi. Była to jego pierwsza oficjalna wizyta zagraniczna po wyborach. Z Mińska przywódca Rosji udał się Niemiec i Francji.

1 czerwca z okazji Dnia Dziecka Telewizja Biełsat przygotowała występ klauna w parku Gorkiego w Mińsku. Akcji jednak nie udało się rozpocząć – milicjanci jeszcze przed wejściem na teren parku zatrzymali klauna i czwórkę współpracowników Biełsatu, w tym dziennikarki Wolhę Czajczyc i Tacciankę Belaszową – które chciały sfilmować akcję. Wszyscy zostali przewiezieni do miejscowego komisariatu, gdzie musieli składać wyjaśnienia przed funkcjonariuszami KGB. Po trzech godzinach zostali zwolnieni.

Wraz z początkiem czerwca rozpoczęto wykonywanie wykopów pod fundamenty pierwszej w Białorusi elektrowni atomowej, która ma powstać w Ostrowcu w obwodzie grodzieńskim. W tym roku na prace budowlane przy wnoszeniu elektrowni przeznaczono około 300 mln dol., a na opracowanie projektów – 200 mln dol. Plany wzniesienia elektrowni budzą zaniepokojenie Litwy. Minister spraw zagranicznych tego kraju Audronius Ażubalis wyraził zaniepokojenie nieprzestrzeganiem norm bezpieczeństwa i ochrony środowiska przy realizacji projektu. Strona białoruska zapewnia jednak o przestrzeganiu wszelkich możliwych środków bezpieczeństwa. Według białoruskiej telewizji relacjonującej prace w Ostrowcu, w korporacji Rosatom przeprowadzono niedawno test obciążeniowy (stress test) dla projektu białoruskiej elektrowni. W badaniu wykorzystano model wydarzeń w japońskiej elektrowni atomowej Fukushima. Projekt wykazał wytrzymałość przy mocnych wstrząsach podziemnych i przy tsunami, a kopuła bloku energetycznego zniosła uderzenie samolotu. Elektrownia ma zostać uruchomiona w 2018 r., na obchody 550. rocznicy założenia Ostrowca.

1 czerwca w Grodnie odbyła się pikieta w obronie polskiej szkoły. Działacze nieuznawanego przez władze Związku Polaków na Białorusi protestowali przeciwko ulokowaniu w polskiej szkole nr 36 klas rosyjskojęzycznych z innej grodzieńskiej szkoły. Pikieta została szybko rozpędzona przez milicję, a ponad dwudziestu działaczy ZPB, w tym dwoje wiceprezesów, zostało zatrzymanych.

Białoruś i Chiny chcą współpracować w dziedzinie... praw człowieka. Oba kraje zamierzają przeanalizować wzajemne doświadczenia i rozpocząć współpracę w tej dziedzinie – poinformowała 5 czerwca białoruska państwowa agencja prasowa BiełTA. Przewodniczący Izby Reprezentantów, niższej izby białoruskiego parlamentu, Wiktar Huminski spotkał się z szefem chińskiego Towarzystwa ds. Praw Człowieka Luo Haocaiem. Chiński gość podkreślił ze swej strony, że prawa człowieka są w Chinach zagwarantowane konstytucją, ale niektóre państwa zachodnie „pod pretekstem obrony praw człowieka ingerują w wewnętrzne sprawy innych krajów". Dodał, że głównym celem jego wizyty w Białorusi jest zapoznanie się z doświadczeniami tego kraju w dziedzinie praw człowieka i nawiązanie dwustronnej współpracy w tej sferze. Białoruś i Chiny są regularnie krytykowane przez Amnesty International m.in. za stosowanie kary śmierci. Przypuszcza się, że w zeszłym roku w Chinach wykonano więcej egzekucji niż we wszystkich innych krajach. Białoruś jest jedynym krajem europejskim, gdzie wykonuje się karę śmierci.

12 czerwca Białoruskie Ministerstwo Obrony poinformowało o wprowadzeniu zakazu lotów wszystkich maszyn lotnictwa wojskowego w związku z katastrofą Su-25 w ob-

wodzie grodzieńskim. Zakaz będzie obowiązywać do zakończenia prac komisji, która zajmuje się badaniem przyczyn katastrofy. W jej wyniku na miejscu zginął pilot, który wykonywał lot ćwiczebny. Od 2009 r., kiedy to podczas pokazów w Radomiu rozbił się Su-27, Białoruś utraciła w wypadkach 8 wojskowych lotników i 5 maszyn bojowych.

17 czerwca Zgromadzenie Demokratycznych Organizacji Pozarządowych w Mińsku zażądało od władz Białorusi natychmiastowego zwolnienia wszystkich więźniów sumienia. Oświadczenie tej treści przyjęto podczas odbywającego się kongresu Zgromadzenia. Za więźniów sumienia Zgromadzenie uznało oprócz Alesia Bialackiego jeszcze 12 osób, w tym byłego kandydata na prezydenta Mikołę Statkiewicza, lidera opozycyjnej organizacji młodzieżowej Młody Front Źmiciera Daszkiewicza oraz działacza opozycyjnej Partii Konserwatywno-Chrześcijańskiej-Białoruski Front Narodowy (PKCh-BNF) Siarhieja Kawalenkę. Uczestnicy zgromadzenia podziękowali społeczności międzynarodowej za solidarność i pomoc po zdławieniu protestów powyborczych w grudniu 2010 r. i wezwali do stosowania dalszych nacisków na władze Białorusi. Zgromadzenie Demokratycznych Organizacji Pozarządowych powstało w 1997 r. Ministerstwo Sprawiedliwości Białorusi trzykrotnie odmówiło jego zarejestrowania, wobec czego zarejestrowało się ono na Litwie. Skupia 302 organizacje i inicjatywy, w tym m.in. Białoruski Komitet Helsiński i Białoruskie Stowarzyszenie Dziennikarzy.

18 czerwca prezydent Aleksander Łukaszenka ogłosił termin wyborów do Izby Reprezentantów, niższej izby parlamentu Białorusi. Odbędą się one 23 września. Jak podkreśla państwowa agencja BiełTA, prezydent polecił przedstawicielom władz zapewnić maksymalną współpracę z międzynarodowymi obserwatorami. – Do nikogo z zewnątrz nie powinniśmy się dostosowywać i nie będziemy tego robić. Wybory odbywają się dla białoruskiego narodu i wyłącznie dla niego. Białoruś jest suwerennym państwem i nie zaakceptuje żadnego mieszania się w jej sprawy – podkreślił zarazem prezydent. Jak wynika z marcowego sondażu niezależnego ośrodka badawczego NISEPI, więcej Białorusinów chce głosować w tych wyborach na kandydatów sprzyjających prezydentowi Łukaszence (30 proc.) niż na jego przeciwników (23,1 proc.).



Лаўрэатамі прэміі імя Васіля Быкава „За свабоду думкі", заснаванай у 2008 г. лідарам Руху За Свабоду Аляксандрам Мілінкевічам, у гэтым годзе сталі краязнаўца, стваральнік і шматгадовы дырэктар незвычайнага краязнаўчага музею ў вёсцы Гудзевічы, што ў Мастоўскім раёне на Гродзеншчыне, настаўнік беларускай мовы Алесь Белакоз і легендарны музыка Лявон Вольскі. Як штогод прэмія была ўручана ў вёсцы Бычкі Ушацкага раёну – на малой радзіме Васіля Быкава, 19 чэрвеня – у дзень нарадзінаў славутага беларускага пісьменніка.
На здымку – уручэнне прэміі Алесю Белакозу (Лявон Вольскі на ўрачыстасці не прысутнічаў, бо знаходзіўся тады ў Чарнагорыі).

19 czerwca w Mińsku odbyło się spotkanie z udziałem ponad 30 naukowców z Uniwersytetu Wrocławskiego i Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego, nazwane polsko-białoruskim okrągłym stołem. Zorganizowano je w 20. rocznicę podpisania przez oba kraje traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. W spotkaniu uczestniczył także ambasador Polski Leszek Szerepka. Uczestnicy okrągłego stołu uznali, iż mimo problemów w polsko-białoruskich stosunkach, potencjał współpracy Mińska z Warszawą nie został wyczerpany. Obydwa uniwersytety organizują wspólne okrągłe stoły od 2004 r. Tegoroczny poświęcony był współpracy gospodarczej i w polityce zagranicznej oraz działalności Kościoła katolickiego w Białorusi w aspekcie historycznym.

21 czerwca został zatrzymany we własnym domu i przewieziony do aresztu w Grodnie prezes nieuznawanego przez władze Związku Polaków na Białorusi i dziennikarz – korespondent „Gazety Wyborczej" Andrzej Poczobut. Po raz kolejny wszczęto przeciw niemu sprawę karną o

znieważenie prezydenta Aleksandra Łukasznki, czego miał się dopuścić we wpisach na portalach internetowych „Karta-97” i „Biełaruski Partyzan”. Prawie rok temu za ten sam zarzut sąd w Grodnie skazał Andrzeja Poczobuta na trzy lata w zawieszeniu na okres dwóch lat. Wówczas w areszcie spędził ponad trzy miesiące. Jego uwolnienia domagał się polski rząd i Parlament Europejski. Również teraz natychmiast po aresztowaniu Poczobuta polski MSZ wezwał ambasadora Białorusi Wiktora Gajsionka, któremu wręczono notę protestacyjną.

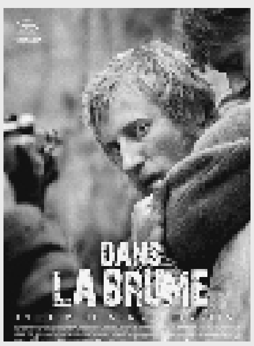
Prawie setka piskląt kormoranów padła ofiarą barbarzyńskich praktyk na Witebszczyźnie. Nieznani sprawcy odcięli wszystkim górne części dziobów skazując je w ten sposób na śmierć głodową. Białoruscy ornitolodzy uważają, że to wynik postępowania miejscowych rybaków, którzy w ten sposób chcą pozbyć się ptasiej konkurencji. Rybacy wyznaczyli ponoć nagrody pieniężne w wysokości 25-50 tys. rubli białoruskich (10-20 zł) za „zneutralizowanie” kormoranów. Dowodem ma być przyniesienie dzioba lub łapki. Szacuje się, że 2011 r. zabito w Białorusi do 10 tys. kormoranów i czapli szarych. Po raz pierwszy jednak odbywa się to w tak barbarzyński sposób.

Jak wynika z informacji polskiej ambasady w Mińsku, poważni przedsiębiorcy z Europy, w tym z Polski nie będą w najbliższym czasie inwestować dużych sum w Białorusi z powodu ryzyka gospodarczego i politycznego. Taką postawę zaleciły niezależne firmy konsultingowe, podkreślając wiele wad białoruskiej gospodarki, w tym jej niestabilność. Pewne ryzyko inwestycyjne wiąże się również z zaplanowanymi na jesień wyborami do parlamentu.

Białoruś ma najwyższą inflację wśród państw Wspólnoty Niepodległych Państw (WNP). Według danych po pierwszych czterech miesiącach tego roku wyniosła ona 6,8 proc. Białoruś była zdecydowanym liderem pod względem inflacji także w zeszłym roku. Ceny wzrosły wtedy przez 12 miesięcy o 108,7 proc. Od listopada ceny na podstawowe produkty żywnościowe i towary przemysłowe są na Białorusi regulowane przez resort gospodarki, władze obwodowe oraz władze Mińska. Według Ministerstwa Gospodarki Białorusi, inflacja w 2012 r. ma wynieść 19-20 proc.

Pierwsze wybory najpiękniej śpiewającego słowika odbyły się w Mińsku. Akcja pod hasłem „Słowicze wieczory w Mińsku” przeprowadzona została przez organizację Ochrona Ptaków Ojczyzny (APB) we współpracy z miejskim komitetem ochrony przyrody. Specjaliści przysłuchiwali się ptakom w ich największych skupiskach. Oceniana była liczba oraz

Białoruski film z nagrodą w Cannes



Ekranizacja „We mgle” Wasila Bykawa otrzymała przed miesiącem prestiżową nagrodę Międzynarodowej Federacji Krytyków Filmowych (FIPRESCI) na 65. Festiwalu Filmowym w Cannes. Obraz wyreżyserowany przez urodzonego w Baranowiczach dokumentalistę Sierhieja Łoźnicę opowiada historię z okupowanej przez Niemców w 1942 roku Białorusi.

To pierwszy tak dobrze oceniony przez krytyków na świecie białoruski film od premiery w 1985 r. wojennego obrazu „Idź i patrz” Elema Klimowa. Temat II wojny światowej, dominujący w białoruskiej literaturze XX w., stał się znakiem rozpoznawczym białoruskiej sztuki filmowej i ma swoją kontynuację w pracy 48-letniego laureata tegorocznego festiwalu w Cannes.

Kanwę fabuły filmu stanowi brutalna kampania miejscowych partyzantów przeciw najeźdźcy. Gdy jeden z bohaterów – pracownik kolei – zostaje niesłusznie oskarżony o kolaborację, dwaj partyzanci postanawiają wyjść z lasu, by dokonać odwetu. Gdy dopadają w końcu ofiary, sami wpadają w zasadzkę. W lesie role się odwracają, kategorie „przyjaciel” i „wróg” przestają istnieć, a granica między zdradą a bohaterstwem staje się niewidoczna. Bohater musi dokonać trudnego wyboru między dobrem a złem.

Reżyser, jak sam mówi, starał się być wierny powieści Bykawa, która powstała na początku lat ’80. To nie jest film, który się wszystkim spodoba. Uwiera, jest niewygodny, niekomfortowy. Łoźnica nie chce budować mitu „wojny ojczyźnianej”. Podobnie jak u Bykawa, wojna nie staje się powodem do heroizmu, a objawia się jako straszna tragedia, w której brak miejsca na patos. – O tym czasie można tylko milczeć albo to opłakiwać – twierdzi reżyser. – Robienie filmów, w których krzyczy się hurra, to chyba nieodpowiednie podejście, choćby z uwagi na pamięć ofiar.

Dwa lata temu Łoźnica zadebiutował kontrowersyjnym filmem „Szczęście ty moje”. Zebrał bardzo pochlebne recenzje za granicą, ale z ostrą reakcją spotkał się w Rosji. Reżysera oskarżono o oczernianie rosyjskiej historii. Film jest rodzajem fabularnego traktatu o relacyjnym współistnieniu wojny i zmilitaryzowanej współczesności bez moralności, przepełnionej gwałtem i przemocą.

jakość wykonywanych treli. Nagranie z pieśnią zwycięskiego słowika zostało zamieszczone na stronie internetowej APB. W stolicy naliczono aż 250 miejsc, gdzie można usłyszeć słowiki. Na podstawie ich spisu zostanie wydana „Słowicza mapa Mińska 2012”.

Atmosfera rozgrywanych w Polsce i na Ukrainie mistrzostw Euro 2012 ogarnęła także Białoruś. Najbardziej kibicowano oczywiście reprezentacji „bratniej” Rosji. W białoruskich mediach nagłośniono starcia polskich i rosyjskich kibiców, ostro krytykując brutalne potraktowanie przez policję sympatyków drużyny Rosji.

Na świecie. Białoruś po raz pierwszy weźmie udział w misji wojskowej ONZ. Memorandum, podpisane wcześniej między rządem w Mińsku a ONZ w sprawie udziału w misji w Libanie, ratyfikowała białoruska Izba Reprezentantów. Decyzję o włączeniu się Białorusi do działalności pokojowej ONZ podjęto w 2009 r. Obecnie w skład sił pokojowych ONZ w Libanie wchodzi dwóch białoruskich lekarzy.

14 czerwca prezydent Barack Obama przedłużył na kolejny rok sankcje wizowe wobec przedstawicieli białoruskiego reżimu, uzasadniając to nieustającymi represjami przeciwko politycznej opozycji, społeczeństwu obywatelskiemu i niezależnym mediom. Prezydent podkreślił przy tym, że działania władz Białorusi stwarzają zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego USA i dlatego należy przedłużyć sankcje przeciwko członkom białoruskiego reżimu. Sankcje wobec niektórych przedstawicieli władz Białorusi, polegające na zakazie wjazdu do USA i zamrożeniu ich aktywów, zostały wprowadzone za administracji George'a W. Busha w 2006 r. i są od tego czasu co roku przedłużane.

W nocy z 16 na 17 czerwca na wileńskim cmentarzu na Rossie nieznani sprawcy pomazali farbą płytę przykrywająca grób, w którym pochowane jest serce marszałka Józefa Piłsudskiego oraz jego matka (po obu stronach czarnej granitowej płyty namalowano Słupy Giedymina – historyczne godło Litwy). Policja prowadzi w tej sprawie dochodzenie. Akt wandalizmu potępił premier Litwy Andrius Kubilius.

Mały ruch graniczny na razie nie z Białorusią

W połowie czerwca prezydent Rosji Władimir Putin podpisał ustawę o ratyfikacji umowy o małym ruchu granicznym z Polską – między obwodem kaliningradzkim a częścią Pomorza oraz Warmii i Mazur. Duma Państwowa, niższa izba parlamentu Rosji, ratyfikowała umowę 25 maja. Rada Federacji, wyższa izba parlamentu FR, zatwierdziła ją 6 czerwca. Strona polska zrobiła to trzy miesiące wcześniej. Wejście w życie tego porozumienia umożliwi wielokrotne przekraczanie granicy polsko-rosyjskiej przez mieszkańców stref przygranicznych obu państw oraz przebywanie na terenie strefy sąsiada bez konieczności posiadania wizy. Po stronie polskiej umowa obejmuje część województwa pomorskiego – Gdynię, Gdańsk, Sopot oraz powiaty pucki, gdański, nowodworski i malborski, w województwie warmińsko-mazurskim Elbląg i powiaty elbląski, braniewski, lidzbarski, bartoszycki oraz Olsztyn, jak również powiaty: olsztyński, kętrzyński, mrągowski, węgorzewski, giżycki, gołdapski i olecki. Natomiast po stronie rosyjskiej strefą przygraniczną będzie cały obwód kaliningradzki.

Tymczasem umowa o małym ruchu granicznym z Białorusią już drugi rok czeka na podpis prezydenta Aleksandra Łukaszenki. Wszystko przez wciąż napięte stosunki między Mińskiem i Warszawą.

O polsko-rosyjskie pojednanie

Serwis Cerkiew.pl podał program sierpniowej wizyty zwierzchnika rosyjskiej Cerkwi, patriarchy Cyryla, w Polsce. Przybędzie on na zaproszenie metropolity Sawy i soboru biskupów polskiej Cerkwi. Głównym celem wizyty patriarchy jest udział w uroczystościach święta *Spasa* 18-19 sierpnia na Świętej Górze Grabarce. Wizyta rozpocznie się 16 czerwca. Patriarcha spotka się z prezydentem Bronisławem Komorowskim oraz katolickim arcybiskupem Józefem Michalikiem, z którym podpisze orędzie polskiego Kościoła katolickiego i rosyjskiej Cerkwi prawosławnej o polsko-rosyjskie pojednanie. Podczas wizyty patriarcha odwiedzi też Białystok, Supraśl i Hajnówkę.

Profesor Natalia Lebiediewa, która wchodzi w skład Polsko-Rosyjskiej Grupy do Spraw Trudnych, odnalazła w Rosyjskim Wojskowym Archiwum Państwowym ukrywaną przez 72 lata tzw. „białoruską listę katyńską”. To nazwiska 1996 Polaków wywiezionych przez NKWD do katowni w Mińsku i tam prawdopodobnie rozstrzelanych na rozkaz Stalina i Berii

Buranowskie Babuszki – grupa sześciu emerytek z Republiki Udmurckiej, która reprezentowała Rosję na tegorocznym finale Eurowizji w Baku w Azerbejdżanie – wywalczyły za swój hit „Party for Everybody” drugie miejsce w konkursie. Kobiety wszystkie swoje przeboje śpiewają po udmurcku (język z grupy ugrofińskiej), łącząc folkowe melodie z popem i występując w tradycyjnych strojach regionalnych. Całość wygranej sumy – 30 tys. euro – niespodziewane gwiazdy postanowiły przeznaczyć na budowę cerkwi w rodzinnej wsi.

Wszystko zaczęło się od Wiazynki

W tym roku przypada 130. rocznica urodzin Janki Kupały – klasyka literatury białoruskiej. 7 lipca (według nowego stylu) 1882 r. w rodzinie zbiedniałej szlachty Benigmy i Dominika Łucewiczów przyszedł na świat chłopczyk. Dominik Łucewicz zarządzał wówczas folwarkiem Wiazynka, który należał do Olimpii i Stanisława Zambrzyckich. Chłopca ochrzczono w parafialnym kościele w Radoszkowiczach. Matką chrzestną była Olimpia Zambrzycka. Gdy pod koniec lat 80. byłam po raz pierwszy w Radoszkowiczach, kościół pozostawał jeszcze w ruinie, ale już powoli go restaurowano. Wtedy też dowiedziałam się od Wiery Andrejeuny Niżankowskiej – pierwszej żony Bronisława Taraszkiewicza, że chrzczono w nim Jankę Kupałę.
Minęło 25 lat. Kościół w Radoszkowiczach odbudowano, a w Wiazynce urządzono nową ekspozycję muzealną, wspominającą także właścicieli folwarku.
29 maja br. Katedra Kultury Białoruskiej Uniwersytetu w Białymstoku zorganizowała spotkanie poświęcone 130. rocznicy urodzin Janki Kupały. Przyjechali wnukowie właścicieli Wiazynki – profesor Maria Nagięć z Olsztyna i Jerzy Swianiewicz, by opowiedzieć o swoim rodzie i o folwarku. Przybyły też Maria Bartkowa i Ała Drażyna z Muzeum Janki Kupały w Mińsku. Niżej publikujemy obszerne fragmenty wystąpienia prof. Marii Nagięć. Jej opowieści o Wiazyniu – taka bowiem jest oryginalna nazwa Wiazynki – oraz pokazy zdjęć ze zbiorów rodzinnych wnuków Zambrzyckich zrodziły nadzieje, że kolejne rocznice urodzin Janki Kupały będą pretekstem do zrekonstruowania dworu oraz innych zabudowań. W Wiazyniu zachowały się fundamenty dworu, są jego zdjęcia oraz opisy. Odbudowany dwór mógłby stać się bazą noclegową dla młodzieży, poznającej życie i twórczość poety, a także dla przygodnych turystów. Wydaje się to całkiem realną wizją w czasach nastawionych na rozwój agroturystyki, kiedy przestała obowiązywać ideologia walki klasowej, szerząca mit złego pana i dobrego chłopa.

Helena Głogowska



Ze zbiorów rodzinnych

Olimpia i Stanislaw Zambrzyccy, 1900 r.

Prawidłowa nazwa folwarku, w którym urodził się Janka Kupała, to Wiazyń. Bo Wiazynka to rzeczka, stacja kolejowa i duży obszar byłego Kołchozu Janki Kupały. Tereny te znajdują się na pograniczu dwóch wododziałów – zlewisk Morza Bałtyckiego i Morza Czarnego. Wiazynka wpada do Gujki, Gujka do Udranki, Udranka do Rybczanki, Rybczanka do Ilji, Ilja do Wilii, Wilia do Niemna. Przez Zasław (kilka kilometrów na wschód od Wiazynia) przepływa Świsłocz, która jest rzeką Mińska i wpada do Berezyny. W okolicach Zasławia dwie małe strugi (nie opisane na mapie) wpadają do Świsłoczy. Jedną z nich ludność nazywała Kniahinką, bo według legendy powstała z łez księżniczki Rahniedy, żony księcia Jarosława Mądrego (978-1054), którą władca przywiózł w to miejsce razem z synem Izasławem na dożywotnie wygnanie. Stąd nazwa Zasław. Izasław, gdy doszedł do pełnoletności, został księciem Połocka, a księżna dokonała żywota jako mniszka, przedtem wybudowawszy cerkiew. Na miejscu pierwotnej cerkwi w Zasławiu stoi obecnie tzw. cerkiew na wałach.

Nie zachowały się dokumenty, pozwalające wyznaczyć początek związku naszego rodu z Wiazyniem. Zacznę zatem dopiero od drugiej połowy XIX w. W tym czasie właścicielami Wiazynia byli Stanisław Apolinary Zambrzycki (1826-1908) i jego żona Olimpia Zambrzycka (1832-1902), córka Karola Czekotowskiego. Ich najstarsze dziecko Maria (Marynia) urodziła się w 1855 r. Prawdopodobnie w Wiazyniu osiedli rok czy dwa wcześniej.

Jak mógł wyglądać Wiazyń w onych latach?

Zabudowań pożogi wojenne nie zniszczyły, więc zdjęcia z międzywojnia pozwalają dość wiernie odtworzyć charakter i urok tej siedziby w XIX wieku.

Najpierw, jak tradycja każe, odwiedźmy kapliczkę z drzewa modrzewiowego – ciesiółka bezgwoździowa, niczym nie ustępująca ciesiółce podkarpackiej. Według informacji mojej matki Olimpii Swianiewiczowej z d. Zambrzyckiej, córki Józefa a wnucz-



Ze zbiorów rodzinnych

Rodzina Zambrzyckich na tle dworu w Wiazyniu. Lata międzywojenne

ki Stanisława Apolinarego, Wiazyń został nabyty w 1808 r. przez sędziego orszańskiego Józefa Zambrzyckiego. Józef nabył dwa majątki, Wiazyń i Hurnowicze, oraz folwark Majerowszczyznę. Wszystko to stanowiło część wielkiego klucza zasławskiego, znajdującego się w powiecie i guberni mińskiej, należącego do magnackiej rodziny Przeździeckich. Ruina materialna potomka tego rodu spowodowała, że sąd eksdywizyjny przystąpił do rozsprzedaży tej wielkiej fortuny. Główne fundum, tj. Zasław, nabył podkomorzy Prószyński, część klucza kupił sędzia. Na swą siedzibę Walenty wybrał Wiazyń i po przetoczeniu się wojen napoleońskich rozpoczął budowę domu i kapliczki jednocześnie. Kapliczka wzniesiona została na dworskim gruncie, przeznaczonym na cmentarz dla okolicznych wiosek, których mieszkańcy byli poddanymi właściciela wymienionych majątków. Chociaż sędzia sam był rzymskim katolikiem, ludność okolicznych wiosek była unicka, więc też kapliczka była unicka, pod wezwaniem św. Jerzego. Pamiętam, że były dwa odpusty w roku – jeden 6 maja, a drugi jesienią na Pokrowy. Cmentarz i kapliczka były własnością mieszkańców wioski. Hierarchicznie kaplica uzależniona była od cerkwi unickiej, znajdującej się w miasteczku Zasław. Była to tzw. cerkiew na wałach. Znajdowała się ona w obrębie wałów otaczających dawny gród warowny w końcu X i XI wieku.

Kapliczka cmentarna tak jak i dom zbudowana była w stylu stanisławowskim, z charakterystycznym podcieniem opartym na drewnianych filarach. Pomiędzy filarami z prawej strony były umieszczone dwa dzwony, przymocowane do poprzeczki drewnianej osadzonej na żelaznej osi. Przy pociąganiu za sznur poprzeczka wykonywała pół obrotu, co powodowało poruszanie się dzwonów i dzwonienie. *Naszy zwany zwiniać, a nie brazhajuć* – mawiali z dumą chłopi sieledczykowscy. Różnica pomiędzy dzwonieniem a *brazhaniem* polegała na tym, że w cerkwiach sznury były przymocowane do serca dzwonu.



Fot. Grażyna Charytoniuk-Michej

Zrekonstruowany dom, w którym urodził się Janka Kupała

Fala przymusowego nawracania unitów na terenie Białorusi zakończyła się formalnie w 1839 r., ale ominęła ten zapadły kąt. Ludność, jak i kapliczka, pozostały unickie jeszcze trzydzieści lat. Dopiero po powstaniu styczniowym ludność stała się oficjalnie prawosławna. Kapliczka zachowała swój unicki charakter przez pozostawienie jej architektury oraz dzwony dzwoniące, a nie *brazhające* i obraz św. Jerzego.

Według mojej matki przywiązanie do wiary przodków uzewnętrzniło się w czasie pogrzebów. Przestrzegano wtedy zwyczajów unickich z największą skrupulatnością. Nikt nie przywoził do umierającego batiuszki, nie sprowadzano go też na pogrzeb. Zastępował go starosta cerkiewny, któryś z chłopów ze wsi Sieledczyki. Jego to obowiązkiem było dzwonienie w dzwony oraz intonowanie modlitw, które ludność podchwytywała i śpiewała chórem, czego by nie mogła uczynić w obecności batiuszki.

Ostatecznie dworek w Wiazyniu, jak wszystkie kresowe dworki, na rozkaz Chruszczowa rozebrano i przeniesiono do wsi Szapowały, zamieniając na szkołę, która po kilku latach spłonęła. Z kapliczką władze miały więcej kłopotu. Ile razy przyjeżdżali urzędnicy z Mińska, kobiety wychodziły i zaczynały *hałasić,* prosząc, by im – sta-

rym – cerkiewkę zostawili. Ludność wymieniła podłogę, naprawiła dach. W końcu 1968 r. kapliczkę zniszczono podstępem. Namówiono chłopa z odległej wioski, żeby ją sobie zabrał na budynek gospodarski. Kapliczka zniknęła jednej nocy. Co stało się z obrazem (czy dwoma obrazami) oraz z dzwonami – nie wiadomo.

Na pewno w tej kapliczce odprawiano dziady, jak je opisał Mickiewicz. Jest to rzecz pewna. „Pamiętam z dzieciństwa – pisze Olimpia Swianiewiczowa – jak mi jedna staruszka z Sieledczyk mówiła: *Ot, dauniej to my na mahiłki iszli na Dziady, a ciapier tolki u chatach spraulajem*.

Jak układały się stosunki dwór – wieś? Są przykłady, że pozytywnie. Po pierwsze to dzięki mieszkańcom wsi uratowane zostały wiersze Stanisława Zambrzyckiego.

Po drugie siostra zapamiętała opowieść dziadunia, że kiedy znoszono pańszczyznę, przyszła delegacja włościan z prośbą, by mogli nie wychodzić spod opieki, jaką gwarantowała pańszczyzna.

Maria Nagięć
ze Swianiewiczów

Wodzenie „kusta” pod Narewką



Fot. Tomasz Sulima

Obrzęd „kreńki” w Olchówce (gm. Narewka)

Podlasko-poleskie obrzędy na Zielone Świątki (Trójca) zakończyły IX Międzynarodowy Festiwal „Tam po majowuj rosi”. W dniach 3-5 czerwca zorganizowana przez Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach impreza zawitała tym razem do wsi puszczańskich – Narewki, Olchówki i Masiewa. Wykonawcy z Polesia pokazali obrzęd „kreńki” (kusta), który prawdopodobnie jeszcze w XIX w. mógł być obecny także na skraju białowieskiej puszczy, do dzisiaj rozpowszechniony na Polesiu, zwłaszcza na Pińszczyźnie. Odpowiednikiem „kusta” w tradycjach mazowieckich jest chodzenie z królewną, znane w okolicach Tykocina.

Na Podlasie już po raz trzeci w ciągu miesiąca przybyli goście z okolic Kobrynia (Polesie białoruskie). Wykonawcy z Dywina i Lelikowa zaprezentowali się publiczności już po raz drugi – byli wcześniej na Juryja. Po raz pierwszy okazję do zaprezentowania się na Podlasiu mieli śpiewacy z Oniskowicz (rejon Kobrynia). Prócz Poleszuków w korowodzie uczestniczyła młodzieżowa grupa „Siomucha” z Mińska (Białoruś) oraz „Żemerwa” z Bielska Podlaskiego.

Zgodnie z tradycją poprzednich części tegorocznego festiwalu zaproszeni goście wraz z organizatorami i mieszkańcami Lewkowa Starego (gm. Narewka) niedzielny dzień święta Zesłania Ducha Świętego na Apostołów rozpoczęli od nabożeństwa w tamtejszej cerkwi. Po modlitwie wierni parafii w Narewce udali się wraz z duchownym na tradycyjny obchód pól, podczas gdy festiwalowi goście pojechali do Olchówki – pierwszego przystanku na drodze tego *troickiego* korowodu.

Nie lada wyzwanie stanęło przed sołtysem wsi, który nie znając zapomnianego na Podlasiu zwyczaju związanego z wiosennymi dziadami, oczekiwał instrukcji dotyczących przyjęcia korowodu, a nawet sposobu opłaty za to wydarzenie. Wszak jedynym powszechnie rozpoznawanym obrzędem korowodowym pozostaje dzisiaj już tylko bożonarodzeniowe kolędowanie, gdzie za dobrze spełnioną kolędę wykonawca otrzymuje gratyfikację pieniężną (bywa jeszcze częstowany świątecznymi potrawami). Podobnie niektórzy mieszkańcy Ol-

chówki w podzięce wyciągali banknoty, większość gospodarzy podarowała jednak reklamówkę pełną wiejskich smakołyków.

Obrzędowi bacznie przyglądali się turyści, przemierzający trasę z Masiewa do Narewki. Na twarzach wielu z nich malowało się zdumienie – oto gromadka kilkudziesięciu osób przechadza się całą szerokością ulicy od płotu do płotu i śpiewając po polesku spełnia swój obrzęd. Widzą młodą dziewczynę ustrojoną w gałązki i zbierającą liście klonowe na nowe trzewiczki. Inna kobieta sypie mieszkańcom pod nogi nasiona zboża (życzenie plonu), mężczyzna podobnym gestem rzuca na ziemię liście tataraku.

Po południu festiwal zawitał do Narewki z koncertem w Galerii im. Tamary Sołoniewicz.

W poniedziałek Świętego Ducha festiwal przeniósł się do Ryboł (gm. Zabłudów), gdzie w Muzeum Kultury Materialnej „Baćkauszczyna" zaprezentowano m.in. weselny obrzęd *wynoczków.* Dołączyły tam dzieci z bielskiej „trójki", artystycznie znane pod nazwą „Żeużyki".

Dzień zakończył się korowodem we wsi Chraboły (gm. Bielsk Podlaski), gdzie został bardzo dobrze przyjęty przez mieszkańców.

Następnego dnia, w drodze na granicę (przejście w Białowieży) wykonawcy odwiedzili *Krynoczkę* pod Hajnówką, święte miejsce podlaskich prawosławnych, gdzie na trzeci dzień po Trójcy celebrowane jest nabożeństwo.

Tomasz Sulima

Dzwonnik ze Starego Kornina

Michał Mincewicz

7 sierpnia, jak co roku, do słynnej z ozdrowieńczych przekazów cerkwi w Starym Korninie licznie pielgrzymują wierni z Podlasia. O historii tej wsi i cerkwi, a nade wszystko o swoim życiu, opowiedział mi kiedyś Mikołaj Szeszko – urodzony w 1925 roku – który przez czterdzieści lat wykonywał obowiązki stróża i cerkiewnego dzwonnika.

Nasi rodzice, Grysza i Anna, za sanacji żyli bardzo słabo. Jak po niemalże siedmiu latach powrócili w 1921 roku z *bieżeństwa*, a byli oni w Kujbyszewie pod Samarą, to z naszej gospodarki nie było nic absolutnie, zostały tylko „uhła". Nie było ani konia, ani wozu.

Rodzice pobrali się w 1912 roku i zaraz wyjechali na *bieżeństwo*. Część mieszkańców Starego Kornina nie wyjechała i ci co zostali, to pozabierali, pokradli co lepsze do siebie. Potem czasem ktoś rozpoznał swoje rzeczy, ale co? – nie podkopiesz się do tego, że to moje. Mama poszła na zarobki – żęła sierpem, kopała kartofle u ludzi, przynosząc 5-10 kilo dla trojga dzieci. Żeby jakoś przeżyć.

Gdy poszliśmy my za sanacji do szkoły, to nie było *hroszy* nawet na ołówek, a tym bardziej na zeszyt, który kosztował wówczas 8 groszy. Ołówek kosztował 12 groszy i żeby go kupić, trzeba było sprzedać trzy jajka. Ale jakoś cztery klasy ukończyłem, a potem przyszła wojna, to jeszcze dwa lata chodziłem do szkoły za Sowieta. Wtedy na plebanii u batiuszki był Sielsawiet, a mój ojciec był w nim stróżem. Pomagałem ojcu. Pamiętam, że zarobiłem wtedy na buty.

Gdy w 1941 roku przyszli Niemcy, mnie w drugiej turze 10 września wywieźli na przymusowe roboty. Z początku na trzy miesiące kopać kartofle na Prusach Wschodnich, a potem wywieźli w głąb III Rzeszy, gdzie byłem do końca wojny.



Fot. Michał Mincewicz

Mikołaj Szeszko z żoną Nadzieją przed swym domem (1997 r.)



Fot. Michał Mincewicz

Cerkwie św. Anny i św. Michała Archanioła w Starym Korninie

Po wojnie we dwóch z bratem mieszkaliśmy w jednym domu. Ojciec był już stary, po siedemdziesiątce. Ciężko było, ale staraliśmy się z bratem, żeby pobudować nowy dom. Woziliśmy kłody z lasu, sami we dwóch piłowaliśmy na dyle, sami stawialiśmy zrąb.

W 1948 roku brat się ożenił. W następnym zacząłem pracować jako monter. Elektryfikowaliśmy wówczas nowo powstałe kołchozy (spółdzielnie produkcyjne) po wsiach – w Krywiatyczach, Jagusztowie, Pasynkach, Krzywej, Kojłach, Mochnatym. W Kojłach poznałem swoją przyszłą żonę, Nadzieję i w 1951 roku wzięliśmy ślub. Potem przyszły na świat dzieci – córka i syn. Na prośbę żony wróciłem na gospodarkę. Mieliśmy osiem hektarów ziemi i wszystko robiło się parą koni. Żona była dobrą krawcową. Spod jej ręki w latach 50. wyszło osiem młodych uczennic. Szyła wszystko – damskie i męskie ubrania.

W 1955 roku miałem wypadek i zostałem inwalidą. Ciąłem na krajzedze deski na stodołę i piła poderwała deskę. Straciłem jedno oko. Potem, kiedy przyznano mi inwalidzką rentę, przez dwadzieścia lat pracowałem chałupniczo w spółdzielni inwalidów. A ziemię, którą mieliśmy, oddaliśmy do kołchozu, w którym pracowała żona. Potem z kołchozu otrzymaliśmy działkę – pół hektara ziemi i hektar pastwiska. Trzymaliśmy dwie krowy, cielaka…

Od 1950 roku przez czterdzieści lat byłem stróżem i dzwonnikiem w cerkwi, z którą sąsiaduje nasza posesja. Pięciu chłopców, którzy przy mnie uczyli się przysługiwać, zostało batiuszkami, w tym również mój syn, który służy obecnie w Hajnówce.

Przez całe życie regularnie uczęszczam do cerkwi, a także bywałem na cerkiewnych świętach parafialnych w sąsiednich parafiach, gdzie w procesjach dookoła świątyni zawsze niosłem chorągiew, krzyż – mnie tam wszyscy znają…

Z historii wsi i cerkwi

Tu, gdzie dziś jest Stary Kornin, była puszcza. Nasza wieś znajdowała się 2,5 km stąd, pod Tofiłowcami, i nazywała się Kornianka. Teraz tak nazywa się tylko jeden poletek (uroczysko).

Według podania, dawno temu pastuchom na polu objawiła się ikona *Bożej Matiery*. Po tym cudownym objawieniu ludzie zaczęli karczować las, żeby na tym miejscu wybudować cerkiew ku czci Matki Boskiej. Ta zabytkowa cerkiewka potem okazała się za ciasna i ludzie postanowili wybudować nową świątynię. Starą cerkiewkę sprzedali do Ryboł. Potem pobudowali też i plebanię.

W zachowanych dokumentach cerkiew św. Anny wspomina się w 1632 roku. Gdy obok pobudowano plebanię, ludzie z Kornianki zaczęli tu się przesiedlać, w wyniku czego powstała wieś Stary Kornin. Z czasem cerkiew zaczęła wrastać w ziemię i w 1870 roku parafianie zdecydowali przeprowadzić kapitalny remont świątyni. Wykonano nowe fundamenty, wymieniono *podruby* (belki nośne na fundamencie) i wzmocniono ściany.

Cerkiew zbudowaną na planie krzyża powtórnie wyświęcono w 1882 roku. Jednak nie zdołała zaspokoić potrzeb parafian (okoliczne wsie – jak i pozostałe w owych latach – rozrastały się). Kilka lat po remoncie została pobudowana obok mniejsza cerkiew św. Michała Archanioła. Parafialnym świętem, które obchodzone jest tutaj od wieków, jest dzień św. Anny – *Hanny*, jak mawiają w narodzie, 7 sierpnia. Wtedy przybywają tu pielgrzymi.

Gdzieś w początku XIX wieku przez Stary Kornin gnali kozacy na śmierć zakutych w kajdany więźniów. I jeden z nieszczęsnych krzyczał o swojej niewinności i prosił, aby wpuścić go do cerkwi, aby mógł się pomodlić. I skutego podgonili pod cerkiew… Kiedy zniewolony gorąco się modlił, kajdany same spadły z jego nóg. Wszyscy bardzo się zdziwili i przestraszyli, a kozacy więźniowi darowali wolność, przyznając iż był to prawdziwy boski znak dowodu niewinności tego człowieka. Od tego czasu po dziś kajdany wiszą w naszej cerkwi. Przez długi czas do Starego Kornina przyjeżdżali chorzy prosić przed cudowną ikoną Matki Boskiej o wyzdrowienie. Wielu kulawych przestawało tutaj kuleć i odchodzili na swoich nogach, zostawiając kule, pałki w cerkwi. Takich kul było tu pozostawionych pełno.

W 1915 roku, udając się na *bieżeństwo*, batiuszka Hipolit Kadłubowski chciał zabrać ze sobą cudowną ikonę *Bożej Matiery*. Starzy ludzie opowiadali, że trzy razy wyjmował zanim zdołał ją wyjąć z *kitoryją* (kiota). Batiuszka trafił do Orła i już nie powrócił. Cudowna ikona także.

Ta władza trzyma rękę na pulsie

Z Michałem Potockim, dziennikarzem „Dziennika Gazety Prawnej”

Jak wygląda twoja dziennikarska praca związana z Białorusią?

– Jest specyficzna. Pisanie o Białorusi różni się od pisania o innych państwach, gdyż jest to kraj dość zamknięty. Nie ma tam zwyczaju tłumaczenia się z podejmowanych decyzji czy komentowania tych decyzji przez publicystów. Nasza praca przypomina więc anegdotę o sowietologach, którzy w latach 40. i 50. ustalali hierarchię w Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego po tym, że Mołotow stanął na paradzie o dwie osoby dalej od Stalina niż dwa lata wcześniej. Praca związana z Białorusią między innymi na tym polega – na wychwytywaniu trendów z odprysków tego, co się wydostaje na zewnątrz, spoza elity władzy, i wyciąganiu z nich mniej lub bardziej trafnych wniosków. Na pewno jest to trudne, szczególnie że na Białorusi trudno mówić o niezależnej publicystyce. Istnieje albo propaganda reżimowa, albo publicystyka antyreżimowa. To naturalne, dziennikarze solidarnościowego podziemia w Polsce również byli zarazem działaczami opozycji. Oczywiście przeszkadza to w ustaleniu stanu faktycznego. Dlatego jest to bardziej praca analityczna niż stricte dziennikarska.

Czy masz swoich informatorów?

– Naturalnie. Przez lata pracy zdołałem zbudować pewną siatkę kontaktów. Sporo faktów udaje mi się ustalić właśnie dzięki nim. Śledzenie tego, co się na Białorusi pisze, jest ważne, ale trzeba od tego odsiać opozycyjne tezy w rodzaju kolejnych dowodów na rychły upadek reżimu, które się pojawiają od dekady. Jest w tym wiele emocji, które trzeba oddzielić od faktów. Zwłaszcza że moimi odbiorcami są Polacy, którzy nie lubią Łukaszenki, ale mimo wszystko nie podchodzą do jego rządów emocjonalnie.

Na co musisz szczególnie uważać, pisząc o Białorusi?

– Właściwie to nie ja muszę uważać. Na Białorusi zostały wprowadzone przepisy, pozwalające ukarać mego rozmówcę. Mogą być użyte przeciwko ludziom, ale na razie używane nie są. Są przepisy zakazujące dyskredytacji Białorusi na arenie międzynarodowej, czy działalności w niezarejestrowanej organizacji. Wiadomo, że za dyskredytację może być uznana każda krytyka władzy, zaś organizacje opozycyjne rejestruje się wyjątkowo rzadko. Ostatnim takim przypadkiem była rejestracja ruchu O Wolność Alaksandra Milinkiewicza na początku odwilży w 2008 roku. Moi rozmówcy znają te przepisy. Zdają sobie też sprawę, że telefony mają na podsłuchu i wszystko, co powiedzą tą drogą, mogę wykorzystać w artykule, bo i tak zostało to już nagrane przez służby. Inna sprawa, kiedy spotykam się z kimś bezpośrednio. Wtedy ustalamy, co mogę wykorzystać, a co nie. To akurat niczym się nie różni od zdobywania informacji w Polsce od Polaków. Pełne ryzyko biorą na siebie moi rozmówcy. Jeśli mimo to decydują się rozmawiać, jest to godne podziwu i szacunku.

Jak wyglądają kontakty z oficjalną stroną białoruską?

– Jako dziennikarz nie mogę narzekać, choć bywa różnie.

Dlaczego nie możesz narzekać?

– Zabronili (śmiech). Kontaktujemy się z przedstawicielami władz przy zdobywaniu akredytacji na wyjazd, wiz itd. Tutaj trudno powiedzieć złe słowo, bo jako dziennikarzowi ani



Fot. Michał Potocki

Mińsk, ul. Kamunistycznaja, w tej chatce w 1898 r. powstała Rosyjska Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza, przodek KPZR



Fot. Michał Potocki

Wybudowany w 2006 r. gmach biblioteki narodowej przy Prospekcie Niezależnaści jest dla państwowej propagandy symbolem nowoczesności Białorusi

razu nie odmówiono mi wjazdu na Białoruś, akredytacji czy wizy. Są jakieś drobne szpileczki, gdy np. wnioskując o wizę wielokrotną dostaje się jednokrotną. Jest to jednak robione z dużą uprzejmością, w białych rękawiczkach.

Natomiast większość ludzi będących częścią systemu od czasu ostatnich wyborów dostała zakaz wypowiedzi do mediów bez zgody oficera ideologicznego, która zazwyczaj dla dziennikarza z Polski jest nie do zdobycia. Jednak w tym momencie władza tak naprawdę strzela sobie w stopę. Wiadomo, że jeśli nie mogę zdobyć opinii ze strony władz, to znaczy że ich punkt widzenia nie będzie przedstawiony.

Władzom zależy na kontaktach z dziennikarzami zagranicznymi?

– Rosyjskimi tak, zachodnimi niespecjalnie. Jeśli chodzi o Zachód, zależy im na pokazaniu, że są europejskim państwem, którego inni się czepiają – ci źli ludzie, próbujący zrobić rewolucję za amerykańskie, czy ostatnio częściej niemiecko-polskie pieniądze. Wiele robi się raczej, żeby dziennikarze nie przyjechali, choćby przez wydawanie wiz w ostatniej chwili. Niektórych po prostu się nie wpuszcza. Natomiast zależy im na pewno na wizerunku, co było widać np. podczas ostatnich wyborów prezydenckich. Dla dziennikarzy zorganizowano wówczas wielkie centrum prasowe – z darmowym dostępem do internetu, nieblokowanymi stronami, bezpłatnym wi-fi. Dokładnie tak samo, jak robi się przy okazji wyborów w Polsce.

W 2010 roku tamtejszy MSZ pomógł mi zorganizować serię spotkań z urzędnikami, może nie pierwszym garniturem, ale wykonującymi realną pracę, zwłaszcza w obszarze polityki gospodarczej. Chciałem poznać ich motywacje, mentalność, osobiste poglądy. I spotykałem bardzo różnych ludzi. Jest pewien odsetek betonu, dla którego zachodni dziennikarz jest z założenia agentem i wykonuje podwójną pracę. Ale zaskakująca część średnio-wyższego szczebla to państwowcy, którym nie do końca podoba się system polityczny i zdają sobie sprawę, jak bardzo jest archaiczny. Wiedzą, że nie da się w ten sposób na dłuższą metę funkcjonować, ale nie widzą nic złego w bieżącej pracy na rzecz kraju. Po dłuższej rozmowie przyznawali otwarcie, albo po prostu dawali do zrozumienia, że obecny system polityczny nie jest szczytem ich marzeń. Co również jest nadzieją na czasy połukaszenkowskie, bo mimo wszystko istnieje całkiem spora liczba dobrze wykształconych ludzi, którzy są w stanie pracować dla nowego państwa, nie mając za sobą bagażu współpracy ze służbami, uprzedzeń ideologicznych czy jakiegoś betonowego typu mentalności. Nie tyle są za zmianą, ile nie są przeciw zmianie. A to już dużo. Historia pokazuje, że rola takich ludzi w momentach przełomowych często okazuje się decydująca.

W Polsce cały czas funkcjonuje stereotyp Białorusina, który jest osobą – na różnych szczeblach – podporządkowaną władzy, prołukaszenkowską, zastraszoną. A do tego opozycja jako miotająca się garstka bezradnych działaczy. Jak jest w rzeczywistości? Mówisz, że jednak spotykasz innych ludzi...

– Zazwyczaj stereotypy nie biorą się z niczego i podobnie jest w tym przypadku. Rzeczywiście, Białorusini są spokojni i cierpliwi. Trzeba jednak pamiętać, że podczas II wojny światowej stracili oni procentowo więcej ludzi niż Polska, jedną czwartą narodu. Wcześniej była I wojna światowa, wojna polsko-bolszewicka, gdy front przechodził kilkukrotnie. Można sięgnąć dalej – do czasów, które my kojarzymy raczej z potopem szwedzkim, zapominając o jednoczesnej inwazji Moskwy, podczas której zginęła 1/3 Białorusinów. W związku z tym mają oni głęboko zakorzenione przekonanie, że jeśli nie ma wojny, to już jest nieźle. Jeśli jest mało pieniędzy, zawsze można posadzić na daczy kapustę i przeżyć. Gra to na korzyść Łukaszenki, który zastopował reformy i za rosyjskie pieniądze zapewnił małą stabilizację. Za tę stabilizację ludzie go popierają. Niezależne badania socjologiczne, robione po wyborach, pokazały, że nawet gdyby nie było fałszerstw, Łukaszenka i tak by zwyciężył. Według znanego białoruskiego instytutu NISEPD, obecnie działającego na emigracji w Wilnie, zagłosowało na niego 58 proc. wyborców. W 2011 roku, po dewaluacji ru-

bla, inflacji przekraczającej 120 proc., braku towarów w sklepach i drastycznym spadku poziomu życia, poparcie najpierw spadło do nieco powyżej 20 proc., a potem, po ustabilizowaniu sytuacji, ponownie przekroczyło 30 proc. Co charakterystyczne, wraz ze spadkiem poparcia dla Łukaszenki nie wzrosła popularność polityków opozycji. Mimo wahań oznacza to, że połowa Białorusinów nie popiera ani władz, ani opozycji.

Tylko czy ci ludzie mają dostęp do informacji o innych kandydatach? Może wynika to stąd, że nie wiedzą o nich nic, a przynajmniej nic pozytywnego?

– Są dwie przyczyny. Pierwsza jest taka, że większość ludzi czerpie wiadomości z państwowej lub rosyjskiej telewizji. Państwowe kanały są oczywiście tubą reżimu. Kanały rosyjskie mają różne przebłyski, a gdy akurat mają przebłyski antyłukaszenkowskie, są po prostu na Białorusi wyłączane. Prasa niezależna istnieje, od czterech lat dwa tytuły można nawet kupić w państwowej dystrybucji w kioskach Biełsajuzdruku. Ale tak naprawdę te gazety przekonują już przekonanych. Internet podobnie.

Druga przyczyna jest taka, że opozycja niespecjalnie stara się dotrzeć do tych ludzi. Również przekonuje już przekonanych. Właściwie to już trochę nie jest opozycja, tylko dysydenci, którzy spotykają się w kawiarniach i dyskutują o tym, że jest źle i mają dość Łukaszenki. Pewnym wyłomem był rok 2010 i działalność Uładzimiera Niaklajeua, który faktycznie wyszedł do ludzi i zaczął rozmawiać także z elektoratem prezydenta. Słusznie stwierdził, że nie wolno gardzić ludźmi tylko dlatego, że popierają Łukaszenkę, że nie jest to ciemna masa, że część z nich ma swoje argumenty na rzecz Łukaszenki. I że trzeba z nimi rozmawiać, przekonywać. Niaklajeu to robił i pewnie dlatego jako jedyny został w noc wyborczą tak brutalnie potraktowany. Był jaskółką, pokazującą, że przy odrobinie dobrej woli można do ludzi dotrzeć, pokazać im alternatywę i zmusić do myślenia.

Co konkretnie zrobił Niaklajeu?

– Miał pieniądze i dzięki temu udało mu się w błyskawiczny sposób otworzyć w całym kraju biura kampanii Mów Prawdę!, również w mniejszych miastach, jak Nowopołock czy Rzeczyca. Skupił się na przedstawieniu konkretnych pomysłów, a nie tylko powtarzaniu, że Łukaszenka jest zły, bo to dyktator, co tak naprawdę ludzi mało interesuje. Zorganizował kampanię „Sto twarzy bezrobocia", którego według oficjalnych statystyk na Białorusi praktycznie nie ma. Ale to oczywiście taki peerelowski brak bezrobocia, gdyż jest wielu ludzi, którzy pracują na jedną czwartą etatu, mają etat w państwowej firmie, ale tak naprawdę nic nie robią, albo są na długoterminowych urlopach bezpłatnych. W ramach kampanii działacze odszukali takich ludzi. Pokazali, że białoruski cud gospodarczy w rzeczywistości nie jest taki fenomenalny, jak to pokazywała telewizja. Że jeśli ty i ludzie z twojej fabryki jesteście na urlopie bezpłatnym, to nie jesteście wyjątkiem, bo w Grodnie, Witebsku i innych miastach też jest mnóstwo takich osób.

Inną akcją niaklajeuowców było zbieranie podpisów w Mińsku i w Grodnie na rzecz nazwania jednej z ulic imieniem Wasila Bykaua. Było to bardzo zręczne posunięcie, ponieważ z jednej strony Bykau był związany z opozycją, a z drugiej na tyle wielką postacią i wybitnym prozaikiem, że reżim nie może go tak po prostu wykreślić i udawać, że nigdy nie istniał. Nawet Łukaszenka powiedział kiedyś, że się na wierszach Bykaua wychował, chociaż ten w rzeczywistości nie napisał żadnego wiersza. W związku z tym władzom trudno było odrzucić petycję. Niaklajeuowcy zebrali ponad 100 tys. podpisów, przedstawili je władzom i zorganizowali wielką kampanię medialną. Efektu ze strony władz nie było, ale Mów Prawdę! postawiło je w bardzo trudnej sytuacji. W Mińsku uzyskali zapewnienie, że ulica Bykaua pojawi się na którymś z nowych osiedli. To oczywiście wymówka, ale sam fakt, że władze poczuły się w obowiązku wyprodukowania jakiejś wymówki, jest pewnym sukcesem. Niaklajeu pokazał, że nawet gdy ludzie chcą czegoś w sumie drobnego – nie wolnych mediów ani zmiany reżimu – tylko nazwania ulicy w ich mieście imieniem Białorusina, z którego są dumni i z którego władze też twierdzą, że są dumne, to okazuje się to dla władz nie do przyjęcia. Bo dla władz jakikolwiek przejaw działalności niezależnej od zgody politruka jest nie do przyjęcia.

Niaklajeu pokazał, że nie chodzi o to, żeby wyjść na ulicę i dać się spałować, albo wykorzystać pięć minut w trakcie wyborów, gdy każdy kandydat może wystąpić w publicznej telewizji żeby powiedzieć „Precz z Łukaszenką", bo to najwyraźniej nie działa. Chodzi o to, żeby przekonać ludzi, że ma się jakiś pomysł, program, że myśli się o ich problemach. Że cały program to nie tylko owo „precz z Łukaszenką", ale też plan na potem. Z dużymi problemami, ale zrobił jakiś krok i wspiął się na półkę wyżej w stosunku do dotychczasowych opozycjonistów. Pokazał, że się da. I jeśli ktoś wykorzysta jego dorobek, będzie miał szansę dotrzeć do ludzi i poprowadzić naród do zmian. Póki co takiej osoby nie ma i jest to największy problem białoruskiej opozycji.

To znaczy, że problemem jest nie tyle niechęć Białorusinów do zmian, co nieudolność liderów politycznych?

– Nieudolność to dobre słowo. Opozycja jest podzielona w sposób dramatyczny. Na Białorusi istnieje kilkanaście partii i ruchów opozycyjnych, których liderzy traktują się z tak wielką podejrzliwością, a zarazem mają tak ogromne ambicje, że z zupełnie błahych powodów potrafi dojść między nimi do rękoczynów.

To akurat – nie tylko na Biało-

rusi – nie jest chyba w polityce tak rzadkie?

– Nie jest, ale jeśli działa się w warunkach autorytarnych, dobrze byłoby okiełznać własne ambicje. To się białoruskim politykom opozycyjnym nie zawsze udaje. Ludzie to doskonale dostrzegają. Co więcej, przez 18 lat rządów Łukaszenki wyrosło całe pokolenie działaczy opozycyjnych, zwanych pogardliwie „grantososami", którzy do tego stopnia przyzwyczaili się do zachodnich datków na działalność opozycyjną, że w rzeczywistości pasuje im status quo i nie mają żadnego interesu w jego obalaniu. Oczywiście nie można określić tym mianem całości opozycji. Większość to jednak ludzie działający z pobudek ideowych. Liderzy żyjący z grantów są niestety ryzykiem, jakie trzeba ponieść, ale ich istnienie nie działa na korzyść wizerunku opozycji. Zjawisko to bardzo sprawnie wykorzystują władze, które pokazują, że opozycja dobrze żyje za zachodnie pieniądze i tak naprawdę nie interesuje się ludźmi. Ludzie się na to częściowo łapią, i to również przekonani antyłukaszenkowcy.

Zajmujesz się nie tylko Białorusią, ale też innymi krajami byłego ZSRR. Gdybyś miał porównać sytuację na Białorusi do sytuacji w innych krajach tego obszaru, na co zwróciłbyś uwagę?

– Niedawno w „Dzienniku Gazecie Prawnej" robiliśmy podsumowanie postsowieckiego dwudziestolecia i zidentyfikowaliśmy trzy drogi, którymi poszły państwa po upadku ZSRR. Pierwszą, umownie nazwaną prozachodnią, poszły kraje, które nie dysponowały surowcami, w związku z czym nie miały wyjścia i musiały się zreformować. To państwa bałtyckie – Litwa, Łotwa, Estonia – a także Gruzja Micheila Saakaszwilego, Mołdawia po odsunięciu od władzy komunistów i, choć tylko do pewnego stopnia, Ukraina. Drugą wybrały kraje zasobne w surowce, zwłaszcza ropę i gaz. Te nie musiały się reformować, gdyż surowce zapewniły ludziom dobrobyt, konserwując anachroniczny system rządów. Mam na myśli Kazachstan, Uzbekistan, Turkmenistan, Rosję i Azerbejdżan. Trzecią grupę stanowią kraje, które nie miały surowców, ale były na tyle prorosyjskie, że mogły sobie zapewnić od Rosji dotacje dla gospodarek, tańszy gaz. W tych także został zakonserwowany archaiczny system polityczny, ale małą stabilizację zapewniało wsparcie Rosji, a nie własne bogactwa naturalne. Do tej właśnie grupy należą Białoruś i Armenia, w pewnym sensie także Kirgistan i Tadżykistan. Trudno oczywiście mówić o dobrobycie, czy choćby stabilizacji w dwóch ostatnich krajach, ale gdyby nie Rosja, te państwa nie miałyby z czego żyć, o ile w ogóle by przetrwały. W Tadżykistanie była wojna domowa, ale została powstrzymana dzięki siłom rosyjskim. W Kirgistanie od czasu do czasu wybuchają rewolucje i pogromy, ale mimo wszystko kraj ciągle funkcjonuje. Na Białorusi Łukaszenka za rosyjskie pieniądze zdołał zakonserwować system polityczny, sprzedać opinii publicznej siebie jako gwaranta dobrobytu, stabilizacji i spokoju. Sprawcę tego, że na Białorusi nie ma zamachów terrorystycznych (dlatego takim szokiem był ubiegłoroczny atak na metro) ani oligarchów, że rynek w Witebsku jest czysty i ładny, a rynek w Smoleńsku brzydki i brudny. Właśnie to pozwalało mu rozgrywać sytuację aż do ubiegłego roku, w którym stabilizacja stała się wspomnieniem.



Fot. Michał Potocki

Widok na Pałac Republiki, Kastrycznickaja Płoszcza. Ten plac stał się symbolem, stąd po każdych wyborach ruszają opozycyjne marsze, tutaj w 2006 r. Milinkiewicz zorganizował miasteczko namiotowe, rozpędzone po kilku dniach

Czy kryzys pomaga demokratyzować Białoruś?

– Raczej przeszkadza władzom niż pomaga demokracji. Wzmacnia świadomość społeczną, o czym świadczyły choćby milczące protesty na wiosnę ubiegłego roku, ale pewno nie umacnia pozycji i znaczenia partii demokratycznych. Co charakterystyczne, w momencie gdy ceny przestały tak silnie rosnąć, cena benzyny ustabilizowała się, a w kantorach znów pojawiły się dolary, protesty skończyły się tak samo nagle, jak się zaczęły. Widać, że nawet tak dramatyczny kryzys, roczna zapaść całej łukanomiki, nie wystarczył, żeby ludzie faktycznie powstali przeciwko prezydentowi.

Po 18 latach można powiedzieć z dość dużym prawdopodobieństwem, że jeśli Łukaszenka zostanie odsunięty od władzy, to nie dlatego, że nagle znajdzie się jakiś charyzmatyczny li-

der, a opozycja zdoła przetrzymać ludzi na Płoszczy, tylko że zbuntuje się część nomenklatury. Choćby armia, która będzie miała dosyć wszechwładzy ludzi niekompetentnych, mianowanych jedynie ze względu na znajomości z Wiktarem Łukaszenką, który roztacza coraz większą kontrolę nad strukturami siłowymi, albo szefowie przedsiębiorstw państwowych, którzy do tej pory byli głównymi beneficjentami dotacji rosyjskich, a dla których pieniądze powoli się kończą. Taki scenariusz jest chyba najbardziej realny: oddolny bunt części ludzi związanych z władzami i mających dosyć Łukaszenki. Część opozycji się pewnie pod to podczepi, a druga część okrzyknie tę pierwszą zdrajcami, jak to zazwyczaj bywa.

Wiele mówimy o tym, co na Białorusi jest nie tak. Gdyby skupić się na pozytywnych zmianach, zjawiskach – jakie wymieniłbyś?

– Są to rzeczy, które przyznaje nawet część opozycji. Przez 18 lat Białoruś przeprowadziła pewne przemiany wolnorynkowe i gdyby w tym momencie wdrożyć tam realne reformy gospodarcze, kraj przeszedłby je dużo łagodniej niż miało to miejsce w Polsce czy krajach nadbałtyckich. Ceny są oczywiście kształtowane odgórnie, ponad połowa gospodarki nadal jest wytwarzana w sektorze publicznym, w tym przez masę nierentownych przedsiębiorstw państwowych, ale jednocześnie punktowa liberalizacja, która zachodziła w latach 2008-2010 dała sporo możliwości prywatnym przedsiębiorcom. Obniżono podatki, uproszczono procedury celne, zlikwidowano część koncesji, a także – dużo sprawniej niż to miało miejsce w Polsce – wprowadzono jedno okienko przy rejestracji firmy.

Udało się zrobić kolejny krok ku budowaniu tożsamości narodowej, a przede wszystkim podkreśleniu odrębności Białorusinów od Rosjan. Wciąż w dużych miastach mówi się oczywiście po rosyjsku, bo – jak utrzymuje większa część obecnych elit rządzących – to język wielkiej kultury, a białoruski jest tylko godną pogardy gwarą wiejską, ale mimo wszystko, jak powiedział Łukaszenka, jesteśmy Rosjanami ze znakiem jakości, możemy się szczycić, że jesteśmy Białorusinami i Białoruś jako odrębne państwo jest wartością samą w sobie.

Badania niezależnych socjologów pokazują, że w tych latach zmalał odsetek zwolenników połączenia z Rosją. Nawet wśród etnicznych Rosjan mieszkających na Białorusi również bardzo mocno zmalało poparcie na rzecz przyłączenia się do Rosji i jest to niewątpliwe osiągnięcie – trudno ocenić, mimowolne czy zamierzone – obecnych władz. Podobnie jeśli chodzi o liczbę zwolenników integracji europejskiej, ich liczba bardzo powoli, ale jednak rośnie.

Łukaszenka ma to do siebie, iż powoli przejmuje hasła opozycyjne, co bardzo utrudnia opozycji pracę. Czy to gospodarcze, czy delikatnie antyrosyjskie – przed każdą kampanią wyborczą umiejętnie podkrada część opozycyjnej retoryki. Świadczy o tym na pewno mianowanie Pawła Łatuszki na stanowisko ministra kultury. To jest działacz, który wiele robi dla rozwoju języka i kultury białoruskiej. Albo np. decyzja stworzenia białoruskojęzycznego kanału informacyjnego, trochę w kontrze do Biełsatu, czy podawaniu wiadomości po białorusku w regionalnych stacjach radiowych. Jest to nijak nieporównywalne ze skalą rusyfikacji na uczelniach, ale świadczy o tym, że władza trzyma rękę na pulsie i jeśli nagle poczuje, że ludzie oczekują od niej białorutenizacji, będzie mogła poczynić pewne ustępstwa. Łukaszenka nie jest idiotą. To zdolny i inteligentny gracz.

Sprawny i skuteczny?

– Do pewnego stopnia tak, choć pozostaje obciążony dogmatycznym podejściem do gospodarki. Ale duże wrażenie zrobiły działania rządu w odpowiedzi na podwyższanie przez Rosję cen ropy. Główne dochody dewizowe Białorusi pochodzą ze sprzedaży taniej rosyjskiej ropy przetworzonej w białoruskich rafineriach i sprzedawanej na Zachód. W momencie, gdy Rosjanie podwyższyli cenę, rafinerie zaczęły działać po kosztach albo wręcz sprzedawać po cenach dumpingowych, bo inaczej nie mogłyby zrealizować kontraktów. W tych warunkach Białoruś zaczęła poszukiwać innych dróg sprowadzenia ropy. I tak dywersyfikacja dostaw, o której w Polsce mówi się od kilkunastu lat, Białorusi udała się dzięki porozumieniu z Wenezuelą. Ropa wenezuelska jest oczywiście droższa od rosyjskiej, więc ekonomicznie nie ma to uzasadnienia, ale politycznie oznaczało to pokazanie Moskwie, że Mińsk ma, choćby ograniczoną, ale jednak alternatywę. W tamtym momencie można było patrzeć z uznaniem na takie działania – odważne, zdecydowane i trafnie typujące zagrożenia płynące ze strony Rosji. Choć warto dodać, że jak tylko Mińsk dogadał się z Moskwą, wenezuelskie plany odeszły na dalszy plan.

Łukaszenka jest też ostrożny np. w kwestii sprzedaży Rosji białoruskich zakładów przemysłowych, ponieważ zdaje sobie sprawę, że im więcej Rosjanie będą posiadali przedsiębiorstw, tym mniejszy będzie miał wpływ na nomenklaturę. W swoim własnym interesie umacnia białoruską niezależność od Rosji, która musi się bardzo postarać, aby zmusić go do przyjęcia jej warunków. Tak więc, aby Białoruś przystąpiła do unii celnej, Rosja musiała na pewien czas odciąć jej gaz. Zmusić jej do przyjęcia rosyjskiego rubla nie udało się do tej pory. Rosjanie muszą się namocować z Łukaszenką, żeby skłonić go do ustępstw, a to wszystko również działa na korzyść białoruskiej państwowości.

Czyżby wbrew pozorom było to bardzo niezależne państwo?

– Nie posunąłbym się aż do takiego stwierdzenia. Białoruś jest na własne życzenie mocno uzależniona od

Rosji, ale jednocześnie działa według drogi wyznaczonej kiedyś przez kazachskiego prezydenta Nursułtana Nazarbajewa: tyle Rosji, ile trzeba, ale im mniej, tym lepiej. Więc – jesteśmy związani z Rosją, bo to wielka kultura i tam są nasze korzenie, ale mimo wszystko pamiętamy, że Putin niekoniecznie chce dobra Białorusi i Łukaszenki.

Putin utrzymuje Łukaszenkę, dopóki nie ma dla niego alternatywy i Łukaszenka to rozumie. Dla niego priorytetem jest utrzymanie własnej silnej władzy, a czy robi to za pieniądze rosyjskie, europejskie czy jakiekolwiek inne, ma znaczenie drugorzędne. Rosja na razie daje mu kredyty, a Europa nie, stąd mogłoby się wydawać, że Łukaszenka jest prorosyjski. Wystarczy jednak, że Rosja się od niego odwróci, a Łukaszenka znów zwolni więźniów politycznych, doprowadzi do jakiejś kontrolowanej odwilży i zacznie czerpać pomoc z Zachodu. Z jego punktu widzenia nie stanowi to problemu. Taka jest filozofia władz białoruskich.

Poruszyłeś wcześniej kwestię kapitału zagranicznego na Białorusi, co również wiąże się z polityką europejską – nie tylko wobec Białorusi. Z jakimi powiązaniami i zjawiskami mamy tu do czynienia?

– Powiązania są widoczne i na tej płaszczyźnie wyraźnie widać, w jaki sposób Białoruś próbuje rozgrywać relacje z państwami UE. Państwa, które są ostrożne wobec polityki sankcji, jak Litwa, Austria, Łotwa czy Włochy, mają otwarty dostęp do białoruskich przedsiębiorstw. Podam ciekawy przykład. Jan Kulczyk próbował budować elektrownię węglową na Grodzieńszczyźnie. Chodziło przede wszystkim o to, że elektrownia pod Grodnem nie podlega europejskim limitom emisji CO_2, a jednocześnie można ją podłączyć do polskiej sieci i eksportować tani prąd, choćby do Niemiec. Porozumiał się z Białorusinami, po czym po wyborach w 2010 roku, gdy Polska zajęła wobec sankcji bardzo pryncypialne stanowisko, okazało się, że ma coraz większe problemy w kontaktach z władzami lokalnymi. Ostatecznie pozbawiono go tej inwestycji, a następnie okazało się, że elektrownię zbudują tam Włosi. Dodam, że Włochy to kraj, który nigdy nie był zbyt wrażliwy na przestrzeganie praw człowieka na Białorusi. Nie jest przypadkiem, że Łukaszenka w momencie ocieplenia stosunków w latach 2008-2010 tylko dwa razy wyjechał na Zachód, raz na Litwę i raz do Włoch. To wyraźnie wskazało państwa, na które Białoruś może liczyć. Państwa, które być może współpracują z Białorusią również w sferze wymiany informacji wywiadowczych.

Ciekawym przykładem są też Niemcy, które z jednej strony bardzo wyraźnie, finansowo i prawnie, popierają opozycję, zaś z drugiej strony ściśle współpracują z Białorusią gospodarczo. Do tego stopnia, że czasem próbują rozgrywać opozycję dla własnych interesów. Był taki przypadek na początku dekady, gdy opozycja ogłosiła bojkot wyborów parlamentarnych. Dla władz bojkot jest bardzo niekorzystny, gdyż trudno wtedy zadbać o frekwencję i przedstawić wybory jako demokratyczne. Wówczas Niemcy, w zamian za lukratywny kontrakt, podjęły się przekonania jednej z partii opozycyjnych do zaniechania bojkotu. Mińsk obiecał, że w takim wypadku dopuści kilku jej posłów do parlamentu. Partia wystartowała w wyborach, do parlamentu oczywiście nikt się nie dostał, a Białoruś mogła twierdzić, że wybory były przeprowadzone na zasadzie alternatywnej. Niemcy dostały kontrakt i wszyscy byli zadowoleni.

I znów: 2011 rok, rok rosnących represji, sankcje unijne, wszyscy krzyczą o konieczności uderzenia reżimu po kieszeni, ale nie przeszkadza to Niemcom zwiększyć import z Białorusi o 300 proc. w ciągu roku. W przypadku dość pryncypialnie nastawionej Holandii import wzrósł o 216 proc. Oczywiście w napompowaniu handlu zagranicznego pomogła dewaluacja rubla, ale polski import wzrósł w tym czasie tylko o 28 proc. Tak naprawdę właśnie zachodnie pieniądze uratowały Łukaszenkę. Nie Rosja, tylko lawinowy wzrost eksportu do krajów UE, mimo symbolicznych sankcji i dyplomatycznej zimnej wojny.

Takie sytuacje mają swoje dobre i złe strony. Współpraca gospodarcza może wzmocnić pozycję Łukaszenki, ale czy nie jest to też jakaś droga do zmian?

– I tak, i nie. Jest to droga do zmian gospodarczych i poprawy bytu Białorusinów, natomiast nie do zmian politycznych. Nieprzypadkowo w Chinach, Wietnamie czy Arabii Saudyjskiej działa mnóstwo firm zagranicznych, ale to nie wpływa na tamtejsze dyktatury. Jest inna rzecz, która budzi niepokój i ambiwalentne uczucia wśród części opozycji – to że sankcje, które uderzają w Białoruś, uderzają również w Białorusinów. Bo gdybyśmy mieli do czynienia z zakazem handlu z Białorusią, to brak popytu sprawiłby, że pracowników wysłano by na bezpłatne urlopy. Zamiast tego można i powinno się uderzyć punktowo. Nie wprowadzać embarga na handel z Białorusią jako taką, tylko uderzyć w konkretne firmy, co do których wiadomo, że są to firmy oligarchów powiązanych z reżimem, którzy z jednej strony go finansują, a z drugiej strony piorą jego pieniądze. Kiedy np. najbogatszy Białorusin Uładzimier Piefcijeu zacznie ponosić straty ze względu na swoje kontakty z Łukaszenką, przeniesie biznes do Rosji i nie będzie go wspierał. A może też np. sypnie groszem tym ludziom z dawnej nomenklatury, którzy będą chcieli zmian. A trochę ich jest, nieprzypadkowo wyrzuceni ze stanowisk dawni silni ludzie Łukaszenki, jak były szef MSW gen. Uładzimier Nawumau czy eksdowódca kontrwywiadu KGB płk Faryd Kancerau, dostają intratne stołki w Moskwie. To jest jeden ze sposobów doprowadzenia do zmiany na Białorusi – użycie takich ludzi przeciwko Łukaszence. Zniechęcanie

białoruskich oligarchów do robienia z nim interesów.

Przez długi czas jedynym biznesmenem, który został objęty sankcjami, był właśnie Piefcijeu. Dopiero w marcu na czarną listę trafili jeszcze dwaj inni przedsiębiorcy, Jury Czyż i Anatol Ciarnauski. Piefcijeu wystąpił do trybunału w Luksemburgu z protestem i żądaniem usunięcia go z tej listy. Skoro złożył taki wniosek, to znaczy, że go to zabolało. Nie jest to informacja potwierdzona, ale plotka głosi, że obiecał milion dolarów osobie, która wylobbuje mu na Zachodzie usunięcie z tej listy. A skoro tak mu na tym zależy, to jest to dobra droga. Można i trzeba oczywiście umieszczać na czarnej liście sędziów, którzy skazywali opozycjonistów, ale poza aspektem moralnym nie ma to żadnego znaczenia. Poważnie można uderzyć jedynie w kogoś, kto z rozmachem działa w całej Europie.

Tylko czy komuś w ogóle na tym zależy? Mam wrażenie, że od dawna jesteśmy świadkami gry. Łukaszenka mówi, że wypuści opozycjonistów i wtedy Zachód cofa albo zmniejsza sankcje i tak się to powtarza w kółko, przy każdej okazji. To rodzaj gry pod opinię publiczną.

– Taka gra była, jest i będzie prowadzona z dwóch powodów. Po pierwsze, obalenie Łukaszenki potencjalnie wiąże się z ryzykiem mogącym przewyższyć możliwe korzyści. Bo co jeśli na jego miejsce przyjdzie osoba przekonana do konieczności integracji z Rosją? Która sprzeda Rosji fabryki, wejdzie z nią w sojusz, konfederację? Dla Europy, w tym Polski, byłoby to niekorzystne rozwiązanie.

Po drugie, wiele firm robi intratne interesy z Białorusią. A przecież nie gryzie się ręki, która daje chleb. Jest potężne lobby gospodarcze w Niemczech, we Włoszech, na Litwie czy Łotwie, które przekonuje, że sankcje to niekoniecznie dobry pomysł. I często można odnieść wrażenie, że demokratyczna retoryka w niektórych państwach jest stosowana tylko na użytek własnej opinii publicznej, żeby nikt z opozycji nie mógł zarzucić władzom wspierania reżimu.

Gdzieś na końcu interes wygrywa albo idzie na kompromis z demokracją. Trudno z tym walczyć, tak po prostu jest. Kanclerz czy premier powinien dbać przede wszystkim o interes własnego kraju i nie ma w tym niczego oburzającego.

Oczywiście my też mamy swój interes, żeby zaszła demokratyczna zmiana, choćby ze względu na interesy naszych przedsiębiorców, którzy będą mogli tam wówczas inwestować przy znacznie mniejszym ryzyku politycznym. Ale sami nie obalimy Łukaszenki, muszą to zrobić Białorusini, o ile tego rzeczywiście chcą. Możemy wesprzeć społeczeństwo obywatelskie, niezależne media, czy – bardziej nieoficjalnie – partie polityczne, ale nie wyślemy tam GROM-u.

Tak czy inaczej wysyłamy na Białoruś pieniądze – przez Polską Pomoc, Biełsat, Rację... Na ile takie działania trafiają do Białorusinów?

– I bardzo dobrze, że wysyłamy, bo np. Biełsat jest nie tylko antyłukaszenkowski, ale też prozachodni. Odkłamuje historię, zbrodnie popełniane w czasach komunistycznych na Białorusi, pokazuje wiele ciekawych filmów dokumentalnych. Trzeba powiedzieć, że koledzy z Biełsatu w ciężkich warunkach wykonują pracę Herkulesa, i to przy jednoczesnych corocznych zakusach na ograniczenie im budżetu. Ale to jest polska racja stanu, gdyż w ten sposób kształtujemy proeuropejską, a nie prorosyjską elitę Białorusi, a to leży w naszym bezpośrednim interesie. Biełsat ma coraz większą oglądalność, sięgającą kilkunastu procent. To olbrzymia liczba – jakiś milion ludzi, którzy dzięki Biełsatowi docierają do informacji o opozycji. Kiedyś wynajmowałem mieszkanie w Mińsku, w którym Biełsat był już ustawiony jako pierwszy kanał w telewizorze. Jest coraz wyższa świadomość marki. Coraz więcej ludzi zdaje sobie sprawę, że może usłyszeć tam coś, czego nie usłyszy w państwowej telewizji. Projekt jest unikatowy pod każdym względem i rząd, który zaszkodzi Biełsatowi, choćby ograniczając jego budżet, zrobi to wbrew polskiemu interesowi narodowemu.

Jakie działania sprawdzają się najlepiej? Ja także, jako podatnik – mimo że opowiadam się za wspieraniem Białorusi czy Ukrainy – mogę się zastanawiać, na ile

Fot. Michał Potocki



Jesli nie czużdy otwaga i czest - ty nużen zdieś! Czyli w MSW

ma to sens i co jest skuteczne, a co nie. Sam przecież wspominałeś o „grantososach”…

– Część tych pieniędzy rzeczywiście płynie do kieszeni „grantososów”, ludzi, do których nie powinny trafić. Trudno jednak oczekiwać od białoruskich organizacji takiej transparentności działania i takiego rozliczenia się z grantów, jak ma to miejsce w przypadku Polski, ponieważ działają w zupełnie innych warunkach.

Wzorem prowadzenia *public diplomacy* są Niemcy, gdzie każda partia polityczna ma obowiązek utrzymywać fundację. I tak CDU zorganizowała Fundację Konrada Adenauera, SPD – Friedricha Eberta, FDP – Friedricha Naumanna, CSU – Hansa Seidela, Zieloni – Heinricha Bölla, a Lewica – Róży Luksemburg. Większość z nich działa na Wschodzie bardzo aktywnie. Organizują konferencje, sympozja dla młodych polityków, dziennikarzy i urzędników. Robią szkolenia, wycieczki studyjne do Niemiec, nawiązują nieformalne kontakty. Jaki jest tego efekt? Można przecież powiedzieć, że są to niemieckie pieniądze wyrzucane w błoto. Nic bardziej mylnego, ponieważ jakaś część tych młodych elit będzie później ministrami, publicystami, urzędnikami wysokiego szczebla, ambasadorami i będzie kształtować myślenie swoich rodaków o Europie na Ukrainie, w Gruzji, na Białorusi. I na pewno będzie patrzeć na sytuację na świecie przez pryzmat niemieckiego punktu widzenia. To będzie proniemiecka i proeuropejska elita.

W analogiczny sposób powinna działać Polska. Oczywiście mamy dużo mniejsze środki, ale pamiętajmy, że ludzie, którzy dziś studiują w Polsce, przyjeżdżają na szkolenia i staże, będą w perspektywie elitą propolską. Będą znali polską kulturę, często będą mówili po polsku i postrzegali wydarzenia na świecie trochę przez polski pryzmat. Dzięki temu łatwiej będzie nam ich przekonać do naszych racji, co leży przecież w naszym interesie. Dokładnie tak, jak Niemcy przekonują dziś do swoich racji Polaków, częściowo dzięki swoim dawnym stypendystów. Nie ma w tym nic zdrożnego. Tworząc taką *public diplomacy*, budujemy własną przyszłość. I dlatego ważne jest, żeby młody człowiek, który za trzydzieści lat zostanie ministrem, miał znajomych w Polsce. Żeby przyszła elita nie była elitą prorosyjską, tylko proeuropejską i prozachodnią. Ku obopólnej korzyści zarówno Białorusi czy Ukrainy, jak i Polski.

Rozmawiała **Joanna Chaniło**



Michał Potocki*, dziennikarz działu „Życie gospodarcze – świat” „Dziennika Gazety Prawnej”. Zajmuje się głównie problematyką gospodarczą i polityczną państw Europy Wschodniej, w tym Białorusią.*

Wałoszka ci wasilki?

Rozmowa o Białorusi

Umówiłam się z Jarkiem Muśko w przepięknej olsztyńskiej kawiarni Awangarda Bis na rozmowę o Białorusi. Jarek dopiero co wrócił stamtąd, a wyjeżdżał ze swymi licealistami do Mińska na konferencję UNESCO. Pragnęłam dotknięcia białoruskości od środka. Gazety nie dotykają białoruskości od środka. Rozmowę przedstawię jako rozmowę, a nie wywiad.

Tamara Bołdak-Janowska

– Jak wygląda poczucie tożsamości na Białorusi.

– Tożsamości?

– No tak, tożsamości. Czy Białorusini czują się już Białorusinami?

– Mentalność ludzi zmienia się. Mają poczucie tożsamości. Poczucie to rośnie błyskawicznie. Chcą mieć własny kraj, który nie zależy od Rosji. Rośnie w ludziach poczucie odrębności, a więc ojczyzny. Usłyszałem: Witaj w mojej ojczyźnie, w zasranej Białorusi.

– Mogę to zanotować?

– To? Tego może nie.

– Właściwie dlaczego nie? Fajne. Bo pojawia się słowo „ojczyzna”.

– A wiesz, kto najlepiej zarabia na Białorusi? Milicjant i nauczyciel. Bo to są organa państwa.

– No tak.

(Potem mój mąż powie, kiedy mu zrelacjonuję rozmowę: „To tak jak w Niemczech, nauczyciele są państwowymi urzędnikami i ściśle realizują państwowe programy, z tą różnicą, że czynią to z obowiązku, a nie ze strachu przez jakimś Łukaszenką”).

– A Mińsk? Jak wygląda stolica?

– Pięknie, wręcz imponująco. To bogate miasto. Powstają wspaniałe restauracje. Nowobogaccy już są na Białorusi. Tylu najdroższych samochodów świata, co w Mińsku, w Polsce nie ujrzysz.

Ciąg dalszy na str. 48

Jarosław Janowicz

Jak Kruhłe Krągłym się stało

czyli jak urzędy zmieniają nam nazwy

W kronice „Czasopisu” (nr 1/2012, str.19) można było przeczytać następującą informację:

W pierwszym tygodniu grudnia został opublikowany w Strasburgu raport o wykonaniu przez Polskę postanowień Europejskiej Karty Języków Regionalnych lub Mniejszościowych. Eksperci Rady Europy (...) *są zdania, że polski rząd powinien zmienić przepisy ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych, która przewiduje, że w gminach zamieszkanych przez minimum 20 proc. przedstawicieli innych narodowości niż polska, można wprowadzić dwujęzyczne nazwy miejscowości. W raporcie napisano, że takie ustalenie limitu na 20 proc. jest sprzeczne z Kartą.*

Dobrze, że dostrzeżono, iż 20 proc. to może i nieźle wygląda, tyle że w naszym kraju do niepolskiej kultury i języka ma odwagę (lub jest tego świadomy) przyznać się czasem tylko co drugi obywatel należący do mniejszości narodowej.

Taki strach białoruski trafnie ujął założyciel Izby Regionalnej (oczywiście nie białoruskiej...) w Janowszczyźnie koło Sokółki: *Tu jeszcze wszyscy tak mówią, ale cicho.* (Niva, 25.12.2011, str. 4). Żeby to jeszcze „niektórzy”, więc *cicho*. Ale „wszyscy”, czyli poddani presji ze strony szerszej, obecnej niczym Bóg – wszędzie i nigdzie – tzw. „wspólnoty z mocy prawa” (samorządowej).

W myśl europejskich postanowień, do respektowania których Polska się zobowiązała, dwujęzyczne napisy są jednym ze sposobów przezwyciężenia owej presji. Bywa, że w danej miejscowości mniejszość stanowi np. 30 proc., choć oficjalnie (według spisu powszechnego) tylko 10 proc. Postawienie tam dwujęzycznej tablicy nie byłoby zatem bezpodstawne. Przeciwnie – odzwierciedlałoby historyczny charakter miejscowości i chroniłoby mniejszość, także tę posługującą się niepolskim językiem *po cichu*. Europejskie konwencje po to właśnie ustanowiono. A jak się okazuje, Polska ich nie respektuje, bo narzuca sprzeczny z europejskim ustawodawstwem niczym nieuzasadniony limit 20 proc.

Jednak eksperci Rady Europy nie dostrzegli, że w oficjalny nazewniczy niebyt spycha nas nie tyle ów wygórowany limit, co uznaniowość procedur, w wyniku których taka zasada ma być realizowana. To hamuje równouprawnienie i promocję tradycyjnej regionalnej kultury, powiązanej ze swojskimi dla nas, a egzotycznymi dla turystów, nazwami. Promocję dla dobra ogółu (bo na biznesie ekologiczno-kulturowym, turystyce, skorzystaliby wszyscy, Polacy też).



Fot. Jarosław Janowicz

Nieoficjalny drogowskaz Krugłe. Jednak urzędowo już *Krągłe*, choć do niedawna *Kruhłe*

Ci „eksperci” nie dostrzegli, że niezależnie od tego, czy próg wynosi 20 proc. czy też obniżono by go do 10 proc., to i tak dla nazw dwujęzycznych trzeba ponad 50 proc. głosów w radzie gminy. Nie dostrzegli zatem, że nawet jeśli mieszkańców należących do mniejszości byłoby oficjalnie i 80 proc., to gdy uprą się radni, napisów dwujęzycznych nie będzie.

Urzędnicy są wszędzie podobni. Również nasza krajowa Komisja Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych nie zwraca uwagi na niby niuanse, przykładając rękę do fałszowania historycznego nazewnictwa na Białostocczyźnie. Oto kilka przykładów, jak przeciw nam działają takie uznaniowe procedury.

Przykład 1

W „Wykazie urzędowych nazw miejscowości w Polsce” pojawiła się w 1980 r. nazwa *Krągłe*, chociaż w poprzednich spisach i wykazach z lat 1924, 1938, i 1967 było jeszcze *Kruhłe.* Na końcu tego wykazu zostały też wypisane nazwy, zmienione po 1945 r. Ale, o dziwo, nie ma tam zmiany nazwy *Kruhłe* na *Krągłe*. A nie ma, bo nigdy takiej zmiany nie ogłoszono w „Monitorze Polskim”, skoro i nie wszczęto przedtem żadnej procedury do takiej zmiany prowadzącej.

W 1994 r. Związek Białoruski w RP złożył do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wniosek o przywrócenie kilkudziesięciu nazw zmienionych w taki nielegalny, utajniony sposób na nazwy prawidłowe historycznie (a więc na te, figurujące nie tylko w poprzednich wykazach, ale również i w polskich dokumentach i na mapach z XVI-XVIII w.) Prof. Kazimierz Rymut – przewodniczący rządowej komisji, do której trafił wniosek – odpowiedział wtedy, że lada miesiąc nazwy prawidłowe, historyczne, zostaną przywrócone. Mijały miesiące, a nic takiego się nie działo. Profesor raptem przestał odpowiadać na korespondencję Związku Białoruskiego. URM w 1995 r. uruchomił w końcu... *procedurę weryfikacji w terenie*. Zasady owej *weryfikacji* zostały sformułowane tak: należy dołożyć wszelkich starań, *aby nie dochodziło do konfliktów* (pismo URM z 27 lutego1995 r.). Przy tak postawionej kwestii i unikaniu jak ognia różnicy zdań tradycyjne nazwy nie miały szans na powrót. Przecież zawsze ci co czuli się pewnie (tzw. „prawdziwi Polacy") mogli zakrzyknąć „weto!", a ci, co czuli się niepewnie, woleli pochować się w domach.

Zapytano kiedyś burmistrza Michałowa:

– A wyobraźmy sobie, że mieszkańcy jakiejś wsi w gminie Michałowo zechcieliby jednak takiej dwujęzycznej tablicy. Co wówczas?

Burmistrz (wówczas wójt) odpowiedział:

– ***Odradzałbym** im to. Nazwy to kwestia urzędowa, a te w Polsce powinny być regulowane w języku polskim. Myślę, że w takiej wsi **znaleźliby się** jacyś ludzie, którym mogłyby się takie tablice nie podobać. I już jest pole do **konfliktu**.* (Rozmowa z burmistrzem Michałowa, Czasopis nr 3/2009).

A do konfliktów ma nie dochodzić i już nie będzie pozytywnej opinii rady gminy.

Zaraz po tej *weryfikacji z* 1995 r., w Nivie pojawiła się ciekawa informacja:

W Dubiczach Cerkiewnych na początku nie uwierzono, że ich miejscowość Kruhłe nazywa się oficjalnie Krągłe. To trzeba koniecznie zmienić – mówi wójt Anatol Pawłowski. My nawet listy wysyłamy na Kruhłe. (Niva 2.07.1995).

Jednak nazwy *Kruhłe* nie przywrócono, chociaż status prawny nazwy *Krągłe* to i dzisiaj zaledwie status „pomyłki drukarskiej" w „Wykazie..." z 1980 r., bo formalnej procedury i ogłoszenia zmiany w Monitorze Polskim nie było.

Tak tego nie można było zostawić. Wspólnie ze Związkiem Białoruskim w RP postanowiliśmy przeciąć takie praktyki i zaprotestować przeciwko wieloletniemu bezprawiu ze strony administracji rządowej. Skoro ta m.in. nazwa, jak poinformował mnie prof. Rymut w 1994 r., o mało nie powróciła bez żadnych weryfikacji, to czego jeszcze trzeba?

Przeważyć w tej sprawie mogłoby oczywiście pisemne poparcie większości mieszkańców na rzecz powrotu nazwy tradycyjnej. Zwłaszcza że białostocka administracja rządowa już dawno deklarowała:

(...) Korzystając z okazji ***uprzejmie proszę*** (...) ***o współpracę*** z Biurem Organizacyjno-Prawnym i Kadr Urzędu Wojewódzkiego, której celem byłoby m.in. ***przeciwdziałanie wszelkim tendencjom zmierzającym do zmian nazw białoruskich*** w woj. białostockim. Dyrektor Biura, Czesław Banaszak. (Niva, nr 5 z dnia 30.01.1983 r.).

Bezpośrednio po pierwszej tzw. *weryfikacji* z 1995 r. doprecyzowano, na czym ta ***współpraca*** mogłaby polegać, na uzupełnieniu jakich „braków" :

(Postulat powrotu nazw historycznych i legalnych) *nie mógł być rozpatrywany z wielu względów. Przede wszystkim dlatego, że wnioskodawca* (więc niekoniecznie urząd gminy...) *nie uzyskał poparcia mieszkańców miejscowości, których to dotyczy.* (Kurier Poranny nr 129, 8.06.1995 r.).

Po takich *zachętach* pozostało tylko pojechać do Kruhłego. Mieszkańcy, choć było już dwa lata po tzw. *weryfikacji* w terenie, nie mogli uwierzyć, że od siedemnastu lat mieszkają w Krągłym. List z protestem podpisali wszyscy obecni, choć wg ksiąg meldunkowych „tylko" większość. I to dwukrotnie – w 1997 i w 1998 r.

Dlaczego mimo to Komisja tej nazwy do dziś nie przywróciła? Tego niestety nie wiadomo. *Teraz Polska*, *teraz polska...* Teraz Krągłe?

Przykład 2

Jest w gminie Szudziałowo pohost Samohrud (oficjalnie Samogród, w Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego też *Samogruda*). Nazwa pochodzi od *hrud*, wysokiego miejsca wśród podmokłego, niżej położonego obszaru, a nie od „gród-miasto". I tu także wszyscy mieszkańcy w latach 1997-1998 opowiedzieli się za nazwą Samohrud. Na ich przesłane do MSW pismo ZBwRB z dołączonym ich pisemnym oswiadczeniem przyszła kuriozalna odpowiedź:

(...) Wg uzyskanych informacji kol. Samogród jest niezamieszkała...

Jak można było takie informacje uzyskać, rzekomo to *weryfikując w terenie*? Ale nie w terenie sprawdzano, tylko w księgach meldunkowych. Mieszkańcy Samohrudu byli bowiem meldowani w Suchiniczach (to nazwa legalna, sprzed 1967 r., bo obecnie Suchynicze, na drogowskazie do niedawna Suchenicze). Zresztą nawet jeśli *kolonia* byłaby niezamieszkana, to jednak nazwę (Samogród) ma i powinna ona być prawidłowa, nie jakakolwiek.

Nazwy tej nie *weryfikowano* też w 2009 r. Dlatego w 2011 r. wystąpiło o to tym razem Białoruskie Towarzystwo Historyczne. I Komisja początkowo nawet się na to zgodziła. Na wszelki wypadek BTH uzyskało poparcie na piśmie od regionalnych stowarzyszeń Sakolszczyna, Terra Incognita i Towarzystwa Ochrony Krajobrazu. Ale Komisja się wycofała. Odpowiedziano, że stroną w postępowaniu mogą być tylko władze samorządowe, a nie organizacje społeczne. Czyli wnioskować o zmianę nazwy miejscowości może „z mocy prawa" (oprócz Komisji i Mini-

stra) tylko rada gminy. Ale Komisja sama władz gminy o opinię już nie poprosi, choć to ona odpowiada za nazewniczy porządek w państwie.

Przykład 3

W „Czasopisie" znalazło się takie oto sformułowanie: *Centrum* (Muzułmańskie w Kruszynianach) *będzie elementem* ***produktu turystycznego*** *„Kruszyniany —* ***historia*** *Tatarów Polskich".* Otóż nazwy miejscowości też są elementem takiego *produktu*, jego marką. Określony lokalny *produkt* wymaga takiej a nie innej nazwy o takimże lokalnym kolorycie, np. Bukowina Tatrzańska, nie Bukowizna, Hala Gąsienicowa (od *halizna* po góralsku, otwarty obszar), nie Gala. Tak jak do niedawna o tej samej etymologii *Prohale* na Białostocczyźnie, niestety teraz dzięki Komisji *Progale*, chociaż Komisja uważa, że z tą zmianą *nie ma nic wspólnego*, bo... „tylko" ją zatwierdziła! Tacy są profesorowie, wiedzą, że *g* może zastępować *h,* dużo wiedzą...

A że wiedzą *dużo*, to i mamy od 1996 r. Jatwieź Dużą, nie Wielką, a od kilku lat Pasieczniki Duże, nie Wielkie. Bo *Wielkie* – choć od pięciuset lat – to jakoby „po carsku", a po polsku mówi się *Duże*? Ciekawe: w tak różnych rejonach jak Sokółka i Bielsk mieszkańcy jednocześnie wpadli na pomysł, by **wszędzie** (w kilkunastu przypadkach) przymiotnik *wielki* zamieniać na *duży*! Cóż za synchronizacja typowa raczej dla działań centralnie sterowanych.

A u nas Komisja odrzuciła w 2011 r. wniosek Białoruskiego Towarzystwa Historycznego o powrót nazw Borsukowina w gm. Krynki i w gm. Michałowo, pomimo że leśnictwa używają właśnie takich nazw (co solidnie udokumentowano), pomimo dołączonego poparcia wszystkich mieszkańców na piśmie i fotografii wielkiej tablicy z nazwą Borsukowina na obiekcie w gminie Michałowo. Bo Komisja uznaje jedynie opinie władz gmin, nie zważając na to, że często nie są one wiarygodne (o czym Komisja wie, ale wcale jej to nie przeszkadza). Oto jedna z takich opinii:

Zmiana nazwy kolonii Borsukowizna na Borsukowina staje się bezprzedmiotową w związku z tym, że praktycznie wieś ta już nie istnieje, gdyż ostatni jej mieszkańcy, państwo Gryko, wyjechali w czerwcu 1974 r. – pisze do wojewody wójt Krynek Fabian Ciruk (Niva 2.07.1995). Po co wójt tak napisał? Nie wiadomo. *W terenie* na pewno nie był. Zajrzał do ksiąg, a mieszkańcy... są meldowani w Świdziałówce (Plantach).

Tymczasem, co można wyczytać w biuletynie urzędu gminy, uroczystości w rocznicę Powstania Styczniowego zorganizowano jednak w Borsukowinie. To dla Komisji również było za mało i nie *zweryfikowała* tej nazwy.

Argument, że Borsukowizna czy Krągłe to „prawie to samo" co Borsukowina czy Kruhłe, czyli kwestia jest „błaha", to typowa socjotechnika, polegająca na tym, że gdy nazwy się spolszcza, to jest to widocznie dla administracji publicznej ważne, a gdy pojawiają się protesty, należy ogłosić, że rzecz „w ogóle" jest mało istotna. A jak nie ma innego wyjścia, urzędnik rusza w teren, by potwierdzić, że mieszkańcy „zawsze tak chcieli"...

Ostatnio Komisja „kategorycznie radzi": niech BTH, nie mogąc osiągnąć celu skromniejszego, postawi sobie za cel... jeszcze coś trudniejszego, tj. postara się o nazwy dwujęzyczne, np. Barsukovina, Samahrud cyrylicą i zwolni ją w ten sposób z jej ustawowych zadań. Nie ma chleba, więc niech BTH stara się o bułki? Ale kto dwujęzyczne nazwy miałby poprzeć? Przerażeni mieszkańcy?

Bo łaciński napis, wg decyzji rządowej, to co innego. Taki na nic ich wobec „wspólnoty z mocy prawa" nie naraża, jeżeli przyjdzie „z Warszawy", która jest dla tej wspólnoty autorytetem. Np. nazwę Borsukowina w alfabecie łacińskim poparł i prawosławny gospodarz, i katolik, i Polak (i to ich mogło integrować), ale nazwy cyrylicą wszyscy by się bali, choć każdy trochę inaczej (wbrew pozorom to Polak najbardziej by się bał, bo co powiedzą inni Polacy, nie z tej miejscowości?), każdy by wrócił do swojej „przegródki" (czyli: dezintegracja, a podobno administracji zależy na „integrowaniu"!).

Jak pisała „Rzeczpospolita" – *miasta zmieniają nazwy, walczą o własną markę i tożsamość, to może pomóc we wzmocnieniu lokalnego patriotyzmu*. Wojewoda lubuski przymierza się do zmiany nazwy swojej stolicy z Gorzów Wielkopolski na sam Gorzów. Podobnie Stargard Szczeciński chce zmienić nazwę na Stargard, bo fachowcy od marketingu, promocji ***produktu,*** zwracają uwagę, że promocja nie może się opierać na czymś niejasnym, niewyrazistym, niespójnym, zafałszowanym.

Tak myślą młodzi, po studiach, specе od wizerunku, nie mający nic wspólnego ani z Janowiczem ani z Białoruskim Towarzystwem Historycznym. A u nas? U nas dla odmiany wojewoda prosi o to, by *uszanować* urzędową weryfikację-pacyfikację poparcia dla powrotu nazw tradycyjnych, tj. wyniki *konsultacji* z 2009 r. Inna analogia. Był tzw. pomnik żubra koło Białowieży. Musiał się on tak nazywać,



Fot. Jerzy Chmielewski

Taka nazwa w gminie Krynki i w gminie Michałowo jakoś nie może być urzędowa. Bo *bardziej po ogólnopolsku* jest Borsukowizna

bo było to faktycznie upamiętnienie polowania carskiego, więc „pomnik żubra" brzmiał jakoby lepiej. W 1915 roku został wywieziony do Rosji, ale w 1921 r. zwrócony Polsce jako pomnik kultury. Pomniki kultury nie należą do określonych narodowości (bo pod tym względem żubr był rosyjski), tylko do konkretnych miejscowości. Do Polski powróciło po obu wojnach światowych wiele zabytków nie dlatego, że były „narodowościowo" polskie, tylko przynależały do określonych miejsc, takich jak np. Gdańsk. To, że teraz żubr jest oficjalnie *spalski*, to bezprawie i coś do załatwienia dla wojewody.

Ale gdzie tam on się tym zajmie, jeżeli nawet Carska Droga musi się nazywać oficjalnie... Via Turistica, chociaż trudno to uznać za „nazwę własną" (tak jak PRL-owski serek Fromage, czyli serek Serek). Jak pisał Jarosław Iwaszkiewicz w kontekście nazw tzw. bieszczadzkich, fantazja urzędowych nazwotwórców jest bardzo uboga, dawaj im tu *Gród* albo *Wiję*. Na cesarskości robią biznes inni, np. Aleksandrów Kujawski (Festiwal Dwóch Cesarzy, nie zaborców, ciemiężycieli, czarnych charakterów, tylko cesarzy), Łódź (Festiwal Dialogu 4 Kultur; w Łodzi na Banku Handlowym do dziś widnieje jego dawna rosyjska nazwa w starej ortografii). A u nas co cesarskie wygania się do Spały, do Łodzi, do Aleksandrowa, a że czy rosyjskie, czy białoruskie, to i tak „schizmatyckie", więc zwalcza się wszystko hurtem, *uszanowując* przy tym, a jakże, *wolę ludności.*

Dziś taką przestarzałą, „antyschizmatycką" politykę ocenia się inaczej:

Zużyto sporo dynamitu i *chyba trzykrotnie więcej pieniędzy na dokończenie zniszczenia* pałacu cesarskiego w Białowieży, *niż pochłonęłyby prace konserwatorskie* (zatrudniono 70 ludzi!). (Razem, nr 27/1988). ***Dziś** Białowieża mogłaby zarabiać krocie na pałacu. Z pewnością znaleźliby się turyści, którzy zapłaciliby* tam *za nocleg. Zwłaszcza, że zachowało się mnóstwo zdjęć i nie byłoby problemów z odtworzeniem wnętrz (*Rzeczpospolita, nr 99/2003).

Na świecie już nie prowadzi się tego typu archaicznej „polityki historycznej" (w tym i nazewniczej). Kiedyś uważano, że gdy na jakiś teren wchodzi „wyższa" cywilizacja, powinna oprócz paciorków dać tubylcom nazwy terenowe, żeby „wiedzieli, dokąd się udają". Można odwoływać się do takich kolonialnych analogii, bo już Piotr Skarga powiedział: *Nie trzeba nam Indii Wschodnich ani Zachodnich, mamy własne: Wielkie Księstwo Litewskie.* Jednak teraz najwyższym szczytem Ameryki nie jest już Mount McKinley, lecz Mount Denali, a i w Australii przywraca się dawne nazwy (np. słynna Ayers Rock to już Uluru, *obecnie jeden z hitów turystyki australijskiej –* ***produkt*** pod właściwą marketingowo nazwą), bo okazuje się, że tubylcy to też ludzie, a cywilizacja, która dała wojny światowe i Oświęcim (czy samochody) z pewnością jest inna, ale niekoniecznie „wyższa". Uluru to dobra marka dla *produktu* zdaniem tamtejszej Komisji (jest i tam taka), a u nas dla innego produktu – dawnego, jak byśmy dzisiaj musieli powiedzieć, *Dużego* Księstwa Litewskiego – niestety forsuje się różne „piastowsko-PRL-owskie" Krągłe.

W kontekście Uluru przypomina się nadanie imienia *Walter* szczytowi górskiemu w Jabłonkach, jakoby ***dotychczas bez nazwy*** (tak to ujmuje Monitor Polski nr 6 z 1968 r.).

Czy jest jakiś Monitor przywracający aborygeńską nazwę Woronikówka? Nie. Bo to nie rok 1968, nie 1980 (Krągłe), żeby Komisja decydowała za socjotechnicznie sterowaną, „ustawioną" wcześniej tymi zmianami „ludność"?

Są dwa etapy likwidacji tradycyjnych nazw: zmiana i czekanie, czy będzie skuteczny protest. Teraz jest czas czekania. **Skutecznego** protestu nie ma, każdy to widzi, bo *wszak jest Krągłe...*

W 1980 r. można było przynajmniej udawać, że Krągłe to właściwa nazwa, w 2009 już nie, zatem tym większa wina nie dawnej, ale właśnie obecnej Komisji. I z czasem każde kolejne jej decyzje mogą być już ostateczne, odpowiedzialność coraz większa, większa w 2009 r. niż w 1980.

Przykład 4

Jest też *rządowy* pomysł nadania Białostocczyźnie charakteru „kurpiowskiego". Tak! Pomysł pochodzi z czasów, kiedy jeden z kompozytorów otrzymał zadanie napisania folkloru śląskiego i wykonał je, o czym pisała kilka lat temu „Wyborcza". I tak w 1980 r. nielegalnie zmieniono nazwę Dubnicy na Dubnica Kurpiowska. „Będziem Kurpiami, a dokładniej: zawsze nimi byliśmy!" – taka była idea ówczesnej władzy. Białoruskie Towarzystwo Historyczne przedstawiło Komisji w tej sprawie następujące argumenty:

1. W kontekście nazw takich jak Lidzbark Warmiński, Bielsk Podlaski, Dziemiany Kaszubskie taka nazwa jest rażąco nieprawidłowa. Każdy ma prawo pokazując na mapie twierdzić, że gdzie Lidzbark tam Warmia, gdzie Bielsk tam Podlasie, a nazwa z takim przymiotnikiem kilkaset metrów od granicy, w gminie Kuźnica, wprowadza ogół w błąd. Tym bardziej, że jest to jedyna nazwa z takim przymiotnikiem w Polsce.

2. Nazwa jest nielegalna.

3. Józef Rybiński, pisarz z tych okolic, pisał: *Od niepamiętnych czasów Puszcza Dubnicka była nasza* (nie zaraz białoruska, ale tutejsza). ***Dubnica** nie tylko z racji wielowiekowej zasiedziałości(...) nie jakichś tam Kurpiów, których jeszcze tu **nie ma**, jeszcze ich nie widzieliśmy, a już **tę naszą Dubnicę „Kurpiowską" w rządowych papierach nazywają*** (w *papierach* elit rządzących – bo nie mieszkańcy zajmują się nazewniczymi manipulacjami!). *Dziś porasta tam prawie pięćdziesięcioletni las. Półwiekowa Puszcza...* ***Dubnicka, a nie Kurpiowska***.

4. W opinii władz gminy z 1995 r. stwierdzono tylko, że *Dubnicę zamieszkują 4 rodziny,* co nie jest żadnym sprzeciwem, a nawet potwierdza nazwę tradycyjną, bo i władze przymiotnika Kurpiowska nie użyły!

5. Jeżeli Komisja mimo to chce forsować *rządowy* nazewniczy plan kurpiowski tutaj, to może ją zrazi przesła-

nie przez BTH zebranego w 1998 r. pisemnego poparcia większości mieszkańców (a wszystkich obecnych) dla powrotu nazwy tradycyjnej.

Ale nie zraziło. Dlaczego? Nie wiadomo, Komisja *nie ma czasu* z każdego przypadku osobno się tłumaczyć, nie to nie, i już! Wcześniej ubolewała, że władze gminy choć i nie sprzeciwiają się nazwie jednoczęściowej Dubnica, to i nie domagają się jej, *zatem nie ma wystarczających podstaw* do powrotu... legalnej i historycznej nazwy! Bo Komisję – jakoby – trzeba zmusić, tymczasem ani władze gminy nie zmuszają, ani BTH też nie, bo to nie partner do rozmowy dla Komisji. Partnerem dla władzy rządowej jest tylko inna władza, gminna.

Przykład 5

Gminne władze złożyły wniosek m.in. o zmiany nazw *Hramotne, Prohale, Radulin* na Gramotne, Progale, Radunin, bo im to pasowało do dokumentów. Jak widać, na podobne, *zasadniczo zgodne* z poprzednimi*,* więc Komisja od ręki to zaaprobowała. Chociaż już od 1994 r. organizacje mniejszości wołają: „*Podkładka* w postaci jakiegoś pisma z urzędu gminy zawsze się może pojawić, my nawet nie dowiemy się kiedy, ale Komisjo, nie idź dalej tą drogą!". Tzw. wola mieszkańców to drobiazg, urzędnik zapytał: „Macie, włościanie, za dużo o sto-dwieście złotych każdy na nowe dokumenty, no i sporo wolnego czasu?". „Nie Panie, zima się zbliża!". Urzędnik zaprotokołował, Komisja zatwierdziła. **Oczywiście, nie dokładnie to zaprotokołował,** tylko to, że mieszkańcy jakoby *nie używają nazw tradycyjnych*... (choć używają ich na co dzień).

Najlepsze jest jednak to, jak Komisja się usprawiedliwia, bo mniej więcej tak:

– wiele nazw zmieniano nielegalnie w latach 1967-80, ale nie ich nielegalność powinno się eksponować, tylko to, że były to zmiany trafione, bo proszę, nawet to Krągłe w końcu się przyjęło (samo, naturalnie). Z tego, że Komisja *wiedziała o tym z wyprzedzeniem* np. już w 1980 r. (o tym, że na pewno się przyjmą), BTH robi zarzut, nazywa to narzucaniem, zamiast nazwać to wyjątkowo fachowym przewidywaniem przyszłych potrzeb ludności...

– Teraz Komisja z własnej inicjatywy już nie spolszcza nazw, tylko akceptuje – choć nie musi – ewentualne wnioski władz lokalnych w tym kierunku (Komisja uważa, że „tylko" akceptuje, a BTH że „aż").

Cóż, gdyby był wniosek o zmianę Hali Gąsienicowej na Galę, Bukowiny Tatrzańskiej na Bukowiznę, z pewnością Komisja by się nie zgodziła. Ale nazwy *białoruskobrzmiące* nie są dla *rządowej* Komisji cenne, warte (*ustawowej* przecież) ochrony...

Kiedy z określoną nazwą-marką *produktu* wiąże się znaczna wartość biznesowa, nie do pomyślenia jest jej zmiana, np. Bukowiny na Bukowiznę, Hali na Galę czy Kasprowego Wierchu na Wierzch. Ale dla nas powinno być ważne i to, że jeśli dana marka, określony „typ brzmienia" nazwy został już wypromowany jako symbolizujący wartościowy *produkt*, a my możemy się za darmo pod to *podłączyć*, to trzeba z tego korzystać. Zachować Borsukowinę, Prohale czy Wierch-Topolany. Tylko ta ostatnia nazwa się zachowała, ale była i Wierzchtopolany, a Wierzchlesie jest do dzisiaj, choć nazwa Wierchlesie jest możliwa, owszem, ale aż w woj. opolskim! Możliwa w Polsce, ogólnie, *zasadniczo*, ale nie na Białostocczyźnie. A jeszcze „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego..." podawał tu nazwy: Wierchłowce, Wierchlas, Wierch Sokole, Wierch Jedlina – dziś wszystko to już nijakie, niemarkowe *wierzchy*... (ale za to bardziej po polsku, nie po opolsku czy góralsku). Po co nam jakiś Wielki Wierch, wystarczy Duży Wierzch. Nasi urzędnicy to kiedyś, gdyby mogli, od razu zamieniliby i Opakę Wyżną i Niżną na Górną i Dolną. W ich zasięgu była jednak tylko obecna Opaka *Duża*, choć np. na: http://www.mapa.biz.pl/miasto/opaka-**wielka**_32878.htm... To nie cywilizacja, internet *obiektywnie, w sposób nieunikniony* niszczą tradycję, przeciwnie – tam właśnie jeszcze funkcjonują stare i legalne nazwy, choć nie wiadomo, jak długo, bo to... niezgodne z prawem, Komisja może ścigać!

Nietypowość, „schizmatyckość" i w ateistycznym PRL była źle widziana (bo ateistyczne było państwo, nie ogół obywateli). Np. była na Dolnym Śląsku miejscowość Husinec (Hussinetz), nazwana tak na cześć Jana Husa. Nawet po 1945 działała tam czeska szkoła. Więc były aż dwa ważne powody, dla których i później powinien to być np. Husyniec. Ale jakiś językoznawca w Komisji pamiętał, że *Hus* się tłumaczy jako *Gęś*, no i jest... Gęsiniec. Mamy tu wszystkie analogie z Białostocczyzną czy Bieszczadami.

Nazwy tubylcze mógł tolerować nawet Niemiec. Miejscowa ludność po 1945 r. w sprawie nazwy nawet nie pisnęła (albo nic o tym nie wiemy, bo i my – podobno – nie walczymy o to *jak należy*), a i dziś już niczego się nie domaga, bo ile można – zupełnie jak u nas! I oni są jakoby *sami sobie winni*, i my... Chyba sam Hus winien, bo przed spaleniem na stosie powiedział: *Upieczecie gęś, ale...* Czy taka nazwa mieszkańców obraża? Administracja jest zdania, że nic, co zarządziła władza (kiedyś), a zwłaszcza po odpowiednio długim czasie (teraz), już nie obraża. No i skoro mamy kapitalizm, powraca pytanie: jaki produkt można byłoby i teraz zaproponować na rynku turystycznym z marką *Husyniec*, a jaki bez tej nazwy? Pieczenie gęsi na cześć *upieczonego* niegdyś Jana Gęsi, twórcy *gęsityzmu*? W kulturze liczy się tylko opowieść, nawet obraz czy utwór muzyczny jest opowieścią (jeżeli nie, to nie jest sztuką). Jeszcze jeden szczegół jest ważny: jeśli jest to opowieść *w terenie*, musi być autentyczna. Dlatego rasowy turysta jedzie np. do Egiptu czy Wenecji, nie do Las Vegas, choć ma tam *to samo* i jeszcze z klimatyzacją. A jaką autentyczną opowieść (historię) symbolizują nazwy Gęsiniec, Krągłe czy Samogród? Chyba tylko autentyczną *pracę Komisji,* jej *politykę historyczną.* Jest Szlak Tatarski, gdzie w okre-

ślonych godzinach i po telefonicznym uzgodnieniu zapewne pomyka niby przypadkiem w oddali jeździec w baranicy z łukiem (tak to się promuje na YouTube), to może być i „*Szlag* śladami prac Komisji”.

Przykład 6

W 1971 r. do miasta Supraśl włączono kolonię *Dubowik* (Dz.U. nr 32). Jednak w „Wykazie...” z 1980 r. pojawia się... *Dębowik,* cz. m. Supraśl. Znowu zmiana nielegalna. Nazwę tę, jako nie mającą tzw. znaczenia praktycznego (jak i np. Hały Łuh, gdzie mieszkańcy meldowani razem z tymi ze Słojki), Komisja mogłaby tym łatwiej przywrócić. Zatem Komisja dążąc (jak to deklaruje) do *przywrócenia historycznych postaci nazw* jako *pożytecznych choćby w tym względzie, że pokazują one losy naszego kraju i skład etniczny oraz społeczny naszego narodu,* mogłaby to uczynić nie powodując żadnej konieczności wymiany dokumentów ani drogowskazów (nie ma nawet ulicy Dębowik, choć jest ul. Brzozówka – w „Słowniku miast i gmin PRL” Stanisława Rosponda rzeczka Berezówka.) Nie melduje się mieszkańców z *cz. m.* w adresie, nie ma tam też drogowskazu (żadnego, niezależnie od postaci nazwy). Wobec tego może niech byłaby sobie jednak na nowo ta nazwa *białorusko brzmiąca*, skoro i legalna? Nikt nawet by nie zauważył tego (bo i jak?), więc sukces *BTH i Komisji* byłby wprawdzie mizerny, w praktyce niewidoczny, ale przynajmniej *nie byłoby, że Komisja od 1980 r. tylko likwiduje tu tradycyjne nazwy*. Co mogłoby temu przeszkodzić? Przecież nie sprzeciw raptem *3,54 proc. mieszkańców* (samych urzędników?) *w referendum wyłożonym w urzędzie* w 2009 r. (reszta to *obojętni*, ale przecież nie zaraz wrogowie dawnych – choć tak niedawnych – nazw). Jednak Komisja orzekła, że nazwa nielegalna i może (?), i musi (?) pozostać. Że (mając wyłączne ustawowe kompetencje!) jakoby *zmuszona* jest tak orzec (a faktycznie tak *zmuszona* przez mieszkańców i władze gminy, jak i w 1980 r.). Wyobraźmy sobie – w wersji optymistycznej – że Komisja coś chce zrobić, ale boi się. Tu nie było się czego bać – bo nikt by nie zauważył powrotu poprzedniej nazwy, nie byłoby dokumentów, drogowskazów, ale... i tak odwagi nie starczyło.

Przykład 7

Może dla Komisji najlepiej byłoby, gdyby w danej miejscowości nie było mieszkańców, jak w 1977 r. w Bieszczadach, bo wtedy można o nazwach decydować swobodniej. Na pustkowiach tradycyjne bieszczadzkie – łemkowskie, ukraińskie, nazwy polikwidowano, by potem po przemyśleniu sprawy je przywrócić. Pustkowie to idealne warunki do pracy Komisji. Aby utrwalać kresowy mit polskości i biznes turystycznysię kręci, a że bez *aborigenes* (czyli z łacińska rdzennych mieszkańców), to nawet i lepiej, bo nie przeszkadzają, zachowały się przecież jakieś zabytki, wystarczy zatrudnić trochę statystów, kapele itd.

Jest i taka niezamieszkała właśnie miejscowość: Litwin Łuh. Komisja ponoć chce zachowywać dawne nazwy (jako *kapitał turystyczny*) niezależnie od tego, kto tam będzie mieszkać w przyszłości (jak w Bieszczadach), więc czekanie z tym na opinię przyszłych mieszkańców nie wchodzi tu w grę. Obecna nazwa, nielegalna, z 1980 r. – Litwinowy Ług. Negatywna opinia władz gminy nie miała oparcia w żadnych *konsultacjach* z mieszkańcami, a pogląd tych władz, że tradycyjne nazwy nie są ważne, nie musi i nie może być dla Komisji wiążący. A jest to jednak „obiekt” i nazwę mieć powinien. Ale i w takiej komfortowej sytuacji Komisja nie chciała przywrócić dawnej nazwy, chociaż w 1980 r. nielegalna zmiana w drugą stronę przyszła jej zadziwiająco łatwo i bez opinii mieszkańców, którzy wtedy tam jeszcze byli. Władze gmin nie mają ustawowych kompetencji w sprawach nazw, chyba że chodzi o likwidację tych *białorusko brzmiących*? Dopiero wtedy ich opinia automatycznie, choć niezgodnie z prawem, staje się decyzją Komisji?

W szkole może to wyglądać następująco:

Owszem, zdarzało się, że dzieci mówiły między sobą, na przerwach w mowie krywickiej (białoruskiej). *Wówczas jednak zwracano im uwagę, że tu jest polska szkoła i uczy się polskiej mowy. Jeśli chcą mówić* ***do siebie*** *w swoim języku, niech robią to po lekcjach,* ***w swoich domach*** – mówi *sumienna* nauczycielka kryńskiej szkoły, zapytana przez polskiego publicystę (A. Hlebowicz, „W Kruszynianach i gdzie indziej”, Ład nr 19/1988 r.).

Zwróćmy uwagę: nauczycielka jest *sumienna*, zupełnie, jak i Komisja w jej mniemaniu. Taki powszedni faszyzm, gdzie wszyscy tylko spełniają swoje obowiązki i nawet muchy by nie skrzywdzili.

Najpierw mamy tu presję symboliczną (tu uczy się „lepszej” *mowy, polskiej*), i presję poprzez wprost wydane polecenie, bo uczeń *jeszcze nie rozumie*, jak ma się zachowywać. Uczniowie uczą się odgrywać jakby scenki z mówienia po polsku między sobą, choć prywatnie, to zarazem na użytek *wspólnoty z mocy prawa*, która jest wszędzie i nigdzie i jak Bóg wszystko słyszy. Ich zachowanie nie jest *swobodne,* krepują ich *więzy*.

Następnie pojawiają się *odpowiednie reakcje,* tzn. uczniowie (a później dorośli) publicznie już nie przejawiają nic ze swego niepolskiego pochodzenia pomimo braku widocznych *więzów*, pomimo *swobody* – demokracji.

Skoro w latach 1982-2011 były próby przywrócenia przynajmniej części nazw historycznych i legalnych z inicjatywy BTH, tę konfrontację z Komisją można podzielić (jeśli chodzi o działania władz, w tym Komisji) na dwa etapy:

Etap 1. Presja, fakty dokonane, tzw. przemoc symboliczna, czyli przygotowanie *odpowiednich reakcji ludności.*

Nielegalne zmiany nazw miejscowości bez wiedzy mieszkańców i władz gmin (głównie w latach 1967-80) były niewątpliwie naciskiem na mieszkańców, nie wykazujących *odpowiednich reakcji,* tj. wcale nie występujących z inicjatywą polonizacji nazewnictwa. Ze względu na to, że lud-

Dzisiejsze „Kręgłe" (gm. Dubicze Cerkiewne) jako leśny ostęp po raz pierwszy wymieniane jest w 1639 roku. Topograficzna nazwa przysiółku wsi Wiluki bierze się od kolistego kształtu. W spisach z lat 1921, 1935 i 1967 wymieniana jako Kruhłe (sw. Krugłe), jeszcze przed wojną 100 proc. mieszkańców określiło się jako Białorusini. Od tego czasu nie było żadnej procedury zmiany nazwy miejscowości z ogłoszeniem w Monitorze Polskim włącznie. Urzędowa jej nazwa nigdy przez mieszkańców używana nie była.



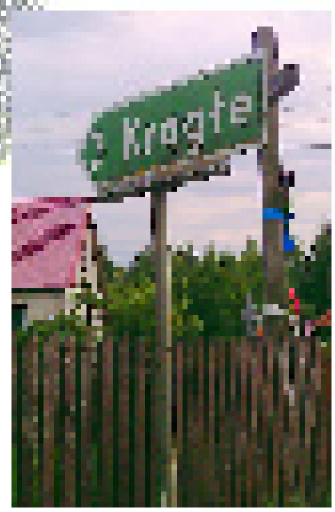
Nowy „dziwny" drogowskaz



Mapa z 1931 roku podaje nazwę „Kruhłe"



Przydrożny wotywny krzyż również oddaje właściwą nazwę



Taki z drogowskaz w Wiłukach



Drogowskaz w sąsiednim Górnym Grodzie (Haryszowszczyzna). Urzędowy znak zdewastowano czy tylko poprawiono pisownię?



Nieistniejący drogowskaz

Czeskiego osadnictwa nigdy tu nie notowano, za to legendy mówią o rodowej siedzibie niejakich Czechów. W XIX w. miejscowość należała do gminy Orla i gdy Czechy stały się Czechami, dopisano im przydomek „orlańskie". Obie wsie dzieli 20 km, a od niedawna nowe brzmienie w języku białoruskim Czech Zabłotnych (gm. Orla).





Jedna tablica - dwie wymowy: Czechy, Czachi.



Kruhłe wracają na nowych dwujęzycznych tablicach. Tyle, że w gminie Orla.



Dla miejscowych – po prostu Korchi



Rząd Rajki,
Miejscowi: Rajpicy

Teraz Stebki – prawidłowo Stepki (od imienia Stepan). Podobnie:
Puciska – Putyska, Trześcianka – Trościanica
Bieńdziuga (do 1998 Bindziuga) – Bindziuha
Krugły Lasek – Kruhły Lasek, Mikłasze – Mikłasze, Reduty – Reduty, Miękisze – Miakisze, Gredele – Hredeli, Gradoczno – Hradoczna, Gorodczyno – Horodczyn, Klejniki – Kleniki



Jeszcze w 1931 roku jako „sorocza", obecna połowiczna nazwa odpowiada oryginalnemu brzmieniu („nożka")

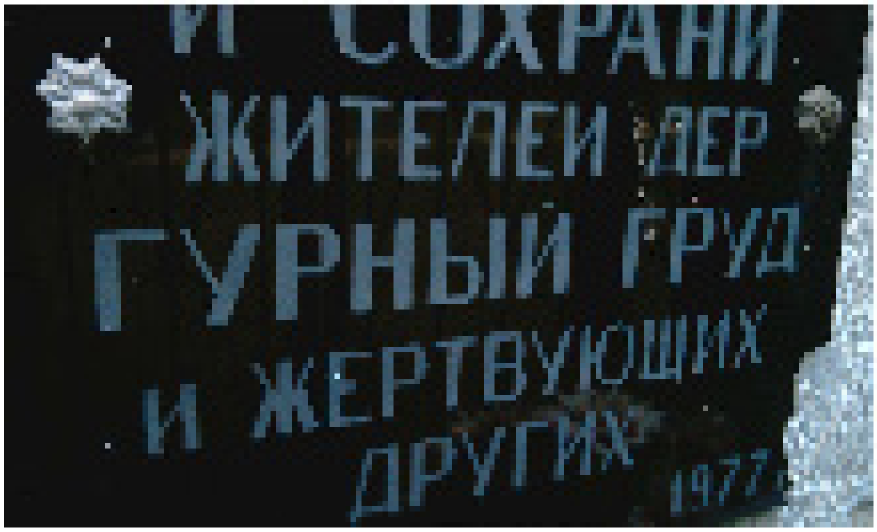


Podłużny, zakrzewiony obszar należący do dawnego mieszkańca nazywanego Holą bądź Holakiem. Po wojnie wiele nazw zaczynających się od nienaturalnego dla języka polskiego „h" spolszczono przy użyciu litery „g".



Na mapie z 1931 – „Sawiny Grond"







Historyczna nazwa Górnego Grodu to Hurynow Hrud. Pochodzi od imienia Huryj. Hrud to miejsce położone ponad bagnistym terenem. Na mapie z 1931 roku widnieje jeszcze dodatkowe (prawdopodobnie starsze) określenie Gurynowszczyzna. Napisy na XX-wiecznych pomnikach wotywnych we wsi sugerowane są już błędną, spolszczoną nazwą.



Fot. Jerzy Chmielewski

Nazwy z „ruskim” kolorytem nie muszą wcale drażnić. W Tykocinie cerkwi już dawno nie ma, ale ślad w nazwie ulicy pozostał i nikomu to dziś nie przeszkadza

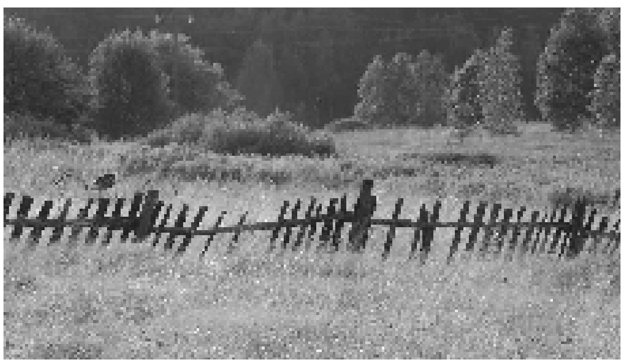


Kiewic..?

fot. Tomasz Sulima

ność należąca do mniejszości już wcześniej, m.in. poprzez system edukacji, była nauczona, iż niepolskiego pochodzenia lepiej nie ujawniać, od tej strony nigdy nie było zagrożenia dla (nawet nielegalnej) polonizacji nazw. Jednak w 1997/1998 r. okazało się, że o ile wobec urzędników ludność jak zwykle nie przejawia żadnych oznak niepolskiego pochodzenia, o tyle przedstawiciel BTH często bez trudu może uzyskać pisemne poparcie nawet 100 proc. mieszkańców na rzecz powrotu nazw historycznych i legalnych. To mogło być sygnałem dla administracji rządowej (głównie białostockiej), że jeszcze nie pora na kolejną *weryfikację w terenie.* Tymczasem wydawano mieszkańcom dokumenty z nowymi nazwami i ustawiano nowe drogowskazy (np. drogowskaz *Krągłe* w 2006 r.). To były ich – mieszkańców! – „inwestycje" w nowe nazwy, to kosztowało, te poniesione koszty miały ich związać, skłonić w przyszłości nawet... do obrony spolszczonych nazw jak własnego portfela. Nawet uchwała Rady Gminy w Gródku w sprawie powrotu nazwy Bobkowy Hrud (zamiast nazwy nielegalnej Bobków-Gród) z 1998 r. musiała w MSWiA czekać na realizację 11 lat, do 2009 r., kiedy to została potwierdzona kolejną uchwałą i na *odpowiednie reakcje* w tej sprawie już nie można było liczyć.

To jeśli chodzi o *element całkowicie przewidywalny, posłuszny w kontaktach z władzami*, czyli mieszkańców. Natomiast jeśli chodzi o *środowiska nieprzewidywalne*, tj. białoruskich inteligentów w Białymstoku, tym należało wszelkie protesty wyperswadować, nawet je ośmieszyć. Najlepiej „naukowo", np. eksponując pogląd, że przecież Białorusini narodem nie są, wobec czego postulaty powrotu nazw historycznych są tylko postulatami *rozdrażnionych publicystów*, bo każdy widzi, że mieszkańcom na nazwach historycznych nie *zależy* (że oni już *tak mają*), a skoro nie zależy, to spokojnie i nie oczekując już dalszego ciągu można owym *rozdrażnionym* zaproponować, że jeśli uzyskają poparcie mieszkańców (co wobec powyższego nie może



Fot. Janusz Korbel

Bobkowy Hrud w gminie Gródek – miejscowość (formalnie tylko) niezamieszkana. Mieszkańcy są meldowani w Borkach. W 1998 r. uchwałą rady gminy przywrócono tę prawidłową nazwę zamiast nielegalnej Bobków-Gród. Ale i tak przez jedenaście lat uchwała była martwa. Komisja poddała się dopiero w 2009 r.

być możliwe), to nazwy *takie jak Kruhłe* powrócą (Elżbieta Smułkowa, Res Publica nr 1/1990). Towarzyszyło temu stwierdzenie, że: *Zachowanie ciągłości historycznej nazw miejscowych i* ***zasadnicza*** *zgodność ich postaci urzędowej z faktycznie używanymi w terenie* (ale używanymi przez władzę czy ludność?) *jest oczywiście ważna i* ***nie budzi wątpliwości****.*

Wikipedia podaje: *Techniki ironiczne* to *pozorowana* (**zasadnicza**) *zgoda z ofiarą ironii, pozorowana zachęta* (niemożliwa do wykonania albo i tak później zignorowana pomimo jednak jej wykonania), *rada dla ofiary* (np: postarajcie się o poparcie mieszkańców).

Później jednak nastąpiła rzecz nieoczekiwana dla naukowca, który w tym temacie już wszystko miał poukładane, „habilitowane, pozamiatane" – bo jednak takie pisemne poparcie Białoruskie Towarzystwo Historyczne w wielu przypadkach uzyskało (pilotażowo-eksperymentalnie, żeby przekonać się, jak to potem w Komisji zadziała.). Wobec tego nastąpiła „modyfikacja – doprecyzowanie" ze strony Komisji – poparcie takie jest jakoby ważne tylko wtedy, jeśli uzyska je przedstawiciel władz (czyli ta osoba, która gwarantuje przewidywalne, *odpowiednie reakcje ludności,* więc na pewno takiego poparcia do urzędu gminy na stół wójtowi nie przyniesie). Zwróćmy uwagę – sprawa Kruhłego zaczęła się jako postulat *rozdrażnionych* i uzyskanie poparcia mieszkańców proponowano ironicznie, jako niemożliwe w praktyce i... tak też sprawa się skończyła. Jaki początek, taki i koniec. Jeśli urząd wie „wstępnie", że poparcie mieszkańców jest niemożliwe, to nawet jeśli się takowe mu dostarczy, to i tak zostanie ono określone jako nieważne i wyjdzie na to, że urząd ma zawsze rację. To typowa *samosprawdzająca się przepowiednia*, kiedy Komisja kwalifikuje sprawę jako postulaty *rozdrażnionych* „wstępnie i końcowo zarazem", bo wie i wstępnie, i końcowo, że mieszkańcom *nie zależy* i *procedura* niby ma coś wyjaśnić, ale niczego nie wyjaśnia, tylko niechybnie potwierdza **jakoby tylko wstępne** założenia (stereotypy – jako narzędzie tzw. władzy symbolicznej). To otwierało drogę do drugiego etapu.

Etap 2. Kolejna urzędowa *weryfikacja* z 2009 r., tj. urzędowe poświadczenie ww. *odpowiednich reakcji* mieszkańców oraz odrzucenie na tej podstawie wniosków BTH nawet w sprawie nazw jeszcze nie *weryfikowanych w terenie* (Samohrud, Borsukowina). Podstawy (mocne, bo ekonomiczne) *odpowiednich reakcji* są proste:

Wielu pyta: a kto za to zapłaci? Bo trzeba będzie wpisać nowe adresy do dowodów osobistych, praw jazdy itp. A ***u nas zawsze tak, że zagląda się do kieszeni zwykłego człowieka.*** *– To i dla państwa będą koszty – przekonuje Anastazja Siniakowicz. – Wszystkie papiery trzeba będzie zrobić na nowo. To i państwa, i urzędów szkoda, nie tylko nas. (...)* ***gmina chce po prostu przy takiej okazji zarobić****. – Dowody zmieniać i inne papiery, a to przecież kosztuje.* ***DLATEGO to wymyślili*** *– uważa Paulina Karczewska. –* ***DLA-***

TEGO NIKT się nie zgadza (Kurier Poranny, Białystok, 21 lipca 2009).

Zwróćmy uwagę – nikt z mieszkańców nie podważa tu merytorycznych racji na rzecz powrotu nazw tradycyjnych. Dziennikarz mógł odnotować wypowiedź typu: „my, mieszkańcy już tak nie mówimy”. Ale nie odnotował, bo mówią.

Jeżeli częścią przemocy symbolicznej są stereotypy (jako ocena wstępna i końcowa zarazem, samosprawdzająca się), to jest też i taki stereotyp, że jakoby inni są *lokalnymi patriotami*, a Białorusini nie (no i dlatego owo przysłowiowe Krągłe *musi* być). Jednak kiedy zapytano mieszkańców Gliwic, czy chcą zmiany nazw ulic kojarzących się z komunizmem (np. Gomułki, Marksa), ponad 90 proc. w referendum było przeciw. Też dlatego, że władza *chce przy takiej okazji zarobić*, a patriotyzm (zgoda na *rządową* propozycję *weryfikacji*) nie powinien być opodatkowany. Tymczasem *w ankiecie* (jak i w Kruhłym) samorządowcy informowali mieszkańców, że będą musieli wymieniać niektóre dokumenty na własny koszt.

Kapitalizm jest wieczny, może go zniszczyć tylko jedno – podatki. Podobnie z patriotyzmem (również lokalnym). Wystarczy go opodatkować i już weterani „Solidarności” chcą jakoby mieszkać przy ul. Marksa, a ci z Kruhłego w Krągłym. W ramach referendów pod leninowskim hasłem *wolność to uświadomiona konieczność!* Wszystko jakoby „demokratycznie”. **A referenda w tych sprawach, jak się okazuje, są niezgodne z konstytucją**, ponieważ nie mogą one dotyczyć obciążeń podatkowych czy parapodatkowych (czyli czegoś, co z pewnością zostanie odrzucone, np. wydłużenia wieku emerytalnego lub poniesienia kosztów zmian nazw).

To nie tak, że Białorusini są wyjątkowo *bierni*, za mało się starają, a Czesi czy Ślązacy przeciwnie. Wszyscy są *bierni*, a aktywna – w skali kilkudziesięciu lat, jako instytucja – jest Komisja (*Jesteście gorsi* w znaczeniu np. wyjątkowo *bierni* – to typowa technika przemocy symbolicznej).

Ja naszym mieszkańcom nie mam nic do zarzucenia. Dlaczego mieliby być lepsi od Ślązaków? Zresztą i tak byli, bo w czasie, gdy nowe adresy wpisywało się jeszcze za darmo do dokumentów, w 1998 r. poparli na piśmie nazwy tradycyjne, wszyscy, do których BTH się o to zwróciło! Ale z kolejną *weryfikacją* poczekano, aż pojawi się nowy obowiązkowy „produkt” – drogie dokumenty jednorazowe. I teraz nawet ten jeden wyjątek, tj. dowód osobisty, nie jest za darmo. Zdjęcie też kosztuje, i czas. Co prawda gmina może wydawać wszelkie dokumenty za darmo, ale „uznaniowo”. Tak jak w jednych urzędach można wpisać nowy adres do dowodu rejestracyjnego, na stronie *adnotacje*, tak w innych gminach nie chcą one tracić po kilkadziesiąt złotych. I o takiej możliwości nikt z mieszkańców nie słyszał, bo i władze gminy tego nie deklarowały, bo ktoś jednak musi zapłacić, jak nie mieszkańcy to gmina – czyli też ostatecznie mieszkańcy.

Zasady ogólne działania Komisji są następujące: *nazwy miejscowe nie są własnością mieszkańców lub **władz określonej gminy**, ale uznanym dobrem narodowym, i dlatego podlegają* rządowej *ochronie prawnej. Są ściśle związane z **historią i kulturą** Polski* (nie polskiej, tylko Polski, jak np. Horodło, nazwa o mało nie zmieniona w 1980 r. wraz z 460 innymi)*, zawarte jest w nich dziedzictwo i świadectwo przeszłości* (http://orka2.sejm.gov.pl/IZ6.nsf/main/266ACD23).

Dlatego Komisja ponoć nigdy nie bierze pod uwagę kłopotów i kosztów związanych z wymianą dokumentów (bo inaczej musiałaby się rozwiązać). Jednak tutaj *przychyliła się*. Nazwy Białostocczyzny nie są dla niej warte nie tylko ich przywracania, ale nawet biernej obrony (Hramotne, Prohale i inne). Nazewnictwo miejscowości nie jest kompetencją gmin, tylko ministra i wobec tego opinia władz gmin nie jest dla niego wiążąca, ma charakter informacyjny i teoretycznie inne informacje, nadesłane np. przez BTH, mogłyby ją podważyć jako nierzetelną, ale widocznie nie rzetelność tu się liczy. Nie ma czegoś takiego, jak *częściowa* odpowiedzialność gmin za nazewnictwo miejscowości. Całość kompetencji i wyłączną odpowiedzialność ma Komisja (zwłaszcza, jeśli nie ma rozbieżności poglądów Komisji i ministra, a – przynajmniej oficjalnie i teraz – nie ma, choć jeszcze w 1994 r. były).

Wojewoda, wnioskując o *uszanowanie woli mieszkańców* (ich *odpowiednich reakcji*?), też przy tym jakoś nie zauważył, że niesprawiedliwe jest obciążanie ich kosztami. Zauważył tylko, że... nazwy takie jak Krągłe jakoby przyjęły się same, „samoistnie, spontanicznie”. O kosztach nic nie słyszał, nic nie deklarował, bo to – w przeciwieństwie do nazewnictwa – akurat „uznaniowa” kompetencja gmin! Gdzie kompetencje tam i koszty – tak powinno być, a tak nie jest.

Oto kilka okoliczności zignorowanych przez Komisję:

1. *Historia wsi została mi opowiedziana przez osiemdziesięcioletniego jej mieszkańca Aleksandra Janowskiego. Historia nie jest pełna, ale postaram się zdobyć jeszcze więcej informacji. Według historyków las należący do uroczyska Hajnowskiego nazywano Strażą Hajnowską. Pilnowali jej strażnicy, a jeden z nich miał siedzibę w miejscu zwanym Sawiny Hrund* (obecnie Gród, ale był i Grunt, zmian było wiele i uciążliwe to widocznie nie było, tylko powrót nazwy tradycyjnej i historycznej miałby być jakoby nadzwyczaj kłopotliwy, choć większość gospodarzy już była się na to na piśmie zgodziła, jeden nawet z deklaracją *ja na rencie, niczego się nie boję*, ale... tak się nie stało, bo i nie mogło się stać – wobec urzędnika) (http://www.sawiny.cba.pl/historia.htm).
2. *W przypadku Krągłego **w ogóle nie wiadomo, skąd ta nazwa się wzięła*** (cytat z reportażu Macieja Chołodowskiego w tygodniku Niva z 26.07.**2009**, str. 4).

To wypowiedź „grającego na dwie strony” wójta **po *weryfikacji* w terenie**, oczywiście weryfikacji korzystnej dla

owej wprawdzie **nadal** *nie wiadomo skąd*, ale za to popieranej przez państwo nazwy.

3.Cytat z oficjalnej strony internetowej gminy (http://www.dubicze-cerkiewne.pl/solectwa/kragle.htm): *Krągłe. Jest to przysiółek wsi Wiluki. Jako ostęp wymieniane jest już w 1639 roku. Krągłe to nazwa topograficzna określająca początkowo okrągły, kolisty kształt ostępu, lasu, łąki, pola. Na terenie Polski są związane z wpływem języków wschodniosłowiańskich i występują* ***tylko*** *na polsko-ruskim pograniczu językowym. Nazwa miejscowości jest notowana od 1639 roku (jako Kruhłe, często również jako Krugłe). Taką też ma postać w spisach z 1921, 1935 i 1967 roku.*

Ponieważ od tego czasu nie miała miejsca żadna procedura zmiany nazwy z ogłoszeniem w Monitorze Polskim włącznie, ***obecna nazwa Kragłe nigdy nie była używana przez mieszkańców.***

4. Protokół z Biuletynu Informacji Publicznej (http://bip.st.hajnowka.wrotapodlasia.pl/rada_p_hajn/protokoly/protok2006/protokol_33.htm?&m=archiv):

Radny **Michał Androsiuk**, zgłaszając interpelację ustną, zapytał, cytuję: *Ja chciałem zapytać, kto jest odpowiedzialny za ustawienie znaków drogowych i informacyjnych na terenie powiatu hajnowskiego. W miejscowości Wiluki widziałem bardzo* ***ciekawy*** (jeszcze mu do śmiechu, jeszcze) *drogowskaz z nazwą Krągłe. Otóż nie ma takiej miejscowości w powiecie hajnowskim.* (Nie ma? – to się jeszcze okaże, no i ...okazało się w toku komisyjnej *weryfikacji*"!). *Jest Krugłe i ludzie tak mają wpisane w adresie zameldowania* (teraz już *mieli*, bo władze „działają"...).

Wicestarosta hajnowski Pan Jerzy **Sirak**: *Pan radny Michał Androsiuk podnosi sprawę tablic informacyjnych. Rzeczywiście w aktualnie obowiązującym wykazie miejscowości w Gminie Dubicze Cerkiewne jest miejscowość Krągłe i* ***w związku z tym*** (dzięki Komisji) *taka jest tablica jaka jest. Ja tylko dodam, że prawo wystąpienia o zmianę nazwy miejscowości ma Gmina Dubicze Cerkiewne. My* ***oczywiście*** *ten wniosek gminy zaakceptujemy, bo* ***jest rzeczą oczywistą i powszechnie znaną****, że nazwa historyczna tej miejscowości to Krugłe, a nie Krągłe, ale w* ***związku z tym****, że taka jest oficjalna nazwa* (taki był plan Komisji z 1980 r.)*, taka jest i tablica informacyjna.*

Pan Tadeusz **Stankiewicz** – kierownik Zarządu Dróg Powiatowych w Hajnówce, zabierając głos powiedział, cytuję: *Oznakowanie poziome i pionowe należy do zarządcy drogi. Wrócę do tego drogowskazu w Wilukach z nazwą Krągłe. Ten drogowskaz został ustawiony* ***na wniosek z Urzędu*** *Gminy Dubicze Cerkiewne. We wniosku była podana nazwa Krągłe. Ja* ***sprawdziłem jeszcze*** (ale przecież nie „w terenie", bo to zadanie naukowej Komisji, tylko) *w spisie urzędowym miejscowości całej Polski i wystąpiła tylko jedna miejscowość o nazwie Krągłe i* ***dlatego*** *to zostało tak napisane.*

Cóż, nasz Michał Androsiuk to nie Iwaszkiewicz, który uratował tzw. nazwy bieszczadzkie, bo i tych nie ratowali profesorowie; np. Elżbieta Smułkowa do dziś jest „sceptyczna" odnośnie sposobu załatwienia sprawy bieszczadzkiej w 1981 r., bo... „aż" trzy nazwy historyczne ze 120 *nie przyjęły się*; ja bym powiedział, że „tylko", ale to widocznie zależy od nastawienia do sprawy)

Komisja „wie swoje", już od 1980 r. Stereotypy – np. że jakoby tylko Janowicz *czegoś chce* – są ważnym elementem sprawowania władzy symbolicznej, jako „oceny" – a więc w domyśle „bezstronne" – wstępne i końcowe zarazem. I tylko między ową decyzją wstępną i jednocześnie końcową ma miejsce tzw. urzędowa komisyjna procedura. Białoruscy inteligenci tutaj **konsekwentnie** *nie mają racji*, bo nie mieli jej ani w 2011 r. (postulat weryfikacji nazw Samogród, Borsukowizna – odrzucony w Komisji), ani w 2009 r. (*weryfikacja* innych nazw), ani w 2002-2005 (zmiana m.in. nazw Prohale, Hramotne), ani w 1998 r. (pomimo pisemnego poparcia mieszkańców), ani w 1995 (pierwsza *weryfikacja*), ani w 1990 (ich postulaty *wstępnie* odrzucono jako postulaty *rozdrażnionych*, a potem „się zobaczy, rozpatrzy"), ani w 1982 (zaproszenie Urzędu Wojewódzkiego do *współpracy*), ani w 1967-80 (nielegalne, utajnione zmiany nazw). **Bo albo sprawa startuje jako ważna niezależnie od opinii władz gmin** (nazwy „bieszczadzkie", artykuł Iwaszkiewicza, 1978 r.) **i tak też kończy** (1981 r., powrót nazw bieszczadzkich), **albo tylko jako sprawa *rozdrażnionych* (tj. może ważna, może nie, zobaczymy) i tak też kończy.**

W 2009 r. Departament Administracji Publicznej MSW stwierdził, że nazwy takie jak Krągłe zachowano na życzenie nie tylko mieszkańców (bo tych wymieniono osobno), ale również *lokalnej społeczności.* Pomyślałby kto, że to w duchu stwierdzeń typu: *głosy dziennikarzy, działaczy białoruskich* ***oczywiście muszą*** *być brane pod uwagę...* – jak pisał prof. Rymut w 1993 r. **Ale skoro tą *lokalną społecznością* nie jest Androsiuk, Stankiewicz, Sirak, BTH, TOK i inne stowarzyszenia, to kto?** Albo Iwaszkiewicz kpi z nowych nazw i to jest ważne, albo kpi tylko niejaki Androsiuk, więc „nie zna się na rzeczy" i można to ignorować. **To nie w procedurze się rozstrzyga**, bo gdyby tak było, nazwy „bieszczadzkie" by nie powróciły. **Procedury są odpowiednie do likwidacji** tradycyjnych nazw lub do legalizowania wcześniejszych nielegalnych zmian. **Powrót nazw historycznych zawsze opierał się na czymś innym** i to wszystko inne zostało (w sprawie nazw Białostocczyzny) odrzucone. Iwaszkiewicz nawet nie musiał biegać po wsiach bieszczadzkich w tej sprawie, a i tak był skuteczniejszy...

A na Białostocczyźnie *zawsze tam jest racja, skąd idzie dokumentacja, zaopatrywanie ludności w dokumenty, drogowskazy*, zawsze według obowiązującego Wykazu Nazw, bo inaczej nie wolno.

Tak wygląda walka sił społecznych, amatorskich, nieetatowych, a więc podatnych na „zmęczenie, wypalenie" czy brak pieniędzy, itp. z etatowymi, profesjonalnymi, które po-

trafią *odpowiedni* stan nazewniczy i „zaprojektować” (poprzez utajnione z początku, nielegalne zmiany), i „wdrożyć w terenie” poprzez nowe drogowskazy, dokumenty przymusowo sprzedawane „tubylcom przez cywilizację”. Te siły – instytucjonalne – nigdy się nie męczą.

Trafnie ujął to Michał Mincewicz – choć w innym kontekście:

(...) Zacieranie przeszłości i tradycji tych ziem zdaje się nikogo już nie obchodzi. Nawet ludzie, których profanacja ta kiedyś ***mocno bulwersowała****, teraz* (po kilkakrotnym zignorowaniu ich protestów) *mówią* ***obojętnie*** (Michał Mincewicz, Czasopis nr 11/2010).

Ktoś, kto podpisał protest i okazał się on nieskuteczny, może się wręcz wstydzić, że podpisywał! Bo poniekąd go ta „nieskuteczność – brak racji” ośmiesza, np. że niby dorosły, a nie wiedział, po której stronie stanąć, nie przewidział, kto wygra, a rozsądny włościanin powinien to przewidzieć. Stąd chęć wycofania się, *obojętność*, takie sygnalizowanie, że ten co protestował, to kto wie, może... nawet i nie był on; obronna *amnezja*...

To jest ta fizyka (socjotechnika) na linii obywatel – instytucja. „Wyciskanie” ludzi ze sprawy. Bo zwróćmy uwagę: radny Androsiuk zaprotestował **raz** i więcej tego nie zrobi, jest *out*, podobnie kierownik Stankiewicz i starosta Sirak **raz** powiedzieli i więcej nie powiedzą, mieszkańcy nawet **dwa razy** podpisywali za Kruhłym, ale skoro jakoby niesłusznie, to przestali *upierać się*, bo ile można, skoro widać, że **nie tego** władza po nich oczekuje, bo jak nie, to płacić trzeba za powrót nazwy tradycyjnej... A instytucja? Ta jest wieczna – choć urzędnicy przychodzą i odchodzą – i swój plan przeprowadza niestrudzenie, czy to PRL czy któraś RP, bez różnicy. Koło raz puszczone w ruch ma swoją bezwładność. Zatem jeśli próbujesz je zatrzymać, nie przeocz też momentu, kiedy nie mogąc tego zrobić, koło lepiej puścić, żeby nie wykręciło ręki. Tutejsi ludzie o tym wiedzą. **Oczywiście ci teraz już *obojętni*, z popierających nie stali się „przeszkodami**”, przeciwnikami i wszystko – jak zwykle, jak w 1967, jak w1980 r., jak w 1998 r. – nadal zależy od uznaniowej polityki administracji rządowej, ale ta wydaje się zabetonowana raz na zawsze tutaj. Winnymi będą oficjalnie, na użytek urzędowych pism Komisji, ci *obojętni* mieszkańcy*,* choć to sama administracja publiczna takich sobie wychowała-stworzyła, żeby im pasowali do tak *trafnie* przewidzianych już w latach 1967-80 nazewniczych *potrzeb ludności*, do tej *samosprawdzającej się przepowiedni.* Oczywiście, gdyby te nazwy tradycyjne jednak przywrócono, ci obojętni zaraz by sobie przypomnieli, że je popierali, **ale siłą sprawczą, inicjatorami ich powrotu być już nie mogą.** Zostali ostatecznie unieszkodliwieni urzędową *konsultacją* w 2009 r., a przedtem przygotowaniem do niej: ich wydatkami na nowe dokumenty, drogowskazy... Jako problem dla administracji zostali *wyzerowani*, jako podstawa postulatów organizacji białoruskich też, **mieszkańców po prostu nie ma w sprawie**, jak i nie było ich w latach 1967, 1980, gdy nielegalnie, więc również bez nich, spolszczano nazwy.

Zatem teraz jest to tylko rozmowa między inteligentami, ale są nimi nie ci z BTH, bo ci zostali już ze sprawy wykluczeni, zostali tylko gminni urzędnicy i Komisja. Jeden i drugi urząd. Ci pierwsi, z gmin, zameldowali, że nazwy historyczne i legalne nie są potrzebne, a ci drudzy, profesorowie, im przytaknęli. Przytaknęli, że mieszkańców nie można „zmuszać”, bo ci zawsze chcieli Krągłego, Samogrodu, Borsukowizny, Dębowika, Dubnicy Kurpiowskiej, Ługów, Progali, Gramotnego, Dużych a i Gęsińca, Marksa – to niech mają! Na razie tak to wygląda. Aha, byłbym zapomniał, nie znaczy to, że Komisja zawsze akceptuje wnioski od władz gmin. Np. niedawno ustaliła, że jednak musi być Jastrzębie-Zdrój, nie Jastrzębie Zdrój i Pjongjang, nie Phenian. Tam, gdzie Komisja widzi „wagę” swoich decyzji dla zachowania tradycyjnej kultury obszaru Polski i świata, potrafi być stanowcza i korzystać ze swoich wyłącznych kompetencji w sprawach nazewnictwa miejscowości. Tu, na Białostocczyźnie, nie. **Tu nie ma ważnych spraw**, historycznych i nadal żywych nazw tutaj, zdaniem Komisji, nie warto skutecznie chronić.

Zatem nie tylko mieszkańców faktycznie nie ma w sprawie. BTH również jest wykluczone. Obie administracje dogadują się bez nich. W podsokólskich Gieniuszach na przykład **po** podpisaniu przez mieszkańców oświadczenia przed słowem „popiera” dopisano podczas *weryfikacji* w 1995 r. słowo „nie” i wyszło „nie popiera”. Skutkiem tego jest nowy drogowskaz Geniusze, jak w Wykazie... (przedtem było Gieniusze). Kiedy BTH zwróciło Komisji na to uwagę, ta odpowiedziała mniej więcej, że *nie ma wpływu* na to, że władze gmin nie chcą jej zawiadomić o sfałszowaniu przez siebie ankiety. Co najwyżej może zarządzić kolejną weryfikację, 14 lat później, w wyniku której, po zmianie drogowskazu i związaniu mieszkańców wydatkami na nowe dokumenty, wyszło, że jednak Geniusze, więc *w czym problem?*; sfałszowano czy nie, co za różnica, kiedy ostatecznie i tak „samo, naturalnie” wyszło tak jak w Wykazie..., tak jak i Krągłe, Kurpiowska i inne nazwy. Jak zwykle, wszystko się zgadza...

Inny przykład ignorowania BTH w sprawie (i w pewnym sensie mieszkańców, jako nieświadomych, co się dzieje, choć „demokratycznie głosujących”): BTH proponowało, by w sprawie każdej konkretnej nazwy było do gmin osobne, szczegółowo uzasadnione pismo, a że to kłopotliwe, proponowało napisanie ich i przedstawienie Komisji do akceptacji – modyfikacji. Odpowiedź: nie ma zwyczaju, by ktokolwiek inny *pisał pisma Komisji*. Skoro tak, to jeden tekst, komisyjny, trafił do wszystkich gmin i np. mieszkańcy Pomigacz dowiedzieli się, że miejscowość powinna się nazywać Pomihacze, bo... niesłusznie zmieniono trzy nazwy typu Kruhłe na Krugłe, Krągłe i Krugło, co podnosi *nieustannie* (czyli widocznie w sposób kłopotliwy, natrętny) Białoruskie Towarzystwo Historyczne (chy-

ba z Mińska, zaniepokoili się pewnie mieszkańcy). Ich reakcja była następująca: *ale Pomigacze są tylko jedne*, nie trzy*! Nie ma innych w okolicy*! A sprawa wcale nie była z góry przegrana, bo wieś, choć katolicka, społecznymi siłami w 1994 r. ustawiła tam pomnik z nazwą *Pomyhacze, 1515 r*. Katolikom wbrew pozorom, *ruska litera h* aż tak nie przeszkadza: Hruskie, nie Gruzka, to pod Augustowem (choć czas jakiś były to... *Gruszki*, ale jednak tylko chwilowo), Horodnianka (nie Gorodzisko, Grodzisko) to pod Białymstokiem, Prohalino (nie Progale) to pod Dąbrową. Są też trzy nazwy typu Hrud (nie Gród czy śmieszne Grudki – przedtem... Gródek) i też wszystkie na północy. Pohorany, Hlinki – w Puszczy Augustowskiej, to na północy, a bardziej na południe, w rejonach prawosławnych, to już Białogorce (choć były i Białogórce, ale dawniej i bardziej „gwarowo" Białohorce), Gliniszcze. Bo tylko w tych południowych rejonach *polskość trzeba nieustannie udowadniać,* jak i to, że *do roku 1989 na tych terenach nie było w ogóle Białorusinów* (rozmowa z arcybiskupem białostockim Stanisławem Szymeckim, „Gość Niedzielny", 29.08.1993).

Wszystko zależy od *całościowej oceny sytuacji*: jeżeli w danej okolicy mieszkają wyłącznie katolicy, albo nawet dominuje już język polski, to i nazwy takie jak jezioro Kruglak czy Puszcza Uhoł (część Augustowskiej) urzędnikom nie przeszkadzają, nie wiąże się z nimi żadne „zagrożenie". Natomiast w rejonach prawosławnych urzędnicy kompensują ich niekatolicki charakter, spolszczając nazwy, a mieszkańcy – wiedząc, że w oczach władz są „niewłaściwego" wyznania (że władza i tak robi łaskę, że ich „tolerancyjnie toleruje") – nie sprzeciwiają się temu aż tak, by to uniemożliwić.

Więc jeśli jest aż Krągłe, to musi to być na „schizmatyckim" południu... Katolik (dawniej unita) może mieć nazwę miejsca zamieszkania jakąkolwiek, może być nawet ta odwieczna, tradycyjna i *oczywista,* dlaczego nie?, też dobra, a „schizmatyk" musi mieć taką nazwę, by nie prowokowała ona strasznego zapytania o jego wyznanie. Zwłaszcza, kiedy idzie do wojska, do *fali*. Przesadzam? Nawet jeśli, to nie ja, tylko pracownik urzędu gminy (Niva, 2.07.1995). Poza tym zawsze polega to na „przesadzie", bo jednak 99 proc. *kotów* po *fali* nadal jest przy życiu, tylko nikt nie chce być tym 1 proc.

Kolejny przykład zignorowania BTH w sprawie: Komisja otrzymuje „informacje" z gmin, że kolonie Samogród i Borsukowina są jakoby niezamieszkałe. BTH w 1998 roku przesyła Komisji pisemne poparcie wszystkich mieszkańców na rzecz powrotu nazw tradycyjnych Samohrud i Borsukowina. Komisja na to, że skoro władze gmin same nie stwierdzają, że się „niechcący pomyliły", to Komisja ich pytać o to, *weryfikować,* nie będzie, a BTH w procedurze przed Komisją nie istnieje, tzn. opinia władz gminy w procedurze może być skuteczna, argumentacja BTH już nie. I nie ma najmniejszego znaczenia, która jest rzetelna. Już słyszę, jak Komisja zaprzecza, że jak to: *najmniejszego znaczenia*?, bo przecież właśnie na skutek takiej argumentacji BTH były *weryfikacje*. No tak, ale to wszystko w konwencji stwierdzeń typu *prawidłowość nazewnictwa jest oczywiście ważna i nie budzi wątpliwości*, z czego na razie – konsekwentnie, bo i w 1990, i w 2009 r. – wynika tylko tyle, że... **widocznie nie jest ważna**, i że to Krągłe nie budzi wątpliwości, jest O.K.

Mam nadzieję, że ***nic*** *nie stoi na przeszkodzie, aby wsiom Krągłe, Klejniki przywrócić* ***zgodną z miejscową wymową*** *pisownię Kruhłe, Kleniki, itd. Jednak nie na podstawie petycji grona aktywistów, mniej lub bardziej rozdrażnionych publicystów* – pisała (w „Res Publice" nr 1 z 1990 r.) prof. Elżbieta Smułkowa. Takie określanie owych publicystów oznaczało, że najprawdopodobniej nie mają oni racji, niedojrzali są (co pokaże „życie" w postaci... odpowiedniej uchwały Komisji) i powinni „zmądrzeć". Co z czasem, nie od razu, ale po dwudziestu latach niechybnie przyjdzie, bo z tego *rozdrażnienia* się wyrasta (jak z tego mówienia po białorusku na przerwach w kryńskiej szkole). Takie „wstępne" założenie, że może publicyści nie mają racji (bo przecież tak należy rozumieć nazywanie ich w ten sposób) skutkuje i dziś „końcowym" wnioskiem. Bo „zmądrzeli" już wszyscy, i Androsiuk nie chichocze już z Krągłego, i mieszkańcy, i rada gminy już nie pisze, że w Dubnicy (nie Kurpiowskiej) mieszkają cztery rodziny... **Zatem rzeczywiście nic nie stało na przeszkodzie oprócz takiego „wstępnego i końcowego zarazem" stawiania sprawy.** Pani profesor wie, jak powstawały polskie obszary językowe, widzi to jako nieuchronne zjawisko, więc protest w sprawie nazw odbierała być może jako *niepotrzebny bunt przeciw czemuś, co i tak musi nastąpić*, a że nastąpiło w latach 1967-80, choć mogło poczekać do jakiejś *weryfikacji* w terenie z 1995 czy 2009 r., to trzydzieści lat w jedną czy drugą stronę w skali dziejów niepotrzebnie tylko wywołuje rozdrażnienie? Przecież i tak wyszło, że BTH *nie ma racji* (są na to papiery z Komisji i MSWiA), więc po co było się rozdrażniać? Jednak nawet taki pogląd byłby niesłuszny, bo może ludność nawet i całkowicie przejść na język polski, a takie nazwy jak Horodło, Hrubieszów, Horodnianka koło Białegostoku czy Krywlany i mogą, i powinny pozostać. Że mogą, to każdy widzi. Czy powinny – tu już Komisja ma „wątpliwości". A można sobie wyobrazić, że nawet jeśli za sto – dwieście lat nie będzie już tu Białorusinów (białoruskojęzycznych), to dla biznesu turystycznego będą stworzone „etaty Białorusinów" (jak teraz Tatarów – tych z łukami na koniach), byleby turystyczny biznes się kręcił. Tak jak w Bieszczadach, gdzie Łemków już nie ma, są już pod Legnicą i Olsztynem, ale ich legendę można „sprzedawać", bo zachowano jej symbole, marki, m.in. historyczne nazwy miejscowości z lokalnym kolorytem. I w Bieszczadach **o to Polacy zadbali**, biznes się kręci, a na Białostocczyźnie nie.

Jarosław Janowicz

Wałoszka ci wasilki?

Ciąg dalszy ze str. 33

– Wspominałeś o jakimś filmie, oglądanym w warunkach konspiracyjnych.

– Tak, Oglądaliśmy film „Dawoli! Da woli”. Tytuł ma podwójne znaczenie: „dosyć” i „do wolności”.

– Co to za film i jaka była to konspiracja?



Fot. Michał Potocki

Pomnik Lenina na pl. Niezależnaści, w tle siedziba rządu i parlamentu. Tutaj spacyfikowano powyborczy protest 19 grudnia 2010 r.

– Film oglądaliśmy w chińskiej restauracji, którą prowadzi Koreańczyk, a pozwolił, bo zwija interes i ma wszystko w nosie. Był to pokaz nieoficjalny, zamknięty, dla trzydziestu osób. Publiczność stanowili dziennikarze, ludzie kultury. Przez cały czas baliśmy się, że zostaniemy aresztowani. Przed budynkami, gdzie się coś dzieje, zwykle czeka więzienny samochód, do którego wciskają trzydziestu ludzi. Film ten zrobiły dwie osoby, Wiaczesłau Rakicki i Adrej Kuciła, współpracownicy Biełsatu. To była taka nieoficjalna premiera. Film ten powinien już być na YouTube.

– To obejrzę. Dobrze, że jest Internet i że wciąż jest to wolne medium.

– Do udziału w filmie zostali zaproszeni więźniowie. Dwudziestoletnia dziewczyna, która dostała wyrok w zawieszeniu. Inni – aresztowani, pobici. Film opowiada o tym, co się zdarzyło podczas pokojowej manifestacji 19 grudnia 2010 roku. To mocny film. Po emisji Wiaczasłau zapytał publiczność, co czuli oglądając ten materiał. Odpowiedzią była długa cisza.

– Cisza? Do tego długa?

– Tak, długa cisza. W filmie występuje między innymi Mikita Lichawid, który za udział w pokojowej manifestacji przesiedział w więzieniu dziewięć miesięcy. W dodatku w karcerze. Tylko osiem dni to było zwykłe więzienie. Pomyślałem: co powiedzieć temu młodemu człowiekowi? Jaką mądrość wygłosić? Nic. Żadna z naszych mądrości nie ma żadnego znaczenia, żadnej nośności.

– O co chodziło manifestantom tego 19 grudnia 2010 roku?

– Był to sprzeciw przede wszystkim wobec sfałszowanych wyborów.

– Opowiadaj.

– Cały biznes jest w rękach Łukaszenki. O to chodzi.

– Aha. Czyli robi się tak zwaną prywatyzację. To o to chodzi. Władza Łukaszenki to nie tylko polityka, ale i biznes. Tę tak zwaną prywatyzację na Białorusi, jak słyszałam, robią Rosjanie. Czyli mamy do czynienia z tworzeniem kasty oligarchów. Nieusuwalnych potem rzecz jasna.

– Tak. Słyszałem głosy, że trzeba by pospisywać tych, co po cichu przekształcają się w oligarchów i po upadku reżimu po prostu ich pousuwać.

– Jak to „pousuwać”?

– Pousuwać.

– Dość strasznie to brzmi.

– Pousuwać z życia gospodarczego.

– Tego nie da się zrobić. Jeśli ktoś zrobi wielkie pieniądze w czasach reżimu, który w istocie jest biznesem, pozostanie nieusuwalny. To on będzie opłacał kandydatów w czasie wyborów. To on będzie majstrował przy prawie.

– Zmienia się świadomość. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent studentów jest przeciw Łukaszence. Ale też dziewięćdziesiąt dziewięć procent studentów chce wyjechać z Białorusi. Dokądkolwiek. Do Polski też. Marzą o tym.

– I co będzie, jak młodzi wyjadą? Przecież Białorusinów jest tak mało. Co będzie, jak wyjedzie ze trzy miliony młodych ludzi?

– Nie będzie Białorusi. To taki mały naród, dziesięć milionów.

– Dość przerażająco to brzmi. A czy studenci znają rodzimy folklor, czy się nim delektują?

– Nie.

– Szkoda. Folklor białoruski jest przepiękny i przebogaty. A ogólnie gospodarka?

– Gospodarka podupada w związku z kryzysem światowym i zwykli ludzie to odczuwają. W sklepach jest wszystko. Optymistyczne jest to, że większość towarów to białoruskie towary. Jeszcze są normalne wędliny, nienaszpikowane chemią. Bardzo smaczne.

– Jak dobrze, że takie są jeszcze na świecie. Nasze wędliny wyrabiane w naszych wioskach, to był rarytas. A język? Czy i jak żyje język białoruski?

– Inaczej jest postrzegany. Dotąd większość rozumiała go jako cepelię, a teraz już nie. Europejczykami czyni Białorusinów dostęp do Internetu. Na przykład Wiktoryja Azaranka na swoim profilu internetowym wymienia języki, którymi się posługuje: białoruski, rosyjski, angielski. Znać białoruski, to jest coś obecnie. I studenci zaczynają cenić język białoru-

ski. Ogólnie jednak dominuje strach. To się czuje. Strach.

– Skąd studenci znają język białoruski? Z domu?

– Tego nie wiem.

– Czy my kiedykolwiek poczujemy więź z Białorusią? Mam na myśli osoby takie jak ja. Czy Białoruś będzie dla nas droga ze względu na białoruskość, do której tęsknimy?

– Poczujemy. Młodzi już nie chcą tkwić w czasach sowieckich. Jeśli nie wyjadą.

– Jeśli nie wyjadą. Upiornie to brzmi.

– To Polacy są największymi sprzymierzeńcami Białorusi. Wiesz o tym?

– Wiem, ale wiem to z moich zjazdów i nieco inaczej. Widzę polską przychylność wobec białoruskości. U mnie na zjazdach to Polacy są dwujęzyczni. To oni cieszą się muzyką białoruską. A z naszymi różnie bywa. Nawołują: mówcie po polsku. Doprawdy. Chcę pokazać, że Polska jest wciąż kolorowa, a słyszę nawoływanie do monolitu. Rodzinne takie nawoływania. Ach, ci nasi neofici. A kościoły? Jak kościoły obecnie są nastawione do białoruskości, do języka białoruskiego?

– Największym obrońcą białoruskości staje się Kościół katolicki.

– Tak? Ten kościół?

– Kościół katolicki.

– A prawosławny?

– Nic nie wiem na ten temat.

– To jakaś dziwna sytuacja, że nie słyszy się o tym, aby Kościół prawosławny był zainteresowany białoruskością. A młodzi, jaki jest ich stosunek do religii?

– Obserwuje się odrodzenie duchowe. Prężnie rozwija się protestantyzm. To baptyści. Do świątyń różnych wyznań przychodzi dużo, dużo ludzi. *Mahutny Boża* – to się słyszy w świątyniach protestanckich. Głoszone są tam kazania w języku rosyjskim i białoruskim.

– *Mahutny Boża*, to taka piękna pieśń. Słucham jej na YouTube. Wzrusza mnie. Tradycje protestanckie były bardzo silne na Białorusi, czy też w Wielkim Księstwie Litewskim.

– No właśnie, to są przecież potężne tradycje. To odrodzenie duchowe, które w tej chwili mamy na Białorusi, jest oznaką wychodzenia z komunizmu. A młoda dziewczyna pyta mnie: czy cię nie razi to, że duchowni jeżdżą takimi limuzynami?

– Duchowni prawosławni w Polsce jeżdżą samochodami o dwie klasy niższymi niż duchowni katoliccy.

– Chyba już tak nie jest. Na pokazie filmu „Dawoli! Da woli" rozmowy toczyły się wyłącznie w języku białoruskim. Sprawiała to atmosfera konspiracji i treść filmu. Nikt nie śmiał inaczej.

– Powiedziałabym – cudny moment, ale w kontekście terroru słowo „cudny" brzmi źle. I tak wołam o to, marząc o innym kontekście, żeby więcej było takich momentów, kiedy nikt nie śmie inaczej, tylko po białorusku. Sytuacja obcowania z dziełem tragicznym narzuciła pełną białoruskość. Ale żeby tak obcowanie z dobrym i wolnym dziełem białoruskim narzucało coraz częściej taką sytuację – pełnej białoruskości. Żeby tak po genialnym współczesnym dziele białoruskim publiczność zamarła z zachwytu, nie z przerażenia. A literatura, zetknąłeś się z nią, z pisarzami?

– Niestety nie. Nie było okazji. Co jeszcze. Zwracałem uwagę na to, na co zwracali szczególną uwagę moi licealiści. W restauracjach nie ma ludzi wydzierających się. Nie rzucają mięsem, nawet gdy są napici.

– Nie rzucają mięchem?

– No właśnie – nie.

(Potem dowiem się z „Cz", że za przeklinanie w miejscu publicznym na Białorusi grozi areszt).

– Opowiadaj.

– Na ulicach nie ma ani jednego niedopałka. Moja młodzież zachwycała się Białorusią. Dziewczyna mówi: jeździłam po całym świecie, ale tak dobrze, tak serdecznie, tak życzliwie nie było nigdzie. Ogólnie zauważyłem, że w Polsce odpuszczają fobie, związane z istnieniem ZSRR, a więc zanika poczucie wyższości w stosunku do Białorusinów. Moja młodzież traktowała Białorusinów jak Europejczyków, bez tonu wyższości. Ton wyższości był obecny w naszej komunie i jakiś czas po jej upadku, ale ta młodzież jest od tego wolna, bo ona należy już do innych czasów. Co ją obchodzą fobie, wyniesione z komuny. To jest piękne. A zmiana kół w pociągu, aby wjechać na szerokie tory, też się młodzieży spodobała. Odebrali to nie jako kłopot, lecz radosne przeżycie czegoś innego.

– A opozycja? Jak jest odbierana?

– Ludzie widzą, co się dzieje, że są ogłupiani, że mają do czynienia z terrorem. W ludziach rodzi się opór. Czuje się ten wielki ferment niezgody. I w tym pomaga potężna siła Internetu. Jest to etap pragnienia zmian. Jest to opór przed wchłonięciem przez Rosję. Chcą żyć w zgodzie z Rosją, ale we własnej ojczyźnie. Coraz silniej odczuwana odrębność – to istotna zmiana w mentalności. Mają nadzieję, że zmiana będzie zmianą na lepsze. Takiej nadziei dotychczas nie było. Dominował strach przed zmianami. Myśl, że zmiana oznacza: będzie lepiej, to coś zupełnie nowego.

– Dobrze, ale czy ludzie tam zdają sobie sprawę, że tak wytęskniona wolność to nie będzie wolność z ich marzeń? Czy zdają sobie sprawę, że wielokrotnie powtarzane słowo „wolność" może zastąpić samą wolność? Że wolność stanie się słowem jedynie medialnym? Że nadzieja niekoniecznie musi zmienić się w wyśnioną bajkę?

– Zdają sobie z tego sprawę. Jest Internet.

– A co ci się szczególnie podobało?

– Szczególnie? To na przykład, że powstała sieć restauracji z tradycyjną kuchnią białoruską. Sieć nazywa się „Wasilki".

– Chabry. Ale w języku białoruskim mamy inne słowo: „wałoszka".

– No właśnie, Chabry to po rosyjsku „wasilki", a po białorusku to „wałoszka".

– Wałoszka! To ma być „wałoszka”! Ojej.

Po powrocie do domu pomyślałam: Łukaszenka, pojmowany jako biznes, jako koncern, zmienia myślenie o sytuacji na Białorusi. Tworzenie oligarchii jako biznes. Nieźle. Wkrótce skończymy ten proces i wtedy damy wam waszą wolność. Proszę bardzo, to już dozwolone. Macie to, o co wam chodziło.

Jak będzie?

Będzie, jak wszędzie.

Jeśli w byłych demoludach zastosowano „terapię szoku i przerażenia”, co przejmująco opisała Naomi Klein w książce pt. „Doktryna szoku”, to na Białorusi również ją zastosowano, ale zastosowano na sposób rosyjski i też niezupełnie – zastosowano ją na sposób białorusko- łukaszenkowy.

Reżim polityczny jest w istocie koncernem, produkującym oligarchów, czyli mamy udawanie polityki, podczas gdy terror względem Białorusinów jest prawdziwy. To zakamuflowana „terapia szoku i przerażenia”. To się już odbywa. Ludzie mają się bać – wywoływanie strachu to strategia „terapii szoku i przerażenia”. „Terapia szoku i przerażenia” wiąże ręce państwom, które chciałyby pomóc Białorusi. Wiąże ręce m.in. Polsce.

Są protesty przeciw fałszowaniu wyborów na Białorusi, są pokojowe w związku z tym manifestacje, są zagraniczni obserwatorzy na czas wyborów, ale władza i tak robi swoje – wybory zostają sfałszowane a protesty spacyfikowane. I nic się nie dzieje prócz pokojowych manifestacji i ich brutalnej pacyfikacji. Zainteresowane państwa mają związane ręce.

Mają związane ręce, ponieważ „terapia szoku i przerażenia” wytwarza pozory zgody z prawem, obowiązującym wewnątrz Białorusi czy jakiegokolwiek państwa, w którym taką „terapię” stosuje władza.

„Terapia szoku i przerażenia” rozprzestrzeniła się już po świecie w związku z procesem globalizacji i przyjmuje formy drastyczne: wojna!

Naiwny jest sąd, że Rosja, wymuszając prywatyzację na Białorusi, kieruje się pragnieniem obalenia reżimu Łukaszenki! Rosja robi to we własnym interesie i interesie oligarchów, swoich i białoruskich. Naiwne było zachwycone postrzeganie Jelcyna, kiedy ten tak pięknie stanął na czołgu i jakoby zapobiegł restauracji komunizmu w Rosji. To za Jelcyna wytworzył się system oligarchiczny, w którym „bogacą się bogaci, a biedni biednieją”. To zresztą niezupełnie tak. System oligarchii likwiduje klasę średnią, powoduje jej nieustanną pauperyzację. Bez klasy średniej, wytwarzającej warstwę krytyczną, drobny i średni biznes, i radzącej sobie finansowo (życie bez luksusów, ale godne), nie ma mowy o państwie demokratycznym, w sensie – obywatelskim. System oligarchiczny w mniej czy więcej skupionym lub rozrzedzonym stanie funkcjonuje w każdym byłym demoludzie. Jakoś ładniej wypada w tym bajzlu Polska, a jest to zasługa ludzi, którzy czują się obywatelami i na wiele machlojek po prostu nie pozwalają. Polacy opierali się i opierają „terapii szoku i przerażenia”, ponieważ taka to narodowa cecha – opierać się władzy, kiedy władza durnieje z powodu poczucia władzy. Każdy bubel prawny (korzystny dla jakiegoś oligarchy, malutkiego w porównaniu z rosyjskim czy też bardziej zakamuflowanego) ostatecznie jest poprawiany. Ile złych rzeczy wywoła, to już inna sprawa.

Jak się potoczą zmiany na Białorusi, będzie zależeć od stopnia determinacji ludzi. Będzie lepiej, jeśli poczują się obywatelami, a nie rządzonym bydłem. Będzie lepiej, jeśli uświadomią sobie, już w tej chwili, że „terapia szoku i przerażenia” w jakiejkolwiek postaci jest dziejową pomyłką, i jeśli my to sobie uświadomimy.

Zasługa Polski w budowaniu postaw obywatelskich na Bałorusi jest nie do przecenienia. Radio Racja, telewizja Biełsat. Polska dokonuje tu czegoś wielkiego, tworząc dla Białorusinów wolne media w duchu obywatelskim, a dodam, że to media na bardzo dobrym poziomie. Robi zatem to, co jest w stanie zrobić, w sytuacji gdy sama nie tak dawno przeszła „terapię szoku i przerażenia”, dość łagodna w porównaniu z tym, co wielbicie tej „terapii” wyprawiają z innym narodami. Ledwie zdążyłam napisać o zasługach Polski, a tu czytam w „Czasopisie”, że telewizję Biełsat finansuje Obama.

Czyli Polska to pośrednik? Nie ujmuje to zasług.

Rozmowa z Jarkiem podniosła mnie na duchu, jeśli chodzi o postawy Polaków w stosunku do białoruskości. Nie rozumiem jednej sprawy: Aleś Bialacki. Nigdzie w Internecie nie znalazłam sensownego wytłumaczenia, dlaczego Polska wepchnęła Alesia Bialackiego prosto w białoruski terror?! Było tu coś za coś po cichu?! Litwa też wydała Bialackiego prosto w białoruski terror. Czy to ma związek z „biznesowo-prywatyzacyjnym” trendem Łukaszenki i komuś się forsa w związku z tym w oczach zakręciła?

Do Miltona Friedmana nie czuję nawet cienia sympatii. On to wymyślił „terapię szoku i przerażenia”, aby społeczeństwo oniemiało i stało się posłuszne jak bydło. Mówiąc toporniej: niech se lud protestuje, a my, władza, pobratana z szemranymi biznesmenami, i tak będziemy robić swoje, aż lud oniemieje. Już się postaramy, aby lud oniemiał. Lud oniemiały jest łatwy w rządzeniu. I o to chodzi: nam.

Nie czuję cienia sympatii do Miltona Friedmana, bo miałabym do niego, gdyby żył, proste pytanie: czy w swoim domu zastosowałby „terapię szoku i przerażenia”? To pytanie kieruję do zwolenników tego typa: czy zastosowaliby w swoim domu nieludzką „terapię szoku i przerażenia”?

Jeśli odpowiedź brzmiałaby lub brzmi: tak?

Jeśli tak, to sprawa wygląda jeszcze bardziej odrażająco.

Pytam dalej: jak to jest, że światowi politycy, mniejsi i większi, ufają w moc nieludzkiej teorii jednego faceta?!!!

Pytam jeszcze: jak to jest, że książka kobiety, „Doktryna szoku” Naomi Klein, nie wywołuje nawet dyskusji?!!!

Pytam: Jak to jest, że obrzydliwa teoria faceta jest wprawiana w ruch w całym świecie, a przejmująca książka kobiety, niepozostawiająca suchej nitki na obrzydliwej teorii faceta, nie wywołuje żadnego ruchu pozytywnych uczuć, pozytywnych rozwiązań?

Jak to jest możliwe?

Jak to możliwe, że protesty obrońców praw człowieka nie zdały się na nic, kiedy Friedman otrzymywał nagrodę Nobla? Były takie protesty, ponieważ teoria Friedmana została uznana za faszystowską.

Czy tak musi być? „Terapia szoku i przerażenia” to przecież straszny eksperyment na ludziach całkowicie ubezwłasnowolnionych. Politycy, którzy ją podchwycili, uprawiają przestępczy proceder – uruchamiają machinę, która obezwładnia ludzi. Machina ta ogranicza świadomość społeczną poprzez media, w których nie ma miejsca na rzeczowe dyskusje. Białorusini obecnie mają luksusową sytuację, jeśli chodzi o miejsce rzeczowej dyskusji – radio Racja i telewizję Biełsat.

Mam do Białorusinów prośbę: Nadzieję na to, że będzie lepiej, podbudujcie najpierw studiami książek Friedmana i Naomi Klein. Życzę z całego serca wytrzymania „terapii szoku i przerażenie” i nieustannego rycia pod tymi, którzy chcą was leczyć szokiem i przerażeniem.

Wytrzymacie. Wytrzymacie? Wytrzymajcie. Już teraz wytrzymujecie.

Jak to się dzieje, że jeśli ludzie widzą, że „terapia szoku i przerażenia” jest odrażająca, natychmiast oskarża się ich o ciągoty prosocjalne? O takie ciągoty oskarżani są Białorusini. Czy można żyć w domu, gdzie jest nie socjalnie? W domu, gdzie rodzice serwują co dnia dzieciom lub odwrotnie „terapię szoku i przerażenia”? Państwo to musi być dom, a nie krwawa łaźnia i wyzysk niewolników.

Zaczęłam wszystko przymierzać do domu. Moim zdaniem, dobrze robię.

Od ludzi o postawach obywatelskich zależy wszystko. Trzeba mieć w sobie pasję niezgody na każdy namordnik. Pasja ta powinna być elementem stałym. Raju nie ma nigdzie. Każdy system wymaga nadzoru przez ludzi o postawach obywatelskich.

Czytałam ostatnio na nowo filozofów starożytnych. Na nowo przeczytaliśmy z mężem Diogenesa Laertiosa i Euckena, omawiajacych istotę dawnej filozofii. Otóż po tych lekturach doszło do mnie w sposób jaskrawy następujące spostrzeżenie: chrześcijaństwo zaniedbało rozważanie na temat państwa – jakie to państwo ma być, jak w nim umocnić sprawiedliwość, jakie mają być prawa. Zaniedbanie mówienia o państwie skutkuje tym, że rodzą się nieludzkie reżimy, nieludzkie teorie, jak ta autorstwa Friedmana, nazizm, czy tam co jeszcze, co puszczono samopas.

Nie tylko zresztą chrześcijaństwo puszcza samopas kształt, istotę państwa. Czynią to ludziom wszystkie religie, jeśli sedno umieszczają w zaświatach. Jeśli człowiek jest kształtowany od dziecka do życia w zaświatach, to bądźmy pewni, że państwo podąży w stronę patologii, ponieważ jest w tej sytuacji zupełnie nieważne. Może uprawiać terror, może nie leczyć chorych, itede.

Kościoły chrześcijańskie uważają, że cierpienie to wspaniała rzecz, że sam Bóg tak zarządza ludźmi. Wtrącają się w sprawy państwa tylko po to, aby umocnić się jako instytucja.

To przez to kościoły chrześcijańskie rzadko kiedy reagują na bezprawie państwa w stosunku do tak zwanych zwykłych ludzi. Wiemy, wiemy: „Co cesarskie, cesarzowi”. Kościoły na Białorusi nie przeciwstawiają się terrorowi Łukaszenki w sposób głośny i stanowczy. Z mego internetowego śledztwa wynika, że na Białorusi najbardziej pokorny jest Kościół prawosławny – co to ma być?!!!

Czy jest co prywatyzować na Białorusi? Oczywiście. Banki, telefonia komórkowa, azoty, lasy, ziemię, fabrykę zegarków, kombinaty petrochemiczne – ograniczę się do tej prostej podstawowej mikrej wyliczanki.

Dyrektorom (przyszłym oligarchom) Łukaszenka znosi się granicę dozwolonych pensji. Dobrze jest!

Tamara Bołdak-Janowska



Fot. Michał Potocki

Takich patriotycznych haseł jest pełno na ulicach białoruskich miast. W sumie to całkiem fajne

Kanałami po międzymorzu

Od zamierzchłych czasów ludzie osiedlali się nad rzekami lub – jeśli to było możliwe – nad morzem albo jeziorem. Spoglądając na wolno płynące rzeki Podlasia aż trudno uwierzyć, że w przeszłości to właśnie szlaki wodne pełniły rolę, jaką dziś przypisuje się autostradom. Średniowieczne gościńce były co prawda jakąś alternatywą wobec żeglugi, ale była to alternatywa mało efektywna i niebezpieczna. Bo ileż towaru może przewieźć wóz, zaprzężony w konie? W dodatku same trakty były pełne czyhających na wędrowców niebezpieczeństw, jak zbójcy czy dzika zwierzyna, co w mniejszym stopniu zdarzało się na rzekach.

Rzeki i kanały przestały grać rolę głównych arterii komunikacyjnych dopiero wraz z nadejściem ery kolei, a później – samochodów. Jednak nie oznacza to wcale, że transport wodny nie ma przyszłości. Wręcz przeciwnie – w Europie Zachodniej żegluga rzeczna przeżywa renesans. Wszystko za sprawą ochrony środowiska – barki oraz statki morsko-rzeczne mogą jednorazowo zabrać o wiele więcej towaru, niż pociąg czy sznur ciężarówek, zużywając przy tym znacznie mniej paliwa i emitując kilkakrotnie mniej hałasu i spalin. Ale pod jednym warunkiem – że są to statki stosunkowo duże, co najmniej kilkukrotnie bardziej ładowne, niż powszechnie stosowane w XVIII czy XIX wieku łodzie.

Podlasie oraz sąsiednie tereny Zachodniej Białorusi to żywy pomnik hydrotechniki. Rzecz w tym, że tereny te leżą na głównym europejskim dziale wodnym, oddzielającym zlewiska Morza Czarnego i Bałtyku. W dodatku, co nie zdarza się często, dział wodny leży tu na nizinach, a połączenie systemów rzecznych Niemna czy Bugu z Prypecią nie było technicznie trudne (nie ma tu bariery w postaci łańcucha górskiego). Już w starożytności funkcjonował tu szlak handlowy „od Waregów do Greków", a w XVIII i XIX wieku powstały tu trzy kanały – cuda techniki: Augustowski, Ogińskiego i Muchawiecki (Dniepr-Bug).

W latach swej świetności na wspomnianych kanałach i rzekach (Niemen, Bug, Prypeć i in.) panował ruch, jak na autostradzie. Wiele miast swój rozkwit zawdzięczało właśnie lokalizacji w nich portów rzecznych, za sprawą których Polesie mogło tu na miejscu dotknąć „wielkiego świata". Po ulicach Słonima czy Pińska przechadzali się marynarze z całego świata, którzy przystanęli tu w drodze znad Morza Czarnego do Gdańska czy Kłajpedy. Dzięki kanałowi powiatowy Słonim stał się miastem, w którym nie tylko kwitł handel, ale i rozwijała się wysoka kultura – a to między innymi dzięki ufundowanej przez Michała Ogińskiego operze.

Połączyć Morze Czarne z Bałtykiem

Jako pierwszy powstał Kanał Ogińskiego (dziś znajdujący się w najgorszym stanie). Pomysł jego budowy powstał już w XVII wieku, jednak dopiero pod koniec XVIII stulecia doczekał się realizacji. Zamysł był prosty – chodziło o połączenie systemów wodnych Niemna i Prypeci, przez co połączyć można było drogą wodną Bałtyk z Morzem Czarnym. W budowę kanału zaangażował się Michał Ogiński, wileński wojewoda i hetman Wielkiego Księstwa Litewskiego, kandydat na króla Rzeczpospolitej, a przy tym miłośnik muzyki i mecenas kultury.

Sama budowa rozpoczęła się w 1765 roku i finansowana była ze środków magnata Ogińskiego. Ponieważ droga wodna odkrywała nowe możliwości eksportu drewna, zboża i innych towarów przez porty bałtyckie, budowę wsparł warszawski Sejm, przekazując Ogińskiemu kilka miejscowości na Białorusi i pozwalając na pobieranie myta od przepływających statków. Przy budowie kanału pracowała głównie miejscowa ludność z powiatu słonimskiego. Kanał Ogińskiego połączył rzeki Szczarę (dopływ Niemna) z Jasiełdą (dopływ Prypeci) i miał długość 55,5 km. Był on szeroki na 18 metrów i głęboki na 1-2 metry. Uroczyste otwarcie tego cuda techniki miało miejsce w 1784 roku i już wkrótce kanał zaczął przynosić oczekiwane zyski, przyczyniając się do ożywienia gospodarczego dożywającej swych dni Rzeczpospolitej.

Równolegle do budowy Kanału Ogińskiego trwały prace przy innym wariancie połączenia Prypeci z Bałtykiem – w stronę Bugu. Wkrótce jednak przyszły rozbiory Rzeczpospolitej i niepewne czasy, podczas których nie było komu inwestować w tę drogę wodną. Inwestycję dokończyły dopiero władze rosyjskie i to aż w 1848 roku. Kanał połączył Muchawiec (dopływ Bugu) z Piną, dopływem Prypeci. Budowa była powiązana z osuszeniem części poleskich bagien i rozlewisk i uregulowaniem brzegów Piny i Prypeci. W Pińsku powstał tętniący życiem port rzeczny, a statki stały się stałym elementem krajobrazu na Pinie, Prypeci, Muchawcu i Bugu.

I wreszcie najbliższy nam kanał, czyli Augustowski. Ten powstał jako ostatni ze wspomnianej trójki, dopiero po rozbiorach Rzeczpospolitej. Kanał zbudowano z inicjatywy władz posiadającego wówczas jeszcze sporą autonomię Królestwa Polskiego. Bezpośrednim impulsem do budowy była chęć uniezależnienia się od Prus, kontrolujących dolny odcinek Wisły i porty bałtyckie w Gdańsku i Elblągu. Władze niemieckie podniosły wówczas znacząco opłaty celne, stąd posiadanie własnej drogi wodnej

(leżącej w całości na terytorium Królestwa Polskiego i Rosji) okazało się sprawą strategiczną.

Od upadku do ponownego rozkwitu

Wspominane kanały swój renesans przeżywały w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku. Później jednak przyszły złe czasy dla żeglugi. Przede wszystkim rozwijająca się kolej i transport drogowy zabrały żegludze rzecznej monopol na przewozy towarów. A po II wojnie światowej tereny między Bugiem, Narwią, Niemnem i Prypecią zostały rozdzielone granicą polsko-sowiecką, która okazała się barierą dla transportu rzecznego na tym obszarze.

Po wojnie Kanał Ogińskiego został przez Sowietów zniszczony, zerwano śluzy i inne urządzenia, wskutek czego kanał spłycił się do 50 cm i coraz bardziej zarastał. Przecięty granicą Kanał Augustowski utracił dawne znaczenie i również ulegał degradacji. W dobrym stanie pozostał jedynie kanał Dniepr-Bug, którym aż do 1990 roku wożono duże ilości ukraińskiej rudy na potrzeby wschodnioniemieckiego przemysłu. Katastrofa w Czarnobylu i zanieczyszczenie dolnego odcinka Prypeci odpadami radioaktywnymi, podział ZSRR i zjednoczenie Niemiec (a więc zerwanie socjalistycznych więzi gospodarczych) doprowadziło do kilkukrotnego spadku poziomu przewozów na tym odcinku.

Wydawało się, że kanały na polsko-białoruskim pograniczu będą już tylko zarastać, jednak od kilku lat można dostrzec tendencję do odnowy dawnej świetności.

O rekonstrukcji Kanału Augustowskiego wie chyba każdy. Dziś funkcjonuje tu wodne przejście graniczne, z którego korzystają kajakarze i inni wodniacy. W 2006 roku władze Białorusi rozpoczęły również prace nad rekonstrukcją Kanału Ogińskiego. Trochę oczyszczono brzegi i odmulono dno, udało się odnowić kilka śluz, lecz zaraz potem przyszedł kryzys, pieniądze się skończyły i o kontynuacji projektu nic nie słychać. Obecnie Kanał Ogińskiego jest właściwie nieżeglowny, ale kajakarze dadzą radę nim przepłynąć – i coraz więcej osób na taką wyprawę się decyduje.

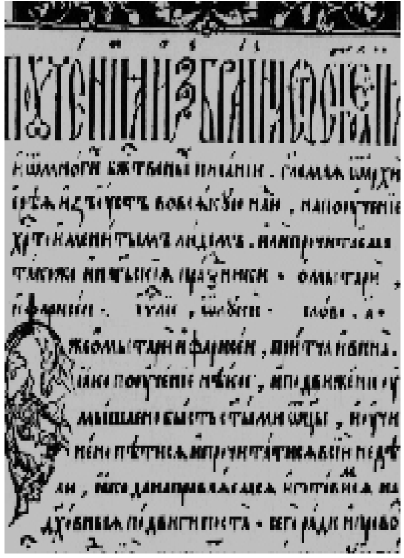
O ile kanały Augustowski i Ogińskiego na zawsze pozostaną już tylko obiektami turystycznymi, to przed kanałem Dniepr-Bug szykuje się świetlana przyszłość. Tak w każdym razie sądzą unijni i białoruscy urzędnicy, którzy połączenie to uznali za przyszłą międzynarodową drogę wodną europejskiego znaczenia o numerze E-40 (taka wodna autostrada dla dużych statków). Białoruś swój odcinek kanału zmodernizowała, natomiast władze w Warszawie na razie nie chcą słyszeć o przywróceniu żeglugi na Wiśle i Bugu, tłumacząc tę niechęć wysokimi kosztami i zagrożeniem dla dzikiej przyrody. Mamy tu ewidentny konflikt interesów – z jednej strony transport wodny jako taki jest najbardziej przyjazny środowisku (niskie emisje spalin i hałasu, małe zużycie paliw kopalnych) i najtańszy, ale ingerencja w koryto rzeki nie jest przyrodzie obojętna. Aby zachować unikatowe walory swobodnie płynącego Bugu, trzeba by zamiast uregulowania tej rzeki wykopać równoległy do niej sztuczny kanał, a to wymagałoby pieniędzy, których w dobie kryzysu nikt na ten cel nie da.

Znacznie szybciej powstanie zapewne inne połączenie wodne – kanał turystyczny Orzysz – Ełk – Augustów. Ma on połączyć Wielkie Jeziora Mazurskie z jeziorami w Ełku i okolicach oraz z systemem Kanału Augustowskiego, a wraz z nim – z Niemnem i Bałtykiem. Na razie trwają prace nad projektem koncepcyjnym kanału, analizowany jest jego wpływ na środowisko, szukane są możliwości jego finansowania ze środków unijnych. Czy w takim razie w przyszłości będzie można popłynąć jachtem lub kajakiem z Giżycka do Grodna, a stamtąd przez odnowiony Kanał Ogińskiego na poleskie rozlewiska? Ta wizja wydaje się szalona, ale wbrew pozorom całkiem realna.

Jakub Łoginow



Kanał Augustowski koło Augustowa. Popłynąć stąd jachtem do Grodna jednak nie można, choc Białoruś swój odcinek kanału już zmodernizowała



Календарыюм

Ліпень-жнівень – гадоў таму

945 – 10.07.1067 г. на Дняпры каля Воршы адбылася сустрэча князёў Яраславічаў з полацкім князем Усяславам Брачыславічам. Кіеўскі князь Ізяслаў пад прысягай цалаваў крыж ды прысягаў, што не прычыніць зла Усяславу і яго сынам. Аднак яны былі спайманы, закаваны ў кайданы, адвезены ў Кіеў ды кінуты ў астрог.

620 – 5.08.1392 г. было падпісана ў маёнтку Вострава каля Ліды пагадненьне паміж каралём Ягайлам ды князем Вітаўтам пра падзел улады ў Вялікім Княстве Літоўскім, якому гарантавалася самастойнасьць у саюзе з Польшчай.

585 – у 1427 г. Вялікае Княства Літоўскае падпарадкавала сабе Вярхоўскія княствы (у вярхоўях ракі Ака).

495 – 6.08.1517 г. – пачатак выдавецкай дзейнасьці Францішка Скарыны ў Празе.

445 – у ліпені 1567 г. войскі Вялікага Княства Літоўскага на чале з гетманам Раманам Сангушкам разгрamілі пад Чашнікамі расійскія войскі.

420 – 26.07.1592 г. памёр Ян Кішка, магнат, асьветнік ВКЛ. У 1570 г. заснаваў друкарню ў Вэнграве на Падляшшы, якую потым перавёў у Лоск на Меншчыне.

380 – 13(23).07.1632 г. памёр Памва Бярында, дзеяч усходнеславянскай культуры, лексікограф, друкар, аўтар сылябічных вершаў і „Лексікона славенароскага...” (1627), самага вялікага на Беларусі слоўніка XVII ст. (каля 7000 слоў).

220 – 26.08.1792 г. у Прапойску (Слаўгарадзе) нар. Іван Грыгаровіч, археограф, гісторык, краязнавец. Закончыў Магілёўскую духоўную сэмінарыю (1812) і Пецярбургскую духоўную акадэмію (1819), з 1829 г. быў саборным протаіерэем у Віцебску, з 1931 г. – у Пецярбургу, збіраў матэрыялы да палітычнай і царкоўнай гісторыі Беларусі – „Беларуская іерархія” (1824), выдаў першы беларускі археаграфічны зборнік „Беларускі архіў старажытных грамат” (1824), склаў слоўнік заходнерускай гаворкі (4259 слоў на літары А, Б, В).

225 – 10.08.1787 г. у Грыневічах каля Бельска-Падляшскага нар. Ігнат Даніловіч, гісторык правадаўства Вялікага Княства Літоўскага, прафэсар. Апублікаваў Літоўскі

Kaliś śpiawali



1. A ŭ poli bieleńko –
Zaćwiło siwieńko.
Nichto minie tak ni lubić*,
Jak moj Jasiuleńko.

2. A moj minie lubić –
Woczkami marhaja.
Nichto minia, dzieŭczynońki,
Da sia ni prymaja.

3. A chto minia zojmie,
Tady jon ża pojmie.
Adbiere mu ruczki, nożki –
Da domu ni zojdzie.

*Kożny 3-ci i 4-ty radok paŭtarać.

Ad Henryka Kazłoŭskaha, nar. u 1926 h., u wioscy Zalesie, hm. Sidra, zapisaŭ 28.VIII.1998 h. i aprac. **Sciapan Kopa**

Статут 1529 г., Беларуска-літоўскі летапіс 1446 г. паводле супрасльскага зводу ды іншыя крыніцы па гісторыі беларускіх земляў. Памёр 12.07.1843 г. у Грэфэнбэргу.

210 – 31.07.1802 г. у Недзьвядцы на Наваградчыне нар. Ігнат Дамэйка, вучоны, геоляг, выпускнік Віленскага унівэрсытэта, сябра А. Міцкевіча, удзельнік паўстаньня 1830-1831 гг. Пасьля жыў у эміграцыі, з 1837 г. – у Чылі. Памёр 23.01.1889 г.

200 – 28.07.1812 г. у Варшаве нар. Юзаф Ігнацы Крашэўскі, пісьменьнік і гісторык. Дзяцінства правёў у вёсцы Доўгае каля Пружан, вучыўся ў Сьвіслацкай гімназіі і Віленскім унівэрсытэце. У1841-1851 гг. рэдагаваў віленскі часопіс „Aetheneum". Пасьля студзеньскага паўстаньня выехаў у эміграцыю. Памёр у Жэневе 19.03.1887 г. Напісаў каля 600 прац (проза, паэзія, драматургія, гістарычныя і літаратуразнаўчыя нарысы), м.інш.: „Ulana" (1843), „Zygmuntowskie czasy" (1846), „Borysław" (1848), „Starożytna Litwa" (1847-50), „Chata za wsi" (1854-55), „Bajki i bajeczki" (1855), „Dzieci Starego Miasta" (1863), „Panie Kochanku" (1867), „Polska w czasie trzech rozbiorów" (1875-77), „Stara baśń" (1875), „Król w Nieświeżu" (1885).

195 – 31.07.1817 г. у Кахановічах каля Верхнедзьвінска нар. Ігнат Храпавіцкі, паэт, фальклярыст, супрацоўнік у 1840-ыя гг. альманаху „Rubon" (яго верш „Dźwina" апублікаваны ў першым нумары альманаху). З 1800 г. маршалак Віцебскай губерні. Памёр 25.12.1893 г.

165 – 23.08.1847 г. памёр Ян Чачот, паэт і фальклярыст, сябра А. Міцкевіча (нар. 7.07.1796 г. у Малюшычах на Наваградчыне), аўтар філамацкіх і філарэцкіх песьняў, зборнікаў „Piosnki wieśniacze" (1837-1843), „Pieśni ziemianina" (1846).

135 – 26.07(6.08.)1877 г. памёр у Мсьціславе Іван Насовіч, мовазнавец-лексікограф, фальклярыст, этнограф (нар. 26.09.(7.10.)1788 г. у Грaзіўцу на Магілёўшчыне), закончыў Магілёўскую духоўную сэмінарыю (1812), працаваў у Аршанскім і мсьціслаўскім духоўных вучылішчах, Маладзечанскім, Сьвянцянскім дваранскіх вучылішчах (1813-1843), з 1843 г. жыў у Мсьціславе. Асноўная яго праца „Словарь белорусского наречия" (1870), у якім больш за 30 тыс. слоў.

130 – 7.07.1882 г. у фальварку Вязынка Менскага пав. нар. Янка Купала (сапр. Ян Луцэвіч), народны пясьняр Беларусі, змагар за беларушчыну і Беларусь. Першы верш на беларускай мове „Мужык" апублікаваў у 1905 г. у газэце „Северо-Западный край", першы зборнік вершаў „Жалейка" (1908), супрацоўнік а потым рэдактар „Нашай Нівы". Найбольш вядомыя паэмы: „Курган" (1910), „Бандароўна", „Магіла льва", „Яна і я" (1913), драматычныя паэмы: „Адвечная песьня" (1910), „Сон на кургане" (1912), п'есы: „Паўлінка", „Раскіданае гняздо" (1913), „Тутэйшыя" (1924). Памёр трагічна 28.06.1942 г. у Маскве.

125 – 7.07.1887 г. у Віцебску нар. Марк Шагал, сусьветнай славы жывапісец, графік. У 1918-1919 гг. у Віцебску вёў майстэрню жывапісу, пасьля жыў у эміграцыі. Памёр 28.03.1985 г. у Парыжы.

120 – 7.07.1892 г. памёр у час экспэдыцыі Іван Чэрскі, геоляг, географ, дасьледчык Сібіры (нар. 15.05.1845 г. у Свольне на Віцебшчыне). За ўдзел у студзеньскім паўстаньні высланы ў Сібір. Яго імем названа сыстэма горных хрыбтоў у Якуціі Магаданскай вобл., хрыбет у Забайкальлі, Таварыства Беларусаў у Іркуцку.

115 – 16.07.1897 г. памёр у Менску Янка Лучына (сапр. Ян Неслухоўскі), паэт (нар. 24.06.1851 г. у Менску).

95 – 4.08.1917 г. у Адэсе нар. Янка Брыль, пісьменьнік, грамадзкі дзеяч. Дзяцінства і маладосьць правёў у Заходняй Беларусі. У верасьні 1939 г. будучы жаўнерам польскага войска абараняў ваколіцы Гдыні. У 1941 г. уцёк з нямецкага палону, пасьля ўдзельнічаў у савецкім партызанцкім руху. Друкаваўся з 1938 г., выдаў больш за 20 кніг прозы, сярод гэтага раманы: „Граніца" (1949), „Птушкі і гнёзды" (1964), аповесьці, апавяданьні, мініяцюры, нарысы, публіцыстыку. Некаторыя творы былі перакладзены на польскую мову і апублікаваны ў Польшчы, якую часта наведваў. Памёр 25.07.2006 г. у Менску.

95 – 23.08.1917 г. у Таліне нар. Пімен Панчанка, паэт, аўтар больш за 30 зборнікаў паэзіі. Яго побыт на Беласточчыне знайшоў адлюстраваньне ў паэме „Беластоцкія вітры" (1940). Памёр 2.04.1995 г.



Адам Мальдзіс (на здымку):

– Адраджэнне само не прыходзіць. Рэнесанс не з'явіўся аднекуль з неба. Рэнесанс – гэта дзясяткі гадоў напружанай працы ў самых розных краінах. Напружаная праца дала вынікі ў выглядзе такіх асоб, як у беларусаў Скарына і Гусоўскі. Мне здаецца, што ўсходне-славянскія народы, найперш Беларусь і Украіна, стаяць перад сваім Рэнесансам, хаця да яго яшчэ ой як далёка. Такім чынам, я ў дадзеным выпадку хутчэй аптыміст, чым песіміст. Сітуацыя не мяняецца за год ці два, гэта адбываецца павольна.

Радыё Рацыя, 12 чэрвеня 2012

80 – 7.08.1932 г. у Расолах Віленска-Троцкага пав. нар. Адам Мальдзіс, літаратуразнавец, гісторык, актыўны дзеяч беларускага адраджэнскага руху, плённы даследчык сувязяў беларускай культуры з суседнімі культурамі, асабліва з польскай. *Віншуем!*

60 – 25 08.1932 г. у Крушынянах на Беласточчыне нар. Пятрусь Макаль, пісьменьнік; выдаў каля 20 кніжак паэзіі. Памёр у пачатку 1997 г.

75 – у жніўні 1937 г. у БССР пачалася чарговая хваля масавых арыштаў.

35 – 20.07.1977 г. памёр у ЗША Іван Любачка (нар. 1.05.1915 на Магілёўшчыне), вучоны і настаўнік.

15 – 25.07.1997 г. памерла ў ЗША Натальля Арсеньнева, паэтэса.

Апрацавалі **Лена Глагоўская** і **Вячаслаў Харужы**

Białowieskie trofeum niemieckiego cesarza

W Puszczy Białowieskiej polowało wielu możnych tego świata. Dzisiaj trudno już ich wszystkich wymienić, szczególnie tych, którzy żyli w czasach znacznie od nas odległych. Ale zdarza się, że niewiele wiemy też o niektórych polowaniach sprzed około wieku. Jak chociażby o łowach w Puszczy Białowieskiej, które odbył ostatni niemiecki cesarz Wilhelm II (1859-1941), przedstawiciel dynastii Hohenzollernów.

Wilhelm II panował w latach 1888-1918. Był synem cesarza Fryderyka III i wnukiem cesarza Wilhelma I. Babka Wilhelma II, cesarzowa Augusta, małżonka Wilhelma I, była wnuczką cara Pawła I oraz siostrzenicą carów Aleksandra I i Mikołaja I. Zatem w Wilhelmie II płynęła również krew rosyjskiej dynastii Romanow-Holstein-Gottorp.

Cesarz Wilhelm II z natury był gwałtowny i popędliwy, miał ponadto o sobie bardzo wysokie mniemanie, lubił wszystkich pouczać, uciekał się również do intryg. Te cechy charakteru raziły zarówno cara Aleksandra III, jak i jego syna – cara Mikołaja II, który przejął od ojca antypatię i nie znosił cesarza. Rosyjski władca skarżył się w swoich pamiętnikach na listy „nudnego pana Wilhelma”, na które musiał odpowiadać, tracąc czas, który mógłby spożytkować na „ważniejszą robotę”. Cesarz Wilhelm II dążył do sojuszu z Rosją przeciw Anglii, w 1896 roku wysłał do Mikołaja II w tej sprawie aż sześć listów.


Cesarz Wilhelm II

Cesarz Wilhelm II bardzo chciał wziąć udział w polowaniu w Puszczy Białowieskiej. Tu trzeba dodać, że monarcha ten lubował się w strzelaniu do zwierząt. Rokrocznie zabijał ich bardzo dużo. Przy czym nie lubił pokonywać trudności, które wiążą się z prawdziwym łowiectwem. W „Łowcu Polskim” – nr 23 z 1903 roku – znajdujemy informację, że niemiecki cesarz w ciągu 30 lat (1873-1902) ustrzelił aż 47 443 sztuki różnej zwierzyny (1302 jelenie, 66 łań, 1596 danieli-samców, 96 danieli-samic, 2507 dzików, 316 dzików-warchlaków, 798 sarn, 121 kozic, 17 881 zajęcy, 1627 królików, 4 bawoły, 7 łosi, 3 renifery, 3 niedźwiedzie, 3 borsuki, 26 lisów, 1 kunę, 84 głuszce, 24 cietrzewi, 18 891 bażantów, 703 kuropatwy, 25 pardw szkockich, 3 słonki, 56 kaczek dzikich, 826 czapli, 473 różnych zwierząt, 1 wieloryba, 1 szczupaka). Liczby te są wprost przerażające!

O słynnym łowisku w Białowieży, wówczas chyba najsłynniejszym w Europie, cesarz wiele słyszał i z niecierpliwością czekał na łowieckie przeżycie w pradawnym lesie. Oczywiście, najpierw car musiał go zaprosić. Niestety, ani Aleksander III, który polował w Białowieży tylko raz – w dniach od 21 sierpnia do 3 września 1894 roku, ani też jego syn – Mikołaj II, który urządzał w Puszczy polowania w 1897, 1900, 1903 i 1912 roku, nie wyświadczyli mu tej przyjemności.

Generał Aleksander A. Mosołow, naczelnik kancelarii ministra dworu Mikołaja II, w wydanych w 1992 roku w Sankt-Petersburgu wspomnieniach *Pri dworie posledniewo impieratora* (Przy dworze ostatniego imperatora) napisał, że prawie po każdym spotkaniu z cesarzem car mówił ministrowi dworu, baronowi Włodzimierzowi B. Frederiksowi: „On znów wpraszał się do Puszczy Białowieskiej, ale udałem, że niczego nie rozumiem...”.

Cesarzowi Wilhelmowi udało się jednakże dotrzeć w końcu do Puszczy Białowieskiej, o czym w publikacjach poświęconych historii Puszczy Biało-

wieskiej w ogóle się nie wspomina. Andreas Gautschi w swojej książce *Wilhelm II. und das Waidwerk*, wydanej w 2000 roku w Handstedt, podaje na stronie 212, że cesarz w dniu 12 listopada 1915 roku odbył polowanie w Puszczy Białowieskiej. Upolował jednego żubra. Polowanie odbyło się w rewirze Czerlonka, a więc w okolicach niewielkiej osady puszczańskiej o tej samej nazwie, którą Niemcy założyli właśnie w czasie I wojny światowej, a która przetrwała do naszych czasów. Polowanie cesarza zostało uwiecznione na zdjęciach.

Wojska niemieckie, wchodzące w skład 12 armii dowodzonej przez gen. Maximiliana von Gallwitza, wkroczyły do Białowieży i Puszczy w dniu 17 sierpnia 1915 roku. Okupacja niemiecka tego terenu trwała do grudnia 1918 roku. Cesarz Wilhelm II, przebywając w Białowieży, prawdopodobnie zatrzymał się w tzw. Domu Świckim, tym samym, w którym później ulokował się okupacyjny Zarząd Wojskowy Puszczy pod kierunkiem majora dr. Georga Eschericha.

Wspomniany już generał A. A. Mosołow w swych wspomnieniach podawał, że przy jednym z zabitych w Białowieży żołnierzy znaleziono rozporządzenie cesarza o ochronie żubrów. Za zabicie żubra lub innego większego zwierzęcia groziły ostre sankcje, do kary śmierci włącznie. Rzeczywiście, zarządzenie w intencji ochrony żubrów było wydane przez władze niemieckie 25 września 1915 roku. Jednocześnie sprowadzono z Bawarii straż leśną, która miała chronić zwierzynę przed kłusownictwem. Niestety, w styczniu 1916 roku w Puszczy Białowieskiej naliczono już tylko 178 sztuk żubrów.

Warto też wspomnieć, że w listopadzie 1915 roku polował w lasach białowieskich także dowódca Armii Wschód, feldmarszałek książę Leopold Bawarski. Również w 1915 roku hrabia von Strachwitz odstrzelił w Puszczy żubra. Jego rogi wystawione były w 1937 roku w Berlinie na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej, otrzymując najwyższa ocenę i „Tarczę specjalną".

Piotr Bajko

Leon Moenke

Stawka o życie

8. Kazał mi przyjść jutro i przed samym zamknięciem kasy miejskiej na dzień bieżący. Więc nawet nie będę miał możności czekania na bilet okazyjny, jak czekają nań teraz te tłumy... A buciczki Jureczka?

Przez chwilę stałem niezdecydowany.

– Obywatelu – zwróciłem się do jednego z tych, którzy nie stali w nieskończonych kolejkach, lecz kręcili się po sal: – Mam dwa bilety do sprzedania na dzień dzisiejszy do Leningradu. Cena kasowa.

Wnet dokoła mnie powstał tłok. Ze wszystkich stron wyciągały się ku mnie ręce z pieniędzmi.

– Ja pierwszy!... Ja pierwszy... – krzyczeli jeden przez drugiego.

Chwyciłem z rąk najbliższego pieniądze i ulotniłem się natychmiast, gdyż za sprzedaż biletów poza kasą, nawet po cenie nominalnej, groził protokół i kara. Około dziesięciu osób odprowadziło mnie wzrokiem rozczarowania.

*

Teraz udałem się do Uniwersytetu. Balint, niemundurowany gepista, naczelnik tajnego wydziału Uniwersytetu Zachodu, siedział mi na karku. Codziennie musiałem składać sprawozdanie ze swych przygotowań do wyjazdu... na zesłanie. Lecz mało tego. Codziennie informował się również o mych planach na dzień jutrzejszy. Wykręcałem się jak mogłem, by ukryć swe prawdziwe przygotowania i istotne zamiary. Codziennie naglił mnie do szybszego załatwienia sprawy wyjazdu. Ostatnio, w miarę zbliżania się terminu, stawał się coraz natarczywszy, wymagający i niecierpliwy. To mnie niepokoiło. Również musiałem się liczyć z ewentualną inwigilacją. Składając sprawozdania owemu Balintowi, starałem się więc zawsze, by były one w pozornej zgodzie z tym, co czyniłem w rzeczywistości, przygotowując się do ucieczki.

Dotychczas zbywałem go przede wszystkim rzekomym czynieniem zakupów i poszukiwaniem niezbędnych mi rzeczy, lecz wyczuwałem, że musi to skończyć się. Już wczoraj zapytał Balint:

– Kiedyż nareszcie skończycie z tym, towarzyszu?

Będąc więc na dworcu kolejowym, nie omieszkałem dowiedzieć się, o której godzinie, z jakiego dworca odchodzą pociągi do Ałma-Aty i ile kosztuje bilet.

Lecz tego było mało. Trzeba było wynaleźć jakąś sprawę do załatwienia o charakterze czysto formalnym, by upozorować konieczność zwlekania z wyjazdem.

Jeszcze wczoraj wieczorem wynalazłem taki haczyk w postaci oficjalnej mojej charakterystyki partyjnej. Zakrawało to na kpiny, gdyż byłem pewny, że dostanę taką charakterystykę, którą lepiej by było, w razie wyjazdu do Ałma-Aty, zniszczyć, ale ze strony formalnej byłem w porządku. Jako członek partii musiałem taką charakterystykę otrzymać. Sprawę tę należało rozpocząć dziś jeszcze, by mieć temat do rozmowy z Balintem.

Udało mi się to znakomicie. Sekretarz organizacji partyjnej skierował mnie do rektora, rektor – do prorektora. Ten uparł się, iż sprawa ta nie podlega jego kompetencji.

– Tego nie załatwicie i w ciągu dnia jutrzejszego – pomyślałem z zadowoleniem.

Balint był również zadowolony, zwłaszcza gdy się dowiedział, że byłem w sprawie biletów do Ałma-Aty na dworcu.

– A czy biletów nie trzeba zamawiać zawczasu – zapytał.

– Nie – wypaliłem bez namysłu – ruch na tej linii jest mały. Bilety można dostać w dzień wyjazdu. Tak mnie informowano na dworcu.

– Tak, to jest całkiem możliwe.

Sprawę Jureczka, od czasu rozmowy z rektorem, omijałem starannie. Ponieważ Balint tej sprawy też nie poruszał, wywnioskowałem, iż ulokowanie malca w Kombinacie uszło jego uwagi.

Pomimo iż wszystko poszło gładko, wyszedłem z uniwersytetu wściekły. Zmarnowałem pół dnia na te, niezbędne co prawda, manewry. Pół dnia, zdobytego za cenę zrzeczenia się biletów do Leningradu, by kupić buciczki Jureczkowi.

Dręczyła mię wątpliwość czy w ciągu popołudnia zdołam jednak te buciczki nabyć. Dręczyły mnie i inne jeszcze wątpliwości.

Zgodnie z wczorajszą informacją nieznajomego, należało przypuszczać, iż jest tam coś w rodzaju czarnej giełdy. Ależ omal nie codziennie chodziłem tamtędy, i nic podobnego nie dostrzegłem. Czyż o tyle stępiała moja spostrzegawczość za czas legalnego bytowania?

„Kurier Wileński" nr 24, 25.01.1938 r., s. 5

Cdn

Echa Ostoi Utraconej

Eugeniusz Czyżewski

38. Mówią, że Niemiec skapitulował, wojna w Europie zakończona. Może gdzieś tam i skończyła się, ale nie tu. W miasteczku władza niby jest, ale wsi ona nie sięga. Wieś pod okupacją wędrowców żyje, których ciągle przybywa. Ludzie znikąd są, wielu z nich nic o sobie nie mówi, inni opowiadają o swoich wyczynach w bójkach, kiedy kogoś gdzieś tam zarżnięto albo zakatowano, słowem nie dotykaj mnie, bo potrafię uszkodzić. Są takie domy, gdzie więcej jak jeden wędrowiec jest, bo pierwszy to od sowieckiej mobilizacji tu ukrył się, a następny z Niemiec przywędrował. Jest wśród nich i taki, co z harmonią przyszedł i teraz wygrywa „to jest Ameryka i faj duli faj", no i „fajdula" przydomek ma, ale jest i Czarny, co za wywiadowcę uchodzi, dla jakiejś organizacji szpieguje.

Podłoga rozkładana, co przed wojną młodzież ówczesna sobie ją fundnęła, znowu zabawie służy. Dziewczęta na tańcach są, przybysze je prowadzą.

Jaś od Żmudzina, co to z Niemiec kilkanaście dni temu wrócił, też się bawi. Nie podoba się to facetowi, który Alojzikiem siebie zwie, więc z piosenką „Po Alejach Ujazdowskich silny wicher dmie" ładuje Jasiowi ostrze noża pod żebro, bo taniec dla wojska, a Jaś to cywil. Jaki Alojzik wojskowy, nie wiadomo, nikt go też w mundurze nie widział, chociaż mówią, że to dezerter z tej armii, co ze wschodu przyszła. Do chałupy podstarzałej wdowy Nastki wlazł, tej co w boju rannego Sowieta ukryła, a teraz jawnie z jej córką żyje, ale nie żeni się, bo podoba mu się Zinka od Brzozaka, dziewczyna siedemnasty rok życia, a Alojzik włazi i serenady wyśpiewuje. Rodzice w rozpaczy, jak dziecko uchronić przed pohańbieniem, wywieźli więc Zinkę do dalszej rodziny w miasteczku, a tam Alojzik nie zaglądał.

Jaś porżnięty wyżył, lekarz w Sokółce mu wnętrzności połatał, ale do wsi nie wracał dopóki Alojzik w niej panoszył się, też u krewnych w innej miejscowości lepszych czasów oczekiwał.

Przybysze pijackie zabawy organizują, bufet to wiadro samogonu, bochen chleba i obrana cebula, czasami też słonina surowa. Piją nie kieliszkiem, a kwartą, na nogach ledwo stoją, a często i tego nie potrafią, więc się przewracają.

Dawniej zabawy bezalkoholowe nauczyciel prowadził. Tańce, piosenki, korowody i nigdy do awantur publicznych nie dochodziło. Rywale o dziewczynę gdzieś na boku porachunki między sobą załatwiali. Narzędzi jednak nikt nie używał, a noża tu od czasów niepamiętnych w bójce na zabawie nie pokazano. Każdy wiedział, że ostre pobicie walkę rodów wznieci, więc na przepychance się kończyło i najczęściej dziewczyna rozjemcą była, przy jednym z nich pozostając, bo jakby tego nie uczyniła, to zła sława by o niej była.

Szczęściem w tym gronie jeden taki był Kiziorem zwany, chłop olbrzymi, siły wielkiej, co mniejszego człowieka jedną ręką w górę podnosił, gdy za kołnierz złapał. Kizior jakiś porządek trzyma. Jeden taki, gdy na zabawie pistolet wyciągnął i wywijać nim zaczął, z ręką Kiziora się spotkał. Skatował go na „kwaśne jabłko", tak że kilkanaście dni odleżał. Kizior wśród tych ludzi chyba jakąś funkcję, nie tylko siłową spełniał. Bufet też do niego należał i jakiś pieniądz z tego miał.

Nie wszyscy przybysze broń mają. Facet Miciusiem zwa-

ny u Antosi siedzi, której mąż w 1940 r. do Armii Czerwonej zabrany, z wojny nie wraca. On broni nie ma, więc deskę na podobieństwo karabinu postrugał i widziano, gdy tak uzbrojony dróżką polną gdzieś szedł. Prawdziwego karabinu w mogiłach Niemców szuka, bo ktoś mu powiedział, że Niemca z karabinem zakopano. Miciuś też przemocą nie gardzi i z Czarnym skatowali szesnastoletniego Włodka od Krawców, bo od dzieciaków usłyszeli, że Włodek na pobojowisku automat znalazł. Wywiady u dzieciaków robią, gdzie ta broń, co w żwirowni z niej strzelano. Dorosłych też o te karabiny pytają, pobiciem grożą dla pamięci odświeżenia.

Żandarm Gustaw we wsi bytował na swoim urzędzie, mógł każdego zastrzelić, ale on nic wiedzieć nie chciał. Przybysze wszystko wiedzieć chcą i też każdego zastrzelić mogą, więc groźniejsi są od Gustawa i jego kamratów.

Kazek od Dejlidów w wojskowej rejestracji w Sokółce był, teraz Czarny go przesłuchuje, z kim i o czym rozmawiał. Grozi, że jak coś o sytuacji we wsi nagadał, to zginie, a przecież Czarny to kuzyn Kazka, tyle że przyszedł tu z zagranicy, unikając poboru do Armii Czerwonej, a Kazek nie stawił się do Wojska Polskiego, gdy mobilizację ogłoszono. Obydwaj wojować Niemca nie poszli. Teraz Kazek ziemię uprawia i gospodarzy, a Czarny z jakiejś konspiry żyje, tyle jego pracy, że drzewa do pieca urąbie.

W nocy na granicy strzelanina, w dzień przez wieś ze setka pograniczników sowieckich przeszła i na obrzeżach lasu do kogoś strzelali. Praporszczyk mówi, że tych naboi, co tam wystrzelono, to i dwóch chłopa by nie uniosło. Nad lasem samolot też krążył, chyba nie pojedynczej osoby wypatrywał. Dobrze, że w lesie a nie we wsi się strzelają. W następnym dniu jakieś wojsko w mundurach polskich do wsi przyszło. Mówią, że z Białegostoku są, ze trzystu ich jest, wieś obstawili i kontyngent brać mają. Sołtys wagę na ulicy przed domem wystawił i nadawców oczekuje. Nikt jednak ani zboża, ani ziemniaków nie wiezie. Oficer z sołtysem po zagrodach idzie, no i coś tam ruszyło, po parę metrów zboża i tyleż ziemniaków chłopi wiozą. Przy wadze wozy doładowane są i kolumna z obstawą rusza. Chleb i ziemniaki do Sokółki odwieziono. Zapłatę za zboże i ziemniaki ma gmina dać na podstawie kwitów, które jakiś cywil wystawił.

Wojska pobyt wędrowców wystraszył, po stodołach kryli się, teraz jakby wstydzą się, że jakby stchórzyli. Czarny z Kiziorem prawią, że innym razem to oni tych demokratów do wsi nie wpuszczą i takie lanie im sprawią, że po kontyngenty więcej nie przyjdą. Praporszczyk Baj Kiziora zapytał, czy on już był na polu walki jako bitwy uczestnik, ale odpowiedzi sensownej nie otrzymał, bo zamknij mordę to nie odpowiedź rozjaśniająca.

W Sokółce w koszarach też już wojsko stanęło. Podobno część z nich ma granicy pilnować, gdy strażnice powstaną. W miasteczku też w dawnej rzeźni strażnicę robią. Demokraci tu zbrojnie stać będą.

Ziemię majątkową dzielono, wieś udziałów w tym nie miała, za wyjątkiem dwóch rodzin, które z Białorusi tu przenieśli się, gdy granice stanowiono. Ziemię wzięli, pomimo że Kizior z Czarnym tłumaczyli, że od demokratów nic brać nie wolno. Jakie wykształcenie Kizior miał, nie wiadomo, chyba nie wysokie. Czarny to aż cztery klasy szkoły wiejskiej kiedyś tam zaliczył i nie wiadomo, czy Polskę by na mapie znalazł. Nie wiadomo czy w ogóle jakąś mapę widział, bo w szkole mapy nie było. W świecie też nigdzie nie był. Mówiono, że i pociągiem nigdy nie jechał. Polityk z niego chowu domowego, taki od lufy. W wojsku nie służył, ale karabin znał, bo od Niemca go otrzymał, gdy we wsi swojej w tak zwanej samoobronie był.

Kizior to herszt jakiś o słownictwie, z którego dzieci spowiadają się, za grzech takie słowa uznając. Mądrości u niego nie widać, więc wykonawcami czyjejś woli on i Czarny są. Władza ich znowu ucierpiała, bo tędy Armia Czerwona krowy z Niemiec pędzi. Stada po kilkaset sztuk na serwitucie odpoczywają i przy tym trawa z pastwiska znika. Wojsko frontowe zdobycz do kraju prowadzi, ale bogaci nie są, o tytoń proszą, bo swego nie mają. Wódka znowu towarem wymiennym jest. Wojacy w wozach ciuszki wiozą, to łupy z szaf i szuflad kobietom tutejszym wielce przydatne. Wszystko dobre, byle tylko do ręki trafiło, bo przecież wszystko przerobić można albo i ze sąsiadką zamienić. Serwitut w bazar się zamienia. Wódki nie braknie, produkcja bieżąca, gorzej z tytoniem. Czas taki, że tytoń nowy dopiero rośnie, a ten ubiegłoroczny różni palili, a było chętnych sporo i w obrót handlowy szedł, kobiety z Białegostoku po niego przychodziły. Wojak młody, bez oka, o tytoń prosi. Mówi, że on tędy z frontem szedł, on te tereny wyzwalał, a teraz taka niewdzięczność go spotyka, bo ktoś mu tylko dwa liście dał. Nie rozumie, że tytoń przez całą zimę a i obecnie to chłopa pieniądz. Wojak jednak uważa, że krzywdzą go i już. Niektórzy konia, krowę zahandlować usiłują, albo chociaż wymienić, ale jakoś nikomu to się nie udaje. Straże wokół stada, a w nocy dodatkowe patrole na koniach aż do ulicy wsi włącznie skutecznie stada chronią.

Sensacją dla wsi i miłą niespodzianką dla rodziny jest obecność wśród czerwonoarmistów Jasia Koralika, teraz wojaka z dwoma medalami na piersi. Jest wiatrem, słońcem opalony, szczupły, ale z wyglądu zdrowy. Rodzina bal wydaje, Janek i dwóch oficerów goszczeni są. Drzwi otwarte, każdy powitać rodaka może, więc idą nie z gołą ręką, samogonu flaszkę, bochen chleba pod pachą, jajek tuzin, radośnie i wesoło.

Jasio mówi, że po polach nabiegał się, zanim Gdynię i Gdańsk zdobył, no może odwojował. Na oficerów jednak uważa, a wszyscy rozumieją, że jak wróci z wojska, to opowie. Dzisiaj ważne, że żywy, że cały i taki niespodziewany. Jaki to zbieg okoliczności, dwóch chłopaków sąsiadów o Gdynię walczyło. Ten w 1939 r. kulą w usta dostał i gdzieś u Niemca bambra niewolnikiem był i jesz-

cze nie powrócił, i ten w armii innej też o Gdynię wojował. Tamten bronił, ten zdobywał, a zagrody ich naprzeciw siebie stoją.

Z armią tą i przykrość wynikła. Pijany lejtienant do dziewczyny się przyczepił i od wieśniaków usiłował ją odwieść. Kto wie, czym by się to skończyło, gdyby inny oficer w obronie dziewczyny nie stanął. Był to jedyny znany tu przypadek tak podłego zachowania się wojaka Armii Czerwonej. Wiadomość szybko wieś obiegła i więcej dziewczyny na handel nie chodziły. I na wszelki wypadek na widoku nie stawały, gdy wojacy maszerowali. Tak to jeden pijak może opinię o armii robić. Przykro, bo czyny złe głęboko w pamięci pozostają.

Na żurawiu przy studni jakiś Maciej Rozga nakazy swoje ogłasza. Kartka papieru ręcznie zapisana informuje, że handel z bolszewikiem godności Polaka szkodzi, a przedmioty nabyte wojsko walczące zabierze. Rozga z dnia na dzień poucza i strofuje. Nie podoba mu się Jasia Koralika przywitanie, bo on teraz złej sprawie służy. Pijany lejtienant, co na dziewczynę apetyt miał, to temat kilkunastu kartek. Wynika z nich, że to nie jeden lejtienant dziewczynę atakował, a zgraja łobuzów bolszewickich, że nie wyzwoliciele a gwałciciele maszerują, że trzeba ich unikać i że on, Maciej, kiedyś ich rozbije. Pisemko nie wyrobionej ręki, więc nie uczony pisuje. Świadczy jednak, że piszący tu jest, we wsi siedzi i wieś kontroluje i straszy.

Bluzki, sukienki za samogon wymienione i tak w schowkach leżą, bo nawet jak Rozga ich nie zabierze, to ci z Białegostoku nie darują. Prawda, że ostatnio nieczęsto tu bywają i jak są, to tylko w kilku zagrodach i szybko w ciemność odchodzą.

Jesienią, gdy już przemarsz wojska ustał, banda rabunkowa wieś napadła. Wieczorem do zagród weszli, konie do wozów zaprzęgają i ładują co im w oczy wpada, z żelaznym pługiem włącznie. Szczęściem dla wsi ktoś ich przepędził. Najpierw strzały pojedyncze, serie z automatu i banda znikła, pozostawiając wozy załadowane. Następnej nocy obrońca pod okno przyszedł i zapłaty w pieniądzach zażądał, dali co mieli, ale czy temu, co faktycznie bandę przepędził, nie wiadomo.

Człowiek obcy we wsi panuje, ład jedności burzy. Mieszkańcy stali, pomimo różnic w poglądach i wyznaniu, ani władzy sowieckiej, ani niemieckiej nikogo nie wydali. Ci, których Sowieci aresztowali, to przecie nie z donosu wsi, a ten sołtys niemiecki, co trójkę swych sąsiadów do obozu władował, do dzisiaj nie widzi swej winy, bo nie wiedział, co to obóz znaczy.

Czarny wieś rozlicza i nakazy opuszczenia wsi wydaje. Wyjazd do Sowietów ma wykonać Miting-predsiedatiel, bo służył władzy sowieckiej, więc won do nich, a na dodatek i dwaj bracia jego, ten dezerter Karzełek, co to w sąsiada stodole mundur Armii Czerwonej zdjął i ten, co w 1939 r. gdzieś na Pomorzu Polski bronił, a później Niemiec go Sowietom oddał. Rodzina ta wspólnie na zagrodzie siedzi, zabudowania dobre, nowe, więc po wygnaniu ich wszystko przejąć można. Nakazu nie słuchają, w nocy z domu wyciągnięci i pod ścianą postawieni o życie błagają, idą do urzędu repatriacyjnego i do Grodna jadą. Zboże i inwentarz żywy ze sobą wiozą, ziemniaki pozostają. To też łup Czarnego. W zabudowaniach pełno rzeczy użytkowych, bo przecie i mężczyźni i kobiety rękodzieło uprawiali, więc warsztaty stolarskie, tkackie teraz Czarny na czyjąś furę ładuje i gdzieś wywozi. Siano i słomę Armia Czerwona bierze, bo gdzieś około Białegostoku kwateruje. Gospodarstwo, odwieczna dziedziczna rodu własność, teraz rozgrabione, w cudze ręce za darmo idzie. Lufa karabinu to załatwiła, gdy nieszczęście w nocy z niej wyjrzało, obeszło się bez mordu

Cdn ■

Згадка

Не заставаўся ўбаку ад беларускасці

Цяпер у вёсцы Дзярэчын Зэльвенскага раёна я бываю вельмі рэдка. А калі праязджаю праз гэта мястэчка і гляджу на вялікі пусты дом Пятра Марціноўскага, то не магу супакоіцца – сэрца шчыміць, сумна да болю ад таго, што мяне больш ніколі не сустрэне гэты тактоўны, культурны, адукаваны і інтэлігентны чалавек. Яго не стала 1 лютага 2006 года. Але здаецца, што Пятро Мікалаевіч жыве і сёння, зараз выйдзе на панадворак, сустрэне, абдыме, мы сядзем у яго „Жыгулі" і паедзем у вандроўку па роднай Гарадзеншчыне. Ён нас, маладых, любіў, як родных дзяцей, пра нас пісаў, друкаваў нашы творы на старонках зэльвенскай „раёнкі", прапагандаваў нашу творчасць, арганізоваў вечары і сустрэчы. Гэта быў апантаны і ўлюбёны чалавек у жыццё, у літаратуру і ў родную Бацькаўшчыну.

Дом Пятра Мікалаевіча Марціноўскага ў Дзярэчыне прадстаўнікі беларускай творчай інтэлігенцыі жартоўна называлі Домам літаратараў. Калі б не прыехаў у старажытны Дзярэчын – ноччу ці днём, у святы ці ў гарачы будзень – з усмешкаю і з бацькоўскай цеплынёй Пятро Мікалаевіч заўсёды запра-



Пятро Марціноўскі

шаў у сваю светлую і прасторную хату. І не проста запрашаў, а смачна частаваў кумпячком ці вэнджанай каўбаскай і абавязкова наліваў самаробнага вінаграднага віна, якому мы далі назву „Marcini” (ад слова Марціноўскі). І за гэтым частаваннем гадзінамі, а то і суткамі лілася гутарка пра лёс роднай мовы, пра літаратуру, гісторыю і пра Беларусь наогул.

У дзярэчынскім доме Пятра Марціноўскага пабывала шмат вядомых пісьменнікаў, мастакоў, журналістаў, музыкантаў. Але часцей за ўсё ў Дзярэчын прыязджалі землякі – Павел Сцяцко, Міхась Скобла, Юрка Голуб, Уладзімір Ягоўдзік, Валянцін Дубатоўка. А ў прыватнай бібліятэцы гаспадара засталіся кнігі з аўтографамі Максіма Танка, Янкі Брыля, Ніла Гілевіча, Дануты Бічэль, Сяргея Законнікава – ці не палова прадстаўнікоў Саюза беларускіх пісьменнікаў.

Пра свае сустрэчы, знаёмствы і гутаркі Пётр Мікалаевіч планаваў напісаць і выдаць кнігу. І верылася, што яму гэта ўдасца. Не ўдалося, не паспеў. Бог яму адмерыў – 74 гады.

Сам Пятро Марціноўскі быў родам з вёскі Катчыно Мастоўскага раёна, хаця большая палова жыцця была пражыта ў Дзярэчыне – у малым Версалі, як назваў гэту вёску некалі беларускі эмігрант з ЗША Ян Пятроўскі.

Бацькі Пятра Марціноўскага былі звычайныя сяляне. Маці непісьменная, а бацька – самы адукаваны чалавек на вёсцы. Ён меў прыгожы почырк, пісаў і ведаў добра беларускую, рускую і польскую мовы. А яшчэ Мікола Марціноўскі быў майстрам на ўсе рукі, але найперш вясковым рацыяналізатарам. Сам зрабіў тры веялкі (у нас называюць іх архі) для ачысткі насення ад мякіны пасля абмалоту. Змайстраваў станок для вырабу прасяной крупы і шмат чаго іншага. „А яшчэ мой бацька, – згадаў неяк Пятро Марціноўскі, – пастаянна выпісваў газеты і часопісы. У нашым доме збіраліся вяскоўцы, дзе за газавай лямпай бацька чытаў людзям пра тое, што адбывалася ў свеце. А мы з братам, седзячы за сталом, рыхтавалі ўрокі. Я быў вельмі задаволены, калі чытаць газеты давяралі і мне. Гэта было ў канцы саракавых гадоў мінулага стагоддзя...”.

У 1944 годзе Пётр Марціноўскі паступіў у пяты клас Дзярэчынскай сярэдняй школы. Пачаў пісаць замалёўкі, вершы, інфармацыі ў Зэльвенскую раённую газету. У школьныя гады захапляўся яшчэ музыкаю. Іграў нядрэнна на мандаліне. Нават марыў з адною дзяўчынай паступаць у кансерваторыю. Ды і да апошніх дзён жыцця Пятро Мікалаевіч паэзію і музыку любіў аднолькава. „Яны неяк узвышаюць чалавека духоўна, робяць яго міласэрным, гуманным і лепшым,” – казаў Марціноўскі.

Пасля службы ў войску мой зямляк вярнуўся на радзіму і пачаў працаваць настаўнікам у Дзярэчынскай сярэдняй школе. Работу ў школе сумяшчаў з завочнай вучобай ў Гродзенскім пядінстытуце. А з 1969 года і да пенсіі працаваў у гэтай школе намеснікам дырэктара па навучальна-выхаваўчай рабоце. Аб стылі работы і аб метадах навучання ў Дзярэчынскай СШ напісаў і выдаў брашуру „У нагу з часам” (1986).

Першыя селькораўскія карэспандэнцыі Пятра Марціноўскага былі надрукаваны ў пачатку 1950-х гадоў у Зэльвенскай раённай газеце. Пасля матэрыялы на самыя розныя тэмы з’яўляліся на старонках газет „Звязда”, „ Гродзенская праўда”, „Літаратура і мастацтва”, „Наша слова” і ў многіх іншых рэспубліканскіх выданнях. Усё свядомае жыццё дзярэчынскага настаўніка хвалявалі пытанні адраджэння беларускай мовы, літаратуры і культуры. Адсюль вынікала і тэматыка



Паэт Юрка Голуб, Пятро Марціноўскі і доктар філалагічных навук прафесар Гродзенскага універсітэта Павел Сцяцко, 1986 г.



Пятро Марціноўскі, паэт Уладзімір Мазго, журналістка Ірына Васілеўка, Зэльва, 2000 г.

ягоных публікацый. Самымі светлымі старонкамі ў жыцці Пятра Марціноўскага былі сустрэчы і шчырае сяброўства з беларускай паэткай Ларысай Геніюш. З ёю ён пазнаёміўся ў канцы 1950-х гадоў, пасля таго, як паэтка была рэабілітавана і вярнулася ў 1956 годзе ў Зэльву. „Гэта была шчырая, добразычлівая і простая беларуская жанчына. З трывогай і надзеяй думала яна пра лёс роднай Беларусі, паэтка верыла ў яе адражэнне, у росквіт нацыянальнай культуры і мовы. Прыкладам бескарыснага служэння людзям з'яўляецца яе паэзія, яе жыццёвы подзвіг. Мне пашчасціла быць першым чытачом многіх вершаў, якія Ларыса Антонаўна з хваляваннем і гордасцю перш-наперш прачытвала сама", – расказваў Марціноўскі.

У 2002 годзе ў Слоніме выйшла з друку кніжка ўспамінаў пра Ларысу Геніюш Пятра Марціноўскага „Наша Лорка". Я быў рэдактарам гэтай кніжкі і напісаў да яе ўступнае слоўца.

Ларыса Антоноўна Геніюш часта гасціла ў Марціноўскіх у Дзярэчыне, ды і яны неаднаразова наведвалі хату Геніюшаў у Зэльве. Кніга „Наша Лорка" пачынаецца з успамінаў аб тым, як аўтар кнігі, Алесь Траяноўскі і Ларыса Геніюш ездзілі на матацыкле ў Гудзевічы да Алеся Белакоза, а таксама на радзіму паэткі – у засценак Жлобаўцы і ў вёску Палаўкі, што на Ваўкавышчыне. Там землякі Ларысы Геніюш ласкава называлі яе наша Лорка: "Наша Лорка прыехала. Прыходзьце да нас...".

Пётр Марціноўскі цікава распавядае ў кніжцы і пра тое, як Ларыса Геніюш напісала і чытала яму верш „Зубры", як яна па-мацярынску клапацілася пра Уладзіміра Караткевіча, якім апантаным кнігалюбам быў Янка Геніюш.

У кнізе „Наша Лорка" змешчаны таксама тэксты пісем і паштовак Ларысы Геніюш да Марціноўскіх, а таксама ўрыўкі з „Незакончанай паэмы" паэткі. Паэма цалкам нідзе не друкавалася, яна прысвечана рэпрэсіям на Беларусі ў 1930-1950-х гадах, падчас якіх шмат загінула беларускіх пісьменнікаў і палітыкаў:

„На якой мове з табой гаварыць,
Знаеш расейскую,
Можа выклікаць перакладчыка,
Можа па-чэшску?"
Гляджу адважна, не, не баюся:
„Не знаю рускай,
Вы жа міністр на Беларусі
Дык гаварыце,
як тут належыць,
Па-беларуску!".
„Не, па-расейску
ты загаворыш",–
Грыміць Цанава.
Мовы ён нашай знаці – не знае,
Ад злосці шэры.
Біч для народу, скула ліхая,
Піяўка на сэрцы!
Бесіцца люта і мне жадае.
Суддзі не суддзі,
Быццам не людзі,
Скалы сядзяць:
„За беларускасць няхай
вам будзе
Лет 25!"...

Акрамя малавядомай паэмы ў кнізе змешчаны вершы гродзенскіх паэтаў, прысвечаныя Ларысе Геніюш – Юркі Голуба, Дануты Бічэль, Міхася Скоблы, Уладзіміра Мазго, Ірыны Навуменкі, Ірыны Войткі і іншых аўтараў. У кнізе надрукаваны таксама і рэдкія фотаздымкі.

На працягу 25 гадоў Пётр Марціноўскі кіраваў зэльвенскім раённым літаб'яднаннем „Зоры над Зальвянкай". Сам рыхтаваў вершы да друку, наладжваў літаратурныя сустрэчы, вечарыны. Па запрашэнню літаб'яднання на Зэльвеншчыне пабывалі пісьменнікі Васіль Быкаў, Аляксей Карпюк, Алег Лойка, Алесь Асіпенка, Мікола Гроднеў, Данута Бічэль, Юрка Голуб, Міхась Скобла, Уладзімір Мазго... Усіх і не пералічыць.

Плённа супрацоўнічаў Пётр Мікалаевіч з мясцовым кампазітарам Уладзімірам Плютам. Вось, што ўспамінаў Пётр Мікалаевіч пра гэта сам: „Зазваніў тэлефон. Бяру трубку і пазнаю голас калегі па рабоце, вядомага дзярэчынскага музыкі Уладзіміра Плюты. Прывітаўшыся, ён адразу прапануе паслухаць па тэлефоне мелодыю акардэона. Яна, сапраўды, мне спадабалася. Але да гэтай песні не хапала слоў, і Уладзімір Міхайлавіч прапанаваў мне напісаць іх. Так нарадзілася ў нас сумесная песня: „Любы мой ":

Замяла завея нашыя сляды
А я ўсё кахаю, як было заўжды
Ноччу мне не спіцца –
страціла спакой
Дзе ж ты, адгукніся, мілы мой
Навокал лютуе матухна зіма
Выйду на дарогу, а цябе няма.
Стынуць ногі, рукі,
у сэрцы неспакой.
Можа, ты адчуеш, мілы мой.
Сум і адзіноту вып'ю ўсю да дна,
Песню, што я склала, запяю адна.
І калі пачуеш, дома не сядзі.
Я цябе чакаю – дык прыйдзі
Замяла завея нашыя сляды,
А я ўсё кахаю, як было заўжды.
Ноччу мне не спіцца –
страціла пакой
Дзе ж ты, адгукніся, мілы мой.

Аўтар музыкі Уладзімір Плюта – карэнны жыхар вёскі Дзярэчын. Тут прайшло яго дзяцінства, школьныя і юнацкія гады. Працаваў у Дзярэчынскай школе бібліятэкарам, пасля настаўнікам спеваў і музыкі, а з 1978 года аж да пенсіі – дырэктарам Дзярэчынскай музычнай школы.

На працягу многіх гадоў Уладзімір Плюта ўзначальваў харавыя калектывы Дзярэчынскай школы. Падрыхтаваныя ім калектывы шмат разоў выступалі на рэспубліканскіх і абласных аглядах мастацкай самадзейнасці, за што ўзнагароджваліся дыпломамі і падарункамі.

Дарэчы, Пётр Марціноўскі і Уладзімір Плюта, выйшаўшы на пенсію, стварылі творчы дуэт, пладамі якога сталі 18 песен, якія гучаць не толькі на сельскіх, але і на раённых сцэнах.

Перад смерцю ён падрыхтаваў добры том вершаў зэльвескіх паэтаў, амаль дамовіўся з дзярэчынскімі фундатарамі і хацеў выдаць іх асобнаю кніжкай пад назвай „Зоры над Зальвянкай”. Зноў не паспеў. Прайшоў год пасля яго смерці, а кніжка так і не выйшла з друку: няма грошай. А ён так хацеў патрымаць яе ў руках, парадаваць тых, каго ён чытаў, друкаваў на старонках зэльвенскай газеты „Праца”, даваў дарогу ў літаратурнае жыццё. І толькі ў 2008 годзе ў Слонімскай друкарні „Зоры над Зальвянкай” пабачылі свет. Праўда, з кнігі выкінулі вершы Ларысы Геніюш і мой артыкул пра самога Пятра Марціноўскага. Выкінулі сённяшнія ідыёлагі з Зэльвенскага райвыканкама

Гэты цудоўны чалавек усё жыццё пражыў у глыбінцы, але ніколі не старэў душою, не заставаўся ўбаку ад тых падзей, якія адбываліся ў нашым паўсядзённым жыцці. Калі надаваўся вольны час – ён ехаў у Мінск, Гародню, прымаў удзел у рэспубліканскіх і абласных літаратурна-мастацкіх мерапрыемствах. Ён быў дэлегатам першага, другога, трэцяга, чацвёртага з’ездаў Таварыства беларускай мовы імя Францішка Скарыны, выбіраўся сябрам Рэспубліканскай рады ТБМ. Літаратура і педагогіка ўсё жыццё крочылі з ім побач.

28 чэрвеня Пятру Марціноўскаму споўнілася б 80 гадоў. Мы збярэмся і паедзем у Дзярэчын да нашага настаўніка. Ускладзем кветкі на яго магілу, пройдзем па вуліцах малога Версаля, дзе ён хадзіў, жыў, працаваў, дзе вяскоўцы яго ўсе памятаюць і ўспамінаюць толькі добрымі, шчырымі словамі.



Пятро Марціноўскі і аўтар артыкула пад дзярэчынскім вінаградам

Сяргей Чыгрын

Успаміны з 1978 г.

1 студзеня індыйскі Боінг-747 упаў у акіян ля Бамбеі. Загінула 213 пасажыраў.

Беларускі Аддзел БГКТ у Варшаве кожны год на юліянскі Новы год каля 14 студзеня з суботы на нядзелю арганізаваў у Варшаве навагодні баль, на які прыходзілі не толькі беларусы, але ўкраінцы, рускія, а нават палякі. Прыязджалі на яго таксама беларусы з Падляшша: з Беластока, з Бельска-Падляшскага і з Гайнаўкі. Беларускі Аддзел БГКТ наймаў кожны год на навагодні баль розныя залы ў розных будынках у Варшаве, наканец пачаў наймаць залы ў Палацу Культуры і Навукі ў цэнтры сталіцы Польшчы. На ўсе гэты балі я кожны год хадзіў з жонкаю, а ў 1978 годзе пайшла з намі мая дачка Ірэна, якая вучылася ўжо на трэцім курсе Галоўнай Школы Планавання і Статыстыкі (SGPiS).Там з ёю пазнаёміўся яе будучы муж Валянцін Пацэвіч з Беластока, народжаны ў Грабаўцы каля Бранска, які тады ўжо закончыў Варшаўскую Палітэхніку і працаваў інжынерам у Беластоку. У 1980 г. атрымаў ён кааператыўную кватэру 70 кв. метраў у Беластоку і 15 лютага 1981 г. мая дачка Ірэна стала яго жонкай. Узялі спачатку 5 лютага грамадзянскі шлюб у Варшаве, а 15 лютага царкоўны ў Прачысценскай царкве Нараджэння Прасвятой Дзевы Марыі ў Бельску–Падляшскім. Сёння ён кіруе ўласным Шматалінавым Прадпрыемствам „Трансбуд”, а Ірэна памагае яму ў яго прадпрыемстве. Кіруе яна адміністрацыйнымі і фінансавымі справамі.

У „Энергапраекце” я працаваў над праектамі блокаў 500 мегаватаў у электрастанцыі „Казеніцэ”, з катламі на каменны вугаль. Першы з іх пачаў працаваць у канцы года, а другі блок 500 мегаватаў сінхранізавалі ў 1979 г. Як я ўжо пісаў, блокі (турбіны, генератары, транфарматары, катлы і ўсё машыннае абсталяванне) было закуплена ў СССР. Ездзіў я таксама на электрастанцыю Белхатаў, дзе будаваліся блокі 360 мегаватаў з катламі на буры вугаль, на польскіх турбі-

нах, генератарах і трансфарматарах ды катлах.

Электрастанцыя Казеніцэ ў Свежах Гурных ля Казеніц над ракой Віслай з'яўляецца цяпер другой па магутнасці ў Польшчы электрастанцыяй (пасля Белхатава) , а першай у Польшчы па магутнасці на каменны вугаль. Працуе там 8 блокаў па 200 мегаватаў і 2 блокі па 500 мегаватаў , якія разам маюць пасля мадэрнізацыі магутнасць 2880 мегаватаў.

9 студзеня прайшла Нацыянальная Канферэнцыя ПАРП на тэму эканамічнага развіцця і росту даходу насельніцтва. Паведамілі, што камбінат у Плоцку перапрацаваў 100 млн. тон нафты з СССР, павысілі сялянам цэны скупкі малака на 50 грошаў за літр.

На пачатку года зрабіўся шум на Захадзе, бо савецкі спутнік Космас - 954 з атамным рэактарам упаў на зямлю ў Канадзе. На тэрыторыі 100 тыс. км² упала сотні радыёактыўных элементаў.

10 студзеня паляцеў у космас касмічны карабель Саюз-27, з касманаўтамі Уладзімірам Джанібекавым і Алегам Макаравым і ў космасе прымацаваліся разам з Саюзам-26, на якім раней прыляцелі Юрый Раманенка і Георгій Грэчка, да арбітальнай станцыі Салюта-6 і выходзілі на касмічны шпацыр. Вярнуліся яны на Зямлю на касмічным караблі Саюзе-26, які быў прымацаваны да арбітальнай станцыі Салюта-6. Саюз-27 вярнуўся на зямлю 16 сакавіка з касманаўтамі Юрыем Раманенкам і Георгіем Грэчкам, якія прыляцелі на арбітальную станцыю Салют-6 на касмічным караблі Саюз-26.

2 сакавіка вылецелі ў космас на касмічным караблі Саюз-28 касманаўты Аляксей Габароў і Уладзімір Рэмек з Чэхаславакіі і прыляцелі на арбітальную станцыю Салют-6. Сустрэліся там з Юрыем Раманенкам і Георгіем Грэчкам і 10 сакавіка іх аставілі і вярнуліся на зямлю.

22 студзеня ў катастрофе аўтобуса ў Асечніцы загінула 16 пасажыраў, а 14 было параненых.

6 лютага Дзяржаўная Статыстычная Установа паінфармавала, што сярэдняя зарплата ў Польшчы налічвае 4 384 зл. у месяц. Э. Герак у 1972 г. зліквідаваў для працаўнікоў у дзяржаўных прадпрыемствах падатак ад заробкаў. Аднак хлеб 800 г тады каштаваў 4 зл., кг масла – 75 зл., кг яблык – 12 зл., кг свінога мяса – 67 зл., цукар на карткі – 10,50 зл. за кг. Была невялікая плата за кватэру, газ, электраэнергію, каляровы тэлевізар каштаваў 21 000 зл., аўтаматычная польская пральная машына „Поляр" –10 500 зл., чорна-белы тэлевізар – 2 000-3 000 злотых.

11 лютага разбіўся ля Канады Боінг-737. Згінула 44 пасажыраў.

25 лютага прыехала з югаслаўскай экскурсіяй ў Варшаву жонка Мікалая Фармакоўскага з Бялграда, у якога мы не раз гасцявалі і зайшла да нас і мы з ёй два дні, калі яна была вольная, хадзілі па вуліцах і магазінах Варшавы.

19 сакавіка павысілі ў Польшчы на 20% цэны на бензін, амаль 2 зл. на літры.

Літр бензіна стаў каштаваць 13 злотых.

20 сакавіка я паехаў як гід ад „Орбіса" ў Каліш прыняць савецкую экскурсію, затрымаўся ў гасцініцы „Просна" і сустрэў яе там. Экскурсія прыехала з Чэхаславакіі на сваім аўтобусе „Саўтрансаўта" і ў гэтай гасцініцы затрымалася. Унізе ў рэстаране з'елі мы разам абед і вячэру. Пасля абеду экскурсавод-жанчына з Каліша паказала ім горад, ратушу, касцёлы і паблізу гасцініцы царкву св. Апосталаў Пятра і Паўла. На наступны дзень пасля снедання тая самая экскурсаводка , якая ў гасцініцы са мной сустрэлася, паказала нам наваколле Каліша, многія мясцовасці і вёску Дарухаў, дзе на „Горцы чараўніц" у 1775 г. спалілі 14 жанчын, абвінавачаных у чараўніцтве.

22 сакавіка ранкам мы паехалі ў бок Познаня і затрымаліся ў замку ў Курніку, дзе аглядзелі замак унутры, яго мэблю і паляўнічыя трафеі і за замкам прыгожы парк, а пасля паехалі ў Познань і затрымаліся ў гасцініцы, „Паланез". Вечарам пасля вячэры пайшлі мы ў тэатр на оперу Манюшкі, „Страшны двор", а на наступны дзень аб'ехалі і аглядзелі горад Познань. Затрымаліся мы на Старым рынку, дзе пабачылі ратушу і козлікаў на ратушы, блізка ратушы паказалі нам цікавы фарны касцёл у стылі барока і іншыя касцёлы, пасля Тумскі Вастраў, ваенны магільнік савецкіх салдат загі-



Навагодні беларускі бал у Варшаве. Пасярэдзіне Віктар Швед

нуўшых у 1945 г. і іншыя месцы. 24 сакавіка экскурсія паехала ў ГДР, а я цягніком вярнуўся ў Варшаву.

3 мая пачалася ў Польшчы серыйная прадукцыя аўтамашыны „Паланез”.

20 мая я сустрэў на аэрадроме польскую экскурсію з Варшавы і як гід „Орбіса” паляцеў з імі ў Кіеў, а з Кіева ў Сімферопаль на Крым, а адтуль павезлі нас савецкім аўтобусам „Інтурыста” ў гасцініцу „Ялта” ў „Масандураўскім” парку, паблізу горада Ялты і мы правялі там на адпачынку два тыдні ля Чорнага мора. Гасцініца „Ялта” мае больш як 1100 пакояў, стаіць ля берага Чорнага мора, мае пляж ля мора, а ўнутры басейн з падаграванай салёнай вадой. Я ў гэтай гасцініцы быў ужо два тыдні ў 1976 г., а цяпер папаў туды другі раз. У Ялце, як два гады раней, мы пабачылі прыгожы парк, царскі палац „Лівадзію”, дзе праходзіла ў час вайны канферэнцыя Рузвельта, Чэрчыля і Сталіна, а таксама іншыя палацы, як „Алупку” і ездзілі ў Бахчысарай. Там паглядзелі палац татарскага хана і плавалі на катэры па моры ля берага Крыма. Нейкія турысты самастойна ў вольны час за сваю валюту паехалі аўтобусам у Севастопаль і вярнуліся ў Ялту. 4 чэрвеня самалётам з Сімферопаля прыляцелі мы ў Кіеў, і другім самалётам з Кіева вярнуліся ў Варшаву.

20 чэрвеня я з жонкай Нінай цягніком Варшава-Кіеў паехалі прыватна на запрашэнне дваюраднай сястры Ніны, Тамары Панько (дзявочае прозвішча Некрашэвіч) у горад Сарны Ровенскай вобласці. Там сустрэла нас Тамара і завезла нас у свой дом на вул. Бегмы і там пазнаёміла са сваім мужам Мікалаем. Побач у суседнім доме жылі цётка Ніны, незамужняя Лідзія Чэкмарова і другая дваюрадная сястра Ніны, незамужняя Марыя Кандалец, ды сын Тамары, Алег з жонкай Ларысай. З Алегам сустракаліся мы ў 1970 г. у Адэсе, дзе ён вучыўся ва ўніверсітэце. Цяпер ён быў настаўнікам гісторыі ў сярэдняй школе ў Сарнах. Яго жонка Ларыса была таксама настаўніцай у сярэдняй школе ў Сарнах. Тамара, яе муж, Мікалай і Марыя Кандалец былі ўжо на пенсіі. Цётка Ліда пенсіі не мела, была на ўтрыманні Тамары і яе мужа.

Гэты мураваны дом, у якім жылі цётка Ніны Лідзія з Марыяй, Алегам і Ларысай быў пабудаваны бацькам Тамары яшчэ пры Польшчы, у 30-тыя гады. Тамара і Марыя мелі адну матку, старэйшую сястру маткі маёй жонкі Ніны Аляксандры – Алену, а розных бацькоў. Іх маці памерла яшчэ ў 1926 г, калі радзіла малодшую сястру Тамары Любу. Першы муж Алены, Кандапец, памёр яшчэ ў 1921 г. Другога Аленінага мужа, бацьку Тамары, Васіля Некрашэвіча ў 1941 г. савецкія ўлады вывезлі ў Казахстан. Пасля вайны ён вярнуўся ў Згажэлец, дзе жыў і ўжо памёр і там яго пахавалі. У Тамары была малодшая сястра Люба, ды яе пад Варшавай у 1944 г. застрэліў нямецкі афіцэр, там яна была з дачкой контрадмірала А. Конанава. Аленай Ханенка. А. Ханенка перабралася ва Францыю ў Парыж да свайго брата контрадмірала Івана Конанава і там памерла 19 лютага 1958 г.

У Марыі Кандалец была яшчэ сястра Наталля, ды яна ў час вайны першы раз выйшла замуж за нейкага ўкраінца, нарадзіла яму дачку Кацярыну, разышлася з ім і выйшла другі раз замуж за паляка Пятра Валянскага ды выехала з ім у Польшчу. Жыла тады з ім у вёсцы Канюхі ў Замойскім ваяводстве. Дачку яе Кацярыну Пётр Валянскі ўдачарыў і яна ўжо даўно выйшла замуж і з мужам, сынам і двюма дочкамі жыла ў той час у Ольштыне. Ніна аб гэтым даведалася толькі ў Сарнах...

Мы жылі ў доме, у якім жыла Тамара з мужам,. Дом іх пабудаваў муж Тамары. Дом меў туалет, ванны пакой. Атрымалі мы там у ім аддзельны вялікі пакой.

Ніна мела ў Сарнах знаёмых са школьных гадоў, Вольгу Чмерук і іншых, з якімі цяпер сустрэлася. Яшчэ стаяў дом яе другой маткі (мачахі) Матыльды, якая жыла з намі ў Варшаве, ды быў заселены. У ім з 1938 г. да 1944 г. жыла Ніна, калі яе бацька ажаніўся з Матыльдай. Жыла тады яшчэ ў палове гэтага дома жанчына, якая памагала Матыльдзе ў гаспадарцы. Мы з ёю сустрэліся. Улады Сарнаў забралі гэты дом і яго засялілі і прадалі жыхарам. Ніна сустрэла Вольгу Чмерук і аказалася, што брат яе мужа Анатолій Сохацкі жыве ў Варшаве побач нашага дома. З акна нашай кухні відаць блок, у якім жыве брат яе мужа, які папаўся калісь ў польскае войска, ажаніўся з полькай Янінай і жыў у Варшаве. У канцы снежня 1999 г. ён памёр, а жонка яго Яніна памерла ў чэрвені 2011 г. Мы з імі часта сустракаліся.

Мікалай Панько на сваёй машыне завёз нас у горад Роўна і там сустрэлі мызнаёмых Ніны. Пабачылі мы горад Роўна.

Пад канец чэрвеня мы вярнуліся цягніком у Варшаву.

Некалькі год пасля нашага выезду з Сарнаў памерла цётка Ніны Лідзія, якая мела больш як 90 год. Пасля памерла Німіна дваюрадная сястра. Марыя Кандалец, а ў 90 гады – Тамара. У Польшчы памёр спачатку П. Валянскі, а пасля яго жонка Наталля. У Ольштыне жыве іхняя дачка Кацярына з другім мужам (першы памёр) а дочкі яе выйшлі ўжо замуж, а сын ажаніўся і ўсе яны жывуць аддзельна. Старэйшая яе дачка, Дарота выйшла замуж за немца і жыве ў Дортмундзе. Мае там з ім сына.

Жыве яшчэ муж Тамары Мікалай, яго сын Алег з жонкай Ларысай, якія маюць двух сыноў. Адзін іх сын ужо жанаты, а старэйшы узяў з жонкай развод і жыве разам з дзедам Мікалаем у Сарнах.

15 чэрвеня касманаўты Уладзімір Кавалёнак і Аляксандр Іванчанкаў на касмічным караблі Саюз-29 да-

ляцелі да арбітальнай станцы Салют-6 і там былі да 2 лістапада. Вярнуліся на зямлю на Саюзе-31, бо Саюз-29 вярнуўся на зямлю 3 верасня з касманаўтамі Валерыем Быкоўскім і касманаўтам з ГДР Зігмунтам Йенам, якія паляцелі 26 жніўня да арбітальнай станцы Салют-6 касмічным караблём Саюз-31. 27 чэрвеня даляцелі да іх на касмічным караблі Саюз-30 Пётр Клімук і польскі касманаўт Мірaслаў Гермашэўскі, якія 5 ліпеня вярнуліся на зямлю.

27 чэрвеня нарадзіўся ў Польшчы 35-мільённы грамадзянін. Падалі, што за 8 год ад 1970 ла 1978 г пабудавалі ў Польшы 2 млн кватэр. За 8 год пабудавалі тады столькі кватэр, колькі пасля за 20 год у 1991-2010 гадах.

10 жніўня атрымаў я з ,,Орбіса" польскую выпачынковую экскурсію ў Адлер ля Чорнага мора. Вылецелі мы з Варшаўскага аэрадрома і паляцелі пачаткова ў Кіеў, а адтуль другім самалётам у Адлер. Ля Адлера 100 метраў ад мора жылі мы ў вялікім 15- павярховым пансіянаце ,,Фрэгат" і там адпачывалі. У кожным пакоі быў душ . Я меў пакой № 628 на шостым паверсе. У Адлеры тады стаяла амаль 20 вельмі прыгожых і вялікіх дамоў санаторыяў, у якіх адпачывалі людзі. Першую экскурсію з Адлера зрабілі нам караблём у сталіцу Аджарскай АССР Батумі. Цяпер Батумі з'яўляецца сталіцай Аджарскай Аўтаномнай Рэспулікі ў Грузіі. Тэрыторыя гэтай рэспублікі ў 1547 г. была захоплена туркамі і была яна ў турэцкай нявoлі да 1878 г., калі 30 тыс. грузінаў разам з рускім войскам далучылі яе зноў да Грузіі. Таму ў Аджарыі многа грузінаў стала мусульманамі. Яшчэ ў 1980 г. было іх большасць. Сёння многа мусульман прыняла праваслаўе. У 2002 годзе ў Аджарыі 60,6 % насельніцтва лічыліа сябе праваслаўнымі і 30,4% мусульманамі-сунітамі. У Батумі аглядзелі мы старую крэпасць "Тамара", праваслаўны кафедральны сабор, каталіцкі касцёл і мусульманскую мячэць, якая была музеем. Паглядзелі мы вялікі порт з караблямі.

На шосты дзень завезлі нас караблём і паказалі сталіцу Абхазскай АССР, Сухумі. Сухумі, як і Батумі, доўгі час была ў турэцкай нявoлі і толькі ў 1810 г. перайшоў горад у рукі рускіх. У Сухумі паказалі нам многа цікавых санаторыяў і вялікі запаведнік малпаў, у якім жыло іх амаль 2500. У 1989-93 г. пачалася вайна між грузінамі і абхазцамі. Горад вельмі быў разбураны грузінскай артылерыяй. Большасць малпаў уў запаведніку была застрэлена. Быццам бы яшчэ асталося там 250 малпаў. Абхазія стала незалежнай дзяржавай пад апекай Расіі. Незалежнасць Абхазіі прызнаюць толькі Расія, Венесуэла, Нікарагуа, Науру і Прыднястроўская Малдаўская Рэспубліка. Нават Беларусь не хоча яе прызнаць. Аднак сёння ў Абхазіі жыве паводле перапісу насельніцтва з 2003 г. толькі 4,5% грузінаў , а абхазцаў 51,3%, а ў 1989 г. грузінаў жыло 41,5% . а абхазцаў толькі 12,5%.

На 9-ты дзень завезлі нас аўтобусам над возера Рыца, дзе я быў ужо ў 1977 г., аб чым я пісаў у маіх успамінах... 25 жніўня вярнуліся мы самаёлётам праз Кіеў на аэрадром у Варшаву.

6 жніўня памёр у Кастэль Гандольфа рымскі папа Павел VI, выбраны папам 21 чэрвеня 1963 г. Ён не раз сустракаўся з канстантынопальскім праваслаўным патрыярхам Атанагорам і яны адклікалі ў 1965 г. узаемныя анафемы, якія калісь накінулі каталіцкі папа на праваслаўнага патрыярха, а праваслаўны патрыярх на каталіцкага рымскага папу.

26 жніўня быў выбраны ў Ватыкане новы рымскі папа Іван Павел І, які быў рымскім папам толькі 33 дні і памёр 28 верасня. Многія мяркуюць, што яго хтосьці ў Ватыкане задушыў, бо ён кожны дзень парушаў ватыканскія правілы і ўводзіў новыя парадкі, якія не падабаліся епіскапам і кардыналам. 16 кастрычніка выбралі рымскім папам польскага кардынала Карла Вайтылу, які назваў сябе Янам Паўлам ІІ. Памятаю, у Польшчы святкавалі выбары папам польскага кардынала і цешыліся з яго выбару нават камуністы.

8 верасня ў Ніны бюро арганізавалі экскурсію ў Плоцк, Быдгашч і Торунь і мяне туды Ніна ўпісала, У Плоцку аглядзелі мы мазавецкі каталіцкі музей, каталіцкія касцёлы і старакаталіцкі вялікі касцёл марыявітаў, якіх у 1906 г. адлучыў ад каталіцкага касцёла рымскі папа Пій Х за крытыку марыявітамі каталіцкага духавенства пасля быццам бы аб'яўлення Багамаці манашцы Феліцыі Казлоўскай.

Пасля паехалі мы ў Быдгашч і там пераначавалі ў гасцініцы. На другі дзень аглядзелі мы горад Быдгашч са старым горадам у рэчышчы Брды і паехалі ў Торунь і там, пераначаваўшы ў гасцініцы, на наступны дзень аглядзеўшы горад і музей Каперніка, вярнуліся ў Варшаву.

15 верасня паехаў я ранкам цягніком у Познань на тэхнічную нараду у Энергетычнае Прадпрыемства Заходняй Акругі (ZEOZ). Пасля заканчэння нарады, а 13 гадзіне сустрэў я ў Гасцініцы ,,Паланез" беларускую экскурсію з Магілёва, якая прыехала на аўтобусе ,,Саўтрасаўта" з ГДР. Пасля абеда ў гасцініцы польская экскурсаводка з Познаня, якая ведала рускую мову, забрала групу іх аўтобусам на экскурсію па горадзе Познані. Паказала ім цэнтр горада, ратушу, касцёлы і магільнік савецкіх салдат, якія згінулі ў 1945 г. у час баеў з немцамі, і вечарам вярнуліся мы ў гасцініцу на вячэру і начлег. На наступны дзень пасля снедання паехалі мы па дарозе ў Варшаву на замак у Курніку, які аглядзелі з мясцовым экскурсаводам. Пабачылі мы замак і парк. Пасля па дарозе ў Варшаву затрымаліся на гадзіну ў Жалязовай Волі, адкуль родам Ф.

Шапэн. Аглядзелі там дом, дзе ён радзіўся і парк. На 16 гадзіну прыехалі мы на абед і на начлег у гасцініцу „Гранд” ў Варшаве на вул. Кручай, 100 м. ад „Энергапраекта, дзе я тады працаваў. Я там таксама атрымаў пакоў на начлег. Да вячэры група мела вольны час.

Беларускія турысты гаварылі паміж сабою толькі на рускай мове. Калі я запытаўся ў іх, чаму не карыстаюцца роднай мовай, яны мне сказалі, што яны не нацыяналісты і, што па-руску гавораць у сябе дома, хаця ведаюць беларускую мову. Былі здзіўлены, калі я ім сказаў, што ў Польшчы жыве многа беларусаў, якія гавораць паміж сабою па-беларуску. Я прынёс і паказаў ім Беларускія календары, якія выдала БГКТ. Нават кіраўніку групы я падараваў Беларускі каляндар за 1978 г, які я тады купіў.

На наступны дзень я завёз групу на вул. Крэдытову ў Таварыства Польска-Савецкай дружбы , дзе ўжо чакаў экскурсію варшаўскі экскурсавод-жанчына, якая добра ведала рускую мову і яна паказала ім Стары горад Варшавы і правезла іх па цэламу гораду. Пасля абеду я з імі развітаўся, яны паехалі ў Беларусь, а я вярнуўся дамоў.

22 верасня ў „Энергапраекце” арганізавалі экскурсію ў Райск на Аўгустоўскае возера. Я паехаў з жонкаю на тры дні. Начавалі мы там у абаграваных электрычнымі печкамі драўляных кемпнігавых доміках, а елі мы снеданні, абеды і вячэры ў сталовай у курортным доме ў лесе. Вудзільшчыкі лавілі там рыбу ў возеры. Між імі былі спаборніцтвы, хто большую і лепшую рыбу зловіць. Мы з Нінай адпачывалі ля возера.

15 лістапада ў Шры-Ланцы разбіўся ісландскі самалёт ДЦ-8. Загінула 183 пасажыры.

18 лістапала 911 членаў секты „Храм народа” ў Гуяне пакончылі жыццё самагубствам.

(Працяг будзе)

Дзмітрый Шатыловіч

Крышынкі

Васіль Петручук

56. Успаміны сабачкі па клічцы Бурык *(частка пятая, апошняя)*. Прачнуўся я ў авечай кучы (куча гэта памяшканне для авечак), якая была найбліжэй да слупа, да якога я быў прывязаны. Чую, што жыву, бо ўсё баліць, ды нічога не бачу, а толькі чутны чыйсьці плач. Адплюшчваю вочы і ў поцемках прыкмячаю хлопчыка, што сядзіць на кукішках і рыдае. Я хацеў да яго адазвацца прыязным, мілым голасам, але з майго горла дастаўся нейкі жаласны, ахрыплы віск. Хлопчык, пачуўшы гэта, гучна расплакаўся і стаў падымаць мяне з гною на рукі, дык мне забалела яшчэ горш і я заверашчаў. Хлопчык паклаў мяне пад сцяну на сушэйшую салому і сказаў, што мо я вычуняю, ды выйшаў на падворак ці дахаты, не ведаю, бо і не ведаю якая была пара сутак і колькі часу я ляжаў непрытомны.

Калі хлопчык выйшаў з кучы, я стаў раздумваць над сабою і над тым, што са мной здарылася, а авечкі глядзелі на мяне ні то з жалем, ні то са злосцю і падыходзілі мяне нюхаць. Было іх столькі, колькі ў маёй мамы ножак, але без адной. Калі яны так мяне нюхалі, мне рабілася неяк лягчэй і я спрабаваў падняць галаву, ды ў мяне з гэтага нічога не выходзіла, а толькі балелі рэбры, спіна і галава. Пасля зноў прыйшоў хлопчык, але я не ведаў, ці гэта было праз гадзіну, ці праз дзень ад ягонага візіту калі я прачнуўся, і прынёс мне чагосьці паесці. Але я пра ежу і не думаў. Мне было сорамна за людзей і я злаваўся на сябе...

Я вычуняў, і мяне зноў прывязалі да таго ж слупа і ў тым жа запэцканым гнаі. Я цяпер стаў іншым, чым быў да часу калі злодзей абакраў нашых; цяпер брахаў на ўсіх чужых і рваўся, каб іх укусіць за нагу. Мiналі мяне, бо баяліся, а я думаў: „Я вам пакажу!” І так я злаваў на іх летам і зімой, і так жыў з дня ў дзень.

Аднойчы ў цёплы, мабыць летні дзень прыбегла на панадворак нейкая лахматая сучка і падышоўшы да мяне, пачала падлізвацца і мы сталі адзін аднаго абнюхваць, і нягледзячы на сезон прызначаны Прыродай на сабачую любоў, мы пачалі кахацца. Яна штосьці такое зрабіла са мною, што я не мог ад яе адарвацца, хаця мне адхацелася гэтай яе любові, бо дзеці вакол нас верашчалі, пастушкі лезлі ў садок па яблыкі, а я з маёй каханкай стаялі да сябе задам і маўчалі. Вечарам прыйшлі з поля гаспадары і ўбачыўшы нашу „пяшчоту”, загаласілі паскуднымі словамі на нас і пачала нас біць тая жорсткая баба. Гаспадар быў хіба больш талковы, бо крыкнуў на жонку, каб не біла мяне, а толькі суку. Калі баба ўрэзала ёй кіем па спіне, мая каханая адпусціла мяне і пабегла пад клуню, бы з кія сарваўшыся. Мне было шкада сукі, якая мяне палюбіла і дала столькі шчасця, якога я не спадзяваўся ані не ведаў, што штосьці такое можа быць. І яшчэ горш чым дагэтуль падумаў пра чалавека.

Мая каханая час ад часу да мяне прыбягала, але мы нават не маглі пабегаць па панадворку. Сучка прабавала заахвоціць мне да гульні, але мне ва ўсім перашкаджаў той праклятый ланцуг. Сучка крышку пабегала вакол мяне, панюхала гэтых

смуродаў і аддалялася кудысьці з майго панадворка, а часам і дзеці яе праганялі. Пасля, здаецца, забылася пра мяне, бо ўжо не паказвалася.

Праз нейкі час стаяў я ля слупа – падпоры страхі і думаў: „Як бы мне вось гэтую курку цапнуць і з'есці?", аж гляджу, а мая каханая ідзе да мяне з чародкай маленькіх шарыкаў! Я стаў пішчаць і рвацца, каб выбегчы ёй насустрач, ды вядома!.. А яна прыбегла да мяне, мы абнюхаліся, а яе шарыкі папіскваючы сталі мяне акружаць, абнюхваць і знаёміцца. А іхняя мама лізала іх і мне здавалася, што да мяне падміргвала, маўляў, пабач, якія прыгажуны нарадзіліся з нашага кахання. Я забыўся аб сваім горы і адчуў сабачы гонар за сябе, што камусьці прыдаўся зусім бескарысліва – шчасце само прыбегла да мяне і надарыла каханнем ды, вось, чародкай малюсенькіх дзетак. Зусім не так, як людзі, якія толькі патрабуюць, каб днямі і начамі сцярог я іхнія хлявы, нічога не еў і яшчэ б'юць мяне. Вось, яно, маё шчасце – рыжая кучаравая красуня і яе са мною патомства! Цяпер ужо варта жыць і не даваць нікому дзьмухаць сабе ў кашу!

Мая каханая са сваёй чародкай хвілінку пабыла са мной дый сабраўшы сваю сямейку пабегла да сябе, а я толькі запішчэў ды надалей застаўся адзін на ланцугу і ў рэальным свеце. Але ўжо пашыраным настолькі, што я спазнаў дабрыню і каханне і тое, што не ўсе людзі дрэнныя. Бо калі б так было, мая каханая не прыбегла б да мяне, бо так як і я была б прывязаная да слупа. Не, не ўсе...

Калі я быў ужо вялікі, і мне страшэнна надаела жыць, адной зімы паявіліся ў нашай вёсцы цыганы з будай. Адзін цыган увайшоў на наш панадворак і пайшоў за хлеў, а я аж давіўся ад злосці і рваўся, каб яго ўкусіць. І меў шчасце цыган, што я на моцным ланцугу, бо парваў бы яму не толькі ганавіцы, але і нагу разарваў бы аж да косткі. На маё гучнае брахание з хаты выйшаў гаспадар, праверыць, што тут дзеецца. Ён не бачыў уваходзячага цыгана праз акно, бо тое было занесенае снегам. Цыган, выйшаўшы з-за хлява, убачыўшы гаспадара, пахваліў: „Ну й твой сабака злосны, ого! Можа, аддасі яго мне? Я дам табе на чвэрць манапалёўкі". Гаспадар сказаў, каб даў на паўлітра, то аддаў бы мяне. „Што ты, цудак, за такога хударляку я маю табе даць два злоты? – скрывіўся цыган – калі ты разумны гаспадар, а на такога выглядаеш, дык ведаеш, што цяпер сабакі не маюць ніякае цаны, тым болей твой, калі ён такі замораны. Але знай цыганскую дабрыню і сумленнасць: я табе дам на чвэртку манапалёўкі і на пачку махоркі, а ты мне – сабаку і вязку сена?!"

Гаспадар уцешыўся не так гарэлкаю, ну бо ж малавата, як пачкай махоркі. Бо курыў ён як чорт дарогаю, а грошай не было адкуль браць; часам удалося сцібрыць у жонкі яйкі і занесці да Барана на махорку і бібулку да яе, але пераважна, на вячорках, хтосьці пачаставаў... А тут неабавязкова купляць гарэлку, бо з кім яе піць? А махоркі будзе й будзе...

Думаю, што так падумаў гаспадар, бо згадзіўся аддаць мяне разам з сенам ужо не таргуючыся. Да цыгана я скакаў з зубамі не жартуючы, бо вельмі хацеў яго ўкусіць, каб паказаць гаспадару ў чарговы раз, які я злосны. Але гаспадар узяў ад цыгана вяроўку і прымацаваўшы яе да ашыйніка, бо ланцуга не аддаў, прывязаў мяне да драбіны цыганскага воза і цыганы павалаклі мяне з вёскі.

Не скажу, цыганы кармілі мяне нядрэнна, але я ўвес час сумаваў за вёскай, дзе засталася мая мама, якую я ўсё яшчэ памятаў: добрую, ласкавую, бедную. Не ведаю, колькі часу мінула, ды калі аднойчы прытрапілася нагода, я пакінуў сваіх цыганоў і ўцёк у сваю вёску. Мусіць далёка цыганы адвезлі мяне ад яе, бо доўга давялося блытацца мне па лясах, палетках і гушчарах. Я часам еў нейкіх чарвячкоў, час ад часу прытрапілася мыш, а раз нават удалося нарвацца на маленькага зайчыка – яго таксама я задушыў і з'еў. Нават добра не ведаў, дзе мая вёска, але сабачым нюхам ведзены, усё такі знайшоў яе. Былі і іншыя вёскі па дарозе, але я іх мінаў, бо людзі ўбачыўшы мяне чагосьці крычалі і кідалі ў мяне каменнем.

На свой панадворак забег я з боку пуні і дабягаючы да хлявоў, дзе быў раней прывязаны, убачыў ля гэтага ж слупа іншага ўжо сабаку на сваім ланцугу. Быў ён таксама рыжы і вельмі падобны да маіх брацікаў і сястрычкі. Калі я набліжаўся да яго, той наставіў поўсць і стаў брахаць. Я хацеў яго панюхаць і лізнуць, ды приступу не было; той рыжман аж пеніўся і рваўся, каб мяне ўкусіць. На ягоны брэх выйшаў з хаты мой гаспадар і прагнаў мяне накрычаўшы, што я яму ўжо непатрэбны, бо ён узамен мае майго сына. Божа, – падумаў я, – чаго мне было сюды вяртацца і нанова перажываць тое, што ўжо перажыў і адпакутаваў...

Пабег я да мамы, каб з ёю пабачыцца, пацалававацца і паскардзіцца на наш лёс. Забягаю на стары панадворак і шукаю маму. Нідзе ані яе, ані іншага сабакі не відаць, а толькі куры кабаляюцца пад ліпай у пяску і парасяткі рыюць садочак. Куды мне, беднаму, цяпер дзявацца? Забег я да суседа і ў свіным карытку ля калодзежа пахлябтаў нейкай ежы ды падаўся за пуню ў агародчык, дзе ў зеллі ля сцяны лёг адпачыць, бо не ведаю колькі начэй не спаў.

Часам яшчэ забягаў да свайго сынка, каб крадком на яго паглядзець і мо нават з ім пасябраваць, бо ён жа ж мой сын, а я яго бацька. Ды той як ашалелы не прызнаваў мяне і, відаць, не адчуваў маёй душы і сэрца, якое білася не ў злосці да яго, а прыязна, як да мамы калісьці... Божа, мама, дзе ты? Чаму і куды ты адышла?!

Дажыў да лета і перажыў зіму, заўсёды крадком валачыўшыся паза агародамі і пунямі, непатрэбны нікому. Навучыўся красці ежу з сеняў у людзей і лавіць курэй. Ганялі мяне і кідалі каменнем ды калатушкамі за мною, але ж рэдка калі траплялі.

Прыйшло чарговае цяпло і мне стала вельмі лёгка жыць, бо ежу навучыўся здабываць гаспадарскім спосабам, а праспацца мог і ў зеллі. Мой сынок зрабіўся вялікі, але такі худы-худы небарака, што толькі і глядзі, што костачкі рассыплюцца... І так было б, калі б не скура. Але ўжо быў прывязаны не да хлявоў, а ля пуні, бо там збожжа і сячкарня. Я, каб яго не дражніць, не забягаў на панадворак даўнейшага свайго, а цяпепр ягонага, гаспадара, а толькі час ад часу прыглядаўся да яго з-за плота ягоных суседзяў.

Аднойчы ўкраў я з кустоў за Гаем чыюсьці здохлую курачку. Забег я ў Бусельнік, у густыя кусты, каб ніхто не бачыў, і абабраўшы яе з пёраў пачаў ласавацца. Была яшчэ цёплая. Думаю: аднаму з'ясі вала і адна хвала, давай я ёю падзялюся з маім сынком. І рэшту, што ў мяне засталася пакуль думаў пра сына, схапіў у зубы і Стаўковаю дарогаю, праз панадворак Міхалька – папёр да сына. Забягаю пад пуню, аглядаюся сюды-туды, ды нідзе яго няма. Але ж я не абы-чалавек, а сабака з добрым нюхам. Давай нюхаць месца, дзе быў прывязаны мой сын, і ад гэтага месца нос мяне давёў да купкі свежай зямлі пад таўшчэзнай ліпай ля плота ад Міхалька. Давай я з жахам грабсці... Магілка была плыткай, бо я хутка ўбачыў рыжую поўсць свайго сына.

Але пакуль я капаўся пад ліпай, прыбег да мяне хлопчык з крыкам: чаму я псую магілку Бурчыка і перакуліў крыжык! Падбег і... мы адзін аднаго пазналі. Ён пачаў мяне ціснуць да сябе і плакаць, а я яго лізаць. Хлапец, які якраз тады увагнаў карову на падворак з поранка і ўбачыў прафанацыю магілкі свайго беднага любімца, плачучы расказаў, што ягоны Бурчык на вачах гаспадыні цапнуў і глынуў куранятка, якое з мамай-квактухай хадзіла па прыгуменні і падышло да яго. А ён жа заўсёды галодны, як і мы табой. Цапнуў яго і з'еў. За гэта забіла яго кіем, на лунцугу. Хлопец плакаў і прасіў, каб мама не біла Бурчыка. Пасля прызываў яе „мама-срама". Але яна і на яго кінулася з кіем. Хопчык уцёк за Мікітаў плот і верашчаў колькі мог, бо Бурчык ужо не енчыў, а толькі захроп і сціх. Мама кінула кій і пагразіла малому, што зробіць з ім тое самае, калі ён не закапае сабакі пакуль яна вернецца з поля. „Я вось тут яго закапаў, зрабіў магілку і паставіў крыжык. Цяпер зноў засыплю ямку і пастаўлю крыжык". А мне параіў уцякаць, бо можа надысці мама...

Паставіў хлопчык крыжык на магіле Бурчыка рэальна, а метафарычна – паставіў крыжык на гэтым, што мае гучаць горда паводле Максіма Горкага, а царква навучае, каб шанаваць бацькоў сваіх. А я пытаюся: ці шанаваць і тых бацькоў, што плодзяць дзяцей, а пасля іх мучаць, як нейкіх злачынцаў? Нават у турмах злачынцаў не морацьголадам, не кормяць імі вошай, калі хворыя. А тут? „Хоч скітайся, а хоч здыхай, каму ты потрыэбны?"

(Працяг будзе)

Люба з Юшкавага Груда

Іду шляхамі трох сясцёр – Жэні, Любы ды Анюты. Іхнія бацькі – Марыя і Канстанцін Галубоўскія – іх здымак ля вугла хаты, са свежым нумарам „Нівы", быў змешчаны сярод фатаграфій людзей з беларускага роду на старонцы найбольш папулярнай на сценах праваслаўных хат Беласточчыны – у Беларускім календары. Канстанцін Галубоўскі родам са Старога Ляўкова нарадзіўся ў 1910 годзе ў мнагадзетнай сялянскай сям'і. Марыя – 9 гадоў пазней, у вагоне, калі бацькі вярталіся з бежанства, у падлуплянскі хутар Раманава. „Мы – нацыянальнасць наша беларуская і мова наша беларуская!" – казаў Кастусь Галубоўскі, чалавек глыбокай мудрасці, самавук, філосаф. А жонка ягоная Марыя ніколі не хадзіла ў школу, а пабеларуску навучылася чытаць па „Ніве". І ўся сям'я ў 1985 годзе з 13 унукамі, спявалі доўгу магутную песню, у якой прагучалі словы: *Нахай дадуць нам золата – не возьмем мы багацця! Лепш чорны хлеб мець свой, чым мёд на зямлі чужой!* Галубоўскія – род спевакоў (ёсць у гэтым родзе лаўрэаты конкурсаў фестываля „Беларуская песня" – адным з першых лаўрэатаў быў сам дзед Кастусь, які выступаў у конкурсе сола з уласнымі мелодыямі да вершаў з „Нівы", і з дачкой Любай спяваў на конкурсе; ёсць і члены беларускіх спявацкіх калектываў), ёсць паэты, ёсць захавальнікі і майстры па вышыванню і ткацтве (дачка Яўгенія Аліфер са Старога Ляўкова), ёсць і паэты. У той дзень спявала ўнучка Марынка, якая пасля добра паказалася на літаратурнай старонцы, друкавала свае вершы і Люба ў „Ніве"... Той дзень паўвечча жыцця разам Марыі і Кастуся, праведзены на сямейнай „злётцы" якраз у хаце наймалодшай іхняй дачкі Любы Саковіч, жонкі Уладзіміра, запаў з вялікім хваляваннем у памяці і ў душы. Чытачы ведалі Любу Саковіч і раней – яна з Юшкавага Груда слала ў „Ніву" вершы, часам і пад псеўданімам. Чым часам і распальвала ўяву чытачоў ды суседзяў, бо



Фота Міры Лукшы

Люба Саковіч ля свайго дому

і ўкалоць прыходзілася, праўда, не людзей, а іх заганы.

Вось я іду да Любы Саковіч, другой сястры з тройцы Галубовічанак. Высеўшы з аўтобуса, які ехаў раніцай у Ялоўку, на раздарожжы пасярод Юшкавага Груда збіралася ісці ўжо ў бок „другой вёскі” – вярнуцца крыху назад каля малачарні ды дайсці недзе ў паўтара кіламетра туды, дзе стаіць дом Любы Саковіч, ды яшчэ спыталася ў прахожай пад крамай, ці ведае яна, дзе жыве Люба. „А яна ж паехала на працу, здаецца! Папытайцеся ў краме, ці сядала яна сёння на аўтобус!” А я ж ведала ад яе сятры, што Люба ўжо ў пенсійным узросце! Пытаюся. А як жа – Люба села зранку на аўтобус ды паехала на працу ў Бандары. Бо працуе яна ў Доме апекі ў Гарбарах, што ў гатэлі на беразе Семяноўскага вадасховішча. У Бандары 4 кіламетры, з два адтуль будзе ў гатэль.

Паварочваю ў дарогу на Бандары і тупаю па адарозе, па правым баку – можа, хто спыніцца? І праўда, недзе на паўдарозе спыняецца, у чарзе недзе трыццатая, аўтамашына, у якой мчыцца маладая пара з дзіцяткам у фатэліку. А яны і едуць якраз у Гарбары. Жанчына працуе разам з Любай і добра яе ведае:

– О, які гэта радасны, залаты чалавек! Працуе ў нас пакаёвай. Кажаце, вершы пісала? Вельмі дасціпаня яна, паказвае толькі добры настрой, хоць самой нялёгка.

Пакуль азірнулася я, ужо ў доме апекі пачынаюць шукаць Любу.

– Я добра ведаю паню Любу, – кажа Галіна Саковіч, дырэктарка. – Мы працавалі разам ў юшкавагрудскім асяродку здароўя. Ведаю, што за чалавек: добры, сумленны, працавіты. Разумее людзей. Таму і прыняла я яе на працу. А ў нас тут усе нямоглыя. З хворымі душамі. Тут справа не толькі ў тым, каб прыбраць за імі, накарміць, дагледзець...

Выйшла Люба з калідора, у службовым блакітным фартуху, і, здаецца, засвяціла сонейка. Ды разгубілася – дзе ж тут да фатаграфіі, непрычасаная яна, ад работы адарвалася, дзе ж тут успамінаць былое! Пісала калісь, ды калі гэта было... Аўдавела, сама рабіла гаспадарку, гадавала дзяцей. А як тады пісалася?

– От неяк так – натхненне паяўлялася, і пісала... Пару гадоў. Памятаю. Верш пра „чын”. О, якраз яго і мацеце з сабою. І памятаю, пісала, як сумна на свеце было б, калі б „Нівы” не было: *„Ніва” на вёсцы, „Ніва” ва ўсім свеце, чытайце яе і вы, і малыя дзеці...*

А гэты верш пра чын, ды з 24 жніўня 1980 года. Як той час бяжыць!

Спачатку я захапілася ў Ляўкове цудоўным, сапраўдным, рагатым ды цыцатым караваем. А спякла яго Люба Саковіч. Славіцца гэты каравай не толькі на Падляшшы. Бася Грыц з Ціванюкоў хвалілася хлебам, а Люба – караваем. Хату хораша прыбрала, па-калісьняму. Запісвалі яе з Другога тэлебачання, – як гібае, здобіць ды пячэ каравай... Каб захаваць звычай, роднае, перадаць нашчадкам... Каб прыгожым цешыцца самому, і свет прыхарошваць.

Люба выйшла замуж у Юшкаў Груд у 1966 годзе. Ад 16 гадоў яна ўдава. Калі памёр муж, наймалодшаму дзіцяці было 9 гадоў, старэйшы сын ужо быў жанаты. Цяпер адзін сын на пенсіі, другі працуе ў стражы, дачка кончыла сацыялогію. Люба гаспадарыла колькі магла, пайшла на пенсію. Падзарабляе тут у дому апекі, а таксама ў кацельні ў асяродку здароўя ў Юшкавым Грудзе (курсы мусіла зрабіць!).

– Тут, колькі маю сілы, працую, – кажа Люба. – Я вельмі ўдзячная дырэкцыі. Бо дзе ж дала б выжыць за 530 злотых! Ці тут праца цяжкая? Можа і цяжкая, ды не так як калісь на гаспадарцы. 12 гектараў. А то целіцца, а то паросіцца, а то сена прывязі... Трымала 4 дойныя каровы, маладняк. Мужу было 42 гады, як памёр. Быў кіраўніком у сельскагаспадарчым гуртку. Час быў нервовы. Ліквідавалі тады „кулкі”, перараблялі ўсё. Перажыў. Я пайшла рабіць у асяродку здароўя, каб вырабіць рэнту. Не хапала, каб дзяцей павучыць. Адзін сын пайшоў тады на студыі, другі быў у матуральным класе. Мусіла круціцца. Сказалі мне на працы: *Jesteś dzielna, Luba!* Доктар Дамашэвіч казаў: „Ты, Люба, моцна псіхічная. Некаторым палёгку даюць папяросы”. А я яму: „Дзе там папяросы, мне на хлеб не хапае!” Як тады мне было брацца да вершаў! Ай, і якая шкада, што паліквідавалі беларускую мову па школах. Дзеці ўмелі б чытаць. Мне лягчэй пішацца, і думаецца па-беларуску.

Селі мы тады ў пакоі дырэкатркі, сярод каляровых прац жыхароў дому апекі, і яна, дырэктарка, нявестка вядомага міхалоўскага беларускага дзеяча Антона Саковіча (106 гадоў!) пытаецца:

– А ведаеце іхніх сясцёр – Жэню Аліфер і Анюту Стэльмашук? Якія гэта жанчыны! Які людзі! Якія беларускі!

Люба Саковіч папраўляе блакітны фартух. На стомленым твары паяўляецца ўсмешка. І плывуць яе вершы. Усе памятае слова ў слова. Гумарыстычны пра самагоншчыкаў (у ваколіцы ўсе вывучвалі іх на памяць, і ведалі, пра каго напісана!), пра пачыны вялікія і малыя звычайных людзей. *Як у „Ніве” прачыталі, жанчыны радасна сказалі!* Гэта пра „скляповую” Я., што гандлявала самагонкай. Некаторыя вершы і не друкаваліся, бо не адважылася пасласць, хоць ведалі іх у народзе. Чытае нам свае творы напамяць Люба, быццам раптам адчыніліся сакрэтныя сховы памяці. Хто ж спадзяваўся, што прыйдзе хтосьці з дарагое газеты і кране струну. Ды зноў:

– Э там, вершы то Аркадзік пісаў, з Ціванюкоў. Харошыя вершы. А там мае... Памёр нам Аркадзік Ляўшук...

Не падае беларускі дух натхнення на падміхалоўскіх палетках. У Рыбаках піша Марыся Хлябіч, суседка пакойнага дзядзькі Федзіка. І тут, за Ціванюкамі – не можа кінуць пяра са сваёй спрацаванай рукі светлая Люба Саковіч, Галубовічанка.

Іду да Любы летам. Канец жніўня. Іду па каравай на вяселля нашага сябра. Я і не ведала, што гэтая вёска, у якой праваруч, калі ехаць у Бандары, стаіць драўляная намоленая царква, у якой, калі памаліцца за здравіе, заўжды Гаcподзь паможа, не тут пачынаецца, а ў „вёсцы” – гэта ў бок, дзе пастаўлены ўказальнік „Ціванюкі”. Значыць, трэба ад аўтобуса вяртацца мне крышку назад. Разам са мною ідзе ў карункава-чорным жалобным адзенні невялічкая нестарая жанчына, з якой гаворка не надта ладзіцца. Аказваецца, хоць ідзем разам, ёй не зусім па дарозе, і лепш у яе не пытацца пра тых, каго я шукаю. А я іду па каравай, які ўжо стыне на драўляным стале пасярод падворка на пачатку Вёскі.

На пачатку вёскі – чатыры хаты стаіць, усе яны пустыя – над імі вецер гудзіць, – пералічвае ў вершы Люба Саковіч, жыхарка хаты з нумарам 6 у Вёсцы. – *Усе яны пустыя, над імі вецер гудзе. У першай Генік із Надзяй жыў, усіх будаваў, бо столярам быў.*

У другой жылі людзі, дажыліся старых лет, а калі паўміралі, загінуў па іх след, – Люба не ведае іх прозвішча, бо яна, Галубоўшчанка, замужам сюды, у Міхалоўскую гміну, прыйшла з-пад Раманава, з пад Луплянкі, што на Ялоўшчыне. *У трэцяй Анютка із сынам жыла, нервовае жыццё з суседзямі вяла. У чацвёртай хаце Манька з Ёзікам жыла, добрай яна мацерай і суседкаю была. Усе паўміралі, на могілках ляжаць, а ў іхніх дамах іконы вісяць. Вісяць і сумуюць, чаму гэта так: няма каму маліцца і бацюшкі прыняць. Вёска пусташэе, людзей штораз менш, ніхто да нікога не ходзіць, бо так яму лепш...*

Сёння Люба Саковіч, майстрыха ў шмат якіх спарвах, спякла той спецыяльны каравай – *цыцаты, пухнаты* – да таго *высокі*, бо ж для беларуса якому больш за два метры росту. Караваі розныя ў нас пякуцца – ёсць тып семяноўскі, з фігурамі, ёсць і тып лучанскі, або і нараўчанскі. Люба пекла яго ў печы ў глыбкокай каструлі, ужо з косамі якія аплятаюць яго па баках. Калі каравай вырастаў быў вышэй за дзверцы ў печы, тады печ раскідвалі, бо нельга было каравай ламаць, каб не паламалася жыццё маладой пары. І Любін каравай абселі ўжо гускі. Каса і гусачкі спякліся моцна, аж на карычнева – ужо каравай стыне пасярод уквечанага Любінага падворка на стале. А на ганку



Фота Міры Лукшы

Люба Саковіч – майстрыха ад караваяў

стынуць аж дзве піражныя пары: малады з маладою яшчэ да шлюбу, шчупленькія, а другая пара – ужо „пасля шлюбнай ночы”, вельмі плённай. Пасля спрытныя пальцы каравайніцы ўставяць пары спінамі да сябе, пад піражным дрэвам (аблепленым цестам на галінцы бэзу), пасядзяць вакол іх гусачкі – знак дабрабыту і плоднасці. Як такое цуда пасля з'есці? Наступны каравай, які ўбачу ў Юшкавым Грудзе – будзе на шлюбны залаты юбілей сенатара Збігнева Рамашэўскага, па які прыедзем з яго дачкой Агнешкай. Думалі яго спадарства Рамашэўскія захаваць, ажно баяліся з'есці такое цуда, якім хваліліся перад гасцьмі... Ды не ўтрымалі!

– Не маю часу пячы караваі, – скажа спадарыня Люба. – Гэта толькі таму цяпер зрабіла, што для вас. Спякла я яшчэ каравай сыну Яраславу і дачцэ Альжбеце на вяселлі.

З гонарам ставіць сваю выпечку спадарыня Люба на беларускім ручніку, абвівае яго знізу аспарагусам.

– Не адымеш рукі ад работы, каб які верш напісаць, – прызнаецца гаспадыня. – А калі ж той час свабодны...

Міра Лукша

Ніна з Рыбакоў

Каля белай хаткі Ніны Хлябіч – славутая студня з цудоўнай вадой. Вада чыстая, крынічная цячэ пад чырвоным дашком, можа і нецудадзейная, ды хто едзе і хто ідзе – той вадзіцы набярэ. Добрая вада – ад добрага чалавека. У бок Рыбакоў Міхалоўскай гміны вядуць дарогі як да возера, якое накрыла пяць іншых вёсак. Рудні няма, Лукі няма, няма Боўтрыкаў... А Рыбакі засталіся напачапочку. І людзі засталіся тут тыя, што захоўваюць памяць, такія як Марыся Хлябіч, родам руднянка, як Віктар Бура, што непадалёк ад акуратнай хаціны крытай белый сайдынгам мае сваё роднае котлішча. А падворкі ў рабакоўцаў – некаторыя па абодва бакі дарогі, як у Віктара ці Ядзі, што родам з Цісоўкі, або інача́й – на другім баку ад хаты Ніны, амаль насупраць – вялікі, харошы карычневы дом Фёдара Хлябіча. Цяпер няма дзядзькі Хлябіча, што пару гадоў таму адышоў на Каляды ў 95 гадоў, ад пару дзён няма і суседкі Ніны... Ідзеш па вёсцы, а чуеш: „О, Лукша!”. Усюды зайсці можаш, і ўсюды цябе прывітаюць як сваяка. Адчуваю быццам бы нейкую незаслужанасць тае ветлівасці, адкрытасці, шчырасці – гэта ж яны, тутэйшыя наднарваўскія людзі, вітаюць мяне, быццам сваю ўнучку, як унучку майго дзеда Мікалая з Цісоўкі, у якога хату можна было застукаць нават сярод ночы за дапамогай, за паспяховай падтрамкай...

І таму, калі я трапіла была ў адчыненыя дзверы хаты Ніны Хлябіч, перамоклая ад перашага асенняга дажджу, гаспадыня з маршу прывітала мяне як добрую знаёмую. Якраз адпачывала, ляжала на ложку, закрапвала сабе ў вочы кроплі. Што зробіш – баляць. Ды як перастанеш шыць! Абшывала ж Ніна пару гмін! Нядаўна была ў Нараўцы, расказвала, дык старыя кліенткі пазналі адразу на вуліцы. Паматаліся Нініны модныя і моцныя сукенкі, спадніцы, сачыкі. Ніна тады ўжо не гаспадарыла, кароўкі не трымала, корпалася крыху ў агародчыку. Добра, што сыны са свету вярнуліся – адзін, Лёнік, на возеры працуе, дугі вярнуўся з Ольштына, купіў сабе кватэру на бандарскім „аседлі”. Сыны харошыя – Лявон, Ян, Аляксандар. І ўнукі добрыя, бабулю наведваюць. Да Ніны больш ужо людзі заязджалі, чым яна дзесцы бываал. Выходзіла па малако, назірала за навінкамі і тым усім, што яшчэ не мяняецца.

– Па малако хаджу, ты абчыла, туды, дзе той сад вялікі. Да Ядзі. Ядзіны дочкі працуюць у доме апекі ў Гарбарах, у кухні. Мае крыху нашых людзей занятак у „гатэлі”. Там тыя жыхары не маюць кепска. Напэўна не галодныя.

Глядзела, як апекуны вядуць жыхароў дому ў краму, на прагулку. Некаторыя ездзілі на калясках. Загаварвала да іх.

– Учора, ідучы ў лясок па дручок, сустрэла я вельмі спраўную, прыгожую кабету. Пытаюся, як у яе справы. Кажа, хораша, ды ўсваім доміку найлепш. Мабыць, дзяцей яна сваіх і не мела. Цяжка аднаму. Я адна тут жыву, а ў кастрычніку, лістападзе еду зімаваць да сыноў. Здароўе не тое, што ў маладыя леты...

У Рыбаках цішыня. Або мчацца машыны – туды – сюды, але па-за клунямі, бо ж аб’езд зрабілі. У адведкі едуць да некаторых жыхароў дома апекі, іншых пазабывалі, здаўшы пад дзяржаўны дах. А пад Німіну хату – найчасцей пешшу заходзяць. Па ваду. Праўда, усе тут маюць ваду ў кранах. Ага, ёсць яшчэ адна студзенька пад гатэлем, што далей трымае моцнае імя „Гарбароў”, у ляску – ніхто яе не засыпаў, дык людзі ўжо дарожку выездзілі. Ніне было цяжка ўжо хадзіць, дык і ёй набіралі з яе стадні вядзерца, прыносілі на парог. А бывае, што набяруць сабе вады поўныя банкі, бутлі...

– Машын поўна, прыязджаюць сюды шукаць цішыні і адпачынку. І штораз іх больш. І на беларускія фэсты едуць, тыя больш нетутэйшыя цікавяцца нашым. А што тут



Фота Міры Лукшы

У Рыбаках цішыня

новага... Народ з рэнтаў жыве. Ні збожжа хто пасее, ні што пасадзіць... Ледзь дзе якую клетачку пасеяную ўбачыш.Адно сумны пералік: вось памерла Ліда з Ціванюкоў, Мірак Андраюк, у сорак шэсць гадоў, так майстар быў...

Ніна ўздыхнула і пацерла вочы:

– Я вось адным вокам ужо добра не бачу... Трэці год. Боль будзіць сярод ночы. Нейкая жылка лопнула ў воку, ад ціску, няма цудаў, каб яго паладзіць. Так вачэй я не шкадавала! Шыла і шыла! Такую мела ахвоту, прагу шыць. А цяпер што – мярцам трэба шыць.

Падышла я была да акна са знакамітай краўчыхай, паглядзелі: пад'ехаў самаход, выйшаў чалавек, падняў чырвоную кляпу покрыўкі студні з цудоўнай вадой. Ніна паправіла на сцяне вышываны яшчэ яе мамай ручнічок: вісеў крышку крыва. Усё ж такі, бачыць. Памаўчала. І паўспаміналіся ёй дакладныя, быццам у вачах стаялі, падзеі і людзі з ваеннага часу, імёны нават звяроў. Амаль кожны дзень, амаль кожная мясціна...

– Забіралі прымусова 24 і 25 *рочнік* у Нямеччыну... Ехалі мы дзень і ноч. Не было дзе і сесці, дык мы стаялі пры адтулінах і ўглядаліся ў азёрны краявід. Завезі нас у Арбайтсамт у Тыльзіце. Прыязджалі немцы, бралі па пяць асоб... Немец узяў чатыры апошнія асобы, на 11 кіламетры загадаў мне злезці. Выйшлі па мяне выскі немец і прыгорбленая немка – Міхаэль і Галена Вілюн... Даілі кароў. Адна карова была добрая, мяккая, другая – страх якая цвёрдая!.. Толькі гаспадар мог ёю справіцца. Але як узялася, то і з Тульпай, і з Мыцэ давала сабе рады...

І так да канца вайны, калі яны апынуліся паміж двух агнёў, паміж айчынамі-неайчынамі, да вандроўкі дадому. У Рыбакі. Памятала кожную мінуту.

– Даходжу да ракі. А мне ўжо ў вачах мроіцца, што гэта не Лука, а быццам цягнік імчыцца! Іду, бачу сваю вёску. Цэлая. А мне мой вузялок абсунуўся з плячэй... А тут Нарва поўнасцю разлітая, на та моста не дайсці... Чакаць буду.. І так мне заспявалася адна песенька, вядомая ў нянаколлі на розных мовах: „Smutne te marzenia, jak lis-teczki lśnią, ku ojczystej stronie – mój rodzinny dom! Lecz miejmy nadzieję – skończy się ten czas, miłość i ojczyzna znów połączą nas!" ...Бяжыць мая мама на спатканне. Прывіталіся мы з мамусяй горача, ідзем дадому. А там ужо поўна гасцей. Суседзі, сяброўкі: „Як маешся, Ніна, каго знаёмага не бачыла?" А я бачыла толькі Таню з Юшкавага Груда, больш нікога... Угасцілі мяне макаронай. „І макарону маеце? А я вам прывезла толькі вошай ды каросту"... Легла я спаць. Спала тры дні бесперабудна...

Мінаючы хатку і студню слаўнай краўчыхі Ніны Хлябіч, што адышла нядаўна на той лепшы свет, мне ў вачах будзе заўжды стаяць яе стомлены ды жыцярадасны твар ды гучаць голас: „Жадаю, каб добры Бог даў шчасце і здароўе старэчам і маладым. І каб больш вайны не было..."

Міра Лукша

Спадчына

Паэт, якому заўсёды хацелася шчасця

Яго не стала раптоўна, хоць нічым не хварэў і не скардзіўся на хваробы. Жыць бы яму ды жыць… У той дзень, 27 жніўня 1993 года, калі паэт Алесь Сучок (Пётр Навумавіч Дабрыян) ляжаў на аперацыйным стале ў Слонімскай бальніцы, па тэлебачанні ўпершыню паказвалі пра яго дакументальны фільм, які падрыхтаваў Юрка Голуб на Гродзенскім тэлебачанні. Цудоўны фільм, шчыры і светлы, якім быў і сам Пятро Навумавіч. Ён паспеў папярэдзіць усіх сваіх сваякоў, сяброў, аднавяскоўцаў аб тым, што будуць „яго паказваць па тэлевізары". Але больш за ўсё чакаў гэтай перадачы ён сам. Чакаў, але, на жаль, так і не ўбачыў сябе на тэлеэкране. У гэты дзень паэта Алеся Сучка не стала.

Апусцела, асірацела хата ў вёсцы Азярніца на Слонімшчыне. У ёй шмат гадоў жыў гэты энергічны, рухавы, вясёлы і добры чалавек. Я часта гасцяваў у Пятра Навумавіча Дабрыяна. Ён шмат мне распавядаў пра гісторыю навакольных вёсак, пра лёсы яго аднавяскоўцаў. Бывала мы з ім ішлі да Бяздоннага возера, якое знаходзіцца побач з Азярніцай. „Люблю гэтыя мясціны, – казаў Пятро Навумавіч. – Памятаеш, як пісаў пра іх Уладзімір Караткевіч у сваім рамане „Хрыстос прызямліўся ў Гародні": „Пад вечар мы прыйшлі з ім на бераг Бяздоннага возера пад Слонімам і тут вырашылі начаваць. Возера было ўсё празрыста-чырвонае, гладкае, як люстра. І лясы вакол яго былі таксама зялёна-аранжавыя…".

Побач з Бяздонным возерам знаходзіцца ўнікальны старажытна-славянскі могільнік V-IX стагоддзяў. А недалёка – вёска Збочна, радзіма беларускага паэта, праза-

іка і дзіцячага драматурга Кандрата Лейкі (1860-1921). Гэтыя мясціны добра ведаў Алесь Сучок, бо амаль усё жыццё было звязана з імі.

Нарадзіўся Пётр Дабрыян 7 кастрычніка 1916 года ў вёсцы Ахматава Алатырскага раёна Чувашыі, дзе бацькі знаходзіліся ў бежанстве. У 1922 годзе разам з бацькамі вярнуўся дамоў у вёску Какошчычы Слонімскага павета. На радзіме пайшоў у першы клас Мяльканавіцкай польскай школы. Вясной 1932 года ўступіў у нелегальную піянерскую арганізацыю, а праз год яго выбіраюць сакратаром Слонімскага падпольнага райкама піянераў.

Аднойчы пасля вечарынкі ў вёсцы Мяльканавічы Пятро Дабрыян папрасіў застацца сваіх юных сяброў у хаце. „Нам патрэбна навучанне на беларускай мове, – палымяна казаў Пятро. – Трэба падрыхтаваць забастоўку вучняў, каб адкрыць такую школу…”.

Юныя змагары горача ўзяліся за справу. За некалькі тыдняў размножылі на шапірографе больш за дзвесце пракламацый. 16 студзеня 1934 года дзеці прыйшлі ў школу і заявілі дырэктару Вішнеўскаму, што жадаюць вучыцца на роднай мове. Для Вішнеўскага гэта быў гром з яснага неба. Ачомаўшыся ад нечаканасці, ён са злосці кінуў: „Ніколі гэтага не будзе!”. Тады школьнікі выйшлі на вуліцу і разгарнулі транспарант са словамі: „Патрабуем школы на роднай мове!”. Больш за дзвесце вучняў прайшлі па вуліцах вёскі Мяльканавічы, раскідваючы лістоўкі з такім жа зместам.

Праз некаторы час Пятра Дабрыяна арыштавала паліцыя, а ў верасні 1935 года акругoвы суд прыгаварыў яго да чатырох гадоў турэмнага зняволення. Адбываў зняволенне ў Картуз-Бярозе.

Але да Картуз-Бярозы была яшчэ турма ў Слоніме. Там ён і пачаў пісаць свае першыя вершы. „Паперы і алоўка мець у камеры адміністрацыя не дазваляла. Але я ўхітрыўся… Пісаў алюмініевай лыжкай на сцяне…”, – распавядаў Пятро Навумавіч. А калі юнак выйшаў на волю, паціху адсылаў вершы ў Вільню. А каб схавацца ад праследаванняў, падпісваўся псеўданімам Алесь Сучок.



Алесь Сучок (Пётр Навумавіч Дабрыян)

У 1938 годзе віленскі часопіс „Шлях моладзі” ўпершыню змясціў яго верш „Я бачыў”. А праз год той жа часопіс друкуе новыя вершы Алеся Сучка „Зіма”, „Мне ахвота”, „Вясна, вясна, прыйдзі хутчэй”. У простай і непасрэднай форме, выкарыстоўваючы традыцыйныя вобразы вясны, сонца, вольнай птушкі, паэт услаўляў свабоду. Ён пісаў пра жыццё вясковага бедняка, пра сялянскага хлопца-бунтара, які сядзіць у турме. Герой твораў заходнебеларускага паэта быў моцны і рашучы чалавек, які верыў у сілы народа:

Мы здабудзем перамогу,
Бо за намі ўвесь народ.
Падымайма ўжо трывогу,
Смела пойдзем у паход.

Сёння вершы Алеся Сучка, напісаныя ў 1930-х гадах, маюць перш за ўсё літаратурна-гістарычную цікавасць. Іх агульны пафас – стваральны, сугучны нашым пераўтварэнням. Гэта вершы-заклікі, вершы-лозунгі. Паэт-змагар вучыўся майстэрству ў Валянціна Таўлая, Міхася Васілька, Максіма Танка, Анатоля Іверса і ў іншых паэтаў Заходняй Беларусі.

Перад Другой сусветнай вайной Пятро Дабрыян працаваў літработнікам слонімскай раённай газеты „Вольная праца”. З рэдакцыі яго прызвалі ў армію. Вайна захапіла юнака каля Гродна. Адтуль ён прабраўся на акупіраваную немцамі Слонімшчыну. Былыя падпольшчыкі і равеснікі Заходняй Беларусі шукалі адзін аднаго. Пятро Дабрыян скантактаваўся з сакратаром Слонімскага раённага падпольнага антыфашысцкага камітэта Феакцістам Міско. Ён, асуджаны на 12 гадоў судом Польшчы, уцёк з турмы горада Грудзёндза, калі гітлераўцы напалі на Савецкі Саюз. Гэта быў сапраўдны старэйшы сябра і дарадца.

У лютым 1942 года Пётр Дабрыян быў выбраны сакратаром моладзевай падпольнай антыфашысцкай арганізацыі Какошчыцкага падраёна. Але з адступленнем немцаў, яго забралі на фронт, давялося служыць у кавалерыйскім палку, дывізіёне баявога забяспячэння кавалерыйскай школы…

Дамоў Пятро Дабрыян вярнуўся вясной 1946 года. Працаваў на гаспадарцы, потым загадчыкам вясковага клуба, старшынёй сельскага савета, стрэлачнікам на станцыі Азярніца. Калі быў вольны час – пісаў вершы, дасылаў допісы пра вясковае жыццё ў мясцовы друк. Уладзімір Калеснік у кнізе „Сцягі і паходні” (Мн., 1965) адзначыў: „Мастацкая вартасць прыкметна паблекла ў смузе часу, але для гісторыі літаратуры такія рэчы, як, напрыклад, вершы Алеся Сучка (Пятра Навумавіча Дабрыяна), маюць сваё значэнне, іх нельга выкінуць, як слова з песні”.

Пятро Навумавіч Дабрыян быў вельмі актыўным чалавекам, ён паспяваў усюды: на пасяджэнне раённага літаб’яднання, на сустрэчы з вучнямі і настаўнікамі, да сяброў



Хата ў вёсцы Азярніца

у госці, заўсёды шчыра адгукаўся на бяду, дапамагаў і справай, і словам. Ён прымаў актыўны ўдзел у рабоце раённага хору ветэранаў вайны і працы „Памяць”. А як ён хораша, цудоўна спяваў! Спяваў „Зорку Венеру” Максіма Багдановіча, „Цячэ і стогне Днепр шырокі…”, беларускія народныя песні. Я яго заўсёды прасіў, што-небудзь праспяваць. І ён спяваў з радасцю. Ён умеў чытаць свае вершы, чытаў, як артыст. Ён жыў музыкай, паэзіяй, у вершах была і засталася яго біяграфія, яго хваляванні, радасці і трывога:

Прайшоў я з мовай праз пакуты,
Праз дзікі здзек былых паноў.
Не раз кайданамі быў скуты,
Не раз цярпеў боль бізуноў.
Але ад мовы не адрокся:
Я з ёю сеяў і касіў…
Сваю любоў да роднай мовы
Заўжды у сэрцы я насіў.

Алесь Сучок ніколі не меціў у вялікія паэты, ды й пра гэта не думаў. Жывучы ў вёсцы, ён дасылаў свае творы ў раённы і абласны друк. І радаваўся кожнай публікацыі. Вершы яго друкаваліся таксама ў зборніках „Сцягі і паходні” (Мн., 1965), „Ростані волі” (Мн., 1990), „Золак над Шчарай” (Слонім, 1994). Яго бясхітрасныя радкі напоўнены шчырасцю, адкрытасцю і даверлівасцю:

Як жаўрука пачую спеў,
У захапленні стану:
Так прывітацца б з ім хацеў –
Рукою не дастану.

Калі мне бывала сумна і надакучвала гарадская мітусня, я ехаў да яго ў Азярніцу. Ён радаваўся сустрэчы. Ён любіў людзей і любіў жыць, яму заўсёды хацелася шчасця. Памятаю, у 1990-х гадах, калі быў дэфіцыт мэблі, ён, як ветэран вайны, купіў у вясковай краме для мяне кніжную шафу. Потым мы дваіх яе з крамы ледзьве прывалаклі да хаты Пятра Навумавіча. А калі прынеслі, то ён мне пажадаў, каб я напісаў і выдаў столькі добрых кніг, каб былі запоўненыя ўсе паліцы гэтай шафы. Тая азярніцкая мэбля і цяпер стаіць у маім пакоі гарадской кватэры. На яе паліцах месцяцца не толькі мае кнігі, але і кнігі іншых беларускіх пісьменнікаў і гісторыкаў. А цяпер на паліцах шафы будзе стаяць і паэтычны зборнічак Алеся Сучка „Захацелася шчасця” – як успамін пра шчырага паэта і добрага чалавека. Гэты зборнік мне ўдалося сабраць, падрыхтаваць і выдаць сёлета ў Мінску. Прапаную чытачам „Czasopisa” вершы Алеся Сучка, напісаныя ў 1930-х гадах.

Сяргей Чыгрын

Алесь Сучок

Мне ахвота

Мне ахвота пяяць і смяяцца,
Мне ахвота званамі звінець.
Мне ахвота і з рыфмай зліваццa,
Мне ахвота агнём палымнець.
Мне ахвота ў тонах працяжных
Песні пець, каб ляцець у прастор.
І ў рыфмах вясёлых, адважных,
Выліць сілу, юнацкі задор.
Мне ахвота, каб дрэвы шумелі,
А іх шум разгадаць і паняць.
І, каб громы магутна грымелі,
Цемру ночы маглі разагнаць.
Мне ахвота, каб наша краіна,
Дарагая ўставала ад сну,
Каб яна свае песні спявала
Аратаю – свайму гаруну.
Гаруну, што аратым завецца,
Што на полі працуе, як вол.
У сярмягу-рызман адзяецца,
Род выводзіць свой з вёсак і сёл.

1938

Вясна

Вясна, вясна, прыйдзі хутчэй!
Сагрэй ты сонцам зямлі гладзь,
Яму пара свяціць ярчэй
І мілы кінуць скрозь пагляд.
Пара табе, красуня-цуд,
Прыроду убіраць.
І над зімой, зрабіўшы суд,
Яе далей ад нас прагнаць.
Ўжо птушкі з выраю лятуць
Здалёк да нас у родны край,
І па-вясноваму пяюць,
Зірні, вясна, іх прывітай.

Украсць сады у белы цвет,
Накрый зялёнасцю лугі,
Няхай смяецца цэлы свет,
Скідае чар зімы, тугі.

1938

Я бачыў

Я бачыў – усходзіла сонца,
З-за горкі зіхцела яно,
І, яснае пекна бясконца
Свяціла й свяціла ў акно.
І песцілі душу праменні,
У сэрца мне сілы лілі,
У думках ўставалі імкненні –
За сонцам плылілі і плылі…

1938

Калыханка

Спі, мой сынку, спі, маленькі,
Годзі слёзы ліць!
Спяю табе, даражэнькі,
Як нам цяжка жыць.
Як над намі з бізунамі
Чужынцы стаяць.
Называюцца панамі,
Кажуць нам маўчаць.
Хто з адвагаю і сілай
Супраць іх ўстае,
Каб старонцы нашай мілай
Даць правы свае, –
Яго хутка забіраюць,
Куюць ў кайданы,
У сыры астрог саджаюць
Лютыя паны.

1938

Новы, 1938 год

Здароў, новы, мілы годзе!
К нам ты едзеш пры нагодзе.
Едзеш ты да нас у санях
Па іскрыстых снежных раннях.
– Што вязеш ты нам з сабою
Ў белай торбе за спіною?
Ці там ёсць свабоды цуд,
Да якой імкнецца люд?
Нам няволя надаела,
Свету, шчасця захацелась,
Каб жыць вольна, не знаць мукі,
Без паноў, што куюць рукі.

1938

У Картуз-Бярозе

Закрылася цяжкая брама,
Закрыўся за ёю і свет.
Бывай, мая любая мама,
І ты, Лёня, лепшы сусед.
Адсюль, мабыць, выйду не скора,
Каб з вамі сустрэчу гуляць.
Няволю, катаргай зморацъ
І буду яшчэ катаваць.
Не плачце, што цяжкая доля
Мяне напаткала ў жыцці.
Не страшны мне мукі і болі,
Іх з гонарам буду нясці.
І выстаяць хопіць мне сілы
Ў грудзях маіх маладых.
Хай каты загоняць ў магілу –
Ідэй *не зракуся сваіх…*

1939

Ой ты, маці, не сумуй

Ой ты, маці, не сумуй
Па сваім дзіцяці,
Што вядуць яго ў турму
Лета гараваці.
Ведай цвёрда: сын прыйдзе,
Век ў турме не будзе,
Ён змагаўся за людзей,
За свабоду людзям.
Не баіцца ён паноў,
Ні турэмных кратаў,
Ні сталёвых кайданоў,
Ні фашыстаў-катаў.

1939

У дэфе

Шалёная зграя наймітаў,
Вы хочаце здрады маёй.
Не выдам для вас барацьбітаў,
Што крочаць ў змаганні са мной.
Хай ў лёхах я цёмных сканаю,
Ды ведаю цвёрда – за што,
Бо сцяг наш змагання хаваю,
А дзе – вам не зведаць таго.
Хай сэрца парвецца ў кавалкі,
Тады перастану я жыць.
Не змогуць гумовыя палкі
Мяне, змагара, застрашыць.
Дарэмныя вашы намеры:
Фізічна, духова зламаць.
Даўно ў перамогу я веру,
І веры вам той не адняць.

1939

Прыйшла пара

Прыйшла пара чаканая,
Свабодны мой народ.
Старонка катаваная,

Вітай чырвоны ўсход.
Вітай жыццё свабоднае,
Што нам нясуць браты,
Не будзе больш галоднае
Па вёсках беднаты.
Ад пана-прыгнятальніка
Навекі след пагас,
Няма нідзе абшарніка,
Які век мучаў нас.

Прайшлі калонай смелаю
Адважныя байцы.
Аджытаму, ўстарэламу
Навек кладуць канцы.
І мова наша родная
На ніве веснавой
Ўстае к жыццю свабодная
З няволі векавой.

1939

Алена Анішэўская

Сухое лета

Улетку саракавога года ва ўсходняй Беласточчыне дакучала доўгатрывалая суша. Пасля вясняных дажджоў, якія прайшлі ў канцы мая, амаль увесь чэрвень нават не капнула з неба. Гаспадары бедавалі, што благая трава, што жыта не расце ні ў салому, ні ў колас, а гаспадыні з жалем глядзелі на павялую гародніну і наракалі, што каровы з кожным днём даюць усё менш малака.

Жанчыны, вяртаючыся з поля з мяшкамі зелля, нібыта выпадкова збіраліся і раіліся. Старэйшыя суцяшалі: трэба пачакаць да Купалы – мо прамочыць. Але Купала, нібы жартуючы, пахмарыўся, пагрымеў і ўсё дзесьці разышлося над лесам.

У хаце Міхалёвай Аксені сабраліся неяк адвячоркам паважнейшыя гаспадыні і сталі прыпамінаць сухія гады ў мінулым.

– Калісь, бывала, закуплялі абедню ў царкве, – успомніла Олька.

– Гэтак ужо рабілі ў суседняй вёсцы, а дажджу ўсё няма, – заўважыла Зося, і пачала расказваць, што ў яе агародзе зямля, бы попел, а гарбузы паапускалі вушы, мусіць, ім ужо нічога не паможа, бурачэнне ляжыць покатам. Набраўшы духу, Зося цягнула б далей пра свой вялы агарод, але тут перабіла яе багатая гаспадыня:

– Што там гародніна! Трава не нарасла, жыта не наліваецца! Вось бяда! Сена не нарыхтуем! Як жа жывёлу перазімаваць будзе?!

– Паслухайце, дарагія, – загаварыла Аксеня, – мо вы гэтага і не ведаеце, але калісьці ў маёй вёсцы людзі дождж заклікалі...

Усе абярнуліся да Аксені і пачалі слухаць. А яна зрабіла маленькі перапынак, спляла рукі пад грудзьмі і працягвала:

– Даўней, калі здарылася сухое лета, старыя людзі ведалі супроць гэтага ўсялякія загаворы. У маёй вёсцы, калі я была яшчэ малою дзяўчынкай, памятаю, што ў адну ноч трэба было напрасці ды выткаць ручнік, а пасля абысці з ім усё поле да ўсходу сонца.

Аксеня змоўкла, а тады іншыя пачалі прыпамінаць штось з даўнейшых звычаяў. Аднак ніводная не памятала ніякай цырымоніі ад пачатку да канца. Згадзіліся тады на Аксеніну прапанову.

– Ну і што, Аксеня, памагло тады? – запытаў Сіман, узняўшы кусцістыя бровы.

– Няма чаго перасмейвацца, тут не звычайныя вячоркі, тут трэба павагі! – накінулася на яго заўсёды сур'ёзная Зося, немаладая ўжо ўдава з прадаўгаватым, сумным тварам.

Сіман апусціў бровы, засаромеўся. Але тут жа ўсміхнулася да яго невялічкая, вясёлая Надзя і клікнула:

– Сядзі ціха, ты бабскі кароль!

Сімана звалі „бабскім каралём" таму, што ён любіў прабываць сярод жанчын. Быў ён вясёлым песняром і казачнікам, а да таго яшчэ старым кавалерам, і ніяк не мог знайсці супольнай тэмы з мужчынамі. Сярод жанчын выклікаў ён заўсёды зацікаўленне, дзеля сваіх казак і небыліц. Спяваў на вячорках, калі яны пралі кужаль летам на лавачках перад хатамі або дзе ў садку, дзе збіралася моладзь. Таму і сёнгы ён прыйшоў сюды, хаця іншых мужчын не было.

Пагаварыўшы, жанчыны абмеркавалі, што збяруцца з пятніцы на суботу, каб паводле даўнейшага звычаю выткаць чароўны ручнік, які можа выклікаць так патрэбны дождж.

– Мо і я да чагось прыдамся? – спытаўся Сіман.

– Ой, прыдасіся, ды і не ты адзін. Трэба будзе прынесці сноўніцу, кросны, а пасля прайсці праз усе палеткі, гэта ж не ано жаночая справа!

Пачалі разыходзіцца, а Аксеня звярнулася з пытаннем: – Ці ўсе маеце кужаль? А мо ў каторай ужо няма, то ў мяне, у каморы, яшчэ павесмаў з дзесяць, сплеценых у касу, беленькага, вычасанага, бліскучага, бы ядвабнага, прыходзьце з калаўроткамі, будзе што прасці.

Паразыходзіліся гаспадыні, а кожная думала, што ў пятніцу сыдуцца і што трэба нарыхтаваць калаўротак і павесма ільну. Таксама важна было, каб прыгажэй адзягнуцца, так, як гэта было ў звычаі ў святыя вечары зімою.

Вестка аб тым, што жанчыны будуць ткаць ручнік,

разышлася хутка па вёсцы. Асабліва чакалі гэтага вечара дзеці.

У пятніцу, перад вечарам – Міхаль, Аксенін муж, стаяў ля варот і глядзеў на вуліцу. Аксеня ўжо гарачылася, што яшчэ не ўсё прыгатоўлена, а вось глядзець, як бабы пачнуць ісці з калаўроткамі.

– Чаго гарачышся! То ж сама казала, што пачнецца прасці, як сонца зойдзе. А глянь, як яшчэ яно высока над лесам.

На гэту гутарку надышоў якраз Сіман.

– Ну, што, Міхаль, давай прынясем і наладзім сноўніцу ды кросны, няхай забаўляюцца жанчыны.

– Тут, браце, няма чаго смяяцца, бачыш, якая бяда, усё павысушвала, няхай што чыняць, яны лепей ведаюць.

Пакуль мужчыны вынеслі стол на кухню, паставілі лавы і табурэткі ды сталі наладжваць кросны, сноўніцу, то і жанчыны пачалі сходзіцца са сваімі калаўроткамі і з прывязанымі да прасніц павесмамі льну. Тут збегліся і дзеці з усяго канца. Аксеня вынесла на двор лямпу, падрэзала кнот, наліла газы, працерла шкло кавалкам змятай газеты. Убачыўшы, што назыходзілася шмат жанчын і што адной завешанай лямпы не хопіць, каб усім было відна, яна паслала суседавага хлопца, каб прынёс сваю лямпу, што вісіць у кухні на сцяне. Знайшлася яшчэ адна здагадлівая суседка, ды прынесла сваю сценную лямпу, напоўненую газай.

Жанчыны расселіся, дзе было каторай зручней, – і тут жа забурчэлі калаўроткі. Аксеня, мо дзеля таго, што ўсё гэта адбываецца ў яе хаце, а магчыма таму, што яна была ініцыятарам гэтага абраду, прыняла на сябе ролю загадчыцы і кіравала ўсімі справамі. Звяртаючыся да жанчын, сказала:

– Прадзіце не надта тонка, каб аснова не рвалася, а ў каторай блажэйшы кужаль, няхай прадзе ва ўток. Напраўшы на паўшпулі, перавівайце на круцёлкі, няхай крышку перасохне пража.

– Я думала, што на клубкі будзем звіваць, – азвалася Олька, – то і юрка свайго прынесла, вельмі ж лёганька праз яго ідзе нітка.

– Навошта лішняя работа, снаваць будзем з круцёлак! Бачу, што і матавіла хтосьці непатрэбна прывалок, моткаў жа не будзем звіваць.

– Цётко, мы таксама хочам памагаць, – уключыліся дзяўчаткі.

– Пачакайце, будзеце сукаць цэўкі, закладаць у чаўнок, вось гэта будзе ваша работа.

– Бачыце, – заўважыла Тацццяна, – малодшыя дзяўчаткі папрыбягалі, а старэйшых – паненак – няма!

– Можа яшчэ прыйдуць, – сказаў Сіман, – я бачыў, што нядаўна пранесліся вясёлаю гурбою па вуліцы.

– Ліхушу яны прыйдуць, – упэўніла маці дзвюх дарослых паненак, – дзесь на шпацыр пайшлі з хлопцамі. Такая настала мода, кожная свайго пад руку – і тудысюды па шашы прахаджваюцца.

– Такая цяпер моладзь, яны не вераць ні ў што. Абыдземся без іх, – закончыла Аксеня.

Ужо некалькі маладзіц перавівала сваю пражу са шпуляў на круцёлкі. Зося з Аксеняй пачалі рыхтаваць сноўніцу.

– Які гэта будзе ручнік, – спытала Зося, – кароценькі, на адну сценку?

– Мусіць, такі будзе закароткі, кутасоў не будзе з чаго вязаць. Кабеткі, як думаеце, мо снаваць губіцу? Мая сноўніца невялікая, каб не быў зноў закароткі?

– Аксенё, закладай палавіну губіцы, паспеем напрасці, вось ужо колькі на шпулях! Хутчэй асноўвайце, ды на кросны!...

Так і было, залажылі аснову на палавіну сноўніцы, а Зося з Аксеняй, пеpажагнаўшыся, пачалі снаваць. Калаўроткі бурчэлі далей навыпeрадкі.

Цёмна ўжо было ў вёсцы, толькі Аксеніна хата свяціла двума вокнамі на вуліцу і двума на падворак. Вокны ад двара былі шырока адчынены, а ў іх поўна дзіцячых галоў, зацікаўленых тым, што тут робяць.

Дзяўчаткі пачалі забаўляцца дзіцячай варажбою. Яны знайшлі дзесьці маленькую кузачку і ў некалькі галасоў пачалі пявуча прыгаварваць:

– Божа кароўка, пень ці калода, дождж ці пагода – як пагода, то сядзі, а як дождж – то ляці.

Але кузачка, відаць, была сонная і не варушылася на адкрытай далоні дзяўчынкі. Нехта з хлопцаў падбег і ўдарыў Кацю па руцэ, кузачка ўпала.

– Вось бачыш, будзе дождж! Паляцела!

Дзяўчаты накінуліся на яго з кулакамі.



Фота Януша Корбеля

– Вазьмі ж тут паваражы з гэтымі дурнямі! Я вам казала, што трэба іх прагнаць з двара, – хвалявалася Каця.

Аксеня з Зосяй канчалі ўжо снаваць ручнік. Пералічылі пасмы, знялі аснову са сноўніцы і Зося звярнулася да мужчын:

– Знімайце ды выносьце сноўніцу, падсуньце кросны бліжэй пад вісячую лямпу, каб відней было накідаць.

Странуўшы аснову, каб роўненька рассыпаліся ніткі, пачалі прыладжваць яе на кросны. Зося стала за навоем раўняць аснову, адна з маладзіц пакручвала валком – навівала, а Сіман прытрымоўваў канцы асновы.

Падыходзіла ўжо поўнач, калі на кросны павесілі ніты, берда і пачалі наладжваць тканне. Нехта з хлапцоў выстругаў маленькую ключку з выцягнутай з бярозавага веніка хлюбкі і падаў яе жанчыне, якая спасобілася накідаць у берда. Яна папрабавала, ці лёгка пераходзіць між трасцінкамі берда, і пахваліла юнака.

Хутка ўсё было гатова і ўжо бурчэў сукальнік, пакручваны насліненай далонню Мішы – трынаццацігадовага сына гаспадыні. Прывязалі панажы – і Аксеня села за кросны. Узяўшы чоўнік у рукі выцягнула нітку і з правай рукі ўлева перакінула яго праз зяву, наступіўшы босымі нагамі на панажы.

– Шкада, што не прыгатовілі каляровых нітак, выткалі б з беражком...

– Няхай будзе без беражка, каб толькі паспець да ўсходу сонца, – загарачылася Аксеня і спрытна прыбіла набільніцай першыя радкі ўтку. Ручнік пачаў расці на вачах. Ужо адкрунулі аснову, ужо тканнё апусцілася на ніжні валок, а за кросны сядалі чаргова ўсе гаспадыні.

Пачуліся галасы пеўняў. Аксеня ўстрывожылася: ці гэта першыя, ці другія?

– Навошта табе пеўні, ёсць жа гадзіннік, да світання яшчэ далёка, паспееце, – супакоіў яе Міхаль.

Калі ручнік быў ужо вытканы, а з канцоў асновы вывязаны кутасы, тады Аксеня стала на табурэт і сярод ікон, завешаных на покуце, выбрала ікону святога Міколы Цудатворца, якая мела ўдзельнічаць у далейшай цырымоніі.

На падворку сабралася некалькі мужчын, якіх не было відаць тут звечара, прыйшлі старэйшыя гаспадыні. Адна з жанчын узяла праз вытканы ручнік з Аксенiных рук ікону і вынесла на двор. Пачаўся фармавацца паход. Наперадзе жанчыны з іконаю, побач дзве маладзіцы падтрымоўвалі канцы ручніка, за імі старэйшыя гаспадыні, гаспадары, а на канцы, нібы птушыны статак, круціліся дзеці.

Спярша пайшлі ў жытні палетак, абыходзілі яго, спяваючы набожныя песні, а кожная жанчына старалася абавязкова абазначыць свой загон ніткамі з астаўшайся пражы.

Абыходзілі так участак за ўчасткам, а на ўсходзе ўжо паружавела неба.

Калі абышлі ўсе ўчасткі, абсеяныя жытам і ячменем, перасяклі дарогу, вядучую ў лес, выйшлі на бульбяны палетак. Тут трэба было спяшаць, бо ружовая стужка на ўсходзе ўсё расшыралася і вось-вось магло выкаціцца сонца. Амаль прабеглі ўчасткі ярыны і вярнуліся ў канец вёскі пад крыж. Тут Сіман узяў ручнік і, стаўшы на паясы памаляванага зялёным плоціка, якім быў агароджаны крыж, абвязаў як мог высока ручніком стары сасновы крыж, а жанчыны зацягнулі „Пад тваю міласць". Сіман саскочыў з плота і падцягнуў ім сваім моцным, прыгожым голасам.

Аксеня ў сваёй ролі асталася да канца. Пераўжагналася і сказала:

– Ну, усё ўжо! Няхай святы Мікола ўступіцца за намі, няхай вымаліць дождж, – пацалавала ікону ды, нібы бацюшка, падала яе пацалаваць бліжэй стаяўшым і павярнула ў вёску.

– Добра, што паспелі, – загаманілі жанчыны, – зараз і сонца выйдзе, ужо птушкі расспяваліся на яго прывітанне.

Жанчыны хуценька пабеглі да сваіх двароў, бо ўжо ўздоўж вуліцы калыхаўся на доўгіх нагах пастух Лукаш і неўзабаве пачаў бразгаць кіем па плоце ды заспаным голасам пакрыкваць:

– Вы-га-няй!!!

Каровы пасвіліся цяпер на ранкі, пакуль авадні не выгналі іх з лесу. Нядоеныя красулі ды галяндэркі мычалі за варотамі, выходзілі памалу на вуліцу і збіраліся ў статак.

Маладзіцы, выгнаўшы кароў, спяшалі да хатаў, каб хаця крыху прыкласці галаву да падушкі, пакуль не пачнецца працавіты доўгі дзень.

Апошнім вяртаўся дадому Сіман. Няспешна, паглядваючы на двары, ішоў ён па вуліцы, падсвістваючы ўжо нейкую вясёлую мелодыю. Прыпыніўся ля свайго двара і глянуў на ўсход, дзе ўжо некалькімі цудоўнымі колерамі ірдзела неба. Ён хацеў з кімсьці падзяліцца адчуваннем гэтага вялікага хараства, якім аб'яўляецца ўсход сонца.

Калі зраўняўся з ім Лукаш, Сіман звярнуўся да яго з радасным тварам:

– Глянь, Лукаш, якая прыгажосць, не надзівішся..

– Глядзі, глядзі, бо я гэта кожны дзень бачу, а ты, можа быць, і не бачыў яшчэ – спіш да палудня! – буркнуў Лукаш і паплёўся далей за сваім статкам.

Тут жа, нібы маргаючы, пачаў выкачвацца вялізны круг сонца. Глядзець на яго было нельга і Сіман заплюшчыў вочы ні то ад хвалявання, ні то ад яркага святла, якім праменіў усход. А шырокія, ружова-фіялетавыя і блакітныя паясы, з якіх выблукалася сонца, бляднелі і расплываліся па небе.

То там, то сям паскрыпвалі ўжо дзверы ў хатах ды кавараты ля калодзежаў – пачынаўся чарговы, спякотны дзень сухога лета.



Podczas koncertów kameralnych można słuchaczom zajrzeć w oczy. Na małych koncertach dochodzi do wymiany energii. Bardzo to lubię. Występowaliśmy w małych salach już dwa razy w Pradze, potem w Berlinie, teraz w Białymstoku, następnie będzie Brześć i powrót do Polski na dwa koncerty do Warszawy, a i w planach jeszcze Bratysława. Trudno mi zrozumieć, dlaczego NRM zdecydował się grać beze mnie. Byłem zaangażowany, robiłem projekty, a tu nagle...



Мы раней пазнаёміліся з сям'ёй Марыі і Уладзіміра Каліноўскіх, беларусаў з Беласточчыны, якія жылі па другім баку вул.Чэрнякоўскай. Ён, як юрыст, добра ведаў нямецкую мову і працаваў у нейкай арганізацыі ААН у Вене ў Аўстрыі і вельмі часта прыязджаў у Варшаву, а восенню на зіму забіраў жонку, сына і дачку ў Вену, дзе меў асобную кватэру, два пакоі з кухняй і лазенкай. А нас ужо некалькі год запрашала... (dalej w następnym numerze)

Czasopis

Nr indeksu 355035, ISSN 1230-1876.
Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.
Adres redakcji:
Białystok, ul. Lipowa 4/221.
Adres do korespondencji:
„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail**: redakcja@czasopis.pl
http://czasopis.pl
Tel. (85) 653 79 66

Redaktor naczelny: Jerzy Chmielewski, tel. 502 661 316.
Zespół redakcyjny: Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Tomasz Sulima (sekretarz redakcji), Jerzy Sulżyk.
Stali współpracownicy: Piotr Bajko (Białowieża), Tamara Bołdak-Janowska (Olsztyn), Agnieszka Goral (Lublin), Mirosława Łuksza, Janusz Korbel (Białowieża), Aleksander Maksymiuk, Jan Maksymiuk (Praga), Michał Mincewicz (Orla), Dorota Wysocka.
Druk: Orthdruk, Białystok.

Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich: Bank PEKAO S.A. Białystok 30 1240 5211 1111 0000 4928 9343.
Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.
Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji.

Numer złożono 25 czerwca 2012.